MICH. BIRŻYSZKA.

NA POSTERUNKU WILEŃSKIM.

III. Z „Głosu Litwy“ i „Echa Litwy“ 1.XI. 19.—14.VII. 20.

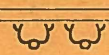

Wilno. ▫▫▫ Wydawnictwo «Echa Litwy». ▫▫▫ 1920 r.

Drukarnia „ŠVYTURYS“, Tatarska 20.

MICH. BIRŻYSZKA.

NA POSTERUNKU WILEŃSKIM.

III. Z „Głosu Litwy“ i „Echa Litwy“ 1.XI. 19.—14.VII. 20.

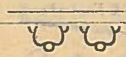

Wilno. ▫▫▫ Wydawnictwo «Echa Litwy». ▫▫▫ 1920 r.

Drukarnia „ŠVYTURYS“, Tatarska 20.

I. Artykuły wstępne.

Wilno, 1 listopada 1919 r.

«O czem dziś dumać na paryskim bruku?» — pytał się niegdyś wielki Adam swych [małych] rodaków, «przynosząc z miasta uszy pełne stuku...». «O czem dziś pisać na rozbitym chodniku wileńskim», pytamy, zasiadając do pracy, która się zaciąga do późna w noc. Cisza nocna i spokój dokoła stwarzają atmosferę niezwykle sprzyjającą powstaniu nie dzieł coprawdę w rodzaju „Pana Tadeusza", lecz bądźcobądź artykułów zatonionych pokojowo o wyraźnym kierunku pojednawczym. Zdala od zgiełku dziennego ulicy wileńskiej, która dotychczas nie przestaje panować nad nami, wszelkie scysje lub starcia między poszczególnemi narodowościami maleją do nikłych rozmiarów, dają się nieraz ująć niejako z perspektywy historycznej. Są to chwile, o których mówi Lermontow rosyjski: „wówczas ucicha niepokój mej duszy".

Wstają obrazy przyszłości, gdy ludy zapomną swe spory i «połączą się w jedną wielką rodzinę». I przyszłość ta stęsknionym ku niej oczom naszym, któreśmy doprawdy już wypatrzyli, zaczyna się zarysowywać w miłych różowych kolorach. Zdawałoby się, że tylko hoc—lecz hola, nie przeskoczysz, bratku: niewolno, nielzia, verboten, neieista — odzywa się ze wszech stron chór różnojęzyczny, naraz a nieoczekiwanie zgodny w tem jednem, w tem tylko, jedynie.

Sny cudne, ułudne rozwiane, zdarza się przecież nam zdrzemnąć nieraz nad artykułem za przykładem poczciwego acz niezbyt cenzuralnego Homera. Słychać już pianie koguta, brzask poranny uderza już w okno, o ile na wszelki wypadek okiennicy się nie zamknie, brzask jesienny, ukazujący szare zachmurzone niebo lub zlane dachy i chodniki. Jeszcze chwila — i oto zgiełk dnia, echa polityki wielkiej i małej przez wszystkie szpary i dziurki od klucza, mniejsze od tej, przez którą czmychnął Mefistofel Twardowskiego, wpada do nas, z łatwością gasząc to światełko, które się już w nas było rozpaliło.

Nowiny sypią się jak z rękawa, z miasta, a jeszcze bardziej ze wsi, ze wschodu, z zachodu, a nawet z niezwykle w tym roku upalnego południa. Przeskok jest tak rażący, że oto upadające

ze zmęczenia siły nasze—zwykłe, jak u zwykłych śmiertelników, [nie wężyków i nie piłsudczyków]*)—chwilowo utrzymuje na poziomie z przed paru godzin, pióro z godzinę jeszcze skrzypi ku zmartwieniu domowników. Trudno się dziwić, jeżeli pod nerwowem naciśnięciem pióra kolor różowy artykułów naszych coraz bardziej w czerwień przechodzi.

«Nie ja śpiewam, lecz Duch Boży», może zbyt patetycznie wołał niegdzś smutny Syrokomla. „Nie my mówimy, lecz wy przez nas mówicie, czyny wasze, słowa wasze, zamiary wasze. Rzucamy wam pod nogi, byście choć raz spójrzeli na nie twarzą w twarz, a nie przez pryzmat urojeń i uprzedzeń waszych [oraz dyrektyw z góry]—oto co mówimy! Bądźcie rycerzami, wielkich ojców wielkiemi potomkami, a nie przekupniami myśli i czynu — wzywamy.

Lecz głos nasz jest głosem wołającego na puszczy. Powodowani jedynie myślą nie o sobie, rzucamy się na przeszkody wielkie, poważne, co złe to w gruzy staramy się rozsypać, lecz natrafiamy jako Donkiszoty na skrzydła młyńskie. Toż te skrzydła, poruszane mocą wiatru od nas niezależnego i odwrotnie nas od siebie wielce uzależniającego, z łatwością miażdżą nasze zamierzenia, gniew, zapał oraz inne odchylenia od „normalnego", a przyzwoitego stanu duszy, jaki jest wymagany od przeciętnych filistrów wileńskich.

Skrzydła młyńskie—nie znające litości, o którą zresztą nie zabiegamy—miażdżą myśl naszą, nasze zamierzenie wskazać szczerze a otwarcie przeszkody, jakie stają po drodze ku porozumieniu dwojga narodów, jednego wielkiego liczbą i gromkiego sławą, a drugiego małego, lecz hardego, nieobyczajnego i niezwyczajonego giąć się i kłaniać.

Myśl wraca tam, zkąd wyszła, nie ujrzawszy światła dziennego, nie ujrzawszy świata Myśl miała skrzydła; obcinamy je. Myśl była szkarłatna, rzucała się w oczy otwartą jaskrawością swych barw—odtąd niech się okryje szarzyzną. Myśl była ostrą, chyżo pędziła prosto do celu — niech odtąd biegnie krętą ścieżką tępych niedomówień, nie patrzy wyzywająco, lecz się przykryje— uśmiechem grzecznym, a nawet miłym.

Lecz tępe skrzydło młyńskie wciąż się obraca: myśl ostra padła ofarą swych ostrych kantów, myśl szara też padła, gdyż jej szarzyzna również pod skrzydło trafiła.

Myśl chwyta się bajki, podania, wierszyka—napróżno! Myśl szuka ratunku w Chinach lub w dzikiej Berberji, lecz [warunki życia chińskiego lub kacyków Afryki młynarzom oraz ich parobkom dlaczegoś wciąż przypominają nasze warunki, stosunki i stosuneczki. Aha, Chiny—znamy was, spryciarzy!]. Młynarz nie śpi, a skrzydło się obraca i miażdży.

*) Kwadratkami oznaczamy miejsca, wyrzucone przez cenzurę. *Wyd.*

Mimowoli tedy powstaje pytanie: o czem tu pisać na wileńskim bruku? I drugie: do czego dążysz, młynarzu, gdy tępisz myśl wszelką, która nie chce ci krzyknąć chwacko, po wojacku: podług rozkazu, panie poruczniku! A trzecie: czy po wytępieniu myśli wolnej, nieugiętej, nie zrozumie wreszcie młynarz, jakie palnął głupstwo,i nie będzie sam myśli tej zapraszał do powrotu! Lecz myśl ta wówczas odpowie: nie chcieliście mnie, więc radźcie bezemnie; nie wrócę! («Gł. L.» № 141).

Wilno, 4 listopada 1919 r.

Podając do wiadomości ogółu, iż 25 października rozpoczęła się w Dorpacie konferencja przedstawicieli Litwy, Łatwji, Estonji i Finlandji, na której mają zapaść doniosłe uchwały, «Gazeta Polska» skorzystała ze zręczności, by w art. «Konferencja baltycka a sprawa Bermondta» cała winę za to, że Polska dotychczas nie udzieliła pomocy czynnej Łatwji, zrzucić na rząd litewski.

«Dotąd niestety nie mogliśmy niczego więcej dokonać. Przyczyną tego jest, że między Polską a Łotwą leży Litwa, której rząd oślepiony bezprzykładnym szowinizmem nie może, pomimo przykładu i nalegań Łotwy, zdecydować się na energiczne wystąpienie przeciwko Bermondtowi i woli oddać mu Szawle, Radziwiliszki i Rosienie, niż przystać na pomoc Polski».

Nie sądziliśmy, by poważny dziennik warszawski, za jaki dotychczas uważaliśmy «Gazetę Polską», będzie tak naiwnie stawiał kwestję. Dowodziłoby to całkowitej nieznajomości naszych stosunków litewskich lub też świadomego udawania niewiniątka.

Proszę państwa! Czyż rzeczywiście rząd litewski, Waldemarasów, jak twierdzi «G. P.», lub innych działaczy litewskich — prawicowych, centrowych lub lewicowych, bez różnicy — może się tak łatwo zdecydować na wpuszczenie Polski przez linję demarkacyjną? O ile by mowa o tem była jeszcze przed kilku miesiącami, gdy wszelkie zajęcie terytorjum litewskiego można było ważyć li tylko ze względów militarnych, sądzimy, że wobec grozy niebezpieczeństwa rząd litewski mógłby, być może, prędzej się zgodzić na otwarcie linji demarkacyjnej. Dziś wszakże, gdy mamy za sobą całe miesiące pracy administracyjnej z tej strony linji demarkacyjnej, gdy faktycznym gospodarzem w gminach jest Straż Kresowa, która w miarę przesuwania linji demarkacyjnej w głąb Litwy (w Sejneńskiem, Wileńskiem etc.) niezwłocznie obejmuje zapewnione jej przez władze wojskowe i administracyjne ku wyłącznemu monopolowi posterunki pracy politycznej i perfas ac nefas [wymusza od ludności miejscowej zgóry ułożone uchwały, od których ta później odrzeka się w pismach], ukazujących się z tamtej strony linji demarkacyjnej, gdy zasobny w pieniądz

KOK *) obszarniczy popiera tę pracę finansowo, gdy ludność zajmowanych obszarów otrzymuje podział na dwie wyraźne kategorje: 1) uprzewilejowanych i 2) tolerowanych, czy może rząd litewski poprzestać na militarnem ujęciu sprawy?

Oczywiście w odpowiedzi na stanowisko tego rządu można udać obrażonego i rzucić mu dumne słowa: musicie nam wierzyć, że tylko przejdziemy przez wasze terytorjum, wypędzimy rosjan i niemców i wrócimy zkąd przyszliśmy. Przedewszystkiem w polityce nic się nie robi «na wiarę»: nie wierz gębie, połóż na zębie! [Powtóre, nawet po znanem zapewnieniu ob. Skrzyńskiego **) pisma litewskie za linję demarkacyjną nieraz notują próby jej przekroczenia, co zmusiło litewskie władze wojskowe do odwołania części postawionych przeciwko oddziałom Eberharda i Wirgolicza oddziałów i umieszczenia ich na polsko-litewskiej linji demarkacyjnej].

Jakież tedy gwarancje być mogą, że z uderzeniem wojsk na kołczakistów linja demarkacyjna nie będzie posuniętą, a powtóre, że za wojskiem polskiem nie będą się posuwali agitatorowie Straży Kresowej, którzy, jak to czynią dziś w Wileńszczyźnie, Suwalszczyźnie południowej i Grodzieńszczyźnie, korzystając z udzielonego im monopolu organizacji społeczno-narodowej, przeszkadzają powstaniu wśród ogółu nastroju przychylnego państwu litewskiemu. [Proszę takich pasażerów wpuścić przez linję demarkacyjną do miejscowości, w których w ciągu kilku miesięcy popracowała już P.O.W. ***)

Pamiętajmy też, co oczywiście ma na uwadze rząd litewski, iż nawet takie organizacje zbliżone do sfer rządowych jak P.A.T. ****) z wytężeniem pracuje nad tem, by skompromitować w oczach ogółu rząd litewski, podając nap. wstrętne a fałszywe depesze o był. ministrze prezydencie Litwy Sleżewiczu lub był. ministrze wojny Merkisie, oparte na podsłuchanych a niedosłuchanych przez rozmaitych Stefanków—niedoszłych ministrów kowieńskich — plotkach i ploteczkach]. A depesza o mowie «antypolskiej» Gałwanowskiego, podczas gdy każdy nawet z tych jej urywków, jakie się mogły ukazać w «Głosie Litwy», z łatwością mógł spostrzec wyraźną złą wolę autorów depeszy! A zkąd pochodzą te stale powtarzające się w prasie zagranicznej wiadomości o zajęciu Kowna przez polaków, zatytułowane «Polacy biorą von der Goltza od tyłu», które to wiadomości «Gazeta Warszawska», jak 16-letnia pensjonarka skromnie spuszczając oczki, tłumaczy jako ot sobie dowód przyjaźnych nastrojów francuskich względem polaków?

*) Komitet Obrony Kresów. *Wyd.*

**) W imieniu warszawskiego ministerjum spraw zagranicznych, iż Polska nie będzie wyzyskiwała swej sytuacji ponczas walk Litwy z bermondczykami. *Wyd.*

***) Polska Organizacja Wojskowa, która w r. 1919 potajemnie pracowała w Litwie przeciwko rządowi litewskiemu. *Wyd.*

****) Polska Agencja Telegraficzna. *Wyd.*

Powiedźcie tedy, zkąd litwini mogą nabrać przekonania do polaków? Postawcie się na ich miejscu i przeglądnijcie, jako litwini, (prosimy o chwilę cierpliwości) prasę warszawską—artykuły i korespondencje z Kowieńszyzny i t. p., cóż w najlepszym razie znajdziecie? Że lud litewski jest poczciwy (tylko głupi, gdyż daje się przewodzić inteligencji), lecz inteligencja (terminologja litewska, gdyż prasa warszawska zna tylko «półinteligencję litewską, wykształconą na łowajskim») jest obłudna i t. p.? A potem dziwicie się, że inteligencja ta wam odpowiada: najprzód uporządkujmy swe stosunki wzajemne, a dopiero później mówmy o rozmaitych pomocach i sojuszach. Zresztą o ile jedna strona wskazuje na Szawle, Radziwiliszki i Rosienie, to przecież strona ta może usłyszeć jako odpowiedź: a Wilno, Troki, Sejny, Szyrwinty i t. d.?

Widzimy tedy, że rząd litewski oraz całe społeczeństwo litewskie winno się poważnie zastanowić przedtem, nim wpuści dobrowolnie obce wojska na swe terytorjum. Lecz tu spotyka się ono z zarzutem: A Łatwja, trzeba ratować Łatwję! A któż podaje depesze uspakajające co do powodzeń oręża łotewskiego i estońskiego? PAT! Otóż Kowno, jak wnosimy z pism jego, pod tym względem niema żadnych wątpliwości, iż się awantura Bermondta skończy prędzej niżby tego życzyli pewni politycy wileńscy. Że się dałoby pozbyć niemców i rosjan jeszcze szybciej, nie wątpimy, lecz przeszkadzają temu właśnie nieunormowane stosunki polsko-litewskie. Na nie przedewszystkiem należy zwrócić uwagę, nie na kombinacje militarne, które, jak się zdaje, są dziś zbyteczne.

(«Gł. L.» № 142).

Wilno, 7 listopada 1919 r.

Nie przypominamy dokładnie dnia ani miesiąca, lecz mogło to być przypuszczalnie w czerwcu, moze nawet właśnie siódmego, mniejwięcej przez 5 miesiącami, gdy z powodu znanej książeczki Wańkowicza „Dlaczego żołnierz polski wkracza na Litwę i Białoruś“ ośmieliliśmy się wnioski autora książeczki poddać krytyce, uważając je za wyraz nietylko osobistych poglądów obszarniczych autora, lecz też szerszych sfer wpływowych a decydujących w kwestjach polityki wewnętrznej i zewnętrznej państwa polskiego. [Były to jeszcze czasy, gdy omawianie najdraźliwszych spraw w prasie wileńskiej nie wymagało obwijania w bawełnę (niewprawność nasza w tym rodzaju zajęć oraz humorowość naszych opiekunów naraża nas na kilkaset marek straty tygodniowej), *) dlatego też sprawę postawiliśmy wówczas wyraźnie kropkując i bez wachania].

Niezwłocznie też otrzymaliśmy odpowiedź również wyraźną i stanowczą, że zdanie Wańkowicza nie może być stawiane jako zarzut względem całej Polski rządzącej, Polski demokratycznej,

*) Płacenie drukarni za wiersze wyrzuczone przez cenzurę. *Wyd.*

gdyż stanowi ono wyraz jeno apetytu obszarniczego na ziemie litewskie i białoruskie, którego urzeczywistnienie bynajmniej nie leży w zamiarze demokracji polskiej. Odpowiadający nam „Nasz Kraj“ wogóle uważał książeczkę Wańkowicza za płód poroniony, nad którym niewarto sobie ani komu innemu zabierać głosu.

Wobec tak demonstracyjnego wypierania się pokrewieństwa, jak się nam zdawało, całkiem wyraźnego nie sądziliśmy za rzecz przyzwoitą, przynajmniej za przyjętą w towarzystwie publicystów mających pretensję do demokratyzmu, upierać się dłużej przy swem zdaniu. Nie krewny — to nie krewny, tyle tego, bo jakże dowiedziemy wobec milczenia jednej strony i wypierania się drugiej! Poczekamy zresztą, a to się samo wyda, jak zwykle w życiu z pokrewieństwem bywa: wyda nos, włos kruczy lub gest kulacja.

I oto po kilku miesiącach, skutkiem jakiegoś zapomnienia lub zmiany taktyki [(zapewne uzależnionej od nieznanej nam jeszcze bliżej zmiany polityki zewnętrznej lub może jeszcze tylko wewnętrznej)], tenże „Nasz Kraj“ zamieszcza artykuł niejakiego St. A. K., który z powodu „ogromnej przestrzeni wielkiej własności“ w Litwie i Białorusi, co stanowi „zgoła anormalne stosunki rolne, bodaj jedyne w Europie“, wypowiada się za „reformą agrarną w wielkim stylu, opartą na szerokiej kolonizacji i na wywłaszczeniu ziem obszarniczych za opłatą“, która „może być dokonaną bez głębokich wstrząśnień“.

Reformę tę autor ujmuje z początku wcale poważnie:

„Nie zachodzi ta obawa, którą żywiono w kongresówce, że wywłaszczenie wielkich gospodarstw rolnych doprowadzi do obniżenia kultury rolnej. Przeciwnie, kolonizacja jest tutaj potrzebna celem podniesienia produkcji rolnej i dla ogólnej poprawy bytu ekonomicznego wszystkich obszarów. Jeśli naogół, wybierając między podźwignięciem człowieka, a więc kulturą ludzką, a podniesieniem uprawy ziemi — kulturą rolną, należy dać przewagę pierwszej, jako ważniejszej, jako związanej z najdonioślejszą reformą socjalną, — to na całej historycznej Litwie mamy do czynienia ze zjawiskiem pod tym względem uproszczonem. Tutaj bowiem rozwiązanie kwestji społecznej najściślej łączy się i zgadza z rozstrzygnięciem zagadnienia ekonomicznego. Jedynie rozległa kolonizacja podźwignie dobrobyt krajów, ulepszy grunta, pomnoży plony i przez postęp w rolnictwie doprowadzi do postępów przemysłowych, które są w związku z organizacją rolnictwa“.

Lecz posłuchajmy dalej:

„Pozostaje jeszcze do omówienia kwestja narodowościowa. Gra tu ona rolę niezwykle doniosłą. Należy niewątpliwie pamiętać o tem, że kolonizacja nie powinna pokrzywdzić narodów, na Litwie i Białorusi żyjących. Bez olnej i małorolnej ludności polskiej, białoruskiej i litewskiej przypaść powinien oczywiście przywilej w nowym podziale ziemi. Zachować trzeba prawidłową, ile możności, proporcję tego podziału. O ile wszakże chodzi o interes polski na

wszystkich tych ziemiach, to trzeba pamiętać, że 6, 7 mil. hekt. obszaru polskiej własności prywatnej na Litwie i Białorusi, tworzących przeszło 23 proc. całej przestrzeni rolnej, stanowi tu nietylko historyczny stan posiadania, lecz zarazem szeroki ośrodek wpływu kulturalnego i gospodarczego polaków. To też z tego stanowiska rzeczy oceniając, trzeba przyjść do wniosku, że Polska ma prawo do rozkolonizowania na rzecz swojej ludności małorolnej tej części gruntów, które obecnie należą do większej własności polskiej. Wiadomo, że Litwa i Białoruś posiadają niedostateczną gęstość zaludnienia na wsi. Jest ona znacznie niższa nietylko od zaludnienia Królestwa, Galicji i wszystkich niemal ziem polskich, lecz od krajów wysoko uprzemysłowionych, jak Niemcy i Francja. W Niemczech na jednym kilometrze kw. żyje z rolnictwa 33 osoby, we Francji 32, — na Litwie w przecięciu 29, pomimo, że Litwa historyczna niemal wyłącznie karmi się plonami gospodarstwa rolnego. Na takich ziemiach tedy dopływ sił i rąk roboczych z zewnątrz jest pożądany i pożyteczny".

[No, moi panowie, w taki sposób, oile wiemy, stawiali sprawę kolonizacji naszej Ojczyzny i politycy niemieccy z Oberostul] Te same argumenty, tylko w większym stopniu zasobne w materjał statystyczny, najeżone liczbami i zaopatrzone w daty i stronice dzieł literatury naukowej lub pseudonaukowej. Oni też nie chcieli krzywdzić nikogo z «tubylców» (inorodców?), lecz wobec 6, 7 mil. hektarów, niedostatecznej gęstości zaludnienia wsi litewskiej i białoruskiej (to samo nawet porównanie z Niemcami i Francją), wyższej kultury sąsiadów i wogóle rozmaitych względów gospodarczych i kulturalnych dowodzili potrzeby «rozkolonizowania (Litwy i Białorusi) na rzecz swojej ludności małorolnej». «Raspłastat» «Litwu», jak mawiał nieboszczyk Murawjew [Dwu tylko argumentów nie używali hakatyści oboscy, jakich użył dziś „Nasz Kraj" — „historycznego stanu posiadania" i „wyzwolenia z tyranji rosyjskiej i z niemieckiej brutalnej aneksji". Użycie tych dwu argumentów, połączenie w jedną harmonijną całość argumentu Dmowskiego z argumentem Piłsudskiego wskazuje właściwy charaktek polityki, jaką uprawiają sfery, których rzecznikiem się staje «Nasz Kraj»: Bez «wyzwolenia» ani krokul]

Czy nie mieliśmy racji, traktując broszurę Wańkowicza o wiele poważniej niż na to się zgadzało wileńskie pismo „demokratyczne"? [Nic dziwnego, że i inni nasi rodacy równe ostrożnie spotykają wszelkie giesty „wyzwoleńcze", obawiając się, by zbytnio na nich polegając nie natrafić niespodzianie na „historyczny stan posiadania". I uprzedzamy: jeżeli wybieracie się do nas z niemieckiemi metodami, „stanami posiadania" i kolonizacjami, nie mówcie o porozumieniu. Wówczas może być mowa tylko o „faktach dokonanych"].

Jeżeli jednak polityka polska, polityka Józefa Piłsudskiego nie chce mieć nic wspólnego z zaspokojeniem endecko-obszarniczych apetytów, musi ona wyraźnie postępowaniem swem stwierdzić, że recepty z apteczki „Naszego Kraju“ nie mają na sobie jej stempla. Inaczej bowiem społeczeństwo polskie i litewskie łatwo się błąd wprowadza i zmusza do stawiania wniosków niewłaściwych i niesłusznych. („Gł. L.“ № 145).

[*Wilno, 8 listopada 1919 r.* *)

30 u. m. na posiedzeniu komisji administracyjnej w Warszawie Generalny Komisarz Ziem Wschodnich ob. Osmołowski zdawał sprawozdanie ze stanu rzeczy na obszarze ziem litewskich i białoruskich, nie włączonym narazie do Polski, lecz pozostającym pod władzą polską. O sprawozdaniu tem zaczerpnęliśmy wiadomość z «Kurjera Lwowskiego». Prawdopodobnie podadzą o niem i inne pisma polskie, nie wiemy tylko, czy sfery rządzące nami, jak to już raz miało miejsce, poprzestaną na relacjach pism, z których zmuszeni będziemy wyciągać wnioski może nie zawsze słuszne. A może w ten sposób zmusimy te sfery do ogłoszenia sprawozdania oficjalnego?

Nie będziemy się tedy krępowali i weźmiemy za punkt oparcia relację lwowską, zatytułowaną znamiennym tytułem: «Chcemy do Polski!». Wykrzyknik lwowski—radości, dumy czy może zdumienia na posłyszenie miłej a nieoczekiwanej niespodzianki. Musimy się przyznać, że jeżeli relacja lwowska jest wierną, zdumienie i nas ogarnia wobec śmiałości wprost godnej zazdrości, z jaką Generalny Komisarz, uzupełniony przez trzech delegatów Straży Kresowej (od czasu okólnika sierpniowego, nakazującego popieranie przez władze administracyjne działalności Straży Kresowej i podanego do wiadomości publicznej przez ob. Sochackiego w «Robotniku»**), twierdził o bezwzględnem ciążeniu ludności tych ziem do Polski. Że podczas plebiscytu, jaki komisarjat ma zamiar przeprowadzić na ziemiach tych w celu zadecydowania o przynależności państwowej tej ludności, «prawie cała ludność wypowie się za Polską», nie wątpimy. Wszak plebiscyt ten organizuje komisarz polski, opierając się na zorganizowanych przez Straż Kresową samorządach gminnych i powiatowych!

Nie będziemy mówili o prawosławnych białorusinach i duchowieństwu prawosławnem, o których silnem ciążeniu do Polski mówił podobno Komisarz Generalny. Jestto dla nas terra incognita, a ponieważ nie lubimy wtrącać się do cudzych krajów

*) Część tego artykułu, coprawdę w innym układzie, pokiereszowana przez cenzurę, ukazała się w № 153 «Głosu Litwy». *Wyd.*

**) Udzielił go ob. Sochackiemu autor książki niniejszej wobec niemożności podania go w Wilnie. *Wyd.*

i spraw jak inni, więc pozostawiamy odpowiedź im samym. Co się tyczy wszakże litwinów, których też jako silnie ku Polsce ciążących wymienił ob. Osmołowski, to przedewszystkiem prosilibyśmy głos pozostawić samym litwinom, bo to jeszcze nie plebiscyt. Otóż Komisarz Generalny, jako prawdopodobnie bliżej, a nie z relacji tylko delegatów Straży Kresowej obeznany ze stanem rzeczy na wsi, musi wiedzieć, że rzeczywistość bynajmniej nie odpowiada kategoryczności jego twierdzenia. Wątpimy, by twierdzenie swe ob. Osmołowski mógł powtórzyć—w Wilnie! A szkoda, że na posiedzeniu warszawskiem nie było jakiego niezależnego od komisarjatu litwina—prawdopodobnie niektóre twierdzenia nie były by tak kategoryczne lub w razie lapsusu elokwencji niezwłocznie były by sprostowane.

Charakterystycznem jest, że o stosunku ludności żydowskiej względem Polski nie wspomniano wcale. I oto nieostrożne słowa komisarza, które padły może w ferworze krasomówczym, dały podstawę «Kurjerowi Lwowskiemu» do wygłoszenia takiego absurdu, że «c a ł a tamtejsza (w Wileńszczyźnie) ludność polska i niepolska jest najprzychylniej usposobiona do Polski», mimo że sam nawet czyni charakterystyczną uwagę, zapewne opartą na zdaniu ob. Osmołowskiego, iż «siła ciążenia ludności powiatów bardziej na wschód położonych jest nawet silniejsza, niż powiatów bliższych Polsce». Uwagę tę możemy zrozumieć li tylko jako stwierdzenie kruchości i chwilowości nastrojów ludności wschodniej, gdyż zachodnia, która lepiej sobie może zdać sprawę ze swego stosunku do bliższej, a więc bardziej znanej sobie Polski, niezbyt przecież ku niej cięży. Ktoś tutaj widocznie przeholował, «Kurjer Lwowski» czy też Komisarz Generalny.

Jestto jedna sprawa, poruszona w sprawozdaniu, uwypuklona w «Kurjerze Lwowskim» i jak widzimy, wymagająca szeregu sprostowań lub też wywołująca zdziwienie na twarzy.

Druga sprawa, szerzej niż inna w «Kur. Lw.» powtórzona ze słów Komisarza Generalnego, jestto sprawa szkolnictwa. Dziwnie się ona przedstawia w oświetleniu ob. Komisarza lub, prosimy pamiętać, może tylko «Kur. Lw.». Przedewszystkiem dane liczbowe. Na całym obszarze wschodnim, podlegającym władzom polskim (189.320 kilom. kwadr. z 8.260.000 ludności) znajduje się 2.518 szkół ludowych, podczas gdy Litwa «Tarybowa», ściśnięta od północy, wschodu i południa, na terenie tylko był. gub. kowieńskiej i części suwalskiej, z ludnością prawdopodobnie cztery razy mniejszą od ludności dzisiejszej Ober-ostu polskiego, ma ich 1.362, a więc przeszło połowę! Dowodzi to tylko, że stan szkolnictwa pod zarządem władz polskich jest opłakany.

Dlaczego? — Na to odpowiedź znajdujemy, rozglądając się bliżej w poszczególnych danych podług grup językowych. Otóż szkół ludowych polskich jest 1.863, ukraińskich 566, białoruskich 80, żydowskich 6, litewskich 0 (?!). Więc podczas gdy większość

ludności stanowią nie polacy (a może oficjalna statystyka jest już dziś innego zdania?), prawie 70 proc. szkół jest polskich! Bierzemy znowu dane kowieńskie, a więc z kraju bezsprzecznie litewskiego, a nawet pomawianego o nienawiść i prześladowanie wszystkiego co nie litewskie: 1.222 szkoły litewskie, 49 żydowskich, 39 polskich, 3 rosyjskie, 12 łotewskich i 37 niemieckich, 39 polskich—pod Tarybą i żadnej litewskiej—pod ob. Osmołowskim! Dajmy na to, kilka szkół ludowych litewskich istnieje otwarcie w Wilnie (o potajemnych nie mówimy), o których istnieniu dlaczegoś statystyka rządowa (niestety, nie «urzędowo» prowadzona) wiedzieć nie chce. Ale to w Wilnie, a na wsi — ile jest szkół litewskich?

Z góry wiemy, jaką sfery decydujące w sprawach naszej duszy i ciała znajdą na to odpowiedź: litwini nie chcą szkół litewskich, a chcą polskich! Wszak „Kur. Lw." zaznacza, że „chłopi białoruscy domagają się bezwzględnie szkół ludowych polskich, tak że dotąd zdołano zorganizować tylko 80 szkół białoruskich!". Sprawa budsławska*) co innego nam mówi, jako też protesty przedstawicieli społeczeństwa białoruskiego: nie dlatego zdołano tylko 80 szkół zorganizować (wygląda to tak nawet, jak gdyby władze komisarjackie tem się zajmowały!), że chłopi nie chcą, lecz dlatego, że władze te stawiają przeszkody. Zupełnie to samo widzimy w szkolnictwie litewskiem: otwarcie szkoły litewskiej na wsi ściśle jest połączone z przeszkodami natury zewnętrznej, przykrościami, poprostu szykanami, że się dziwić należy, jakto jednak mimo wszystko inicjatorom starczyło sił i cierpliwości starać się wciąż (widocznie wskutek silnego dążenia do Polski!) o otwarcie szkół litewskich! Cóż dziwnego, że szkoła litewska coraz częściej wraca do wypróbowanego (za dawnych lat panowania sprawników i uriadników) typu szkoły potajemnej. Innego ratunku nie mamy, tembardziej że grożą nam jeszcze plebiscytem: „przygotowania do przeprowadzenia plebiscytu są w pełnym toku". Oj, widzimy to, widzimy!

A no, może da Bóg, skończą się kiedyś czasy panowania dyplomacji komisarjackiej i dobrze opłacanych organizacji i agitacji Straży Kresowej. („Gł. L." № 146)].

Wilno, 9 listopada 1919 r. *)

W № 146 «Głosu Litwy» niema artykułu naczelnego. Dlaczego? Czy kierownik naczelny pisma wyjechał do Warszawy, Grodna, Kowna? czy może zachorował lub poprostu zalenił się i kwita? Oj nie pracował on nad artykułem do późna w noc, po na-

*) Białorusini walczyli o utrzymanie gimnazjum w Budsławiu. *Wyd.*

*) Artykuł ten, przeznaczony do № 147 „Gł. L." i odrzucony w całości przez cenzora, inny cenzor puścił do № 149, (z dnia 12 listopada) zaopatrując go w uwagę: „sądzę, że artykuł jest mocno przesadzony? *Wyd.*

pisaniu przeglądał go po razy kilka, usuwał najlepsze może ustępy, ale zbyt «niepodległe», dla rozmaitości osłabł ze znużenia — lecz artykuł, jak tyle innych, „nie poszedł"...

Zazdrościmy pracownikom «Naszego Kraju», iż zawsze mogą być pewni, że napisane przez nich artykuły ujrzą światło dzienne. Nasze w najlepszym razie ukazują twarz pomęczoną, przedwcześnie zestarzałą, przemawiają mową wielce zająkliwą, połykają słowa, zdania całe. Dziwimy się nieraz, jak nasi czytelnicy mogą nas zrozumieć, jakkolwiek nauczeni doświadczeniem pracy publicystycznej jeszcze z niewoli rosyjskiej i czasów okupacji niemieckiej nabyliśmy pewnej wprawy w stylu Ezopa, oglądaniu się w prawo i w lewo, kreśleniu i przekreślaniu. Cierpliwość poczciwych czytelników naszych tłumaczymy tylko ich wiernością niepodległości Litwy [ze stolicą Wilnem], o którą walczymy ile nam starczy sił.

Jestto jedno hasło pracy naszego pisma.

Drugiem hasłem jest dążenie do porozumienia dwu poważnionych narodów, dwu krajów, dwu zbudów społecznych i kulturalnych. Doprawdy wahaliśmy się w odpowiedzi na pytanie, które z tych dwu haseł większe napotyka przeszkody ku zrealizowaniu. Z jednej strony widzimy słuszną zkądinąd, poważnie umotywowaną niechęć swych rodaków ku zbliżeniu się do Polski. Niechęć tę może usunąć lub rozproszyć nie czułostkowość lub przemoc, lecz tylko szczere stawianie sprawy, wyraźne jej omawianie, a zwłaszcza tego co przeszkadza usunięciu tej niechęci. Z drugiej strony nie dostrzegamy należytego zrozumienia powagi zagadnienia wśród polaków. Zrzucić cała winę „uporu litewskiego" na niemców lub rosjan, na niedouctwo inteligencji litewskiej, na podkupienie jej przez wrogów Polski i t. p. — to łatwy sposób rozstrzygnięcia sprawy. Zwykle też jedna strona jest białą, ale to bielutką, jak śnieg świeży, który się jeszcze nie uległ, druga zaś czarną lub conajmiej zamorusaną. Przypomina to znany w Wilnie, aczkolwiek nie ujrzał on światła ulicy, obrazek jaskrawo uwypuklający wprost przeciwny sobie stosunek do unji Lubelskiej malarza polskiego i litewskiego: jeden siedzi od okna i widzi «statui» unji stronę oświetloną, a więc w obrazie swym daje tylko same światła i jasności, drugi zaś ma do czynienia ze stroną zcienioną, co nadaje jego kopji statui barwę ciemną.

Znając stronę jedną i drugą nie ze słyszenia tylko, lecz z doświadczenia nieraz może boleśnego, sądzimy, że poszukiwanie „łatwych sposobów" pogodzenia, jak w nauce języków, nie może doprowadzić do celu. Uważamy je nawet za szkodliwe, gdyż ułatwią one przeoczenie powagi zagadnienia, a więc utrudnią poważne jego traktowanie i osiągnięcie porozumienia, nie mówiąc nawet o stracie tak drogiego dla wszystkich czasu.

Niestety, zbyt często i zbyt namacalnie dostrzegamy, że poważne załatwienie tej sprawy dla wielu jest wprost niepożąda-

nem. Nie możemy tu oczywiście szerzej się nad tem rozwodzić— pobłazliwi czytelnicy nam darują, iż poprzestaniemy na krótkiem jego zaznaczeniu. Z drugiej wszakże strony musimy zwrócić uwagę na to, że nawet te sfery, które, jak słyszemy, dążą podobno do porozumienia, nie zawsze rozumieją, w jaki sposób można je osiągnąć. Przeoczają zwykle, że przemilczanie faktów niemiłych nie tylko nie pomaga sprawie, lecz jak każde niedomówienie jeszcze bardziej ją gmatwa i utrudnia, potęgując nieufność, niechęć, zaciętość: Aha, milczysz o tem, więc temu potakujesz!

Pod tym względem znajdujemy się w szczególnie przykrej sytuacji. Próbując wskazać te lub owe objawy życia społecznego lub praktyki administracyjnej, które przeszkadzają osiągnięciu porozumienia i dlatego winne być usunięte lub ujęte w karby, stale i ciągle spotykamy się z tabu i wara. A więc nie możemy krytykować zarządzeń lub opinji władz polskich i nie możemy nawet wytykać tych zarządzeń, które zdaniem naszem sprzeczne są z założeniami wytkniętej przez Naczelnika państwa polskiego wytycznej polityki między narodowej. Nie możemy zamieszczać korespondencji z prowincji, które wskazują tendencję polityczną działalności władz miejscowych, sprzeczną nieraz ze znanemi nam poglądami władz centralnych; [nie możemy odpowiadać na artykuły zaopatrzone w znaną dobrze w Wilnie literę L;] nie możemy wskazywać chwiejności i niekonsekwencji postępowania «Naszego Kraju» [i niezwykle energicznie bronionego przez opiekunów naszego pisma]

[Oczywiście artykuły naczelne, które, jak mówiliśmy, nie mogą się dziś ukazać, nie zalegną w tece. Wkrótce prawdopodobnie (nie w Wilnie) *) ukaże się zbiór kompletny wszystkich wstępniaków «Głosu Litwy», zarówno tych, które w całości lub wyjątkach w nim się ukarały, jako też tych, które tego nie potrafiły dokonać, i porównanie ich z odnośnemi artykułami w redacji dla Wilna przeznaczonej wykaże, w jak ciężkich warunkach pracować jesteśmy zmuszeni. Zbiorek ten będzie miał znaczenie historyczne jeno, jak również rozprawka z dziejów cenzury wileńskiej, jaką mamy zamiar przygotować do druku, opierając ją na dokumentach dawnych i nowych oraz nazwiskach, wśród których «Nasz Kraj» znajdzie sobie znajome i bliskie]. Nie mogąc przezwyciężyć tych zwykle niespodzianych przeszkód ku omówieniu tego co utrudnia porozumienie, nieraz dochodzimy do wniosku, że właściwie pismo nasze winno by przerwać swe tak niemile dla wielu istnienie. Dawno czas! — słyszemy przyjaźny głos miłego cenzora. Lecz właśnie powstaje pytanie, czy opuszczając placówkę swą nie pomożemy w ten sposób przeciwnikom porozumienia?

---

*) Istniał wówczas zamiar ogłosić je w Krakowie. *Wyd.*

Być albo nie być — rozważamy. Niech pytanie to rozważy również właściciel czerwonego ołówka, który tak sumiennie dokonywa swej pracy na naszych artykułach, korespondencjach i t. p. („Gl. L." № 149).

Wilno, 11 listopada 1919 r.

Na posiedzeniu sejmu polskiego w dniu 7 b. m., jak podawaliśmy w numerze ostatnim, pos. Kamieniecki zdawał sprawozdanie w imieniu komisji wydelegowanej dla zbadania stosunków na ziemiach wschodnich, która objechała całe (!) terytorjum od Wilna po Łuck. Dyskusja nad tem sprawozdaniem przeprowadzona będzie na jednem z posiedzeń sejmu w tym tygodniu.

Jakkolwiek nie jesteśmy jeszcze posłami z Wilna na sejm warszawski, ze względu wszakże na swój obowiązek publicystyczny i litewski spróbujemy wtrącić też swoje trzy grosze, mimo że nikt nas o to nie prosi. Sądzimy, że próba ta nie będzie nam wzięta za złe, gdyż pos. Kamieniecki jest tylko posłem na sejm, a nie wyższym lub niższym urzędnikiem którego z wydziałów zarządu t. zw. ziem wschodnich.

Pos. Kamieniecki stwierdził, że zarządy cywilne tych ziem zorganizowane są przeważnie z osób pochodzenia miejscowego i starają się, aby kraj odzyskał swą właściwą fizjonomję, jak również dbają o usunięcie obcych naleciałości. To twierdzenie jest zbyt ogólnikowe, byśmy mogli się niem zadowolnić; prawdopodobnie Wysoka Izba również będzie wymagała uzupełnień. Nie zaznaczono mianowicie, że to pochodzenie miejscowe przeważnej części urzędników w rzeczywistości sprowadza się w lwiej części do polaków. Nie stało się to naskutek świadomego usunięcia się nie polaków od udziału w zarządzie, gdyż naprz. jeszcze za czasów sielanki wiosennej litwini wileńscy zwrócili się do generalnego komisarza «ziem wschodnich» [trzeba tak skopjować niemców!] z szeregiem postulatów, uzależniając od spełnienia ich swój współudział w pracy administracyjnej. Na postulaty te w zasadzie ob. Osmołowski zgodził się całkowicie i obiecał odpowiedzieć na pismie, którego wszakże litwini nie doczekali się po dziś dzień i większość inteligencji litewskiej pozbawiona pracy zmuszoną była usunąć się z Wilna. Tak tedy ściślej należało by powiedzieć, że zarządy cywilne zorganizowane są przeważnie z polaków litewskich i białoruskich.

Następnie, jak należy rozumieć owo odzyskiwanie właściwej fizjonomji kraju i usuwanie obcych naleciałości? [Prawdopodobnie odpowiedź na pierwsze pytanie stanowią dalsze słowa posła lub może tylko komunikat PAT, że w kraju tym, tam gdzie statystyka stwierdza nieliczny procent ludności polskiej, teraz przyznaje się do polskości większość mieszkańców]. Rozumiemy, że taka wiadomość miłą jest sercu polskiemu i można od niej dostać za-

wrotu głowy, ale przecież któż będzie twierdził, że te 8.260 000 ludności, jakie statystyka komisarjatu nalicza na terenie 189.320 kilom. kwadr. kraju, rzeczywiście w większości swej są plskiel

„Kurjer Lwowski“ przed paru dniami ze słów ob. Osmołowskiego podał nieco danych o stanie szkolnictwa pod jego zarządem, z których wynika, że 70 proc. szkół ludowych jest polskich, białoruskich viso pro viso jest 80, żydowskich 6, a litewskiej żadnej (na półtrzecia tysiąca szkół!) Więc może te dane dały podstawę do wywnioskowania o «właściwej fizjonomji kraju»? Pozbawieni możności krytykowania zarządzeń władz polskich, opierając się wszakże na danych Rady białoruskiej i Komitetu litewskiego, twierdzimy stanowczo, że stosunek liczbowy szkół rozmaitych narodowości względem siebie nie tylko nie odpowiada rzeczywistemu stosunkowi wzajemnemu tych narodowości, lecz też próbom podejmowanym przez poszczególne narodowości otrzymania szkół we własnym języku. A może unicestwianie tych prób miał na myśli pos. Kamieniecki, mówiąc o «usunięciu obcych naleciałości“?

W każdym razie uprzedzamy posłów sąsiedniego z nami państwa, z którem pragnęlibyśmy doprowadzić Litwę do porozumienia, by nie ulegali zbytnio wrażeniom chwili oraz liczb szkolnych uzależnionych przeważnie od kierunku politycznego, jakiemu hołdują władze ziem wschodnich, a zwłaszcza władze szkolne. Jednostronność wrażeń i danych, a zwłaszcza polityki «wschodniej», może tylko zaszkodzić sprawie porozumienia. Ukrywanie tego i wyszukiwanie za litwinami «obcej szkodliwej dla nas ręki», o której istnieniu twierdzi bezpodstawnie pos. Kamieniecki, jest złą, szkodliwą polityką, która się zemści na aktorach ożywionych choćby nawet najlepszemi chęciami. Jedynie walka z jednostronnością i wywołanie ku pracy gromadzkiej a zbożnej ukrytych dziś, nieraz dławionych i skrępowanych sił wszystkich kraj ten zamieszkujących narodowości wykaże właściwą, nie sztuczną fizjonomję kraju, odrzuci rzeczywiste, nie tubylcze, lecz obce naleciałości, jednocześnie zaś umożliwi zawarcie szczerego porozumienia. Zewnętrznie biorąc, fizjonomja kraju wówczas nie będzie pochlebiała próżności przepatrjotycznej pewnych grup społeczeństwa polskiego, lecz grupy trzeźwo na przyszłość patrzące śmiało będą mogły wówczas tę przyszłość budować na trwałych, nie przejściowych, jak dzisiaj, podstawach.

Nie wątpimy, że jednostronność, jaką dziś dostrzegamy w działalności komisarjatu generalnego, doprowadzi do wyników [niezmiernie] smutnych, [może nawet katastrofalnych]. Uprzedzamy, a przypominamy, że nasze proroctwa jak dotychczas, wszystkie się spełniają, naprz. co do wyników działalności peowiackiej w Kownie. Wówczas nie tylko nie chciano nas usłuchać, lecz nieraz przeszkadzano nam nawet w wypowiadaniu się — i dopiero później uznano nam słuszność. Dziś znowu uprzedzamy, nie

wiemy z jakim skutkiem, ale że przeszkody napotykamy nieraz całkiem niespodziewanie, przeszkody sztuczne, więc się też obawiamy, że nic lub niewiele będzie uczynione, by obecny system rządzenia nami był zastąpiony przez szeroką, opartą na wszystkich, już nie tolerowanych tylko i formalnie równouprawnionych, lecz rzeczywiście współrzędnych i współrządzących narodowościach, politykę administracyjną.

Oczywiście naiwnością byłoby oczekiwać, by władze obecne, wygodnie usadowione, pewnego pięknego poranka samorzutnie zmieniły dotychczasowy swój system postępowania administracyjnego. Nakaz winien wyjść z góry — z Warszawy lub jeszcze lepiej — z dołu, od społeczeństwa, którem się rządzi. To ostatnie właściwie winno było by być decydującem, lecz obawiamy się, by skrępowane dotychczas te siły dolne zbyt gwałtownie nie parły do góry i na boki. Wolelibyśmy tedy, by góra w czas się odezwała. («Gł. L.» № 148)

Wilno, 12 listopada 1919 r.

Pos. Kamieniecki, jak wiemy, podzielił się w sejmie polskim swemi wrażeniami z przejażdżki po obszarze ziemi od Wilna do Łucka, zwanym «ziemiami wschodniemi». Omówiliśmy już zdanie jego co do «właściwej fizjonomji» kraju tego. Tu zaś pragnęlibyśmy słów parę poświęcić sprawie plebiscytu, którą poseł poruszył w swej mowie.

Zdaniem posła, «na ziemiach tych plebiscyt jest zupełnie zbyteczny, rezultat jego może być zgóry przesądzony na naszą korzyść. Jeśli jednak ma być jaka uchwała sejmowa w sprawie plebiscytu na tych ziemiach, to dobrze by było, aby zapadła jaknajprędzej, aby uniknąć długiego prowizorjum».

Nie jesteśmy pewni, czy przesłanki posła, na których oparł on swe twierdzenie, zgodne są z naszemi, lecz możemy tylko potwierdzić, że w naszej Litwie (nie wiemy jak w sąsiedniej z nami Białorusi) rzeczywiście plebiscyt jest zbyteczny i właśnie dlatego, iż rezultat jego jest zgóry przesądzony. Oddawnaśmy twierdzili, iż plebiscyt w takich krajach jak Litwa, zwłaszcza w obecnie zajętych przez wojska polskie połaciach jej wschodnich, i w takich warunkach, w jakich dziś się kraj nasz znajduje, jest fikcją demokratyzmu, którą wszelkiego rodzaju aneksjoniści pragną zasłonić wobec Europy całą swą bezwstydną robotę. Z przyjemnością słyszemy, że poseł Kamieniecki, który zapewne poznał działalność Straży Kresowej, KOK, żandarmerji, inspektorów szkolnych i rozmaitych innych funkcjonarjuszów administracji polskiej, doszedł do wniosku, który ostatecznie—mniejsza o umotywowanie, którego zresztą poseł nie wypowiedział i tylko domyślać się możemy—zgadza się z naszem twierdzeniem.

Niestety, zamiar splebiscytowania nas dotąd nie wywietrzał z zapalonych głów politycznych. Ze słów posła wnioskujemy, że się oczekuje jakiejś uchwały sejmowej w tej sprawie, a nawet poseł — wbrew swym własnym słowom — proponuje powziąść ją jaknajprędzej. Przedewszystkiem o jakim sejmie mowa? O warszawskim? A co my z nim mamy wspólnego? Jak może obcy sejm rozporządzać się sprawami cudzego kraju, jak niezapomniany Pasek*) państwem niderlandzkiem! Oczywiście, może sejm warszawski powziąść rozmaite uchwały nas dotyczące, a nawet wcielić je w życie, opierając się na „fakcie dokonanym“ i sile ku ich zrealizowaniu zorganizowanej, lecz jakież znaczenie będzie miało takie „zrealizowanie“ wobec Europy, a zwłaszcza litwinów, którzy nigdy się nie pogodzą z takim stanem rzeczy. Któż wątpi, że litwini — ten mały a taki uparty naród — ostatecznie pokonają wszelkie przeszkody i osięgną cel swej dzisiejszej walki politycznej — niepodległą Litwę ze stolicą Wilnem!

Jak sobie chcecie, ale się z tem pogodzić należy i zawczasu doń przygotować. Wszelkie utrudnienie litwinom osiągnięcia tego celu wywołuje i wywoływać będzie zawsze tylko niepotrzebne rozjątrzenie, scysje, zatargi, które od tylu miesięcy mają u nas miejsce (linja demarkacyjna, P. O. W. i t. p.), a których wzgląd na dobro wspólne wymagał by unikać. Przeciwnie, oględna polityka względem Litwy miejscowej i kowieńskiej, a przedewszystkiem wyraźne uznanie niepodległości Litwy ze stolicą Wilnem musiało by zmienić stosunek litwinów względem Polski i polaków i wyszło by na korzyść nie tylko Litwy, ale i Polski. Rozmaite zaś kombinacje plebiscytowe lub militarne do niczego, oprócz olbrzymich wydatków, nie doprowadzą, a rezultat będzie ten sam: Wilno pozostanie przy Litwie.

Litwini co do tego tak są spokojni, że naprz. wiadomość o odremontowaniu i otwarciu polskiego uniwersytetu w Wilnie przyjęli, przynajmniej trzeźwi ich politycy, nie tylko spokojnie, lecz nawet z wdzięcznością i przygotowują dziś w Kownie własny uniwersytet, który doskonale się będzie czuł w odremontowanym przez polaków gmachu. Sądzimy, że dojdzie do porozumienia między profesorami polakami a uniwersytetem, który prawdopodobnie będzie się starał o utrzymanie kilku prawdziwie poważnych sił naukowych, jakie znajdujemy już w dzisiejszym ich dorywczo zebranem gronie. („Gł. L.“ № 150).

[*Wilno, 14 listopada 1919 r.*

Od kilku dni pewne pismo wileńskie rozpoczęło nanowo przerwaną przed paru tygodniami nagankę na rząd „kowieński“

*) Sprostowano wkrótce autora, że nie Pasek, tylko Zagłoba kpił sobie w ten sposób. *Wyd.*

i poszczególnych działaczy litewskich. Nie mogąc zdobyć nowych faktów, które by wyraźnie świadczyły o nietolerancji, niekulturalności, barbarzyństwie i t. p. nowego rządu litewskiego (rządu Gałwanowskiego), pismo to skwapliwie powtarza wiadomości dotyczące działalności rządu, który już ustąpił, rządu Sleżewicza. Informacje przezeń podawane są niekiedy prawdziwe, nieraz też fałszywe lub tendencyjnie przekręcone. Sprawdzenie ich i wyświetlenie zajęło by oczywiście sporo czasu i wymagało by specjalnej jazdy do Kowna. Kto już takie podróże odbywał, wie jak są one uciążliwe i niełatwo się na nie decyduje. Wie o tem «przeciwnik» i tem śmielej powtarza swe zarzuty, posiłkując się nieraz źródłami wielce mętnemi. Dopomaga mu w tem P.A.T. wileńska, chętnie puszczając w obieg z tych też źródeł zaczerpnięte informacje, które szarpią cześć Sleżewicza i in.

Baczniej się przygiądając sposobom tej bądźcobądź dziwnej jakkolwiek u nas dość już zwykłej walki politycznej, spostrzegamy, że niema grupy lub działacza litewskiego, którego by nie próbowano oczernić i zmieszać z błotem. Każdy niepodległościwiec litewski może być pewien, że o ile nazwisko jego dojdzie do wiadomości prasy wileńskiej lub warszawskiej, będzie on oczerniony w sposób najohydniejszy. Prezydent Smetona, biskup Karewicz, ministrowie Sleżewicz, Wilejszys i t. d., Szaulis, Birżyszka i in., — socjaliści, narodowcy, księża, — urzędnicy, oficerowie, żołnierze,— słowem wszyscy co mają odwagę występować w obronie niepodległości Litwy i Wilna jako jej stolicy, napiętnowani są niezwłocznie w prasie polskiej, ukazywani ulicy wileńskiej jako ludzie bez czci i wiary.

Jestto jeden sposób urabiania «głosu ludu». A oto drugi. Rozmaite są rzeczy niedobre, a nawet złe z tamtej strony linji demarkacyjnej, lecz nie wszystko też się znajduje w porządku w naszym kraju z tej strony Jewja. Widzimy pewne «usterki» w życiu miejskiem i nieraz stokroć gorsze — na wsi. I oto rzecz dziwna: publiczność o tem z prasy się nie dowiaduje! Dziwny upór tej prasy, zwłaszcza niechęć ogłaszania dokumentów. Za czasów rosyjskich, przepraszamy — moskiewskich, dało się nieraz to lub owo przeszwarcować, lecz spróbujmy dziś tego dokonać! Nie pomoże tu ani upór żmudzki ani chytrość litewska! Komisarze i straże, strzelcy i peowiacy mogą być spokojni o swoją cześć: pismą kowieńskie mogą sobie wypisywać co chcą o Kopciowie *), o dokumentach kompromitujących, nawet je przedrukowywać — w Wilnie wciąż jeszcze się dziwią, że nie wszystkich polaków z więzienia kowieńskiego wypuszczono!

Gdy ulica, tłum lud, społeczeństwo całe stale jest w ten sposób urabiane, cóż dziwnego, że się tworzy nastrój odpowiedni, że powstaje, nieraz może sztucznie inscenizowana, lecz bądźco-

*) Starcie polsko-litewskie o Kopciowo. *Wyd.*

bądź rzucająca się w oczy niechęć, a nawet nienawiść do Litwy i litwinów. Gdy się je już dostatecznie urobiło, wówczas ukazuje się Europie: patrzcie, oto głos ludu całego (polskiego i nie polskiego — któż to sprawdzi!) — lud nie chce «żadnej tam Litwy» («z niemcem na karku», niedawno jeszcze dodawano!). W ten sposób pokrywa się rozmaite posunięcia dyplomatyczne lub nawet militarne.

Doprawdy uczyniono bodaj wszystko, by do porozumienia polsko-litewskiego dojść zanic nie można było! Przed kilkudziesięciu laty spotkano budzący się ruch litewski oszczerstwami i obelgami. Wówczas, gdy jedno dobre, przychylne słowo tyle mogło zaważyć! Ukuto «litwomanję» jako straszak na naiwnych i nieświadomych. Uruchomiono endencję, a później posiłkowano się wynikami jej pracy. Gdy powstała kwestja niepodległości Litwy i podniesienia Wilna na jej stolicę, nieszczędzono żadnych przeszkód w Paryżu i wogóle w świecie dyplomatycznym, zarówno u Ententy jak i u jej przeciwników, by niepodległość ta nie mogła być osiągniętą. Wreszcie zagarnięto Wilno i całą prawie Wileńszczyznę, całkiem otwarcie się sięga po Kowno i mimo wszystko, zawsze i stale się oskarża litwinów, że — czy słyszycie? — zaprzedani niemcom, prześladują polaków jako takich i zanic, niewiadomo dlaczego, nie chcą porozumienia!

Do porozumienia jeden warunek jest niezbędny — zaufanie wzajemne. Nie dobywajcie przemocą lub chytrością wsi i miasteczek litewskich, lecz zdobądźcie serca litewskie, a oresztę możecie wówczas być spokojni! By potrafić dokonać tego, trzeba się przemóc w sobie i zdobyć na czyn etyczny, nie frazes «wyzwoleńczy». Czy zanosi się na to? («Gł. L.» № 151)].

[*Wilno, 15 listopada 1919 r.*

Przed kilku tygodniami odmówiono litwinom wileńskim pozwolenia na założenie klubu; odmówiono bez żadnych motywów. Przed paru dniami zawieszono popularne wśród litwinów Wileńszczyzny wychodzące od szeregu lat pismo tygodniowe „Auszra", na ten raz zawieszenie to motywując — wriednym naprawlenijem tygodnika. Wreszcie onegdaj skazano na grzywnę dyrektora gimnazjum litewskiego za urządzenie wieczorku uczniowskiego śpiewacko-muzycznego, a wieczorów w tym rodzaju szkoła ta, dbając o towarzyskie i estetyczne kształcenie młodzieży (by nie była „niedźwiadkiem żmudzkim") tyle urządzała za czasów niemieckich i bolszewickich. Gdy razu pewnego na wieczorek taki trafiła policja niemiecka i zażądała nań pozwolenia, kierownik szkoły, który nie miał go oczywiście, wskazał tylko na to, że jestto szkoła — i niemiec salutując opuścił lokal. Dziś szkoła — to żaden argument wobec §§ rozporządzeń komisarjac-

kich (nie bolszewickich), przestępstwo formalne popełniono — płać grzywnę, panie dyrektorze! Całkiem słusznie i zgodnie z tradycją czasów generałgubernatorskich.

Rzuca się w oczy szczególne umiłowanie instytucji i prasy litewskiej. Jakoś nie słyszeliśmy, by przeszkadzano powstawaniu stowarzyszeń polskich, zawieszano pisma polskie lub też ściśle przestrzegano przepisów formalnych względem instytucji polskich. Ponieważ od pewnego czasu odżył flirt z białorusinami, więc mogą oni chwilowo postępować jak im się żywnie podoba Szkoda, że niewielu mamy w Wilnie łotyszów; ci dopiero wobec dzisiejszego nastroju politycznego bezkarnie by się po mieście rozbijali!

Widzimy tedy, że nas litwinów władze chwili obecnej otaczają troskliwą opiekę, jak przystało względem swych młodszych a nieuszlachconych braci. By dziecko nosa sobie nie rozbiło, troszczy się czuła ciocia. Niestety, dziecko jest krnąbrne, rozhasane, że go trudno upilnować uśmierzono aż do skutku, lecz o kilkanaście kroków od niej ukazuje się „Głos Litwy", doprawdy nie wiemy pod jakim względem obecnie przyzwoitszy, chyba że jako wydawany w języku władz naszych. Dotychczas się on ukazuje, kulejąc coprawdę i nieraz się jąkając, że zrozumieć go niekiedy niepodobną, nieraz wszakże „wypisując co ślina na język przyniesie" (szarmanckie wyrażenie „Naszego Kraju"), „ociekając nienawiścią" względem polaków, jak twierdzi również to pismo.

Lecz żart na stronę. Oczyście nie nienawidzimy Polskę lub polaków, gdy próbujemy krytykować politykę rządu polskiego oraz grup ku niemu zbliżonych albo też zarządzeń poszczególnych przedstawicieli władz polskich. Przerywają nam wszakże niecierpliwi słuchacze: a w Kownie czy lepiej? Otóż główne nieszczęście dni naszych stanowi to, że pod wielu względami Kowno jakby się starało o osiągnięcie tych samych minusów co i Wilno. Prawdziwe braterstwo broni, twierdzimy, narażając się może na zarzut nienawiści względem litwinów, jaki może nam stawiać tak troszczące się o „objektywizm" pismo wileńskie — „demokratyczne".

Powiemy wyraźniej: gubi nas nasze czynownictwo z obu stron linji demarkacyjnej. Przeżyliśmy zapędy bolszewickie. Musielibyśmy przecież czegoś się nauczyć. Niestety, łowajskij lub też gorodowy rosyjski wlazł do duszy naszej głębiej niżbyśmy mogli się tego spodziewać. Podchodzimy tedy do życia z łokciem biurokratycznym i mierzymy nim — nieuchwytną jaźń jego! Uzbrojeni w Dziennik rozporządzeń, czujemy się jak u Pana Boga za piecem! Pensję wypłacają (w Kownie z opóźnieniem nieraz), deputaty zapisują, galony na czapce — Swod rosyjski na stole, obok rozporządzenia dzisiejsze — czego więcej potrzeba?

Czego? Oto byśmy przestali wreszcie być czynownikami i spójrzeli życiu, od którego się dziś bronimy papierem §§ ów, w oczy, w same oczy! Odważmy się, a doprawdy przestaniemy

wówczas „normować“ je rozporządzeniami komisarzów, nieraz może wcale dowcipnemi, lecz niestety prześlizgującemi się niekiedy, coprawdę, tuż tuż ponad niem, lecz zawsze tylko ponad niem. Zaczniemy wówczas tworzyć nowe życie, oparte nie na frazesie demokratycznym przesączonym przez sitko kancelaryjne, lecz na potrzebach i dążeniach szerokich warstw oraz na poszanowaniu praw wolnościowych zarówno indywidualnych, jak i zespołowych. O ile tego, panowie szlachta, nie uczynicie wrócicie tam, zkądeście rozpoczęli — do bolszewizmu.

Zresztą pisaliśmy o tem na początku istnienia naszego pisma. Czynownicy mówili, że artykuły nasze „były bardzo piękne“ i z zapałem w dalszym ciągu studjowali przepisy kancelarji moskiewskich i pruskich. («Gł. L.» № 152)]

Wilno, 16 listopada 1919 r.

«Kurjer Lwowski» podaje wiadomość o sprawozdaniu ze stanu rzeczy na obszarze ziem litewskich i białoruskich, nie włączonym narazie do Polski, lecz pozostającym pod władzą polską. Sprawozdanie to zdawał Generalny Komisarz tak zwanych Ziem Wschodnich na posiedzeniu komisji administracyjnej w Warszawie. «K. L.» powtórzył m. in. nieco danych o stanie szkolnictwa udzielonych zgromadzonym przez Generalnego Komisarza. Część tych danych przytaczaliśmy, omawiając wrażenia pos. Kamienieckiego z przejażdżki po naszym oberoście. Powtórzymy i uzupełnimy je tutaj w zestawieniu z danemi dotyczącemi pozostałej Litwy, które zamieściliśmy w № 142 «G. L.».

Otóż na całym obszarze zajętym przez władze polskie — 189.320 kilom. kwadr. z 8.260.000 ludności płci obojga—znajduje się 2.518 szkół ludowych, podczas gdy Litwa «uciskana przez Tarybę», ściśnięta od północy, wschodu i południa na terenie właściwie niespełnia dwu gubernji, kowieńskiej i suwalskiej, z ludnością conajmniej cztery razy mniejszą od ludności obszaru znajdującego się pod zarządem Generalnego Komisarza, ma ich 1,362, a więc przeszło połowę.

«K. L.» segreguje szkoły «wschodnie» podług języka wykładowego: 1,863 polskie, 566 ukraińskich, 80 białoruskich, 6 żydowskich, O (!) litewskich. Podczas tedy, gdy większość ludności stanowią bezsprzecznie nie polacy, prawie 70% szkół jest polskich. Bierzemy znowu dane kowieńskie, a więc z kraju litewskiego, a nawet pomawianego o nienawiść i prześladowanie wszystkiego co nielitewskie: 1,222 szkoły litewskie, 49 żydowskich, 39 polskich, 37 niemieckich, 12 łotewskich i 3 rosyjskie.

[A więc 39 szkół ludowych polskich pod Girą i żadnej litewskiej pod ob. Osmołowskim! Wiemy, dajmy na to, o kilku

szkołach litewskich w Wilnie i paru na wsi (o potajemnych nie mówimy), o których istnieniu statystyka rządowa dlaczegoś wiedzieć nie chce, lecz jak daleko jeszcze do 39!]

Z góry przygotowani jesteśmy usłyszeć odpowiedź, jaką naprz. usłyszeli białorusini w sprawozdaniu Generalnego Komisarza: „chłopi białoruscy domagają się bezwzględnie szkół ludowych polskich, tak że dotąd zdołano zorganizować tylko 80 szkół białoruskich". [A tymczasem sprawa budsławska jako też protesty społeczeństwa białoruskiego co innego nam świadczą. Nie dlatego zdołano zorganizować tylko 80 szkół (wygląda to tak nawet, jak gdyby władze polskie, nie społeczeństwo białoruskie, zajmowały się organizacją tych szkół), że pono chłopi nie chcą, lecz dlatego, że władze te stawiają stale poważne przeszkody.

To samo też widzimy w szkolnictwie litewskiem: otwarcie szkoły litewskiej na wsi z tej strony linji demarkacyjnej tak ściśle jest związane z przeszkodami natury zewnętrznej, rozmaitemi przykrościami, a nieraz też szykanami, że się dziwić należy, jak jednak mimo wszystko inicjatorom starczy sił i cierpliwości ponawiać wciąż swe starania o otwarcie szkół. Cóż dz wnego, że szkoła litewska pod rządem polskim coraz częściej wraca do wypróbowanego za dawnych lat panowania sprawników i stanowych typu szkoły potajemnej. Jestto jedyny ratunek w czasach wyzwolenia i tolerancji.]

Takim tedy przedstawia się oczom naszym w świetle danych rządowych stan szkolnictwa z tej strony Jewja, [stan opłakany i wyraźnie uzależniony od tendencji aneksyjnej, jaka mimo ciągłe zaprzeczenia sfer zainteresowanych daje się jednak dostrzedz u większości funkcjonarjuszów rozmaitych stopni władz okupacyjnych. Nie sądzimy, by mogło to zachęcać litwinów do porozumienia z polakami. A może i tu winien jest „upór litewski"?]

(«Gł. L.» № 153). *)

Wilno, 18 listopada 1919 r.

W ciągu kilku dni bawiła w Wilnie litewska komisja z Kowna, z wice-ministrem dróg i komunikacji inż. Grynkiewiczem na czele, i wspólnie z przedstawicielami władz polskich, zarówno kierownikami wydziałów kolejowo-komunikacyjnych jako też politycznych, naradzała się w sprawie nawiązania stosunków kolejowych, pocztowych i telegraficznych między przeciętemi linją demarkacyjną dwiema połaciami Litwy. O ile wiemy, narady te doprowadziły do wyników dodatnich i jakkolwiek pozostały jeszcze pewne kwestje nieuzgodnione, jak żądanie litewskie zneutralizowania stacji kolejowej Jewja, na której mają pracować kolejowcy oraz inni funkcjo-

*) Artykuł ten nieco w innym układzie «G. L.» próbował podać do № 146, lecz cenzura w całości go odrzuciła. *Wyd.*

narjusze obu stron, lub kwestji używalności również języka litewskiego w listach i depeszach, na którą przedstawiciele władz polskich nie mogli się zdecydować dać odpowiedź wyraźną, sądzimy, że Kowno i Warszawa potrafią może uwieńczyć dokonaną pracę komisji szybką decyzją i komunikacja kolejowa między odwieczną stolicą Litwy a jej chwilowem ulokowaniem nad Niemnem będzie wkrótce wznowioną.

Że będzie to miało doniosłe znaczenie, nie wątpimy. [Sam fakt narad z przedstawicielami «rządu Taryby», którem to mianem Wilno politykujące i wogóle polskie sfery miarodajne stale obdarzają rząd litewski i niezbyt dawno jeszcze publicznie się zastrzegały, iż nic z nim wspólnego mieć nie mogą i nie chcą, dowodzi, że nie powinniśmy nadto serjo przyjmować poz politycznych. Korzystając ze zręczności, przypominamy, żeśmy nieraz dawniej — za czasów wolności prasy — uprzedzali te sfery, a zwłaszcza prasę rozhukaną, by była oględniejszą nie tylko w środkach walki politycznej, lecz nawet w kelwyrażansach o swych przeciwnikach politycznych, gdyż nadejdzie czas, że nie z bronią w ręku (palną, sieczną lub poprostu słowną), lecz z ręką wyciągniętą do uścisku stanie się oko w oko z tym, *) kogo się w ciągu tylu miesięcy waszmościło na wszystkie boki, a ten ktoś przedewszystkiem wysunie na spotkanie — wyciągi z waszych mów, artykułów i korespondencji wileńskich i warszawskich. Niedobrze, panowie szlachta, i czas już byłby się ustatkować.

Nacisk angielsko-francuski oraz głód, który zagląda Wilnu w oczy, umożliwił wszczęcie pierwszych narad polsko-litewskich, które mogą dać wyniki konkretne. Nie chcemy ironizować na temat, jak Wilno, które „jakiejś tam Litwy nie chce“, raptem zachciało, poprostu mówiąc, chleba litewskiego. Chwila, jaką przeżywa Wilno, zbyt jest poważną, byśmy nadużywali tych samo przez się napraszających żartów. Bądźcobądź wszakże kontrakt Wileńszczyzny z resztą Litwy, który wskutek nawiązania komunikacji stanie się odtąd możliwy, musi wpłynąć na otrzeźwienie otumanionych wilnian. Polska nie może nakarmić Wileńszczyzny, tego może dokonać tylko Litwa. Lecz zachodzi pytanie i obawa, jaką już jedno z pism wileńskich ubocznie, lecz dosyć wyraźnie zaznaczyło: czy Litwa zechce się troszczyć o los tych, którzy jej plwali dotychczas w oczy? Na to pytanie odpowiedzi dać nie potrafimy, mimo że choćby tylko dlatego, i żeśmy i wilnianie, i chrześcjanie, i polacy, pragnęlibyśmy, by odpowiedź kowieńska była chrześcjańską (darowanie winy) i polityczną; może ratunek w czas okazany wywoła wdzięczność i u uratowanego. No, ale za Kowno nie odpowiadamy].

Męsimy jednak uprzedzić wilnian, spełniając w ten sposób wielce przykry obowiązek, by nawet w razie przychylnej w zasadzie odpowiedzi z Kowna, zbytnio nie polegali na przyrzeczeniach, jakie

otrzymali od ob. Łukomskiego i Dowojny-Sylwestrowicza *). O ile wiemy, oferty te są natury prywatnej i nie liczą się ze stanem taborów kolejowych litewskich i polskich, ani też z możliwością ograniczeń ilościowych, jakie z tych lub innych względów rząd litewski uzna za konieczne zaprowadzić. Dlatego też nie możemy pocieszać się nawzajem żytem i pszenicą kowieńską, która ma nadejść, lecz powinniśmy zawczasu sobie radzić i zmusić władze, by zaprzestały taktyki „przygotowywania plebiscytu", a więc unikania systemu rekwizycji i podatków na wsi, który by wpływał ujemnie na nastroje ludności wiejskiej, i rozpoczęły wreszcie poważną organizację samopomocy społecznej.

(«Gł. L. № 154).

Wilno, 19 listopada 1919 r.

„Nasz Kraj" raczył zwrócić uwagę na «Głos Litwy» i potrafił znaleźć w kilku artykułach tego pisma aż kilka gróźb. Zdziwić to może naszych czytelników, przyzwyczajonych już do artykułów „Głosu Litwy", które się kończą przecinkiem lub jakim innym niesensem (doprawdy nie z naszej winy!), a więc doskonale rozumiejących, że nie „Głos Litwy", ukazujący się w dzisiejszem Wilnie, może komuś grozić, chyba tylko jemu grożą i nieraz wcale niedwuznacznie. Cóż to więc za „groźby?"

Przedewszystkiem, powiadają, «Głos Litwy» zagroził, że gotów jest przestać wychodzić, lecz oczywiście przerażenia tem nie wywołał. Oczywiście, odpowiemy, nigdyśmy nie „grozili" zaprzestaniem wychodzenia, lecz wskazywaliśmy, że przemoc, która knebluje nam usta, może nas zmusić do tego, gdyż uniemożliwia pismu naszemu należyte spełnianie swego zadania—informowania społeczeństwa polskiego o pracy i zamierzeniach litwinów oraz usuwania przeszkód ku porozumieniu dwu niepodległych krajów.

Jakeśmy to nieraz stwierdzali, udało nam się, jak się zdaje, zapobiedz rozmaitym krokom fałszywym, jakie pewne grupy społeczeństwa polskiego zamierzały wszcząć względem społeczeństwa litewskiego, co musiało by pogrzebać myśl nawet samą o porozumieniu. Niestety, stale nam przeszkadzają wskazywać przeszkody i przeszkadzających i w ten sposób wielce utrudniają nam pracę. Praca ta wymaga od kierowników pisma takiego nakładu energji i woli, o jakim pisma ukazujące się w bardziej dla nich pomyślnych warunkach pracy nie mają może pojęcia. Cóż więc dziwnego, że zmuszani poprostu do umilknięcia jeszcze się wahamy i zwracamy się do tych, którym porozumienie leży na sercu [(a więc oczywiście nie do «Naszego Kraju», którego wstępniaki

*) Ziemianie kowieńscy, którzy na własną rękę proponowali dostarczyć zboże do Wilna. *Wyd.*

i korespondencje letnie i jesienne, pełne oszczerstw i pogróżek, pamięta nie tylko „Głos Litwy“, lecz i społeczeństwo litewskie)] z zapytaniem, czy rzeczywiście lepiej będzie, gdy „Głos Litwy“ przestanie się ukazywać?

Każdy we własnej sprawie (nie powiemy — interesie, gdyż oczywiście «interesu» pismem swem nie ubijemy) może się mylić, może siebie przeceniać, lecz o ile sprawa, której służy, jest natury społecznej, niema prawa powodować się uczuciem obrażonej ambicji (w danym wypadku choćby tylko autorskiej, gdy się widzi co się staje z artykułami, zanim ukażą się one przed forum publicznem, artykułami nieraz krwią serca własnego pisanemi) i musi się głęboko zastanowić, zanim zrezygnuje z zajętej dotąd placówki. Społeczeństwo litewskie darzy nas swą sympatją, zachęcają nas do dalszej pracy przedstawiciele poważnej myśli polskiej — nic więc dziwnego, że mimo wszystko staramy się placówki swej nie opuścić.

Przechodzimy od tej tak poważnej sprawy do zarzutu «groźby», trącącego niesmacznym wybrykiem łobuzerskim. Gdy dyrektor gimnazjum litewskiego *) proponował panu S. K. przekonać się w Kownie, w jakim stanie znajdują się więzienia kowieńskie, «Nasz Kraj» do słów tych dodał „na własnej skórze“ i po takiem uzupełnieniu oskarżył dyrektora czy też „Głos Litwy“, iż grozi S. K. więzieniem! [Na taki wstrętny wybryk próbowaliśmy odpowiedzieć, lecz zapomnieliśmy, iż zbyt możnych ma „Nasz Kraj“ protektorów, i odpowiedź nasza podzieliła los wstępniaka]. A zdaje się, że przykład gen. Babiańskiego, który potrafił dotrzeć do więzienia kowieńskiego, bynajmniej nie ryzykując swą wolnością, mógł przecież ustrzedz, od fałszywego odczytania odnośnego ustępu o S. K. i więzieniu. No ale na to potrzeba nieco dobrej woli, [której, jak widzimy, brakuje pewnym pismom].

Wogóle mówiąc ad rem art. S. K., doprawdy możemy ująć go tylko ze strony humorystycznej (niepotrzebnie może dyrektor gimnazjum litewskiego potraktował go poważnie). Gdyśmy przed paru miesiącami spotkali w Kownie pewne X. (narodowości nie litewskiej, lecz nie S. K.), które sądziło, że przeskrobało nieco wobec polaków, na zapytanie jego, co z nim polacy uczynią, jeżeli wróci do Wilna, odpowiedzieliśmy: «No nic, dadzą parę razy po karku i wyrzucą z powrotem». Sądzimy też, że artykuł S. K. w sprawie powrotu jego do Kowna ważyć nie może, może tedy spać sobie spokojnie i śnić o pogromach szkół litewskich i pakowaniu do kozy ich kierowników. Ale ba, wywnioskujecie jeszcze, że proponujemy władzom kowieńskim „tylko wyłupić trochę“ S. K.? Zresztą to wasz «interes»: wymyślajcie co chcecie.

Co do zarzutu, żeśmy grozili ewakuacją uniwersytetu polskiego w Wilnie i rekwizycją jego gmachu przez przyszły uni-

*) M. Biržyszka. *Wyd.*

wersytet litewski z Kowna, to na pierwszy rzut oka może się on zdawać słusznym, oczywiście po odrzuceniu „groźby", której i w danym wypadku nie było. Stwierdziliśmy bowiem przejściowość i tymczasowość stanu jego obecnego, bo przecież ją nie tylko my, lecz całe Wilno, a przedewszystkiem najpoważniejsi pracownicy wszechnicy wileńskiej doskonale odczuwają. Byliśmy, jak zwykle, o tyle tylko nieobyci, że tak prosto z mostu, z litewska powiedzieliśmy głośno to, o czem się szepce zwykle wpół ucha. Może się to komu podobać lub niepodobać, lecz że dzisiejszy uniwersytet polski będzie przekształcony w universitas Litwy, a więc nie będzie jednostronnie polskim jakim dziś jest, któż w to wątpi? O ile uniwersytet sam nie potrafi się w tym kierunku przekształcić, to go będą przekształcali i przekształcą litwini. Nad uniwersytetem wileńskim i kowieńskim w ich obecnym zbudzie musi powstać universitas Litwy, powtarzamy to z całem przekonaniem i bynajmniej nikomu nie grożąc. Jeżeli się to nie podoba «Naszemu Krajowi», dowodzi tylko, że pragnąłby, by Litwa służyła uniwersytetowi, a nie uniwersytet Litwie.

Pozostaje jeszcze jedna nasza „groźba", lecz na zarzut o nią odpowiemy prawdopodobnie w następnym numerze, zależnie od losu dzisiejszego wstępniaka. Patrzymy na sprawę dość optymistycznie: o ile „Nasz Kraj" mógł zamieścić, nawiasem mówiąc, dzielny (to nie łapówka, uchowaj Boże!) artykuł p. W. L. o przemówieniu Paderewskiego, prawdopodobnie p. W. L. nie będzie się gniewał za artykuł nasz, tembardziej że nie mówimy w nim ani o osobie Generalnego Komisarza Ziem Wschodnich, ani o niebezpiecznej dla losu artykułów naszych literze L. (tylko L.) *).

(«Gł. L.» № 155).

Wilno, 20 listopada 1919 r.

W artykule swym z powodu „gróźb" „Głosu Litwy" wymienia „Nasz Kraj" m. in. największą naszą „groźbę" — zapowiedzenie niepodległości Litwy ze stolicą Wilnem. Poucza nas przytem, że «bez zgody polskiej ludności Wileńszyzny los jej rozstrzygnięty nie będzie", w razie zaś niedojścia do „porozumienia wzajemnego" sprawę się splebiscytuje i koniec. Z powodu uwag «Naszego Kraju» chcielibyśmy również parę swych uwag dorzucić.

Gdyśmy w artykule swym w № 150 z całą pewnością twierdzili, że żadne «kombinacje plebiscytowe lub militarne» nie pomogą, mimo olbrzymie wydatki, gdyż «rezultat będzie ten sam — Wilno pozostanie przy Litwie», nie u Zagłoby lub pełnego tajemniczości Dawesa, jak chce «N. Kr.», zasięgaliśmy informacji, lecz opieraliśmy się na tendencji rozwojowej Litwy oraz narodu, który nie poprzestał tylko na udzieleniu jej swego imienia. Korzy-

*) W. Lipiński, cenzor. *Wyd.*

stając ze zręczności, pozwolimy sobie zwrócić uwagę «N. Kr.», iż niepotrzebnie zaopatruje w podpis artykuł nasz przez nikogo nie podpisany. Pod tym względem «N. Kr.» jest niepoprawny: jeszcze latem r. b. dzięki ciągłej swej niedyskrecji pod tym względem zmusił nas do zaprzestania używania nawet swych inicjałów, zresztą mniejsza z tem

Niepotrzebnie przypomina nam „N. Kr.", że „żyjemy bądź cobądź w czasach demokracji i samookreślenia". Wiemy coś niecoś o tem, tembardziej, że nawet podczas największych upałów lipcowych zapewniał on publicznie, iż nie wątpi ani na chwilę za nasz szczery demokratyzm. I oto—zresztą wskazywaliśmy nato za lepszych czasów—właśnie jak demokraci nie dajemy się złapać na lep haseł jako haseł, brzmiących niezmiernie ponętnie i łaskotliwie, lecz ukrywających nieraz dążności wcale poziome. Hasło plebiscytu, którem szermuje chętnie polityka zaborcza, ma to przeciwko sobie, że zbyt jest ono pruskie. Urzeczywistnienie jego w naszych warunkach byłoby fikcją poważnego wypowiedzenia się nieskrępowanej i świadomej swych czynów ludności. Jaką jest nasza ludność, wie o tem trochę «Nasz Kraj», chociaż obcy w naszem gronie, z przebiegu naprz. wyborów do Rady Miejskiej. Byle umiejętnie postawić przed ludnością tą i poprzeć odpowiednią organizacją hasło — „precz z Litwą z niemcem na karku", „precz z Tarybą, która prześladuje polaków", któż może wątpić, jaki może być rezultat plebiscytu!

Będąc stanowczymi przeciwnikami plebiscytu jako środku demagogicznego i imperjalistycznego, a nie szczerze demokratycznego, oczywiście ani na chwilę nie wątpimy, że bez zgody ludności los jej nie może być rozstrzygniętym. Chodzi tylko o to, by zgoda ta była wypowiedziana w warunkach takich, które by jej nie sfikcjowały. Społeczeństwo litewskie oddawna znalazło rozstrzygnięcie tej sprawy, dążąc do zwołania konstytuanty Litwy. Tylko konstytuanta, jako złożona z najpoważniejszych przedstawicieli ludności bez różnicy narodowości i mając możność swobodnie i wszechstronnie rozważyć wszystkie pro i contra, może tę sprawę zdecydować z całem przeświadczeniem, że sposób, w jaki ją rozstrzyga, odpowiada najżywotniejszym potrzebom i tendencjom rozwojowym szerokich warstw ludności. Plebiscyt tylko jeszcze bardziej zgmatwa całą sprawę, którą rozplątać potem będą musieli litwini, obawiamy się — by rozstrzygnięcie to nie było wówczas zbyt jednostronne, co stworzyło by nową kwestję, nową gmatwaninę.

Sądzimy tedy, że litewskie stawianie sprawy, nie wykluczające bynajmniej porozumienia, o które nam chodzi napewno niemniej niż „Naszemu Krajowi" (porów. jego taktykę letnio-jesienną oraz taktykę dzisiejszą blizkiej jego sercu P.A.T.) najzupełniej gwarantuje litwinów od tego, by najbliższa przyszłość wpakowała ich, jak Piłata w Credo, do realizowanego w życiu przy-

słowia o kimś „mądrym po szkodzie", jak niefortunnie przepowiada to im „Nasz Kraj". („Gł. L." № 156).

Wilno, 21 listopada 1919 r.

«Dziennik Wileński» zamieścił artykuł J. O. p. t. Jak przygotowujemy plebiscyt, zawierający informacje i uwagi, na które zwracamy uwagę naszych czytelników. Powtarzając je, sprobujemy gdzieniegdzie je uzupełnić

«Na wsi dziwne dzieją się rzeczy», twierdzi „Dz. W.", szerzy się agitacja za Kołczakiem i oto nastrój ludu, który „sercem do nas (polaków) należy", zaczyna się zmieniać. Winni tu poniekąd «agitatorowie (, którzy) nie przebierają w środkach, byle tylko dopiąć celu». Nieznając nawet tych agitatorów ani ich działalności, z góry możemy się pisać na to określenie, gdyż przecież żadni agitatorowie, nawet instruktorowie Straży Kresowej, w środkach nie przebierają, byle tylko dopiąć celu, [„a celem ich jest odpowiednie urobienie ludności przed plebiscytem".]

Bardziej winne od agitatorów, zdaniem «Dz. W.», są władze polskie, gdyż zda się robią wszystko, «by ludność jaknajgorzej do rządów polskich usposobić». Przytacza przytem dwa przykłady [polskiego] „niedołęztwa... i czy tylko niedołęstwa?" Jeden przykład to oddanie sprzedaży soli do rąk kupców prywatnych («żydów»), którzy sprzedają ją na wsi po 7 rb. za funt, obrabiając przy tej sposobności lud wiejski na swój sposób: «ot co wam Polska daje», „zamiast coby organy rządowe wydawały włościanom sól po cenach normalnych lub na zamianę na produkty rolne" (całkiem słuszna uwaga).

Drugi przykład – stawianie ruchowi kooperacyjnemu «często niewytłumaczonych wprost trudności i przeszkód: to się zwleka bez końca z zatwierdzeniem kooperatywy, to, gdy nareszcie zostanie ona zatwierdzona, nie może otrzymać żadnych towarów, gdy w tym samym czasie żydzi otrzymują ich całe transporty... jak to wszystko uspasabiać musi ludność — nie potrzebujemy chyba tłumaczyć». Wdzięczni jesteśmy J. O. za poruszenie kwestji «trudności i przeszkód», gdyż ratuje nas z wielce kłopotliwej sytuacji, i by zasłużyć nawzajem na jego wdzięczność i współczucie, uzupełnimy przytoczony przezeń przykład «czy tylko niedołęstwa» innym, zaczerpniętym nieco z innej dziedziny.

Stosunek władz do chłopskiego ruchu kooperacyjnego znajduje zupełną analogę w ich stosunku do szkolnictwa litewskiego (podług naszych informacji, nie był dawno jeszcze i do białoruskiego, lecz wobec posunięcia się barometru stosunków polsko-białoruskich na pogodę może nastąpiły tu jakie zmiany). I tu się „zwleka bez końca z zatwierdzeniem" szkoły litewskiej, a gdy nareszcie zostanie ona zatwierdzona, nie może otrzymać» — lokalu, nauczycieli i wogóle napotyka «niewytłumaczone wprost

trudności i przeszkody». Rezultat ten sam w obu wypadkach kooperatyw prawie niema, szkół litewskich, dobrze licząc (liczono na wiecu relacyjnym «delegatów ziemi wileńskiej»), aż 10! Różnica polega może tylko na tem, że podczas gdy istnienia ruchu kooperacyjnego bynajmniej się nie zaprzecza i ubolewa nad małą ilością spółek spożywczych, 10 szkół litewskich ma świadczyć [1) o wolności rozwoju wszystkich narodowości znajdujących się pod władzą Generalnego Komisarza Ziem Wschodnich, 2)] o znikomości pierwiastku litewskiego....

Lecz wracajmy czemprędzej do artykułu J. O., pókiśmy się swym dawnym zwyczajem zadaleko nie zapędzili. Otóż dzielny chorąży „Dziennika Wileńskiego" stwierdza zmianę nastrojów wsi względem polaków: «kiedy zwycięzkie wojsko nasze [polskie, gdyż mówi to «Dziennik Wileński», a nie «Głos Litwy»] wkroczyły do kraju, entuzjazm wsi był powszechny, wyrażał się zaś on nie tylko w tłumnych manifestacjach, uchwałach wiecowych, ale i w napływie owych tysięcy ochotników śpieszących radośnie pod znaki orła białego. Napływ ten ustaje raptownie, niemal jak nożem uciął, z chwilą właśnie, gdy sprawa werbunkowa została oddana w ręce władzy cywilnej».

Pozwolimy sobie zastrzedz się wobec zrzucenia całej winy zmiany nastrojów na wydział werbunkowy, które zresztą przeczy uprzednim dowodzeniom J. O. Na pytanie jego: «co tak nawskroś wojskowa sprawa, jak werbunek, ma wspólnego z władzą cywilną?» oczywiście nie my będziemy odpowiadali; [zauważymy wszakże od siebie, że wogóle dziwnie nam wygląda werbunek w obcym kraju, co przypomina czasy Fryderyka Wielkiego. Zwłaszcza że wydział werbunkowy, jak twierdzi «Dz. W.», uprawia politykę i ma zlecone sobie «roboty przygotowania do plebiscytu»].

Jak ztąd wniosek? J. O. załatwia się po «dziennicku»: przyłączyć «nas» do Polski, by mieć swych przedstawicieli w sejmie Warszawskim, a «wszystko niewątpliwie ułożyło by się pomyślnie». [Jak gdyby w Polsce układa się wszystko pomyślnie!]

Bądźcobądź wdzięczni jesteśmy J. O. (paradnie on wygląda ze swem ciągłem „my", „nas", „nas") za udzielone nam informacje o nastrojach na wsi i prosimy o nowe, byle równie szczere. Szkoda tylko, że «Dziennik Wileński» udziela takich informacji tylko wtedy, gdy p. E. W. *) gniewa się na Generalnego Komisarza Ziem Wschodnich. („Gł. L." № 157).

Wilno, 22 listopada 1919 r.

Podana przez nas w numerze wczorajszym wiadomość o naradzie socjalnych demokratów litewskich w Kownie i o zapadłej

*) Emilja Węsławska, zwoleniczka «Dziennika Wileńskiego» o nerwowym temparamencie, korespondentka «Gazety Warszawskiej». *Wyd.*

na niej uchwale o porozumieniu z Łatwją, Estonją, Ukrainą, Polską wymaga od nas jej omówienia. Nie dlatego, by uchwała ta stawiała wyraźny program, omawiała warunki jego urzeczywistnienia oraz wskazywała drogę ku porozumieniu wiodącą, nie znajdujemy w niej bowiem żadnych wyraźnych wskazówek ani proponowanych warunków. Uchwała ta, w tej formie ogólnikowej, w jakiej ją podał «Socialdemokratas», jest nawet o tyle niewyraźną, że nie jesteśmy pewni, czyśmy ściśle powtórzyli jej brzmienie. Mówi ona bowiem o potrzebie «susidėti» z sąsiedniemi państwami, które to słowo «susidėti» rozmaicie a szeroko w języku polskim może być oddane: zejść się, zbliżyć się, wejść w porozumienie, przestawać (z kimś), wreszcie nawet połączyć się. W tłumaczeniu swem poprzestaliśmy na najogłędniejszem oddaniu słów uchwały, chociaż mogliśmy z równem prawem rozszerzyć ją aż do związku. Nastroje dominujące w społeczeństwie litewskiem nakazują nam tę ostrożność, byśmy nie dali powodu do fałszywego oświetlenia stanowiska litewskich socjalnych demokratów (L.S.D.) i wyciągania ztąd nieodpowiednich wniosków.

Pozatem uchwałę tę przyjął nie zjazd lub konferencja partyjna, którą zwoływano a uskutecznić nie można było ze względu na przeszkody natury wojskowej i policyjnej, lecz narada o charakterze mniej miarodajnym. Brali w niej jednak udział najwybitniejsi przywódcy istniejącej przeszło od lat 20 partji robotniczej, cieszący się wpływem nie tylko w sferach partyjnych, lecz i w społeczeństwie. Nazwiska Janułajtisa, Kajrysa, Pożeły i innych znane są nie tylko w Kownie.

Narada ta bądźcobądź, nawet wobec poczynionych wyżej niezbędnych zastrzeżeń, zdaje się dowodzić, że się znajdujemy w przededniu nowego okresu w przebiegu wypadków politycznych nad Niemnem i Wilją. Zbyt ostrożni jesteśmy i zbyt nieraz zawodząc się sparzyliśmy, byśmy pragnęli sztucznie rozdmuchiwać płomyczek tlejący jeszcze dość niewyraźnie, lecz znając stosunki litewskie nie wątpimy, że uchwała narady może być przygrywką do szerszej akcji politycznej.

«Może być», powiadamy, a nie «będzie», gdyż przebieg wypadków i rozwój akcji w przeważnym stopniu zależy od stanowiska społeczeństwa polskiego i jego czynników miarodajnych. Pod tym względm musimy przyznać (pozwólcie nam wypowiedzieć się szczerze, choćby nawet narażając na tani a płaski zarzut «jątrzenia, judzenia, drwienia» etc., gdyż sprawa jest zbyt poważną, by czerwonym ołówkiem ją regulowano), że gdyby społeczeństwo to, a właściwe grupy władzę w swym ręku posiadające, potrafiły zająć stanowisko względem aspiracji narodowych i politycznych społeczeństwa litewskiego całkiem poprawne, uchwałę narady socjalistycznej mielibyśmy nie w październiku, lecz o wiele wcześniej.

Na niepoprawność tę, wyrażając się łagodnie, a więc cenzuralnie, choć niezbyt ściśle, wskazywaliśmy oddawna, przestrzegaliśmy, zburczeliśmy nieraz, lecz zwykle niedawno nam posłuchu. Odwrotnie, jak gdyby umyślnie napuszczono na nas Straże Kresowe oraz innych wrogich nam lub nieudolnych działaczy, którzy uczynili zda się wszystko, co może odsunąć litwinów od polaków. Tanim kosztem zrzucano i zruzca się dotychczas winę przeszkadzania w porozumieniu polsko-litewskiemu na niemców oraz inne potęgi piekła, by tem łatwiej można było własną swą winę ukryć. Czy mamy się może powtarzać lub przypominać nieprzyjemne dla wielu momenty akcji polskiej w Wilnie i w całej Litwie nie tylko z tej, lecz i stamtej strony linji demarkacyjnej? W artykule publicystycznym nie grzebiemy się w historji.

Niestety, szkodliwa dla sprawy porozumienia metoda rządzenia zanic nie chce ustąpić swego wygodnego miejsca nowej. Wskażemy choćby tylko na stałe, a demonstracyjne popieranie żywiołu polskiego, [popieranie nie tylko krzywdzące inne narodowości miejscowe i wywołujące wśród nich zrozumiałe wzburzenie] (najlepszą agitacją antypolską jest działalność ueberpolska, nie „Głos Litwy", panowie!), lecz też demoralizujące w najwyższym stopniu społeczeństwo polskie i, a przedewszystkiem nieuświadomione, zahukane i otumanione masy litewskie, zwłaszcza białoruskie. W jednym z następnych numerów spróbujemy omówić choćby tylko ostatnie zarządzenie władz polskich w sprawie szkolnictwa, spychające wszystkie narodowości niepolskie i szkoły ich do rzędu tolerowanych, nie zaś traktujące je jako równorzędne z polskiemi. Co gorsza, że się wszystko to przykrywa, ale nie pokrywa frazesem demokratycznym. To bądźcobądź nie może pociągnąć litwinów, lecz odwrotnie zmusza ich do poważnego zastanowienia się i zachowania wszelkich środków ostrożności, zanim powiedzą stanowcze słowo.

Nie wątpimy, że społeczeństwo Litwy doprowadzi wkrótce do porządku rozpunoszonych działaczy, tych bohaterów chwili, lecz zanim to nastąpi, wiele nam jeszcze oni zaszkodzą, oj wiele!

(„Gł. L." № 158)

Wilno, 23 listopada 1919 r.

Litwini z tej strony Jewja, coprawdę i nie litwini, nic prawie nie wiedzą o zarządzeniach, okólnikach i. t. p. przepisach regulujących i normujących nasze życie publiczne i domowe, jakie ogłasza Komisarz Generalny Ziem Wschodnich ob. J. Osmołowski lub jego zastępca ob. E. Iwaszkiewicz. Zarządzeniami temi początkowo zarzucane były pisma wileńskie, które musiały zamieszczać wszelkie rozporządzenia, nawet mało ogół obcho-

dzące. Sarkały na to pisma wcale niedwuznacznie i oto zaczął się ukazywać «Dziennik Urzędowy», przeznaczony na rozporządzenia władz polskich w «Ziemiach Wschodnich».

Publiczność wszakże szersza niewiele ma do czynienia z wydawnictwami rządowemi, wskutek czego o ogłoszonych w nich rozporządzeniach i przepisach dowiaduje się zwykle dorywczo, nieraz tylko z następstw przykrych dla siebie wskutek przekroczenia odnośnego, nieznanego sobie artykułu. A przecież zasada elementarna mówi wyraźnie we wszelkich językach kuli ziemskiej: nikt niema prawa tłumaczyć się, iż niezna prawa ogłoszonego z zachowaniem wszelkich przepisów i artykułów! A przepisy te zwykle u władz młodych, niewyrobionych mnożą się bez końca, tembardziej że nieraz wzrastające doświadczenie zmusza do zmiany, niekiedy też do zupełnego wykreślenia pierwotnych, a nie fortunnych rozporządzeń. Mieliśmy przecież przykład całkowitego przerobienia ordynacji wyborczej do rad i zarządów miejskich, ku czemu zmusiła Komisarjat opinja publiczna.

Pragnąc tedy przyjść z pomocą naszym czytelnikom, postanowiliśmy podawać im z «Dziennika Urzędowego» te przepisy i rozporządzenia, które mają ogólniejsze znaczenie. W numerze dzisiejszym właśnie rozpoczynamy druk «Rozporządzenia tymczasowego Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich, dotyczącego szkolnictwa i oświaty», z powodu którego słów parę zmuszeni jesteśmy wypowiedzieć.

Nie mamy zamiaru śledzić z kolei wszystkie artykuły, których rozporządzenie to zawiera przeszło 40 i nieraz wcale długich a zawiłych. Pisma pedagogiczne omówią je zapewne szczegółowo i poddadzą swej krytyce fachowej. Nas interesuje tu nasza wieczna bolączka—stosunek komisarjatu do narodowości niepolskich.

Oczywiście stosunek ten w dziedzinie szkolnictwa i oświaty jest taki sam, jakim jest on w innych dziedzinach życia przez komisarjat reglamentowanych. Podpis zastępcy Generalnego Komisarza ob. E. Iwaszkiewicza żadnego odchylającego pod tym względem wpływu nie miał, gdyż o ile znamy poglądy osobiste, coprawdę dosyć zmienne i wielce zależne od wpływu poszczególnych osób i okoliczności, Generalnego Komisarza na stosunki narodowościowe na Wschodzie pozapolskim oraz praktykę administracyjną przezeń kierowaną, wątpimy by się zbyt różniły one od tych, które ujęło rozporządzenia tymczasowe z dn. 11 paźdz.

A więc w art. I znajdujemy odrazu bardzo słuszną i sympatyczną zasadę „wolności nauczania w języku ojczystym grup narodowych," zamieszkujących terytorjum podległe władzy Generalnego Komisarza. Zasada ta jest zgodną z poglądem G. K., wypowiedzianym przezeń jeszcze w kwietniu r. b. wobec przedstawicieli społeczeństwa litewskiego w Wilnie. Pogląd ten miał być realizowany przez komisarjat z nieubłaganą konsekwencją i energją. Niestety, prawie w żadnej dziedzinie życia nsazego nie do-

strzegamy, by poglądy komisarjackie w praktyce nie dawały po ważnych rys, szczerb i pęknięć, które nieraz gubią ładną my przewodnią zarządzenia, zamulając ją kniksami w stronę endecj żuberji [lub nawet tradycji prusko—rosyjskich. Zbyt długo obco waliśmy wśród tych, którym obce były hasła wolnościowe i demo kratyczne, byśmy wciąż nietrącili jeszcze dawnemi znajomemi przyjaciółmi, twierdziliśmy to nieraz, bynajmniej nietylko o dział czach komisarjackich].

W dziedzinie szkolnictwa daję się to również z łatwość dostrzedz lub wyśledzić. Oto naprz. po przytoczonym już artyku deklaracyjnm następuje o kilkanaście tylko wierszy niżej art. który wzniosłą zasadę wolności, a więc i równości narodowo ciowej odrzuca temi słowy:

«Zapomogi rządowe otrzymać mogą szkoły o języku wykł dowym niepolskim tylko wówczas, gdy język wykładow tych szkół jest językiem ojczystym conajmniej $^2/_3$ ogółu młodzież do tych szkół uczęszczającej».

Wolność, równość, braterstwo (w sensie unji Lube skiej)...

Wobec art. 5, tak sprzecznego z zapewnieniami Genralneg Komisarza, bledną inne artykuły bądźcobądź charakterystyczn Takim jest naprz. sąsiedni art. 4, ustanawiający musowe wpr wadzenie języka polskiego do wszystkich szkół, na co odpowied świadczącą o głębszem zrozumieniu zadań obywatelskich i społec nych szkoły, dały ustnie lub na pismie rozmaite szkoły narod wości niepolskich. Takim jest również art. 42, określający podł dawnych, niezapomnianych wzorów specjalne wznagrodzenie naucz ciela języka polskiego. Takim wreszcie art. 33, na mocy którego n wizytator szkoły powinien rozumieć jej język wykładowy, lecz o wrotnie szkoła winna rozumieć język wizytatora. A sądziliśmy, czasy Rylów, Pilów i Tegudych *) minęły bezpowrotnie! Dobry je też art. 17: «Wszystkie seminarja nauczycielskie, tworzone prz Sekcję Oświecenia Publicznego, posiadają jako język wykładowy język polski»...

[Wobec takich artykułów milknie wszelka krytyka, le powstaje pytanie: czyż panowie niczegoście się nie naucz i nie przeczuwacie, czem sie to wszystko skończy?]

(«Gł. L.» № 159).

Wilno, 25 listopada 1919 r.

W numerze sobotnim powtórzyliśmy z «Naprzodu» spraw zdanie z posiedzenia komisji konstytucyjnej sejmu polskiego, kt re się odbyło 12 b. m. Na posiedzeniu tem komisja przyjęła

*) «Oświatowcy» pruscy w Wilnie z czasów okupacji 1915—1918. *Wyd.*

drobnemi zmianami zaproponowaną przez subkomitet rezolucję zlecającą zarządowi cywilnemu t. zw. Ziem Wschodnich, aby do dni 90 przeprowadził wybory przedstawicieli Litwy i Białorusi do zgromadzenia, które wyrazi wolę ludności w sprawie jej stosunku do Polski. Na dokonanie wyborów będą asygnowane odpowiednie fundusze.

Projekt rezolucji wywołał wprawdzie pewną wymianę zdań. Właściwie tylko socjaliści zastrzegli się, że taka uchwała wywoła niepotrzebne protesty rosjan i białorusinów, i uprzedzali, że wywoła też ona niepotrzebne kwasy i Polska będzie musiała cofnąć się, i z równą słusznością stwierdzali, że zgromadzenie to w myśl rezolucji nie będzie żadną konstytuantą, jeno organem państwa polskiego, a'e któż w naszych czasach zwraca uwagę na socjalistów! Pędzi się sobie po drodze najmniejszego oporu, tembardziej że Generalny Komisarz t. zw. Ziem Wschodnich stale uspakaja, iż odpowiedni wynik takiego «plebiscytu» jest zabezpieczony.

[Co do tego nie może być dwu zdań: wynik „plebiscytu“ od kwietnia organizowanego przez Generalny Komisarjat t. zw. Ziem Wschodnich w znajdującej się pod jego zarządem i oddzielonej od reszty kraju linją demarkacyjną dużej połaci Litwy (powiadają, że i w Białorusi, może wypaść tylko na korzyść Polski].

Że nikt w to nie wątpi, dowodzą głosy, iż właściwie żaden już plebiscyt nie jest potrzebny ani przeznaczanie nań nowych specjalnych funduszów: wolę ludności wypowiedziała już przecież «delegacja» gub. Wileńskiej w Paryżu. Lecz stało się: zdecydowano w stosunku do naszego kraju posunąć się aż do zplebiscytowania go.

Nie wątpimy, że się będzie plebiscytowało z zachowaniem wszelkich ceremonji i dekoracji demokratycznych — ze wszelkiemi ogonkami, może nawet z pewną wolnością prasy, zebrań i zrzeszeń, a może się obejdzie i bez tego. Jedno liberalne wymaganie nie będzie prawdopodobnie uskutecznione: wojska polskie lub te wojska, które one zorganizowały z mieszkańców miejscowych, nie będą usunięte z kraju na czas wyborów [(o ile możemy wywnioskować z krótkiego sprawozdania, będą one bowiem za przykładem bolszewików brały udział wyborach], a tem mniej na czas jakiś przedtem. Nie będą też prawdopodobnie wezwane do kontrolowania ścisłości i bezstronności wyborów komisje aljanckie lub wogóle z osób nie zainteresowanych. A pocóż to? Zaprosi się poprostu do komisji miejscowych przedstawicieli ludności, a jeżeli litwini lub inni odmówią w nich swego udziału, sami sobie będą winni: obejdzie się bez nich, a wynik będzie ten sam.

Przykład pruski na Śląsku wskazuje coprawdę, że „plebiscyty“ na własną rękę przez państwa zainteresowane dokonane mogą się spotkać z oporem Pięciu lub Czterech (tanty paryskiej) i w niwecz się obrócić, lecz kto nie ryzykuje, ten nie wygrywa. Niemcy są przecież stroną pobitą i obaloną, Polska zaś znajduje

się w sojuszu z całą alją zachodnią. Zresztą polacy znani są ze swej odwagi i zamiłowania do ryzyka, czego dowodzi Grunwald, Wiedeń, Somosierra. Czemuż nie mogą stwierdzić tego — w nowych czasach, a więc z zastosowaniem do nowych warunków nowej broni—urządzeniem plebiscytu (mniejsza o nazwę) w kraju cudzym, lecz zorganizowanym przez zarząd polski, który wskutek istnienia linji demarkacyjnej ma zagwarantowaną swobodę ruchów? Polityka oczywiście winna być przygotowaną do ewentualności gorszych. Naprz. w danym wypadku można może ściągnąć na siebie burę Paryża, ale czyż wobec zasług, jakie położyła Polska broniąc Zachodu przez nawałą bolszewicką, może się zmienić ona w burzę? Jeżeli jednak napięcie gniewu dyplomatycznego byłoby względnie dość poważne, czy jednak fakt dokonany, na ten raz nie przez Józefa Piłsudskiego, lecz przez Jerzego Osmołowskiego, będzie mógł być w Paryżu negowanym? Oto są pytania, na które dyplomacja polska znalazła widocznie zadawalniającą odpowiedź, decydując się na podjęcie próby plebiscytu wschodniego.

Swój pogląd na plebiscyt [wogóle, a zwłaszcza na mający być u nas wzorem pruskim zorganizowany plebiscyt wschodni] wypowiadaliśmy już nieraz, nie mamy tedy poco znów go powtarzać. Nikogo przecież nie przekonamy, a tem mniej przeciwników, którzy spór chcą rozstrzygnąć siłą pięści, przyobleczonej coprawdę w nowiutką rękawiczkę ze steplem starego, niestety, liberalizmu europejskiego. Jedno wszakże nieporozumienie pragnęlibyśmy usunąć. «Nasz Kraj» mianowicie, z powodu artykułu naszego o plebiscycie, sądzi, że się boimy plebiscytu. Zdaje się, że odczytał on nieuważnie odnośne ustępy artykułu i dlatego zarzuca nam zbyt ogólnikowo. Stawiamy przecież sprawę aż nadto wyraźnie. Wynik plebiscytu w warunkach obecnych zgóry jest wiadomy, lecz nie przestrasza żadnego myślącego litwina, który nie wątpi, że nie góra popędzi się za Mahometem, lecz Mahomet przyjdzie do góry: nie Litwa pokłoni się Wilnu, lecz Wilno Litwie, gdy odczuje, czem się staje ono oraz część Litwy wileńska bez reszty Litwy, tembardziej że naród litewski nigdy się Wilna nie wyrzeknie. Nie chcelibyśmy jednak, przyznajemy się do tego szczerze («boimy się»), by rozstrzygnięcie przyszłości Litwy tą drogą kroczyło, gdyż zgmatwa to tylko całą sprawę, zaogni ją i przeciągnie. Byłoby to ze szkodą dla rozwoju Litwy, lecz jednocześnie i Polski, gdyż bez tarć i wstrząśnień katastrofalnych jużby się nie obeszło i oczywiście o jakiemś porozumieniu Litwy z Polską mowy być nie mogło, co zaś najgorsza — spaczyło by do gruntu charakter ludu wileńskiego, który w ciągu tylu lat wyzyskiwany i demoralizowany przez klasy posiadające dla swych celów społecznych i politycznych, w porównaniu z ludem litewskim b. gub. Kowieńskiej lub Suwalskiej traci niezmiernie i napawa obawą nawet co do najbliższej przyszłości. Czasy bolszewizmu przeszły, ale czy nie powrócą znowu? („Gł. L." № 160).

Wilno, 26 listopada 1919 r.

Przed paru dniami *) zwróciliśmy uwagę naszych czytelników na zamieszczoną u nas uchwałę socjalnych demokratów litewskich, dotyczącą stosunku Litwy do Łatwji, Estonji, Ukrainy i Polski. Powtarzając tę uchwałę, przetłumaczyliśmy ją z litewskiego jaknajostrożniej, jako żądanie porozumienia się Litwy z ościennemi krajami, w tej liczbie i Polską.

Możliwie, że autorowie uchwały szerzej ją rozumieją niżeśmy przełożyli, tembardziej że ostatnia narada przedstawicieli tych państw, m. in. Litwy i Polski, jak podają źródła polskie, miała się wypowiedzieć za konwencją wojskową i polityczną państw bałtyckich jak Litwa, Łatwja, Estonja, i średniosłowiańskich jak Polska i Ukraina. Dowodziłoby to, że sprawa wzajemnego porozumienia już dziś posunęła się o wiele naprzód, niżbyśmy mogli tego oczekiwać na podstawie tych skąpych lub tendencyjnych wiadomości, jakie od czasu do czasu otrzymujemy od PAT wileńskiej o tem co się dzieje w Litwie z tamtej strony linji demarkacyjnej. Ostrożność wszakże nie zawadzi, zwłaszcza po tem wszystkiem co się działo lub ku czemu się gotowało w ciągu lata i jesieni aż do końca września, co stworzyło lub spotęgował odpowiedni nastrój w Kownie i Wilnie, bynajmniej nie gotujący w najbliższej przyszłości porozumienia. Nie posuwamy się tedy poza podaną przez nas najoględniejszą redakcję uchwały socjalistycznej.

Grunt to jeszcze niepewny, który nieraz jeszcze może się rozsunąć pod nami, o ile się zechce go przycisnąć zbyt pewną siebie stopą. A jednak gruntu tego lekceważyć nie mogą ci, którzy szczerze pragną doprowadzenia do porozumienia, zbliżenia i wzajemnego poparcia tych dwojga pełnych energji życiowej i zdolności narodów, jakim jest litewski i polski.

Doprowadzić je do porozumienia, jak wskazują polskie narady polsko-litewskie z ubiegłego tygodnia, nie jest rzeczą tak łatwą, jakby tego sobie życzyli optymiści, lecz też i nie tak trudną, jak pewne zainteresowane w tem, by te trudności istniały, grupy społeczne lub polityczne wciąż twierdzą.

Trudną jest ta sprawa do zrealizowania, gdy się ją zechce rozstrzygnąć odrazu w drodze rozprawy orężnej, której przed paru miesiącami tylu było amatorów, lub ściśle dyplomatycznej, w drodze not i kontrnot. T. zw. plebiscyt, którym nam stale grożą, należy również do tego rodzaju środków, które formalnie rzecz biorąc, szybko a zwinnie załatwiają sprawę, a w rzeczywistości stwarzają tylko nową trudność, nową zawadę, na której pierwsi połamią sobie zęby jej dyplomatyczni autorowie.

O wiele łatwiej daje się ona ująć i kierować, gdy się zaczyna — użyjemy tu zapomnianego prawie a przed paru lat dzie-

*) W № 158 „Gł. L.“ *Wyd.*

siątkami wielce w Polsce szafowanego hasła — od postaw, od uporządkowania wewnętrznych stosunków narodowościowych. W ten sposób, o ile wiemy, ujęły tę sprawę narady kowieńskie i pod tym względem mają one doniosłe znaczenie polityczne. Tylko krótkowzroczność „fachowców» patentowanej polityki i dyplomacji, rozmiłowanych w notyfikacjach i certyfikacjach, może im tego znaczenia odmówić.

Bo i rzeczywiście, jeżeli Litwa kowieńska potrafi w ten sposób unormować swe stosunki narodowościowe, że się na czoło jej narodowości wysuną grupy i jednostki poważne, które nie tylko zechcą brać udział w pracy twórczej społeczeństwa litewskiego, lecz też całe swe społeczeństwo lub conajmniej większość jego przykładem swym do pracy tej pociągną, wszelkie aneksyjne plany pewnych grup polskich przez to samo tracą grunt pod nogami.

Wiemy, że społeczeństwo litewskie oraz wyłoniony przez nie rząd postawą swą demokratyczną potrafiły pociągnąć ku sobie wszystkie narodowości kraju swego, oprócz polaków, i że jedną z głównych, lecz nie jedyną przeszkodą ku pociągnięciu polaków w stronę Litwy stanowiło dotychczas zajęcie Wilna przez wojska polskie i konsekwencje ztąd wyciągane przez pewne, młode zwłaszcza grupy społeczeństwa polskiego nie tylko w Wilnie, lecz i w Kownie. Lecz zajęcie to ma nawet dla polaków miejscowych dwie strony, z których strona ku sobie pociągająca z natury rzeczy najpierw musiała się ukazać i zahypnotyzować tłumy, druga zaś strona dopiero w czasach ostatnich daje się obserwować i dawać we znaki, a przez to samo zmusza z początku jednostki, a wkrótce prawdopodobnie również szersze warstwy społeczne trzeźwiej spojrzeć na sprawę stosunku Wilna do Kowna.

O ile społeczeństwo litewskie Kowna potrafi zespolić we wspólnej pracy twórczej wszystkie grupy społeczne i narodowościowe, praca ta najlepszem będzie lekarstwem na zbyt zapalone do polityki i awantur głowy i główki — i to przejdzie bez wątpienia szerokiem echem przez linję demarkacyjną, wpływając na zmianę nastrojów. Na podstawie danych ścisłych z zupełną pewnością twierdzimy, że po zlikwidowaniu szkodliwej na terenie kowieńsko-suwalskim działalności P. O. W. sprawa coraz wyraźniej przybiera obrót pod tym względem pomyślny.

Nie naszą może jest rzeczą wskazywanie społeczeństwu polskiemu oraz jego władzom, co czynić należy, by nie tylko Kowno pociągnąć ku Wilnu, lecz nawet całą Litwę ku Polsce, mimo że niewskazywanie tego zarzucają nam ci, co uważają nas za działaczy antypolskich. Ponieważ wszakże jesteśmy szczeremi zwolennikami porozumienia i zbliżenia Litwy z Polską, sądzimy, że mamy nie tylko prawo, ale i obowiązek wskazywania polakom, w jaki sposób, naszem zdaniem, zapewnić to porozumienie. Przypominamy sobie daną nam przed paru tygodniami wskazówkę, byśmy jaknajmniej podawali

o tem co przeszkadza porozumieniu z tej strony linji demarkacyjnej, lecz wskazywali na to jak się winno postępować, by je osiągnąć. Praktyka pracy publicystycznej stwierdza też, że pierwszy sposób natrafia stale na poważne przeszkody ku wyraźnemu jego omówieniu, wobec czego nie będziemy go poruszali.

Co się tyczy sposobu drugiego, omówienie go bardziej szczegółowe pozostawiamy już do następnego artykułu, dziś zaś poprzestaniemy na krótkiem jeno zaznaczeniu. By Litwę do Polski pociągnąć, niepotrzebne są żadne P. O. W., strzelcy nadniemieńscy, noty i memorjały lub też ckliwe nawoływania i odgrzebywanie reminiscencji historycznych, co zwykle wywiera skutek wręcz przeciwny, lecz to czego wymagamy również od Kowna: takie unormowanie stosunków społecznych, politycznych i narodowościowych zarówno w okupowanej Litwie, jak i w Polsce, by Polska rzeczywiście się stała tym magnesem, który by pociągnął Litwę. Dopóki tego niema, a tyle się uzbierało tego co musi odpychać od Polski społeczeństwo litewskie, nie dziwcie się i nie oburzajcie, że litwini tacy są uparci. („Gł. L." № 161)

Wilno, 27 listopada 1919 r.

Ostatnie wiadomości, jakie otrzymujemy z pism kowieńskich, dowodzą, że społeczeństwo litewskie w chwili obecnej przeżywa moment decydujący. Niemcy i rosjanie, którzy pod rozmaitemi nazwami i najróżnorodniejszemi pretekstami, nieraz bez żadnego pretekstu, w ciągu paru ostatnich miesięcy linją kolei żelaznej Tawrogi—Mitawa rzucali się na Rygę, dziś są zmuszeni zlikwidować całą swą imprezę reakcyjną a zagrażającą niepodległości państw baltyckich. Zmusza ich do tego ta sama Entente, która przedtem tolerowała sferę Bermondta jako wymierzoną rzekomo przeciwko bolszewikom. Wyławialiśmy od czasu do czasu w prasie zagranicznej pewne dane, które dowodziły, że poszczególne państwa aljanckie, a zwłaszcza sfery kapitalistyczne spieniężały cały ten interes i oczywiście były zainteresowane w tem, by się dał on załatwić pomyślnie. Niezręczność i przesiąknięcie nawskróś imperalizmem wschodnim północno-zachodniego rządu rosyjskiego i przywódców bermontczyków zbyt wyraźnie i zbyt wcześnie ujawniły cele właściwe tej gry politycznej, by Entente nie chcąc się skompromitować w oczach ogółu europejskiego, nie uczuła się zmuszoną wtrącić się do niej i wyrzec swe veto.

Jak wiemy, Entente jest ciałem zbiorowem, wielce niejednolitem, w którem wciąż się ścierają i walczą grupy i prądy nieraz sobie sprzeczne. Nie może ona tedy mieć wytycznej swej polityki wolnej od wszelkich wpływów postronnych a śmiałej bez żadnych odchyleń i zboczeń. A widzieliśmy, że pewne jej sfery w aferze Bermondta łapki swe maczały. Nie możemy się więc dziwić, że

likwidacja tej afery nie jest przez Ententę dokonywaną z taką energją, stanowczością i szybkością, jakiejbyśmy od niej oczekiwali.

Odwrotnie, stajemy wobec zjawiska wprost nieoczekiwanego! Misja aljancka gen. Niessela zwraca uwagę społeczeństwa i wojska litewskiego na konieczność zachowania należytego spokoju i przestrzegania nietykalności niemiecko-litewskiej linji demarkacyjnej wobec odbywającej się ewakuacji niemiecko-rosyjskiej. Wskazówkę swą powtarza ona z naciskiem, jak gdyby grożąc w przeciwnym razie pozostawieniem litwinów własnemu ich losowi. Analogiczne żądanie wystosowała misja do rządu łotewskiego, dzięki energicznej postawie którego udało się zapobiec katastrofie —zgnieceniu niepodległości Łatwji, a później i innych państw baltyckich.

Dziwną się staje sytuacja litewska i łotewska! Bermondczycy w Litwie rabują ludność i rozpraszając się w bandy, nie tylko zagrażają jej spokojowi, lecz też zaczepnie występują względem wojsk litewskich. Wycofując się z Litwy, niemcy wycofują jednocześnie lokomotywy i tabor kolejowy, oraz dobytek rządowy, nie dotrzymując umów ani przyrzeczeń. W Łatwji bermontczycy rozpoczęli swą akcję od napadu na Rygę, po nieudaniu się zaś jej próbują posunąć się pod Libawę. I wobec tego Entente wymaga spokojnego przyglądania się ewakuacji niemco-rusów, którzy jak na scenie wybiegają przez jedne drzwi, by za chwilę wpełznąć znowu przez drugie;—przyglądania się filozoficznego wówczas, gdy krzywdzona ludność i widzące te krzywdy swych braci wojsko burzy się i samorzutnie się broni?!

Oto tło psychiki zbiorowej, którego poznanie ułatwia nam zrozumienie nie tylko dalszej walki łotyszów przeciwko bermontczykom wbrew nawoływaniom generałów entenckich, lecz też walk radziwiliskich i innych, jakie toczą wojska oraz strzelcy litewscy, również niezbyt zwracając na nawoływania te uwagi.

Litwini, o ile wiemy, zdają sobie sprawę, że w razie niepowodzenia militarnego zagrażać może niebezpieczeństwo ich stolicy Kownu, a więc całej twórczej, organizacyjnej ich pracy. Jeżeli mimo to stanęli do walki z chytrym najeźdzcą, dowodzi to, że znając niemców lepiej niż generałowie Ententy, gdyż na własnej skórze od lat pięciu znosząc butę i zdzierstwo pruskie, nie wierzą obłudnym ich przyrzeczeniom i tłumaczeniom i wolą narazić się na niełaskę Paryża lub Londynu oraz narazić Kowno na niebezpieczeństwo, byle tylko ostatecznie wyzwolić kraj od opieki obcej.

Walka ta ma znaczenie nie tylko militarne, lecz też polityczne wielce doniosłe. Obala ona wstrętną, ukutą przez wrogów Litwy niepodległej plotkę o zaprzedaniu się społeczeństwa litewskiego lub też jego kierowników politycznych—prusakom! Dziwną wobec tego, poprostu niezrozumiałą wygląda podana przez PAT wileńską wiadomość o tem, że podobno w jakiejś parafji zmobilizowani

włościanie nie chcą iść do wojska litewskiego, gdyż nie chcą walczyć razem z niemcami i rosjanami. Jak gdyby ludność miejscowa nie wiedziała lepiej od wilnian, że litwini walczą przeciwko niemcom i rosjanom! Może komunikaty litewskie z frontu bermonckiego powstrzymają [panów plotkarzy] od szkalowania litwinów!

(«G. L.» № 162)

Wilno, 28 listopada 1919 r.

Przedstawiciele kilku polskich stronnictw politycznych w Wilnie — demokratycznego, ludowego i socjalnodemokratycznego, ku wielkiemu zgorszeniu „Dziennika Wileńskiego", udali się przed dwoma tygodniami do Kowna, by sprawdzić na miejscu istotny stan rzeczy i nawiązać stosunki z przedstawicielami miejscowego społeczeństwa litewskiego i polskiego. Myśl szczęśliwa i trzeba być chyba „Dziennikiem Wileńskim", by powstać przeciwko jej urzeczywistnieniu.

Delegacja stronnictw wymienionych odbyła w Kownie szereg narad i konferencji zarówno z przedstawicielami społeczeństwa polskiego b. gub. Kowieńskiej i Suwalskiej, jak i litewskiego. Ze strony litewskiej nie brali udziału bodaj jedni socjalni demokraci, którzy ze względów zasadniczych uważają za celowe dla siebie jedynie porozumienie się ze swym odpowiednikiem w społeczeństwie polskiem — polskiemi socjalnemi demokratami. Innemi słowy, społeczeństwo litewskie nie tylko nie uchyliło się od wspólnej narady nad znalezieniem dróg do porozumienia, lecz owszem, przez przedstawicieli swych stronnictw wzięło w niej czynny udział.

Na żądanie litwinów delegacja polska sformułowała wymaganie społeczeństwa polskiego w Litwie z tamtej strony linji demarkacyjnej w deklarację, którą, jak również i odpowiedź litewską, zamieściły onegdaj polskie pisma wileńskie «Nasz Kraj» i «Dziennik Wileński». Oczywiście deklaracje będą omówione w prasie polskiej i litewskiej. Zamieszczając je «Dziennik Wileński» obiecał już poddać je krytycznemu rozbiorowi, którego tendencję wskazuje dodany przezeń ustęp o więźniach kowieńskich, a zwłaszcza wielce charakterystyczne wykrzykniki, na które zwracamy uwagę: „Delegacja Stronnictw Polskich w razie jakichbądź nadużyć ze strony władz polskich (!!? dwa wykrzykniki i znak zapytania „Dz. W.") solennie zobowiązuje się bronić (!!? dwa wykrzykniki i jeden pytajnik „Dz. W.") pełni praw obywatelskich litwinów, zamieszkałych po tamtej stronie linji demarkacyjnej».

Rozumiemy o co chodzi «Dz. W.» gdy wbrew faktom odrzuca widocznie możność popełniania przez władze polskie nadużyć względem litwinów i wyraża zdziwienie prawdopodobnie wobec tego, że polacy chcą bronić litwinów przed polakami (a solidarność narodowa!), i znając go nie dziwimy się jego taktyce. Niestety, z wykrzyknikami swemi „Dziennik" wyrwał się jako

Filip z konopi, gdyż zaopatrując w nie tylko pewne zwroty, uprawnia swych czytelników do powzięcia podejrzenia, że inne zwroty w nie niezaopatrzone najzupełniej aprobuje, naprz. w odpowiedzi litewskiej zwrot taki: „w części Litwy okupowanej przez wojska polskie władze polskie gwałcą i poniewierają nie tylko ideę państwowości Litwy, lecz też i zasadę wolnego samookreślenia się ludności; obywatele Litwy stojący na gruncie państwowości Litwy są prześladowani, wsadzani do więzień, natomiast prowadzi się agitację za przyłączeniem okupowanych części Litwy do Polski, popierając ją siłą zbrojną". Lub też potakuje się żądaniu litewskiemu, by «Straż Kresowa», «Strzelcy Nadniemeńscy» i «Komitet Obrony Kresów» zlikwidowały swą działalność!

Lecz żart na stronę. Stosunek „Dziennika Wileńskiego" do delegacji polskiej z Wilna odrazu wrogi i nieutrzymanie równowagi w nogach czy w piórze nawet podając tylko tekst jej deklaracji wskazują, czego możemy oczekiwać odeń podczas jej «rozbioru krytycznego». I oczywiście, nie z nim litwini będą mówili i próbowali się porozumieć.

Wracając do deklaracji, powstrzymujemy się narazie z wypowiedzeniem swego zdania, gdyż uważamy, iż informacje podane w prasie polskiej wymagają jeszcze niezbędnego uzupełnienia — zasadniczej odpowiedzi polskiej na deklarację litewską. Odpowiedź tę ma złożyć delegacja polska dopiero po porozumieniu sie ze swemi stronnictwami w Wilnie. Zaznaczymy tu wszakże, że jeszcze latem proponowaliśmy przedstawicielom społeczeństwa polskiego wspólną wycieczkę do Kowna, a gdy powstał zamiar uskutecznienia naszej propozycji, popieraliśmy go o ile mogliśmy, gdyż naszem zdaniem, bezpośrednie porozumiewanie się społeczeństwa polskiego i litewskiego, może niezawsze miłe i przyjemne, więcej może wskórać niż noty dyplomatyczne.

(„Gł. L." № 163).

Wilno, 30 listopada 1919 r.

Sejm polski, jak wiemy, przed paru dniami przyjął ustawę, na mocy której Generalny Komisarjat Ziem Wschodnich winien w ciągu dni 70 zarządzić wybory do zgromadzenia [(nie narodowego oczywiście)] przedstawicieli od każdych 50 tysięcy mieszkańców podległych mu ziem, którzy by stwierdzili wolę wyborców należenia do Polski. [Ustawa ta, oczywiście, jakeśmy już o tem uprzedzali, jakby umyślnie gmatwa kwestję rozstrzygnięcia przyszłości Litwy i Białorusi, po bolszewicku podsuwając sposób genjalnie prosty, lecz niestety, przykład bolszewizmu dowodzi, na jakie bezdroża muszą zawsze skręcić te tak proste i tak łatwo ujmowane „zdrowym rozumem" drogi. Aneksjonizm jawny lub ukryty pod płaszczykiem haseł liberalnych ostatecznie zawsze ban-

krutuje; musi tedy on zbankrutować i w stosunku do Litwy, choćby go nam podano z zachowaniem wszystkich ogonków demokratycznych].

Lecz to na dalszą metę. Gorzej, że już dziś stosunki narodowościowe w naszym kraju, które z takim trudem udawało się jakkolwiek normować, [wskutek nieoględnej i prowokacyjnej taktyki sejmowej] muszą się znowu zepsuć. Cała praca podjęta nie tylko przez ludzi dobrej woli, lecz co bardziej musiało zaważyć — przez ludzi o głębokiem poczuciu obywatelstwa krajowego i wynikających z przynależności do kraju obowiązków względem niego — cała ta praca grozi zejściem na marne. Dlatego też wyniki narad kowieńskich maleją wobec faktu tak doniosłego i odbierającego od nich wszelką żywotność, że się nie zdziwimy, jeżeli prasa i społeczeństwo udzieli im mniej uwagi niżbyśmy oczekiwali i niżby na to zasługiwały.

Jako zbycie tej „próby porozumienia“ byle czem możemy wskazać art. M. zamieszczony pod tym tytułem w „Naszym Kraju“ z dn. 28 listopada. Podczas gdy przedstawiciele stronnictw polskich nie tylko podczas swego pobytu w Kownie, lecz też po powrocie ztamtąd poważnie się liczą z opinją, jaką im podało za pośrednictwem przedstawicieli poszczególnych partji społeczeństwo litewskie, p. M. czy też „Nasz Kraj“ uważa za dostateczne i odpowiednie potraktować ją jako „lekkomyślność dziecinną“! A to na jakiej podstawie?

A na takiej, że p. M. 1) znalazł wydaną zagranicą i ani przez społeczeństwo, ani przez Radę Stanu, ani wreszcie przez rząd litewski nie zaakceptowaną mapę Litwy, która podsuwa teren Litwy aż do Królewca; 2) przeczytał w dodatku do deklaracji polskiej szereg wypadków, które miały by świadczyć o prześladowaniu polaków, o ile by litwini w wyjaśnieniach ustnych, jak nas informowano, nie sprostowali lub nie obalili faktów przytaczanych; 3) nie wie, jaką rolę grała dotychczas naprz. Straż Kresowa na wsi [nie w „prześladowaniu“, broń Boże, lecz w rugowaniu litewskości i orjentacji litewskiej, popierana nie tylko przez czynniki wpływowe u władz polskich, lecz poprostu przez funkcjonarjuszów tych władz zgodnie ze wskazówką Generalnego Komisarza Ziem Wschodnich i dzięki temu monopolizująca kierunek życia społecznego i myśli politycznej wsi litewskiej i białoruskiej]; 4) czyta, co «stoi» w «Głosie Litwy» nadrukowane, lecz nie ma możności czytać lub nie chce nic wiedzieć o tem co chcć wydrukowane, w pismie tem „nie stoi“, a. los „Auszry“ *) jot mu oczywiście nieznany; 5) wie, że postulatu litewskiego o szkołach władzé polskie należycie nie wykonywają, [lecz udaje przy-

*) Pismo litewskie w Wilnie zawieszone przez władze polskie. *Wyd.*

tem, iż tłumaczenie się inspektora Burtatowskiego zamieszczone w № 158 «Głosu Litwy» może te władze wytłumaczyć] *).

W jaki sposób mają odpowiadać litwini na artykuł p. M? Na «lekkomyślność dziecinną» odpowiedzieć jakim odpowiednim komplementem? Lub może poprostu wzruszyć ramionami i przejść nad nim do porządku dziennego? [Albo też na upieranie się przy faktach podanych w dodatku do deklaracji polskiej odpowiedzieć faktami giełwiańskiemi, sejneńskiemi, giedrojckiemi, szyrwinckiemi i tylu tylu innemi]? A może p. M., by dowieść, że „Głos Litwy" nie jest krępowany w swej obronie niepodległości Litwy i jej stolicy Wilna, postara się o to, by o tych wypadkach nie tylko prasa litewska do wiadomości ogółu litewskiego, lecz też „Głos Litwy" mógł je podać do wiadomości społeczeństwa polskiego.

Widzimy tedy, że artykuł «Naszego Kraju» nie tylko nic nie wyjaśnił, lecz wywołuje cały szereg pytań, na które odpowiedzieć ani my, ani „Nasz Kraj", ani p. M. nie potrafi. [Zdaje się, doprawdy, artykuł ten wyglądać na «pierwsze koty» w przytaczanym w «N. Kr.» przysłowiu] **). A może było by lepiej, żeby artykuł ten wcale się nie ukazywał na świat Boży, tak łaknący zgody i porozumienia? („Gł. L." № 165).

[*Wilno, 2 grudnia 1991 r.*

Jużeśmy nieraz wskazywali, że główną właściwością obecnych rządów polskich w części Litwy im podległych, w znacznym stopniu również i rządów litewskich w części pozostałej kraju naszego, jest przepojenie się tradycją i praktyką rosyjskiej biurokracji. Zwracaliśmy uwagę na poszczególne objawy tego przepojenia, uprzedzaliśmy, że skutki będą najfatalniejsze.

Przecież głównem zadaniem władz, nawet okupacyjnych, winno być stworzenie takich warunków życia, któreby umożliwiły dalszy rozwój społeczny. Biurokracja rosyjska ze swym systemem „taszczyt i niepuszczat" doczekała się takich czasów, że ją zmieciono jako śmiecie niepotrzebne. Jako reakcja panowaniu biurokracji nastąpiło panowanie bolszewizmu w tej jego formie, w jakiej się dziś on w całej okazałości ukazał.

Że kancelaryjne załatwianie się ze sprawami życiowemi u nas przeważa, łatwo to stwierdzić, śledząc za praktyką administracyjną przeszło półroczną. Oficjalny optymizm, całkiem jak w Rosji, oparty na §§ rozmaitych przepisów, ułożonych przez mniej lub bardziej uzdolnionych kancelistów, oraz na usypiających czujność władz i społeczeństwa raportach systematycznie stopniowanych od najniższych do najwyższych urzędników naszego oberostu, panuje

*) B. zrzuca winę na ciemnotę litewską, brak nauczycieli i nizki ich poziom. *Wyd.*

**) Pierwsze koty za płoty. *Wyd.*

u nas niepodzielnie. Śpij, Litwo, snem sprawiedliwego i okupowanego, masz swą szypkę—opokę urzędniczą, tam zaś — „wszystko spokojnie".

Mimo to, dzięki optymizmowi urzędników nie będziemy może mieli wkrótce ani opału, ani chleba, ani soli, ani cukru, ani nafty, chyba że się uda przeszmuglować (i szmuglują!) ze znienawidzonego „państwa Taryby". Staje się rzecz dziwna: nie Polska dostarcza Litwie wszystkiego co obiecywała, a nawet dziś jeszcze obiecują agitatorowie Straży Kresowej, rozmaite Obsty wielkie i małe, „biednej Litwie" ztamtąd dostarczyć, lecz nadzieję zbawienia, ludność jednej części Litwy zaczyna pokładać — w jej drugiej części, znajdującej się pod rządem własnym, mimo że ta część druga nie jest jeszcze w stanie kwitnącym.

Niedosyć tego. Taki „Dziennik Wileński" dąsać się zaczyna, że „Taryba" nie chce dać Wilnu chleba. Widocznie uważa to za jej obowiązek względem swej stolicy. Niestety, nie poczuwa się jeszcze do kontrobowiązku względem „Taryby". Sądzimy jednak, że gdy zima dokuczy i nastąpi otrzeźwienie otumanionych umysłów, kwestja kontrobowiązków stanie się aktualną. Kto to wie, może nawet „Dziennik Wileński" przypomni je sobie!

Jesteśmy okrzyczani jako zwolennicy „Taryby". „Nie ze wszystkiem", lecz jest w tem trochę racji, o ile tą „Tarybę" przyjmiemy zgodnie z terminologją wileńską, jako powstające niepodległe państwo litewskie, nie rozkorytarzone przez sąsiadów i mające własną swą stolicę, liczącą koło 700 lat wieku. Wszelkich konsekwencji wynikających z tej „tarybowości" będziemy bronili i nadal, choćby nie jeden naczelnik, lecz wszyscy nasi naczelnicy i komisarze razem starali się nam w tem przeszkodzić rozmaitemi paragrafami. Zresztą przeszkody te mniej szkodzą nam oraz sprawie, której służemy, niż tym, którzy okazują nam w ten sposób swą władzę.

Otóż, jako „tarybiarze", niemogąc być w zgodzie z naszemi naczelnikami, bynajmniej wszakże nie jesteśmy zwolennikami, by „Taryba" w ten lub ów sposób „przycisnęła" nietarybę. Sądzimy, że wszelkich przycisków i odcisków można uniknąć, stwarzając na miejscu warunki życia, które by właśnie „Tarybę" mogły pociągnąć i zjednać. A mianowicie: 1) nie hasłować tylko równością wszystkich narodowości, lecz rzeczywiście wcielić ją w życie, usuwając uprzywilejowanie i supremację jednej, wybranej nie przez Boga, lecz przez komisarjat, narodowości, ściślej biorąc, tendencji politycznej; 2) rozwiązać wreszcie nasze ręce i usta, stwarzając wolność ruchu, inicjatywy i pracy społecznej, wolność zrzeszeń, pracy, nauczania i wypowiadania poglądów.

Cofnięcie opieki nad życiem społecznem i nawet prywatnem, która tak hojnie dziś się roztacza, stworzy ruch, który ocali kraj nasz przed katastrofą, o której zbliżaniu się mówili przedstawiciele miasta Generalnemu Komisarzowi Ziem Wschodnich. Żadna

bowiem opieka nie jest dobrą względem społeczeństwa, lecz najgorszą jest zła opieka. A przecież taką tylko nazwać możemy opiekę dzisiejszą. („G. L." № 166.)].

Wilno, 3 grudnia 1919 r.

Grudzień... złota, błoto... Może i lepiej: oszczędza się opału na wagę carskich nabywanego. A zresztą—koniec świata za dwa tygodnie. I gdybyż to jeszcze na tem końcu był koniec! Lecz nie: uraczy on nas znowu mrozami, chłodem, głodem, a na dobitkę—zgromadzeniem nienarodowem, które musi się wypowiedzieć—no samo wie w jakim kierunku, bo inaczej któżby w tak ciężkich czasach dzisiejszych na zorganizowanie jego przeznaczał fundusze specjalne!

Lecz i na tem nie koniec! Po podpisaniu papieru do sejmu polskiego i rozejściu się przedstawicieli (po 1 na 50000 mieszkańców żywych i obecnych, a wskutek niedokładności spisów—człowiek nie jest nieomylnym — [nieraz też umarłych i nieobecnych], po generalnem a uroczystem udekorowaniu pracy politycznej Generalnego Komisarjatu Ziem Wschodnich — «wszystko będzie pomyślnie», powiada «Dziennik Wileński». Oj czy pomyślnie! Po błocie i łamaniu nóg na chodnikach jesiennem — pluchoć wiosenna, urozmaicona kinematografem, mityngiem w obronie kresów smoleńskich lub konfiskatą niegrzecznych pism gwoli wolności prasy.

A chleba czy będzie? pytają natrętni wilnianie. Przecież południe obiecało Wam nie tylko mąki, ale też soli, cukru, nafty, odezw kresowych, gallieuszów i akcentu prawdziwie stolicznego! Oczywiście pod jednym warunkiem: byście byli grzeczni, nie tacy natręci, jakiemiście się dziś ukazujecie.

Ale! natręci! a kiedy dzieci piszczą, że zimno i jeść chcą! to co, my będziemy milczeli, a oni tam będą swoje deputaty zjadali!

Cicho, no cicho! Przecież Wam mówią po tyle razy: wszystko będzie pomaleńku i pocichuteńku, nie trzeba tylko leźć z nieproszonemi pytaniami i nie przeszkadzać w pracy pp. naczelnikom i tym wszystkim, których «imię jest legion» (ale nie legiony, bo te są na froncie i nie „pracują", ale się poprostu sobie — biją z bolszewikami). Nie pytać należy, lecz odpowiadać na pytania, które dotychczas zadawała Straż Kresowa na mityngach, a odtąd będzie zadawał Generalny Komisarjat podczas wyborów do zgromadzenia, które nawet z punktu rozmaitych praw konstytucyjnych nie daje się nie tylko ściśle określić, lecz nawet nazwy odpowiedniej nie znajduje. Chyba jej bolszewicy pożyczą w rodzaju rewkomów i sownarchozów.

Że pytania osób do tego nieuprawnionych są rzeczą złą i niepożądaną, dowodzi zboczenie nasze od tematu tylko dlatego, że się wścibiły absolutnie niepotrzebne pytania. Tematu oczywiście

nie wymienimy, bo u nas się walczy, nie mogąc z życiem nic sobie poradzić, ze słowy, a więc odrazu dostałby on po łbie czerwonym ołówkiem i cały interes!

Otóż nie poruszając kwestji tak drażliwej i delikatnej jak temat, ciągniemy sobie poprostu ścieżyną mało udeptaną, a już po końcu świata (proszę pamiętać i nie zapominać!). Ot taką sobie dawną ścieżyną litewską wśród gąszczu nieprzebytego puszczy pierwotnej, ścieżyną, po której, jak twierdził poczciwy historyk litewski Dowkont, nie końmi, jeno psem się jechało w sanki zaprzężonym (czy odwrotnie). Ścieżyna ta — bez końca: ogon polityki średniopołudniowej tymczasowo tylko oparty o Karpaty, do którego będzie odtąd wprzągnięte życie naszego kraju. I krok w krok za nim wciąż kroczyć będziem—my. Sprawa rolna tam — słuchamy i spełniamy. [Brak węgla, strajki, głód — damy swe lasy i kartofle jako współwierni obrońcy prawdziwej kultury i oświaty. Tam się wezmą za czuby między sobą lub z jakim sąsiadem, mniejsza z kim byle by było z kim, a my oczywiście nie uchylimy się od pomocy, owszem staniemy w pierwszym szeregu!

A za to wszystko... A chleba dadzą? — przerywają nas znowu. A żeby Was z tym chlebem! Tak przeszkadzać: „chleba panoczku, chleba“ (Z Lalki Syrokomli). A właśnie chceliśmy wznieść okrzyk: niech żyje wolność prasy na terenie ober-ostu! Niech żyje cenzura lewicowa! Niech żyją demokratyczni komisarze i naczelnicy!

Proszę nie hałasować! — zbliża się p. Chojiński *). Racja: słuchamy i — milkniemy. Z nim przecież nie pożartuszki: posadzi, a później dopiero dowiemy się od sąsiadów, zaco siedzimy. U nas to tak wszystko — dziś, a po końcu świata? Css... powiemy na ucho]. („Gł. L.“ № 167).

Wilno, 5 grudnia 1919 r.

Ks. J. Grądzki zaczął wydawać pismo polskie w języku litewskim p. t. «Mūsų Balsas», które nam oddawna zapowiadano a którego № 1 ukazał się czy też, zgodnie ze wskazaniem w niem datą, ukaże się 7 b. m. Przemawia w niem ks. J. Grądzki w imieniu polaków, „którzy nie tylko sami urodzili się i wzrośli w Litwie, lecz których rodzice i dziadowie w ciągu kilku stuleci w niej mieszkali, kochali ją i tę miłość wpoili swym dzieciom“.

Za zadanie swe ks. Grądzki stawia «choć trochę pogodzić polaków i litwinów“ i ma dążyć do tego, «tłumacząc co niejasne, chwaląc i urzeczywistniając co dobre» i t. p., a przedewszystkiem szerząc «miłość, braterstwo i zgodę między dwoma bratniemi, a sztucznie przez naszych wspólnych wrogów powa-

*) Ówczesny inspektor policji m. Wilna. *Wyd.*

śnionemi narodami», oraz «piętnując wszelką sztucznie wywoływaną i niezgadzającą się z tradycją i wiarą tych dwu narodów— nienawiść».

No cóż, cel niezły, zwłaszcza na nasze czasy [,szkoda tylko, że podjęto go o półstulecia zapóźno.] Bo proszę, ks. J. Gr. przemawia w imieniu tych polaków, nie wiemy o ile przez nich upełnomocniony, których serce, jak twierdzi, bolało widząc nieszczęścia Litwy, równie jak serce prawdziwego litwina. Lecz pytanie, co uczynili ci polacy, 1) by pomóc litwinom zmóc te nieszczęścia, 2) by zapobiec tym nieporozumieniom między polakami a litwinami, co do których również serce go boli? A oto pytanie księdzu wydawcy i redaktorowi—już my to tak, prosto z mostu—a ksiądz dobrodziej czemu się tak późno do nas stawił, bo dopiero w r. 1919? Dlaczego uznaliście za potrzebne — ksiądz i ci polacy, w czyjem imieniu raczy ksiądz przemawiać — dziś dopiero się do nas odezwać, [uznając półgębkiem], że jest jednak «trochę racji w tem, co zarzuca dobry litwin patrjota polakom?»

Odpowiedź na te pytania znajdujemy w «Mūsų Balsas». Pismo to narazie milczeniem pomija sprawę, która obchodzi «każdego dobrego litwina patrjotę»: jaką ma być przyszłość Litwy? O stosunku swym do niej ks. J. Gr. ani się odezwał, chyba, że zwrócimy uwagę na rysunek winjetkowy: orła i pogoń... Widocznie sprawę tę wyraźniej poruszy wówczas, gdy osądzi, że taktyką odpowiednią już przygotował stosowny grunt po temu.

Taktyka ta odrazu się ujawnia. Odrazu się stawia, jako tezę, [wstrętne oszczerstwo,] że kierownicy narodu litewskiego «za pieniądze wysługują się chytrym celom niemieckim». Mogli powtarzać to kłamstwo nieświadomie ludzie naiwni przed paru laty, gdy powstawała Państwowa Rada Litwy, która skrępowana w swych ruchach nie mogła zapobiedz szerzeniu [o niej takiego oszczerstwa] właśnie przez tych, w czyjem imieniu przemawia ks. J. Gr., lecz dziś, gdy społeczeństwo litewskie oraz jego kierownicy w ciężkiem zmaganiu się z teutonizmem dowiodło, że ręce jego są czyste — powtarzać ukutą [złośliwie] plotkę mogą tylko ludzie [złej i wielce złej woli,] a nie «niepartyjne pismo miłości, jedności i braterstwa». [Gdy się służy sprawie politycznej, nie należy udawać «niepartyjnego», księże dobrodzieju!]

Widzimy tedy, że taktyka ks. J. Gr. zgadza się z tą, z jaką wyrwał się przed kilku dniami wobec litwinów, jak Filip z konopi, p. Auksztuołajtis, któregobyśmy radzili księdzu redaktorowi zaprosić na współpracownika, a wątpimy by odmówił. Wówczas może i styl pisma stałby się bardziej litewski i wogóle zrozumialszy, a nie niewolniczo trzymający się polskiego oryginału (naprz. w przeglądzie politycznym!), [jak pijany płotu.] Otóż sposób, w jaki rozpoczął swą akcję ks. Gr., każe nam oczekiwać, że w następnych numerach spotkamy się z nowemi zarzutami [względem «za pieniądze wrogów pracujących» — ministrów etc.

litewskich.] Dotegośmy się już przyzwyczaili [w prasie polskiej]; niech też litwini przeczytają i przekonają się, jak one brzmią po litewsku. Wątpimy, by się ks. Gr. ucieszył, widząc wyniki, jakie osiągnie jego taktyka.

Taktyka ks. Gr. ma też i inną właściwość. W szeregu artykułów stara się osłabić wrażenie informacji, jakie prasa litewska podaje o Polsce, [naprz. o jej stosunku do narodu ukraińskiego i jego ruchu niepodległościowego, o sprawie reformy rolnej w Polsce i t. p.]. Bynajmniej nie twierdzimy, że każda podana w prasie litewskiej wiadomość jest prawdziwą od początku do końca, lecz właśnie sprawy, które poruszył ks. Gr., należą do tych, o których jeszcze lepsze dane niż je podały pisma litewskie, znajdują się ile chcąc w pismach polskich o kierunku niezależnym od polityki oficjalnej państwa polskiego. Dziwnie zwłaszcza wygląda argumentacja («tłumaczenie») ks. Gr. na terenie Wileńszczyzny [lub dajmy nato, Sejneńszczyzny, której ludność ma możność sprawdzać na sobie wartość usypiających jej wrażliwość środków homeopatji politycznej ks. Gr. Niech lepiej «pismo niepartyjne» opowie litwinom wileńskim o tem, co się dzieje w Sejneńskiem, a uwierzymy wówczas w jego niepartyjność. Dziś bowiem tyleż w nią wierzymy co w «niezależność partyjną» pism w rodzaju «Biełorusskoje Żyćcio» lub «Zorka».]

Wogóle uważamy całe przedsięwzięcie «M. B.» za chybione. [Ckliwa deklamacja o braterstwie dwu «aniołków», polskiego i litewskiego, dziwną się wydaje na terenie naszym i w naszych czasach.] Niech nie sądzi ks. Gr., że włościanin litewski nawet w Wileńszczyźnie jest «chłopkiem» tylko, za jakiego starają się go przebrać [i ukazać światu aneksjoniści słowiańscy! Nawet po usunięciu z przed jego oczu «Auszry»*) i podsunięciu mu «Mūsų Balsas» dowiedzie on wkrótce, że polegać na jego «chłopskości» niepodobna.]

By pracować dla ludu litewskiego, nie dosyć się urodzić w par. litewskiej i przejść szkołę polityczną w Warszawie! Informacje, jakie podaje o litwinach i «agitatorach» prasa polska, nie mogą zastąpić znajomości bezpośredniej życia i dążeń społeczeństwa litewskiego. Nieznajomość ta naraża na niebezpieczeństwo stania się świadomem narzędziem rozmaitych machinacji politycznych. [Tą drogą krocząc, jaką dziś rozpoczął ks. Gr., nigdy do żadnego porozumienia polsko-litewskiego się nie dojdzie, tylko sprawę tę jeszcze bardziej na szwank narazi lub conajmniej ukaże się w płaszczu Donkiszota.

Nie wątpimy, że władze polskie będą popierały to wydawnictwo, lecz również nie wątpimy, że litwini niezbyt się doń zapalą.]

(«Gł. L.» № 169).

*) Pismo litewskie kierunku niepodległościowego. *Wyd.*

Wilno, 21 grudnia 1919 r.

Od 13 grudnia Litwa wolną jest od najazdu niemiecko-rosyjskiego. Jeszcześmy w nieboszczyku «Głosie Litwy» w odpowiedzi na nalegania prasy polskiej, by Litwa umożliwiła Polsce udzielenie pomocy Łatwji, uprzedzaliśmy, że Litwa i Łatwja potrafią się obejść bez pomocy polskiej. Tak się też stało.

Cała wyprawa Bermondta na Rygę skończyła się na całkowitem fiasku. Poparte przez flotę angielską, a zwłaszcza przez całe społeczeństwo łotewskie, wojska łotewskie wypędziły najezdników nie tylko z pod Rygi, lecz i Mitawy, wyrzucając ich do Litwy.

Nastąpiła chwila poważna dla Litwy, wymagająca szybkiej a śmiałej decyzji. Cała nawała bermoncka, zasilana przez Tylżę— Tawrogi i Kłajpedę z Prus, groziła zwaleniem się na Kowno i nie tylko obaleniem obecnego rządu litewskiego, lecz też znicowaniem całej dotychczasowej twórczej pracy państwowej litewskiej. Nie tylko imperjaliści rosyjscy w rodzaju Guczkowów kierowali całą tą akcją militarną i polityczną, lecz też kręcili się wśród bermontczyków osławieni bar. Ropp i wieczny intrygant Gabrys. A w Wilnie tymczasem uścielali sobie gniazdeczko Grądzki, Auksztuołajtis i inni.

Entente, z którą Kowno, jak i Warszawa liczyć się jest zmuszone, przysłała coprawdę komisję gen. Niessela, lecz polegać zbyt na niej Kowno nie mogło. Endeckie pisma warszawskie odrazu uprzedziły, że jest on bardziej przychylnym Polsce niż Litwie. Z drugiej zaś strony przed opuszczeniem Paryża gen. Niessel konferował z wymienionymi już Roppem i Gabrysem, w Tylży zaś chętnie paktował z baronami baltyckiemi. Noty gen. Niessela wobec tego nie mogły być dla bermontczyków zbyt groźne.

Prawdopodobnie też skończyłoby się wszystko — w najlepszym razie — na notach i staniu na miejscu bermontczyków, w gorszym zaś wypadku — na obaleniu lub conajmniej zatamowaniu niepodległościowej pracy litewskiej. Zrozumiało to społeczeństwo litewskie, szybko się zorganizowało i stanęło do walki.

Wojsko litewskie przerzuciło się z frontu bolszewickiego na bermoncki i zajęło najbardziej zagrożone placówki. Nacisk wszakże wywarty na rząd litewski przez przedstawicieli Ententy krępował poruszenia wojskowe. Entente uspakajała i groziła — nie tyle bermontczykom, ile rządowi i wojsku litewskiemu. Lecz tu występują na widownię dziejową strzelcy.

Zorganizowani nawzór strzelców nadniemeńskich (litwini winni podziękować polakom za dobry [lecz w złym celu zainicjowany] przykład), strzelcy litewscy szybko stanęli do partyzantki, okalając okolice szawelskie, zgodnie z terminologją niemiecko-rosyjską oraz pewnych bojowników polityki wileńskiej, „bandami

bolszewickiemi" i wszczynając śmiałą, nieraz niezwykle hazardową walkę przeciwko bermontczykom. Lud i wogóle ludność okoliczna z zapałem dopomagała strzelcom w tej walce.

Jednocześnie zaś oddziały armji regularnej pod dowództwem dzielnego Ładygi nie tylko odparły ataki bermontczyków, lecz też same przeszły do ataku, po zażartej walce wyparły bermontczyków z Radziwiliszek i ruszyły na Szawle od południa, na które od wschodu i północy nacierali strzelcy.

Sytuacja bermontczyków stała się krytyczną. Ocaliła ją coprawdę komisja Ententy, która wymogła wstrzymanie marszu wojska litewskiego i ułatwiła bermotczykom ujście z matni i uniesienie ze sobą części taboru kolejowego i wojskowego oraz amunicji, lecz kwestja pozostawania bermontczyków lub opuszczenia Litwy była już ostatecznie przesądzoną. Bermontczycy nie myśleli już o oporze, szybko się cofając lub nawet panicznie uciekając i mszcząc się na bezbronnej ludności żmujdzkiej w sposób barbarzyński. Widząc zdecydowaną postawę społeczeństwa litewskiego, Entente musiała porzucić swą dotychczasową niewyraźną, nieraz mocno podejrzaną taktykę względem bermontczyków.

I oto bermontczycy usunięci są z Litwy. Zgromadzili się oni w Litwie pruskiej, zwłaszcza w Kłajpedzie, głosząc, że zmuszeni są tam pozostawać wobec niebezpieczeństwa najścia na Niemcy— „band bolszewickich" — litwinów i łotyszów. Bez wątpienia, sąsiedztwo to nie może być dla Litwy miłem, Kowno winno bacznie śledzić, by nie wynikły ztąd nowe komplikacje, lecz nie wątpimy, że historja bermoncka nauczyła społeczeństwo litewskie wielu rzeczy, a przedewszystkiem, że się wygrywa nie tylko wtedy, gdy się słucha Ententy, lecz też i wówczas, gdy się jej nie słucha. Sfery wojskowe oczywiście potrafią należycie ocenić znaczenie strzelców-partyzantów podczas walk radziwiliskich i szawelskich. Nas wszakże bardziej obchodzi strona społeczna tej sprawy — udział i poparcie ludności miejscowej. Sądzimy, że polityka litewska wyciągnie ztąd odpowiednie wnioski, może nie dla wszystkich i „nie ze wszystkiem" miłe i przyjemne.

(«E. L.» № 9 — 1919).

Wilno, 23 grudnia 1919 r.

«Nasz Kraj» od pewnego czasu — po dłuższem milczeniu, przerywanem tylko sensacyjnemi informacjami z Kowieńszczyny własnemi lub PAT-a — zwrócił znowu baczniejszą uwagę na stosunki polsko-litewskie. Ukazują się specjalne dodatki poświęcone tej sprawie, które omawiają ją w szeregu artykułów i notatek pióra L. Wasilewskiego, T., S. K-go, Ocz'a i in. oraz podają w tłumaczeniu głosy prasy litewskiej.

Tłumaczenie to, niestety, nie zawsze jest ścisłe, lecz bądźcobądź daje pewne pojęcie o opinjach przeważających lub kiełkują-

cych w społeczeństwie litewskiem. Informowanie jestto oczywiście ze wszechmiar pożądane zjawisko. Szkoda tylko, że urzeczywistnienie go podjęto tak późno. Dlatego opinje w przeglądzie prasy litewskiej zamieszczane rażą swą dorywczością, a derwaniem od całokształtu zmagań i poruszeń w społeczeństwie litewskiem, wobec czego nieraz mogą być opacznie zrozumiane i komentowane nieodpowiednio.

Trudno o to oskarżać «Nasz Kraj» ze względu na jego małą znajomość stosunków litewskich: ut desint vires, tamen est laudanda voluntas — chwalmy zamiar, choć brak umiejętności przeszkadza w jego urzeczywistnieniu. Mści się tu zwłaszcza historja: społeczeństwo i prasa polska zbyt lekceważyła zawsze pracę zbiorową litwinów, zazwyczaj zgóry wrogie względem niej zajmując stanowisko, że się nie troszczyła nawet o dokładne jej poznanie i dlatego to co dzisiaj widzi lub słyszy o litwinach, zdaje jej się czemś nowem, dziwnem, nie mającem żadnego podłoża historycznego, nowotworem intrygi obcej. [Charakterystyczne są pod tym względem naiwne artykuły wydawanego i rozpowszechnianego przez polaków «Mūsų Balsas»].

Oczywiście lepiej późno niż nigdy. Szkoda tylko, że się wybiera materjał prasowy tendencyjnie, gdyż przeważnie taki, któryby w sposób ujemny przedstawiał wysiłki niepodległościowe społeczeństwa litewskiego. Pierwiastki twórcze pracy litewskiej nie interesują przeglądowców, a więc czytelnicy «Naszego Kraju» również się o nich nie dowiedzą. Ze szkodą to będzie dla nich, ze szkodą dla sprawy porozumienia polsko-litewskiego, a więc i ze szkodą Litwy i Polski. Jednostronnie informowani czytelnicy jednostronne też, a więc fałszywe będą wyciągali wnioski. Praca tedy tłumacza lub tłumaczki zejdzie na marne. A szkoda!

Co się tyczy artykułów oryginalnych — głosów polskich, jakie «Nasz Kraj» zamieszcza—to podzielić je można na dwie grupy — głosy z Kowieńszczyzny i głosy ludzi podrażnionych, niezadowolonych z rządu i społeczeństwa litewskiego i odrzucających kompromisy z nimi. Godny zastanowienia jest art. Ocz'a p. t. Jałowe usiłowania, który widzi tylko „niepoczytalną arogancję rządu litewskiego", żąda zaprzestania rokowań z litwinami i nawołuje «społeczeństwo polskie na Litwie, pozostającej pod rządem kowieńskim» do uzbrojenia się w cierpliwość, gdyż «jego» rząd i naczelnik „jego" (społeczeństwa polskiego) państwa „znajdzie czas i środki, by restytuować swoim zmaltretowanym współbraciom naruszone prawa". [Innemi słowy, uprzedza się litwinów w sposób rzeczywiście arogancki, że zlikwidowanie historji P. O. W. kowieńskiej ma charakter tymczasowy... i że społeczeństwo polskie w Kowieńszczyznie, przynajmniej odłam jego, który reprezentuje Ocz w «Naszym Kraju», wciąż jeszcze opiera swe rachuby polityczne na interwencji postronnej. Ślizka to droga i niebezpieczna nie tyle

dla Litwy, ile dla wyznawców tej taktyki. Taką politykę, jak wieleco szkodliwą i antyspołeczną, napiętnować tylko możemy].

Oprócz artykułów kowieńskich, których jako złych informatorów i bechtaczy polityki wileńskiej lepiej żeby nie było, znajdujemy parę artykułów wileńskich naprz. Albo-albo, a także: O podstawę porozumienia polsko-litewskiego. Artykuły te nie rozstrzygają coprawdę sprawy, lecz przynajmniej wobec litwinów wyłuszczają stanowisko polskie. Możemy się z niemi zgadzać lub nie, uważamy je jednak za godne uwagi społeczeństwa litewskiego, które oczywiście głosy z Kowieńszczyzny w rodzaju Ocz'a winno pominąć milczeniem. («E. L.» № 10—1919).

Wilno, 25 grudnia 1919 r.

Zwróciliśmy wczoraj uwagę na podjętą w «Naszym Kraju» próbę informowania ogółu wileńskiego o nastrojach, jakie panują w społeczeństwie litewskiem w Kownie. Zaznaczyliśmy przytem, że informowanie to jakkolwiek wielce jest pożądane, pod wielu względami jest spóźnione i dlatego nie możedać tych owoców, jakichbyśmy oczekiwali.

Z drugiej strony artykuły treści zasadniczej, zamieszczane w «Naszym Kraju» o stosunkach polsko-litewskich, również niewiele się przyczynią do posunięcia naprzód sprawy porozumienia polsko-litewskiego. Zbyt są one zasadnicze, zbyt oderwane od życia pulsującego w Litwie z obu stron linji demarkacyjnej, zbyt po akademicku traktowane. A już mowy być nie może o pożytku z rozmaitych «głosów z Kowieńszczyzny» [, które niewiele się różnią od sierpniowych lub wrześniowych ataków „krajowych" przeciwko litwinom.] Ciekawe są one chyba jako dokumenty nastrojów wśród polaków kowieńskich, [tych zwłaszcza, o których przed kilku tygodniami niejaki Janusz Ostrowski podawał w prasie warszawskiej, że zaletą ich jest, iż nie są lojalni wobec społeczeństwa litewskiego.] Takich typów namnożyło się w Wilnie sporo. Z początku persony graty, dokuczyli oni wszystkim swem hreczkosiejskiem utyskiwaniem na wszystko i wszystkich, a przedewszystkiem na litwinów, na których się zrzuca winę nie tylko za swą nieporadność społeczną i krótkowidztwo polityczne, lecz też za nieurodzaje i niepowodzenia życiowe. [Krążą nawet litwini pruscy w rodzaju Auksztuołajtisów, zresztą o nim wrótce posłyszemy!]

Każdy z nich uważa się za pokrzywdzonego przez rząd litewski, nie obecny Gałwanowskiego coprawdę, a były Sleżewicza, lecz gdy chodzi o otrzymanie posady na podstawie wykazanych kwalifikacji moralnych, można przecież nieco uogólnić doznane zwykle we własnem urojeniu krzywdy i zwyciężyć na konkursie współubiegających się; są to przeważnie typy, które

się odznaczają cygańską lotnością nóg. Uciekali z majątków za zbliżaniem się niemców—i urządzali się doskonale w Rosji. Uciekali z pod bolszewików, aż się opierali o Warszawę. Uciekają wreszcie przez linję demarkacyjną — i wymagają jako pokrzywdzeni posad, oczywiście dobrze płatnych i opatrzonych w sute deputaty. [Gdy mówimy o takich ziemianach, nie mamy oczywiście na myśli herr Auksztuołajtisa: nie jest on ziemianinem, z niemcami się ukazał na naszym terenie, lecz niestety nie wyruszył z nimi zkąd przyszedł.]

Nie zaprzątalibyśmy uwagi czytelników temi «patrjotami», o ile by siedzieli sobie cicho i nie rozpychali się łokciami, by dotrzeć u nas do pierwszych miejsc lub conajmniej zająć wpływowe a widoczne stanowiska. Zastrzegamy się, że bynajmniej nie uważamy ich «patrjotyzmu» za jakąś specjalną właściwość umysłowości polskiej. Takiego twierdzenia nie wyrwie od nas żadna prowokacja, która wytrwale stara się stwierdzić światu rządzącemu naszą „polakożerczość". Owszem, z przykrością musimy wyznać, że patrjotów krzykaczy nie brak wśród natur „cygańskich". Koczownictwo urzędników ze stanowiska lub z charakteru swego—znane to zjawisko: z Litwy do Rosji, z Rosji do Litwy, z Wilna do Kowna, a później z powrotem (w przyszłości oczywiście)—wiemy o tem wszyscy. [Zresztą wspomnieliśmy wyżej nietylko polaków, lecz i litwinów. Niech się nie dziwią czytelnicy, że wyrywamy Auksztuołajtisa jak Filipa z konopi, którego poza wtajemniczonemi w to w Wilnie nikt nie zna. Czynimy to z rozmysłu jak ów Jankiel, co to wciąż strunę jedną, zgrzytem przejmującą poruszał aż wreszcie stropieni i słuchacze poznali: „znam, znam głos ten—to jest Targowica!"]

Źle robią ci, co zawierzają informacjom «patrjotów», lecz jeszcze gorzej, co opierają swe rachuby polityczne na współpracy tych «mężów bez skazy». Najbliższa przyszłość stwierdzi, niestety, że się nie mylimy w swych przypuszczeniach, opartych na pewnej znajomości ludzi oraz stosunków miejscowych i niemiejscowych, a zwłaszcza—historji. Cóż robić—Kassandra...

(«E. L.» № 11—1919).

Wilno, 28 grudnia 1919 r.

„Nasz Kraj" w swym ostatnim numerze podał z Kowna kilka wiadomości, które wymagają pewnego omówienia. Wiadomości, tych — [aż] 7.

Pierwsza wiadomość o tem, że „powrócił były minister Sleżewicz i prowadzi akcję, mającą na celu obalenie gabinetu Gałwanowskiego". Wiadomość ta w tym też „N. Kr." była już podaną przeszło przed półtrzecia tygodniem, sprawdziliśmy jej kłamliwość podczas pobytu swego w Kownie i dnia 20 grudnia podaliśmy

to do wiadomości ogółu w № 8 swego pisma [w notatce Maleńkie nieprawdeczki]. Dn. 24 grudnia «N. Kr.» powtarza dawną wiadomość w swej pierwotnej redakcji bez zmian. 17 grudnia, gdyśmy wyjeżdżali z Kowna, Sleżewicza jeszcze tam nie było. O ileby właśnie dnia tego przyjechał, wątpimy wielce, by do dnia 23 grudnia, najpóźniej, gdy „N. Kr." mógł swą wiadomość otrzymać, o ile nie przepisał z dawnego numeru, Sleżewicz potrafił tak wyraźne zająć stanowisko, jak „N. Kr." to mu wskazuje. Rozumiemy, że wielu wilnian z niecierpliwością czeka, kiedyż nareszcie powróci Sleżewicz i rozpocznie „akcję, mającą na celu obalenie gabinetu Gałwanowskiego" i kiedy wogóle rozpocznie się zamięszanie w Kownie, [aby upiec przy tym ogniu swą pieczeń], ale pocóż tak wyraźnie się z tem afiszować? [Jestto bardzo poczciwie, lecz naszem zdaniem — nie politycznie]. Na wszystko będzie czas, przyjedzie Sleżewicz, a wówczas się przyjrzemy jego działalności i zaznaczemy względem niej swe stanowisko.

Druga wiadomość — o pożyczce duńsko-holenderskiej, miła sercu naszemu [litwomańskiemu], ale również bodaj przedwczesna. Zresztą nie będziemy się spierali. Kowieńskie sprawy finansowe mało są nam znane i zasadniczo rzecz biorąc, nie one rozstrzygną sprawę przyszłości Litwy. Zgadzamy się nawet z [nieboszczykiem] „Głosem Litwy", że ciężki stan finansowy zmusza do głębszej pracy, większej ekonomji i zespolenia sił, pogłębia charakter społeczeństwa, potęguje jego odporność, co właśnie stanowi czynnik decydujący w walce o niepodległość i lepszy ustrój społeczny. Nie twierdzimy oczywiście, że wobec tego niepotrzebne są żadne pożyczki i wogóle polepszenie stanu finansowego, lecz że nie powinno się zbyt łatwo otrzymywać pieniędzy, czego przykładem byłe rządy Paderewskiego w Polsce, które doprowadziły ją do kryzysu społecznego i politycznego. Dlatego też o ileby się wiadomość „N. Kr." nie potwierdziła, nie będziemy rozpaczali.

Trzecia wiadomość — o zwrocie antypolskim w usposobieniu czynników litewskich rządzących, które „sprawę z niemcami uważają za zakończoną i wysuwają na porządek dzienny hasło odebrania Wilna, czując się dostatecznie silnemi do wykonania tego zamiaru". I tak — i nie. Że litwini nie wątpią, iż Wilno pozostanie przy Litwie, wie o tem nie tylko „Nasz Kraj». Zresztą nawet z tej strony linji demarkacyjnej w to nie wątpią. Co innego wszakże — «porządek dzienny». Podług naszych informacji czynniki kowieńskie poważnie się liczą z koniecznością uporządkowania stosunków wewnętrznych, zaplątanych zwłaszcza wskutek niedawnego jeszcze pobytu bermontczyków w Litwie. Jeżeli może być mowa o nastrojach antypolskich, to czyż od kwietnia (zajęcie Wilna przez polaków) przez lipiec (pierwsze zatargi na linji demarkacyjnej), sierpień, wrzesień [(historja peowiacka)] i listopad (ustanowienie 70 dni plebiscytowych dla Wilna) aż do grudnia

przyczyniła się w czem polityka polska do osłabienia tych nastrojów? Zresztą nie będziemy się nad tem rozwodzili [dla łatwo zrozumiałych powodów: przecież nie na księżycu piszemy!]

Czwarta wiadomość—że się szerzy jawna agitacja bolszewicka w wojsku. [Przedewszystkiem] podając takie wiadomości, należałoby [wyraźnie stwierdzić, że z tej strony linji demarkacyjnej takiej agitacji niema. A więc czy niema, „Nasz Kraju"? Następnie należałoby wreszcie] nauczyć się odróżniać agitację socjalistyczną od bolszewickiej i nie powtarzać [głupich] plotek, [coprawdę doskonale pasujących do poziomu umysłowego Wilenka].

Dziwny przecież byłby rząd, któryby zezwalał na jawną agitację bolszewicką!

Wiadomość piąta — że na obiedzie w szkole podchorążych trzej delegaci wojskowi z Ameryki wygłosili mowy antypolskie. Delegatów wojskowych z Ameryki wogóle był tylko jeden (litwin), który w przemowie swej kazał pamiętać o Wilnie (nikt z litwinów o niem nie zapomina), pozatem mówił w stylu „amerykańskim", na co niezwłocznie otrzymał odpowiedź. Poco wyrywać tę mowę z kilkunastu przemówień toastowych, nie rozumiemy.

Wiadomość szósta — że sejmik koszedarski nakazał powtórne aresztowanie wypuszczonych z więzienia polaków i wydalenie ich z powiatu. Nic o tem nie wiemy i odpowiedzialność tę wiadomość pozostawiamy „N. Kr."

Wiadomość siódma i ostatnia — że uczniom polskim w Kownie zakazano nosić rogatywek. Wiadomość prawdziwa, ale niezupełna. Żadna ze szkół miejscowych nie wprowadziła zewnętrznych oznak dla swych uczni, oprócz gimnazjum polskiego, ktore uczyniło to bez zasięgnięcia opinji u zwierzchnich władz szkolnych. Gdy rogatywki uczniowskie wywołaty zatargi podczas demonstracji antyniemieckiej, dopiero wówczas dyrektor szkoły udał się do ministerjum, które wypowiedziało się przeciwko wprowadzaniu specjalnych oznak dla szkół poszczególnych. Słyszeliśmy, że dla wszystkich szkół ma być opracowany jednostajny ubiór głowy, który każe zapomnieć rozróżniania się na ulicy podług narodowości, pamiętać zaś, że się jest uczniem i winno dbać o odpowiednie zachowanie się. Niech wychowawcy, nie politycy zabiorą głos w tej sprawie.

Takie oto wiadomości podał „Nasz Kraj" w № 206, naszem zdaniem, zbyt pośpiesznie pochwycone [i podrzucone nieorjentującym się czytelnikom. Powtórzy je Warszawa, Kraków, Poznań, Lwów. A o to prawdopodobnie chodziło?] (E. L. № 12—1919).

Wilno, 30 grudnia 1919 r.

„Robotnik" z dnia 15 b. m. podał artykuł tygodnika francuskiego „L'Europe Nouvelle" o stosunkach politycznych w krajach, które się oderwały od Rosji. W artykule tym, przyjętym z uzna-

niem przez «Robotnika», gdyż poglądy (wyłuszczone w artykule) zgodne są z poglądami wielokrotnie przez («Rob.») reprezentowanemi i schodzą się z poglądami demokracji świata całego», mówi się nieco i o Litwie oraz o stosunku do niej Polski.

Z uznaniem podkreślając uznanie przez Polskę niepodległości Estonji i Łatwji (defacto), „E. N." uważa za konieczność dla Polski szybkie [coprawdę nieco zbyt późne] uznanie niepodległości Litwy i Ukrainy. Opóźnienie to autor stara się wytłumaczyć nie względami nacjonalistycznemi, [(dążeniem do podziału Litwy między Polską Dmowskiego a Rosją Denikina),] lecz tem tylko, że rząd litewski nie zgodził się na przemarsz wojsk polskich przez ziemie litewskie w celu przyjścia z pomocą Łatwji przeciwko Bermondtowi. Oto co o rządzie tym twierdzi «E. N.»; [autor artykułu z kompanji «Robotnika».]

«Rząd poprzedni (litewski) był germanofilski. Miejmy nadzieję, że z upadkiem gabinetu Gałwanowskiego i dojściem do władzy Sleżewicza zmieni się postawa rządu litewskiego. Trzeba, aby wreszcie lud sam ujął w swe ręce losy własne i przepędził różnych Zimmerle (agent niemiecki, który przez długi czas prowadził na pasku kierowników polityki litewskiej, uległych wpływom Berlina), a stworzył sobie rząd, któryby nie współdziałał z reakcją niemiecką».

Jakkolwiek sposób argumentacji tygodnika francuskiego niezmiernie przypomina zwykłą argumentację federalistów [warszawskich i wileńskich i zdradza swe pochodzenie nadwiślańskie], dziwimy się wszakże, że „Robotnik" bez zastrzeżeń żadnych podał przytoczone wyżej informacje. Czyżby do tego stopnia był ignorantem w rzeczach zademarkacyjnych? Bo, proszę, o jakim to «poprzednim rządzie» litewskim mówi się jako o germanofilskim? Prasa wileńska zawsze twierdziła i wmawiała to w Warszawę, a przez nią i w zagranicę, że rząd Sleżewicza służył niemcom, m. in. temuż Zimmerle. «Głos Litwy» od początku do końca twierdził, opierając się na swej dokładnej znajomości stosunków kowieńskich, że rzekome germanofilstwo gabinetu Sleżewicza jest poprostu złośliwą plotką wileńską [, którą ukuto w celu skuteczniejszej walki przeciwko państwowej pracy litewskiej.]

Dziś nawet polska część Wilna nie wątpi, że było tak istotnie, jak twierdził „Głos Litwy", [co oczywiście dla wielu wielce jest przykrem.] Odwrotnie, gabinet Galwanowskiego nie tylko przez Ententę przychylnie został przyjęty, lecz nawet przez prasę polską powitany jako wolny od wpływów niemieckich. Zresztą trudno było pomówić o germanofilstwo rząd, który wydalił Zimmerlego, który (L.) coprawdę nie «prowadził na pasku kierowników polityki litewskiej, uległych wpływom Berlina", lecz którego obecność w Kownie przez wrogów niepodległości Litwy wyzyskiwaną była bądźcobądź na jej szkodę.

«E. N.» i potakujący powtarzającemu jego poglądy autorowi «Robotnik» nie wie dotychczas, że Zimmerlego oddawna niema już w Kownie, że Gałwanowski nie upadł, więc nie jest gabinetem poprzednim, ale też nie tylko nie był germanofilskim, jak to niesłusznie coprawdę zarzucano Sleżewiczowi, lecz odwrotnie, demonstracyjnie wrogim wpływom niemieckim, że Sleżewicz nie tylko nie doszedł do władzy, lecz też sądząc z dawnych ataków prasy polskiej przeciwko niemu, powrót jego do władzy byłby przez nią powitany jako wzmocnienie wpływów niemieckich...

Jeszcze jedna błędna informacja «E. N.» względem Litwy, mianowicie, że podobno oficerowie angielscy, dowodzący (?) armją litewską, niedwuznacznie popierali usiłowania Bermondta. Nad informacją tą z łatwością przechodzimy do porządku dziennego [:wyłamaną ona jest z palca!]

Po usunięciu błędnych informacji pozostaje do omówienia warunek, którego urzeczywistnienie zmusza Polskę, zdaniem «E. N.» i «Robotnika» do „szybkiego uznania niepodległości Litwy, mian. by lud litewski ujął w swe ręce losy własne i przepędził Zimmerle, a stworzył sobie rząd, któryby nie współdziałał z reakcją niemiecką». Zimmerle, jak wiemy, jest już «przepędzony». Gałwanowski jeszcze mniejszy «germanofil» niż Sleżewicz, którego pragnie «E. N.» i «Robotnik», a więc ani jeden ani drugi nie może być pomówiony o «współdziałanie z reakcją niemiecką». Pozostaje jeszcze jeden skrupuł — «aby wreszcie lud sam ujął w swe ręce losy własne». Jak to mamy rozumieć? Jeżeli w sensie rządu robotniczo-włościańskiego, to oczywiście niema go jeszcze w Litwie, lecz wątpimy, by ta Polska, która uznała nierobotniczo-włościańskie rządy łotewski i estoński, chciała mieć z takim rządem litewskim doczynienia! Widocznie nie o takiem jeszcze ujęciu przez lud litewski w swe ręce losów własnych myśli «E. N.» i «Rob.». Pozostaje jedno, na co wskazują te pisma wyraźnie — by lud litewski stworzył rząd, któryby niemiał nic wspólnego z reakcją niemiecką.

Taki rząd istnieje i istniał przedtem. Proszę zdjąć czarne okulary tendencji politycznej, a z łatwością go dostrzeżecie. Wymagane tedy przez was warunki są spełnione, (coprawdę, nie na wasze żądanie, a zgodnie z wymaganiami polityki litewskiej). Teraz—na was kolej. Czekamy na „szybkie uznanie przez Polskę niepodległości Litwy". [Czy się doczekamy?]

(«E. L.» № 13—1919).

Wilno, 31 grudnia 1919 r.

Polityczna myśl polska w stosunku do litwinów może się poszczycić poważnym sukcesem, nie, nie sukcesem, lecz bądźcobądź poważnym krokiem naprzód. Po kilkuwiekowem obcowaniu z litwinami, po kilkumiesięcznem śledzeniu przez linję demarka-

cyjną wysiłków twórczych i zmagań się społeczeństwa litewskiego z przeszkodami ku osiągnięciu niepodległości Litwy i swej stolicy Wilna, po tym potopie artykułów, korespondencji, notatek, statystyk, broszur o Litwie i litwinach, jakim nas zalewa Warszawa i Wilno, politycy polscy uznali w końcu, że litwinów nie znają. Ja wiem, że nie wiem—zasada wiedzy starożytnej, przypomniana światu politycznemu, świadczy o szczerem postawieniu sprawy i o ile będzie stanowiła oparcie dla dalszych konsekwencji myśli i praktyki politycznej, z aplauzem przyjętą być musi.

Lecz ustąpmy miejsca śmiałemu rzecznikowi tej prawdy T. Szopie, który w „Ziemi Wileńskiej" postawił śmiałe pytanie: „czy znamy litwinów" i szczerze odrzekł: «Nie, nie znamy!»

«Zdziwi zapewne niejednego ze stałych czytelników «Ziemi Wileńskiej» to zapytanie. Tyle przecież w każdym prawie numerze «Ziemi Wileńskiej» czytał o agitacji Taryby kowieńskiej, o wrogich dla Polski wystąpieniach księży litewskich, o częstych z niemi zatargach, że mógł sobie już wytworzyć pewien pogląd na stosunki litewskie i na litwinów.

„A jednak trzeba wyznać, że mimo to, że tak dzisiaj wiele piszą o litwinach polskie gazety, że tak powikłane i tak częste mamy z litwinami stosunki, my polacy mało, ale to bardzo mało znamy litwinów. Niewielebym się omylił, gdybym powiedział, że większość z pośród nas nie zna wcale litwinów i wytwarza sobie o nich całkiem fałszywe wyobrażenie..."

Z uznaniem przyjmujemy stwierdzenie przez stronę drugą faktu, na który oddawna zwracaliśmy uwagę prasy i myśli polskiej, a który zdaniem naszem, tyle zaważył również i na stosunkach politycznych polaków i litwinów. Nie znacie, nie znacie i nie znacie litwinów, polacy, a posłuchajcie, co wam polak o nich opowiada:

«W dziedzinie przepięknej litewskiej poezji, przez usta poetów litewskich, tych najszlachetniejszych synów Litwy, przemawia prosta i serdeczna dusza ludu litewskiego, przemawia z niezwykłą siłą i potęgą uczucia. W utworach pieśniarzy litewskich (Majronisa, Wajtkusa i in.), niestety nieznanych dotychczas zupełnie ogółowi polskiemu, występuje przedewszystkiem niezmierna wrażliwość, oraz w przeciwieństwie do polskiej otwartości i rubaszności, delikatność i uczuciowość litwina.

„Litwin nie jest wcale mniej kulturalnym od polaka" (stwierdza to, pamiętajmy, działacz Straży Kresowej, stwierdza, że litwin nie jest poganinem i że język litewski nie jest pogańskim, panowie wilnianie!); „traktowanie go zgóry za jego uspobienie skryte i mrukliwe głęboko go obraża i krzywdzi" (nota bene, kresowcu!). «Tylko zupełną nieznajomością duszy litewskiej» (święta prawda!) «można tłumaczyć dość rozpowszechnione pojęcie o litwinach, jako o ludziach, nie wiedzą-

cych, co to jest miłość ojczyzny, poświęcenie dla niej, uznającyc jedynie potrzebę silnej władzy i zysku materjalnego.

...Nie można twierdzić, że litwini kochają mniej swoją o czyznę od polaków. Przeciwnie, głęboka miłość kraju ojczystej jest przyrodzonem uczuciem litwina [(słuchajcie, peowiacy i auk sztuołajtisy!)].

«Litwin swem głębokiem przywiązaniem do Ojczyzny przypo mina fina; nawet ci z pośród litwinów, którzy przyjęli języ i kulturę polską i stali się już polakami, namiętnie kochają swó kraj ojczysty i cierpią, jeżeli okoliczności zmuszą ich go opuścić

Głęboko uczuciowy i religijny litwin posiada praktyczność niemniejszą od polaka; a ponieważ włościanin litewski jest o polskiego znacznie zamożniejszy, gdyż ma ziemi dużo i ziemi przy tem urodzajnej, więc kultura wsi litewskiej jest nawet wyższą o przeciętnej polskiej» (twierdzi to «Ziemia Wileńska», nie «Ech Litwy», [ołówku czerwonyl]), «chociaż oczywiście w Polsc mamy okolice bardziej kulturalne, niż przeciętna wieś litewska».

Dosyć, dosyć obywatelu, bo doprawdy strach nas ogarnia wszak wszystko to podaje się w Wilnie, w tem Wilenku, któr tyle pogardy dotychczas względem nas, litwinów, okazało i na te oparło całą swą dotychczasową politykę, dążącą do oderwania stolic od ziemi litewskiej, lub zdaniem swem, w lepszym razie do podpo rządkowania swej opartej na tej pogardzie kulturze „ciemnego i poczciwego chłopka litewskiego". Toż za takie agitacje na ko rzyść litwinów „Ziemia Wileńska" zasługuje na bojkot wieco wników z pod znaku Św. Kazimierza, na jaki się naraziły pism litewskie! A co gorsza, że chociaż zdobyliśmy się na odwagę po wtórzenia o sobie (niech się obywatel Szopa nie niecierpliwi i n zrywa do protestu!) tych zabójczych dla agitacji antylitewskiej wy nurzeń, lecz jako litwini, a więc nielubiący chwalić samych siebi (dałoby się tutaj dostrzedz nowe przeciwieństwo między litwinam a polakami, niech się ob. Szopa szczerze nad tem zastanowi), n tem poprzestaniemy i przechodzimy do rzeczy mniej przyjemnyc

Zdawałoby się, że słuszne postawienie sprawy winno by po ciągać za sobą nieuniknione konsekwencje. Nie znamy litwinów więc też ich nie sądźmy, lecz się im przyglądajmy. Tą drogą o Szopa nie poszedł, lecz zawrócił na utorowaną ścieżkę napaści n inteligencję litewską (Tarybę, rząd, księży, partje etc.). Nie ze wał tedy z wiadomościami gazet, na podstawie których, jak si sam przyznaje, większość polaków wytwarza o litwinach całkie fałszywe wyobrażenie. W ten sposób mimowolnie zapewne obn ża znaczenie swego wystąpienia, usuwając się w tłum zwykłyc przeciwników pracy inteligencji litewskiej, skierowanej dla dob i przyszłości ludu.

Że przeciwnicy ci świadomie dążą do odseparowania lud litewskiego od inteligencji, o tem wiemy. O ile świadomie w d nym wypadku postępuje ob. Szopa, nie śmiemy twierdzić. N

jedno wszakże radzilibyśmy mu zwrócić uwagę. Zachwyca się on mianowicie poezją Maironisa, jako jednego z najszlachetniejszych synów Litwy, lecz zapomina przytem, że poezja tego syna włościańskiego jest właśnie wyrazicielką dążeń i ideałów nie tyle ludu, ile całego narodu, a przedewszystkiem tych «polityków litewskich», do walki z któremi autor nawołuje w końcu swego artykułu. Ba, Maironis jest nawet jednym z bojowników „litwomańskich", politykiem czynnym ze sfer tarybowych! A cóż powie ob. Szopa, gdy pozna poezję Giry, który tyle krwi napsuł rozpolitykowanym działaczom «kresowym»? Czy nie dojdzie do przekonania, że nie wpływy obce kierują pracą tej inteligencji, nie intrygi pruskie lub moskiewskie, lecz właśnie łączność i zespolenie z ludem litewskim, który dla tego też darzy ją swem zaufaniem?

Przyznajecie się, polacy, że nie znacie ludu litewskiego. Przyznacie wkrótce, że nie znacie i jego inteligencji, o której wytworzyliście całkiem fałszywe wyobrażenie, nie znacie narodu litewskiego. («E. L.» № 14 — 1919).

Wilno, 1 stycznia 1920 r.

Minął rok 1919... Spójrzmy nieco poza siebie, nie przekraczając daty kalendarzowej „1 stycznia 1919 r.".

Gdy się przypomni to „1 stycznia" zeszłoroczne, doprawdy wygląda, jak gdyby nie rok tylko, lecz conajmniej lat dziesięć nas, litwinów z tej strony Jewja, a zwłaszcza wilnian, odeń oddzielało.

1 stycznia jeszcze odbywały się posiedzenia rządu litewskiego w gmachu taryby, flaga litewska powiewała jeszcze nad numerem 13 i Górą Zamkową, lecz już wszyscy rozumieli, że najście bolszewickie jest nieuniknione. Rząd musiał się usunąć do Kowna, jak to przed paru tygodniami uczyniła Rada Stanu.

Ciężki to był cios dla litwinów wileńskich, ciężki też dla Litwy. I długo się wahano, zanim się na krok ten zdecydowano. Lecz krok ten uratował sytuację.

Odtąd część Litwy stale się znajduje pod okupacją obcą i jak się mówi z litewska, oczy sobie wypatrzała, wzroku nie odwracając od Zachodu. Patrzy, tęskni i wciąż nasłuchuje. A zachód ten, wolna część Litwy organizuje się i pracuje za siebie i za nas, dla siebie i dla nas.

A ztamtąd dolatują nas wieści rozmaite. Z początku słyszeliśmy, że garstkę wstępujących do Kowna litwinów spotkano strzałami na przedmieściu. Nastrój bolszewicki panował tam wówczas niepodzielnie.

A my tu za dni parę doczekali bolszewików... Wśród nich znajomych, krewnych, przyjaciół. Patrzyliśmy na nich trochę z niedowierzaniem, lecz więcej z ciekawością. Tyle o nich rozmaitych historji nam, okupowanym od roku 1915, tu opowiadano, tyle nas nastraszono, żeśmy doprawdy zblizka chcieli się im przyjrzeć.

A zakrawało na to, że i Kowno im się nie ostoi. Chwalili się przecie, że przez Wierzbołów pójdą aż do Berlina i dalej, dalej do morza i hen za morze.

I byli zpoczątku dosyć znośni. A może nam tylko tak wyglądało, zmęczonym już przeszło trzyletnią okupacją niemiecką. Zresztą zajęci byli budowaniem zamków na lodzie — projektami i planami niezwłocznej przebudowy społecznej. Nie wątpili, że lud pracujący pójdzie za temi, którzy dla tego ludu lata całe sterali w więzieniu.

O jak się grubo zawiedli! Lud ten brał co mu dawano, lecz pozostał im obcy. Bo duszy jego nie znali; gorzej, poznać nie chcieli. Dowodem — historja Mukermana.

Litwini, a i nie litwini, spoglądali wciąż na zachód, zkąd nadlatywały aeroplany i sypały miłe papierki. Już, już zdaje się przyjdą... Za dwa, za trzy tygodnie... Lecz niemcy siedzieli Kownu na karku, dotrzymując umowy z bolszewikami. Nie zachód, lecz południe wysłało piorun na niebacznych, zaślepionych bolszewików. Nie obejrzeli się, aż polacy wsiedli im na karki i sromotnie ich wypędzili.

Zmiana sytuacji. Nowe władze, nowy porządek. Restauracja właściwie dawnych porządków, tylko pod nowym szyldem. Bolszewicy przewrócili w domu naszym do góry nogami. Nowy rządca poustawiał meble na dawne miejsca, powstawiał szyby, otynkował ściany gdzieniegdzie.

[Niestety, nie wywiózł śmieci, które znaleźli bolszewicy, a które ich przetrwały. Zresztą przyszedł ślepy na jedno oko, głuchawy i niedouczony w kancelarji czynowniczej.

Mityngi bolszewickie zastąpiono mityngami polskiemi, język rosyjski — polskim, gwiazdkę komunistyczną — orzełkiem, hulankę komisarjacką — hulanką żandarmską... Nawet czrezwyczajka pozostała. Urządzono też jeden pogrom — na wiwat].

I znów spoglądamy na zachód. Spoglądają i nowi nasi gospodarze. W uczuciach się różnimy, lecz jest na co spojrzeć. Ta garstka, która w styczniu roku zeszłego przekradała się z Wilna do Kowna, urosła na armję, która wypędziła bolszewików i bermontczyków i pała zapałem do dalszych walk. Ten rząd, któregowówczas nikt nie słuchał a każdy mu wytykał, że nad nim siedzi niemiec, dziś już wyzwolił Litwę od prusaków i dzięki oględnej swej a energicznej taktyce zmusił rządy państw koalicyjnych i neutralnych do liczenia się z dążeniami niepodległościowemi Litwy. Gabinety się zmieniają, zmieniają nazwiska ministrów, Tarybę to się usuwa na plan dalszy, to się znów ją wysuwa, prace to się kurczy to się znów rozszerza, lecz ślepy nawet musi swiedzić, że społeczeństwo litewskie z taką wytrwałością i zaparciem siebie szczebel po szczeblu posuwa się wzwyż ku niepodległości iż trudno wątpić, że nietylko ją zdobędzie, lecz i obroni.

Dziś spoglądamy na zachód nietylko z utęsknieniem, ale też z wiarą i pewnością, że się znów z nim połączymy w jeden niepodzielny naród i że tej jedności żadna zła wola, żadne apetyty sąsiedzkie rozerwać nie potrafią.

Wierzymy w Litwę, jej siły niespożyte, hart i moc ducha, nabyte i wyćwiczone w ciągu tyluwiekowych zmagań się z wrogiemi żywioły, cierpień i nieszczęść.

Wierzymy w lud litewski, prawość jego charakteru, jego upór i pięść chłopską, zdrowy instynkt samozachowawczy.

Wierzymy w inteligencję ludową, jej umiłowanie ludu swego i kraju, oddanie się sprawie niepodległości Litwy, jej pracę, ofiarność i rozum polityczny.

Wierzymy w słuszność i tryumf sprawy naszej.

Wierzymy—i wytrwale a cierpliwie, w pracy i walce będziemy oczekiwali lepszych dla siebie czasów.

Życzymy naszym czytelnikom, byśmy czasów tych dożyli jak najprędzej i byśmy Nowy Roku 1921 obchodzili w innych warunkach niż dzisiaj, [w Wilnie stolicy Litwy, nie przedmieściu Warzawy]. (E. L. № 1 — 1920 r.)

Wilno, 3 stycznia 1920 r.

Ob. T. Szopie z «Ziemi Wileńskiej» szczerze jesteśmy wdzięczni za jego artykuł «Czy znamy litwinów», o którym mówiliśmy w № 14. Nie dlatego, że uwagi jego o ludzie litewskim głaszczą nasze serce przelitwinione. Podobnych uwag, coprawdę nie w tak pięknej formie i bez konkluzji «nie, nie znamy litwinów», jaką daje autor na swe pytanie, dałoby się więcej odszukać w prasie polskiej. Uwagi w rodzaju uczynionych przez T. Szopę nie wzbogacają zasobu naszych litewskich wiadomości o swym ludzie, gdyż prawdopodobnie nie gorzej od polaków go znamy. Cenne są wszakże, gdyż pomagają nam wykazać cechy charakterystyczne stosunku polaków do naszego ludu Po głębszem wniknięciu w nie tyle nowych uwag się nasuwa, że ramy jednego artykułu stanowczo są dla nich za ciasne. Nie poprzestaniemy tedy prawdopodobnie na artykule niniejszym, lecz zapewne wrócimy jeszcze do tego tematu.

Pierwsze pytanie, które czytelnikowi art. T. Szopy się nasuwa: o ile słuszne są entuzjastyczne pochwały, jakie autor skierowuje pod adresem ludu litewskiego? «Prosta i serdeczna dusza ludu litewskiego», «głęboka uczciwość i religijność», »niezmierna wrażliwość i delikatność», «głęboka miłość kraju ojczystego» rzeczywiście cechują litwina jako takiego. Nie należy jednak zapominać, że jestto, zgruba się wyrażając, ekstrakt jaźni narodowej zachowany z pomroki dziejów po dzień dzisiejszy. Dlatego też każdy litwin, o ile się nie oderwał od pnia ojczystego i nie zawisł nad nim uczepiony u gałęzi zwieszającego się nad nim

drzewa obcej kultury [polskiej, rosyjskiej, niemieckiej, nawet angielsko-amerykańskiej] — lub też o ile nie przychwaściły w nim tej jego jaźni narzucające się mu, jak podczas wojny czasów naszych, warunki ekonomiczne i względy materjalistyczne, w większym lub mniejszym stopniu ma w sobie te głębokie a wzniosłe cechy.

Całkiem też słuszną jest uwaga T. Szopy co do «praktyczności» litwina. Litwin jest praktyczny — i praktyczność ta ściśle jest zespolona, zharmonizowana z ową głębią jego uczucia. Gdy pierwiastek praktyczności życiowej zaczyna przeważać szalę dotąd znajdującą się na jednym poziomie z szalą uduchowienia, litwin przestaje być sobą, traci pod sobą grunt i zwykle się wynaradawia (nie koniecznie pod względem językowym). Nadmiar praktyczności przechodzi w wyrachowanie — i oto pierwszy stopień stawania się typowym «tutejszym» ziemi wileńskiej: z językiem polskim lub ruskim dalej zajdziesz, więc się przekreśla w sobie spuściznę dziejową w imię interesu nieświadomie nieraz odczuwanego i staje się manekinem w ręku obcym. Dusza takiego ludu «tutejszego» jałowieje w sposób przeraźliwy, otwiera się próżnia, którą warunki życia społecznego i politycznego starają się oczywiście zapełnić nowym materjałem zaczerpniętym ze skarbnic obcych, nieraz może bogatych i głębokich, lecz konieczność zmusza do zawalenia tej próżni grubszym gruzem, naprędce zewsząd pozbieranym, by stworzyć jakieś podłoże dla dalszej przędzy dziejowej. Oczywiście z tych zgruba powiązanych nici tworzy się nie tkanina subtelnej jaźni ludowej, lecz jakaś gmatwanina rwąca się i splątana lub — może w mniemaniu «tkaczów» lepszy a nawet doskonały, lecz w naszem stokroć gorszy—wojłok jakiś na podścielisko i służbę interesom obcym. Tworzy się tłum.

Cóż dziwnego, że po tem gdy się miało do czynienia z tym tłumem (oficjalnie oczywiście i nadal ludem zwanym), przy zetknięciu z ludem, który pozostał sobą, niemieje się poprostu z zachwytu. Nie dziwimy się też, że głąb jaźni ludu litewskiego rzuciła się w oczy nie innemu polakowi, lecz — o ile się nie mylimy — takiemu, który nie w Litwie zrodzony dosyć późno do nas zawitał. Polak miejscowy, zwłaszcza taki, który jest pochodzenia litewskiego, z natury rzeczy musi się ostro a wyraźnie przeciwstawić litewskości, negować ją lub nawet pogardzać, o ile polskość swą lub ściślej rzecz biorąc — stan posiadania pragnie on obronić. O ile bowiem zbliża się on do litewskości bez uprzedzeń osobnika, który się odciął od swej gromady, głęboko w nim założone a przywalone gruzem obcym nici odwieczne muszą odżyć i wznieść się ku tym, które z litewskości gromadnej ku nim się prężą. Nici zerwane już nie sztucznie i dorywczo, lecz drogą naturalną a szybką zaczynają się nawiązywać, organizm zaczyna żyć życiem własnem, spotęgowanem, życie jego przestaje być echem lub małpą życia obcego, z którem by się nigdy zrównać nie mogło.

Dlaczego poezja litewska, jak twierdzi T. Sz., jest przepiękna? Dlatego, że jest poezją własną, poezją ludu — narodu z prawieków siebie zachowującego. T. Sz. przytaczał przykłady poezji inteligenckiej, na którą się nie tylko właściwości jaźni ludowej złożyły, lecz też wpływy współczesnej kultury wszechświatowej, lecz cóżby powiedział, gdyby się zetknął bezpośrednio z poezją ludową? z dajnami, raudami, podaniami i opowieściami ludowemi? A wszak to nie tylko spuścizna dziejowa, nie tylko skarbnica pamiątek przeszłości, lecz podziśdzień żyjące życiem niezamarłem słowo żywe!

A teraz prosimy na drugą stronę: do Wilna i Wileńszczyzny. Co śpiewa [„]lud[“] wileński? Piosnki, których się nauczył od żołnierza rosyjskiego lub polskiego albo też ze śpiewników! Na wsi śpiewa tłumaczenia lub przeróbki z dajn litewskich (proszę to sobie zanotować!), nieraz zapożyczone od sąsiadów, nie z dziadów pradziadów spuścizny powtarzane śpiewy białoruskie lub polskie, lub też — rzecz straszna! — wcale nie śpiewa.

Lud, który nie śpiewa, nie jest ludem i nigdy nie będzie narodem. Lud zaś, który śpiewa tylko to cośmy wymienili, marny to kandydat na naród. Nie dziwcie się tedy, że nie tylko ta okrzyczana inteligencja litewska, lecz cały naród litewski nie tylko ze względów narodowych, lecz poprostu choćby tylko bezpieczeństwa społecznego i politycznego nie może się wyrzec swych braci, mimo że wielu z nich zrywa się chwilowo ze wspólnego gniazda. Nie o język chodzi, obywatele, lecz o zespolenie Wileńszczyzny z całą głębią jaźni ludowej, której Wileńszczyzna będzie pozbawiona póty, póki się pod względem politycznym i kulturalnym nie połączy z resztą ludu litewskiego. „Polskość“ Wileńszczyzny nie tylko nie może zastąpić tu odrzucanej litewskości, lecz w przybliżeniu nawet nie daje tego, czem jest polskość ta dla ludu od wieków polskiego. I to się będzie mściło, jak się dziś już mści nieraz nawet wbrew interesom nie tylko Litwy, lecz i Polski. Przypomnijmy sławetne wybory do Rady Miejskiej, uchwały zjazdów i mityngów, zwłaszcza wiejskich.

My, litwini, ludu wileńskiego się nie wyrzekniemy nigdy, wypleniemy zeń kulturę tłumu i zespolimy go z jego narodem, litewskim. Uczynimy to nie tylko we własnym interesie, lecz też i interesie Polski, która w przeciwnym razie miałaby do czynienia z przyszczepionym sobie wrzodem, któryby zgangrenował cały jej organizm. («E. L.» № 2—1920 r.)

[*Wilno, 11 stycznia 1920 r.* *)

Od kilku tygodni jesteśmy świadkami usilnych starań i zabiegów, jakie pewni politycy wileńscy podejmują w celu pozyska-

*) Wobec skonfiskowania artykułu przez cenzurę № 8 „E. L.“ ukazał się tylko o dwu kolumnach. *Wyd.*

nia poszczególnych przedstawicieli inteligencji litewskiej sprawie założenia pisma w języku litewskim, któreby uprawiało politykę wręcz przeciwną polityce całego społeczeństwa litewskiego, którego rzecznikiem i wykonawcą woli jest Kowno pracy litewskiej, politykę zgodną z wytyczną polityki polskiej, o ile taką wytyczną sądzą że posiadają przedstawiciele tej polityki w Wilnie. W poszukiwaniach tych bierze udział i paru litwinów, jeden pruski (Auksztuołajtis) i jeden szwajcarski (ksiądz Wiskantas), którzy niedawno dopiero ukazali się na bruku wileńskim a na których wspomnieni wyżej politycy z utęsknieniem oddawna oczekiwali. Nieznani bliżej społeczeństwu polskiemu, Auksztuołajtis i Wiskantas są zato znani i poznani przez społeczeństwo litewskie.

Auksztuołajtis nigdy nie miał nic wspólnego z walką litwinów pruskich przeciwko gormanizacji, ukazał się nam dopiero podczas okupacji niemieckiej i społeczeństwu litewskiemu był i pozostaje obcym, mimo podejmowane przezeń próby zajęcia w niem stanowiska wpływowego. Wyeliminowany ze społeczeństwa litewskiego, nie może on być uważany za jego przedstawiciela i nie wątpimy, że nadejdzie czas, gdy również politycy polscy, którzy mają z nim teraz do czynienia, odseparują się od niego, jak to uczynili już litwini.

Stosunek społeczeństwa litewskiego względem ks. Viskantasa jest całkiem innego rodzaju. Księdza (zgodnie z terminologją „Dziennika Wileńskiego“ — kunigasa) V. zna to społeczeństwo od lat kilkunastu, gdy był jeszcze przy kościele św. Mikołaja w Wilnie, a później w ciągu szeregu lat kształcił się w Szwajcarji. Długoletni pobyt ks. V. zdala nie tylko od własnego społeczeństwa, lecz też od Litwy z jej mozaiką narodowościową, wpłynął nań w ten sposób, że pozostał on poza nawiasem wytężonej walki niepodległościowej zespolonego społeczeństwa litewskiego. Pozostaje on, jak dotąd, luzakiem pracy tego społeczeństwa, autorem paru książek w języku francuskim o Litwie i o ile Auksztuołajtisa chętniebyśmy darowali każdemu, komu trafiłby on do gustu, o tyle ks. V. pragnęlibyśmy zawsze zachować pracy litewskiej. Niestety, jako typowy a odosobniony książkowiec, nie może on uprawiać polityki samodzielnej, gdyż na tym terenie mimowoli staje się narzędziem w ręku neraz wrogich pracy litewskiej, biegłych a przebiegłych polityków nielitewskich. Stosunek też względem niego społeczeństwa litewskiego jest innym niż względem Auksztuołajtisa, żartobliwie przez litwinów „premjerem“ zwanego, gdyż paraduje wraz z kilku szlachcicami kowieńskiemi na humorystycznej liście niedoszłych ministrów litewskich, których w jesieni r. u. miano przemocą narzucić litwinom. Stosunek ten jednak może się zmienić, o ile ks. V. zbytnio się zaawansuje w sferze Auksztuołajtisa i C-o, co może zerwać luźne już zresztą — w danej chwili — więzy, jakie łączą ks. V. z własnem społeczeństwem.

Ci tedy dwaj litwini, jeden zeznając co robi, drugi zaś bona fide, pomagają wrogom niepodległego ruchu litewskiego ułapić paru litwinów wileńskich i ufirmować z takim trudem powstające pismo *) (mówimy nie o przeszkodach pieniężnych, gdyż środki na takie pismo w Wilnie zawsze się znajdą) „niezależne“ od Kowna, lecz czy od Wilna, śmiemy w to wątpić. Nie wątpimy, że większość osób, do których się zwracano i będzie się zwracano, rozumie doskonale o co chodzi i powstrzyma się od udziału w sprawie, która tylko kompromitacją skończyć się może w rodzaju tej, jaka spotkała wielu polaków (nawet paru litwinów) z powodu znanej przygotowywanej dla Kowna, jesiennej awanturniczej afery politycznej. Jeżeli wszakże rzeczywiście ukazaniu się nowego pisma przeszkadza jedynie brak firm odpowiednich, doprawdy szczerze radzilibyśmy niezbędnemu ku tem minimum osób podjąć się tego zadania, by wreszcie ukazało się pismo, którem od tylu tygodni, może nawet miesięcy, grozi Wilno Kownu. Nie wątpimy bowiem, że tylko jawne wystąpienie, a nie szeptanie się po kątach lub przemykanie się przez Jewje położy kres machinacjom przeciwko ciężko walczącemu o swą przyszłość niepodległą społeczeństwu litewskiemu, ukazując we właściwem świetle zarówno prawdziwych ich inspiratorów i organizatorów, jak również podsuwane przezeń manekiny złej lub dobrej, lecz naiwnej woli.

Mamy zresztą przykład namacalny. Dopóki mówiono tylko o pismie litewskiem, jakie władze wileńskie wydawać zamierzały, dopóty zakrawało to na jakąś poważną a niebezpieczną akcję. Gdy wszakże ukazał się «Mūsų Balsas» ks. Grądzkiego, od pierwszego numeru zrozumieliśmy, że pismo to, mimo energiczne i oczywiście przez nikogo niekrępowane rozpowczechnianie wśród litwinów, żadnego wpływu poważnego mieć nie może: białe nici zbyt są wyraźne. Jesteśmy tedy całkiem pewni, że i nowe pismo, pod którem będą się podpisywały inne osoby, spotka los podobny. Nie przestraszamy się przytem, że tabu, którem ochraniane jest «Mūsų Balsas» przed krytyką litewską, może być rozciągnięte i na nowe pismo. Głosy czytelników „M. B.“, które nas dochodzą z prowincji obdarzanej przez władze tem pismem, wskazują całkiem wyraźnie, że nawet mniej, zdawałoby się, uświadomieni pod względem narodowościowym w porównaniu z kowieńskiemi i suwalskiemi litwinami siermiężni litwini wileńscy doskonale się orjentują w kierunku tego pisma i nawet nie uprzedzani przez nas, potrafią swym chłopskim rozumem ująć w sposób należyty nowe sidła na nich zastawiane.

Nie o litwinów tu nam tedy chodzi, bo co do nich jesteśmy całkiem pewni, lecz o polaków, których pisma w rodzaju „M. B.“ lub nowego mogą w błąd wprowadzić co do istotnego waloru

*) Ukazało się wkrótce jako „Suvienytcji Lietuva — Zjednoczona Litwa“ Auksztuołajtisa. *Wyd.*

tych pism oraz ważkości osób, które zostały do nich wciągnięte, w społeczeństwie litewskiem. Pod tym względem pisma te stanowią prawie taką samą szkodę i krzywdę polityczną co i nieoględna polityka jesienna sfer wileńskich. Tembardziej że zarówno w jednym jak w drugim wypadku reżyserja spoczywa w ręku tych samych osób. («E. L.» № 8—1920)].

Wilno, 13 stycznia 1920 r.

„Robotnik" warszawski z dnia 9 b. m. w art. p. t. „Stosunki polityczne na Litwie etnograficznej" podaje „szereg cennych informacji", otrzymanych „od towarzyszy z litewskiej socjalnej demokracji" o «stosunkach obecnie panujących na Litwie». Informacje też jako też sposób, w jaki one zostały opublikowane, wymagają poważniejszego omówienia.

Przedewszystkiem wątpimy wielce, by „towarzysze ż litewskiej socjalnej demokracji" zgodzili się podpisać artykuł pod tak dziwacznym tytułem, pod jakim się informacje ich na świat warszawski ukazały. «Litwa etnograficzna» ma tu bowiem oznaczać tę część Litwy, która się znajduje pod rządem litewskim. A przecież o ile jeszcze przynależność Wilna do Litwy etnograficznej nieraz się, przynajmniej w prasie bojującej, kwestjonuje, o tyle dotychczas chyba nie było wątpliwości co do takich parafji litewskich, bynajmniej nie znajdujących się pod rządem kowieńskim, jak szyrwincka pow. wileńskiego, olkienicka pow. trockiego, daugieliska pow. święciańskiego lub raduńska pow. lidzkiego i tyle, tyle innych. Tytuł tedy artykułu jest oczywiście wynalazkiem własnym pepeesów warszawskich, który może niestety w błąd wprowadzić zbyt łatwowiernego czytelnika.

Tuż po nim następuje dopisek, który również dowodzi słabej orjentacji «Robotnika», a więc i robotników polskich, w stosunkach panujących w Litwie. O jakiej to «litewskiej socjalnej demokracji» może mówić «Robotnik», gdy takiej socjalnej demokracji, jak wie Wilno nawet, nigdzie i wcale niema?! Wiemy my o polskiej partji socjalistycznej, o polskiej socjalnej demokracjt Litwy i Białejrusi, wiemy o socjalnej demokracji Litwy, lecz damy dużą [«kościuszkę»] temu, kto dowiedzie istnienia „litewskiej socjalnej demokracji". Chyba «Robotnik» litewskość rozciąga na całą Litwę? Wyręczając z kłopotu „Robotnika", podpowiemy mu po koleżeńsku, że zapewne mowa tu o socjalnej demokracji Litwy, w której to partji i organizacji większość stanowią litwini a która bierze czynny udział w walce niepodległościowej Litwy, tembardziej że paru towarzyszy z tej partji, za wiedzą rządu litewskiego, udało się w tych dniach do Warszawy w celu nawiązania kontaktu z polskiemi grupami lewicowemi. Jeden z tych towarzyszy przed paru miesiącami należał do składu rządu litewskiego (w gabinecie Sleżewicza).

Przechodzimy do informacji towarzyszy w redakcji «Robotnika». O redakcji tej nie powinniśmy zapominać, gdyż mamy tu doczynienia nieraz z takiem oświetleniem faktów, do jakiego żaden z informatorów nigdy by się nie przyznał. Użycie naprz. wyrażenia «t. zw. prezydent Litwy Smetona» conajmniej dziwnem by wyglądało w ustach towarzysza, który należał do rządu, mianowanego przez tegoż „t. zw." prezydenta Litwy; przecież w takim razie i rząd ten byłby tylko «t. zw.!»

Dziwną się też wydaje wiadomość, iż gabinet Sleżewicza upadł wskutek tego, że «nie wszystkie stronnictwa lewicowe zgadzały się wciągnąć do walki (przeciwko stronnictwom prawicowym) wojsko», gdy tylko co o kilka wierszy wyżej twierdziło się, że «wojsko... było opanowane przez reakcję», która stosowała „biały teror" przeciwko socjalistom, mordując naprz. Waliukasa (nie Wamkasa) z żoną i Smolskiego. Sądzimy, że jedno z tych dwu twierdzeń jest fałszywe lub nieścisłe.

Dni kwietniowe i czerwcowe w Litwie dowiodły, do czego zdolnem się staje wojsko w walce przeciwko bolszewikom*). Co się tyczy zabójstwa Waliukasa i Smolskiego, to przecież towarzysze z Kowna wiedzą doskonale, iż była to sprawa nie żołnierska, lecz oficerska: oficerowie obszarnicy skorzystali z nadającej się zręczności, by pod przykrywką walki z bolszewikami załatwić się z socjalistami. Pozatem wiemy, że masa żołnierska bynajmniej nie jest reakcyjną. Lecz wielce podejrzaną wygląda wiadomość o tem, iż pewne stronnictwa lewicowe, znajdujące się w rządzie, zamierzało wciągnąć do walki wojsko. Przecież te stronnictwa znajdą najlepiej stan wewnętrzny i zewnętrzny Litwy, wymagający zespolenia wszystkich sił jej społeczeństwa i ułożenia jej stosunków na podłożu prawa, by nie dać się rozerwać sąsiadom, którzy nie tylko czyhają na zamieszki wewnętrzne, lecz też sami sztucznie starają się je wzniecić. Sądzimy też, iż informujący „Robotnika" towarzysze zgodzą się z nami, że wojsko należy powstrzymywać od wtrącania się do polityki (czynności policyjne, jakie nie tylko w Kownie, lecz i gdzieindziej wojsku nieraz są zlecane, winne też być wykluczone stanowczo), a nie «wciągać do walki», bo przecież zwłaszcza w naszych warunkach rozpolitykowanie wojska byłoby ciosem poważnym sprawie uzyskania niepodległości Litwy [i zwrócenia Wilna, przyjętym przez sąsiadów z obłudnem uznaniem.] Zresztą „Socialdemokratas" kowieński i przedstawiciele, rzec można, wszystkich stronnictw kowieńskich informowali nas o powodach ustąpienia Sleżewicza wcale innych, co też jeszcze w „Głosie Litwy" powtórzyliśmy jako wyraz opinji społeczeństwa litewskiego. Jeżeliby wszakże okazało się, że dla tych lub innych powodów byliśmy w błędzie i do «prawdy prawd» nie dotarliśmy, wówczas musielibyśmy wy-

*) Mowa tu o znanych ekscesach wileńskich i in. *Wyd.*

raźnie to stwierdzić — mimo głęboką sympatję, jaką czuliśmy do gabinetu Sleżewicza (autor niniejszego artykułu—socjalista Litwy, dawny towarzysz owych towarzyszy, którzy informowali „Robotnika"), że się dobrze stało, iż upadł i miejsce jego zajął gabinet Gałwanowskiego, do którego nie weszły grupy ideowo nam bliższe.

I oto po informacjach o przyczynach upadku gabinetu Sleżewicza następuje charakterystyka gabinetu Gałwanowskiego. Gabinet Gałwanowskiego, twierdzi «Robotnik» (towarzysze z Kowna?) jest «wytworem reakcji», jest «wybitnie reakcyjny». Ale przecież to nieprawda! pocóż mówić takie rzeczy? Że jest on bardziej prawicowy lub może, ściślej rzecz biorąc, mniej lewicowy niż gabinet poprzedni, o tem podawaliśmy wnet po jego powstaniu. A zresztą przypomnijmy skład jego. Czterech ministrów (Tubelis, Waldemaras, Norejka i Czarnecki) pozostało z dawnego składu, do którego należał i uznawał za możliwe wspólnie z nimi pracować jeden z informatorów „Robotnika"; zresztą wiedzą w Kownie, że właśnie grupy lewicowe nastawały contra prawicowym, by Tubelis należał do rządu. Gałwanowski i Klimas są to socjaliści, coprawdę również mający pretensję do postępowania zgodnie z «własnym rozumem» («ja sam, ja sam», jak dzieci!), rozumem niepartyjnym, jak i autor niniejszego artykułu, lecz «nic nie porobisz»: oprócz wielkiego Piłsudskiego są i [mali,] a zwłaszcza w naszej świętej Litwie... Pozostaje siódmy minister, Draugelis, demokrata chrześcijański, z którego kolegą Krupowiczem drugi informator „Robotnika" zgodnie odbywał mityngi. Zresztą przypomnę „Robotnikowi" aforyzm lewicowy litewski, na który przedtem pisali się dwaj jego informatorowie, — że przeciętny ksiądz lub chrześcijański demokrata litewski jest większym demokratą od przeciętnego pepeesa.

Tak tedy w świetle faktów przedstawia się reakcyjny skład gabinetu Gałwanowskiego. Nazwać go reakcyjnym lub prawicowym można, chyba tylko mając na względzie stosunki litewskie, większą demokratyczność i lewicowość społeczeństwa litewskiego niż polskiego, a nie łapnąć to w «Robotniku», który naszych stosunków nie zna i może na nie wejrzeć tylko na podstawie urobionego sobie na stosunkach polskich sądu a priori.

Nie zaprzeczamy oczywiście, że rozpanoszenie się sfer wojskowych w Litwie jest zjawiskiem nienormalnem i ciężkiem, lecz gdzie się nie spotykamy w czasach naszych z tem rozpanoszeniem? Nie zaprzeczamy, że ekscesy rozmaite mają miejsce, ale nie jest już tak wcale źle z komunistami, iż ich pono wyrzucają z Litwy bez ceremonji. Samiśmy niejednemu komuniście nie tylko w Wilnie, ale i w Kownie pomogli wyzwolić się z więzienia i zająć się na miejscu pracą pozytywną; nikt ich do Rosji sowieckiej nie wyrzucał. Narzeka «Robotnik» na warunki kowieńskie. Masz tobie! A my, którzyśmy na miejscu bacznie obserwowali te warunki, wciąż jeszcze wzdychamy do Kowna?!

Że „teoretycznie istnieje tylko cenzura wojskowa, w praktyce jednak cenzura ta wtrąca się również w dziedzinę życia społecznego i politycznego", cóż robić, [nie tylko w Kownie to się zdarza]. Wogóle trudno nam krytykować porządki kowieńskie, byśmy się nie narazili komu innemu. Jedno tedy na zakończenie możemy powiedzieć: prawdziwej wolności nie będzie nie tylko w Kownie, ale i gdzieindziej, póki warunki zewnętrzne uniemożliwiają zespolenie przeciętej linją jewjańską Litwy i zwołania prawdziwego jej gospodarza, konstytuanty wileńskiej. Żadne «wciąganie do walki» wojska, żadne kombinacje oparte na przemocy tu nie pomogą, a na niebezpieczeństwo narazić całą dotychczasową twórczą pracę społeczeństwa litewskiego, owszem, mogą. Pamiętajmy to, litwini! („E. L." № 9—1920).

Wilno, 14 stycznia 1920 r.

Przegląd prasy z kilku dni po zdobyciu Dyneburga przez wojska łotewskie i polskie daje nam sporo informacji, które umożliwiają nam ujęcie tego faktu pod względem jego znaczenia politycznego.

Dostrzegamy pewne różnice w oświetleniu tego faktu, przyprzynajmniej początkowem, w prasie wileńskiej a warszawskiej. Prasa wileńska podkreśla osiągnięcie wskutek zdobycia Dyneburga styczności wojsk polskich z łotewskiemi przeciwko bolszewikom, niedostrzegając lub też niedomawiając, o ile i w jakim stopniu fakt ten może wpłynąć na stosunki Litwy z Polską. Jedynie bodaj W. L. w «Naszym Kraju» wyrwał się jak Filip z konopi, zwracając uwagę litwinów, by pamiętali, że Polska broni ich teraz od bolszewików (jak gdyby Litwa nie obroniła się od bolszewików bez pomocy polskiej i prosiła Polskę o pomoc!). Tymczasem prasa warszawska i galicyjska mówi bynajmniej nie o zasłanianiu Litwy wobec bolszewików. Sądzimy, że w jej ślady podąży wkrótce i prasa wileńska.

Oto naprz. co podaje «Kurjer Poranny» z dnia 10 b. m.: «Ogólne wytyczne co do stosunku polsko-łotewskiego omówione już były w Wilnie przez b. wiceministra Skrzyńskiego podczas pobytu tam Naczelnika Państwa [polskiego], B. minister spraw zagranicznych, obecnie minister pełnomocny dla spraw państw nadbałtyckich, p. Wasilewski miał wziąć udział z ramienia Polski w zjeździe państw nadbałtyckich, który odbyć się miał 4 b. m. w Helsingforsie i obecnie wskutek, jak mówią, życzenia Polski został odroczony. Podobno stworzenie «Entente Cordiale» państw bałtyckich, t. z. Łotwy, Estonji i Finlandji przy współdziałaniu Polski, jest realnym programem rządu polskiego. Jeżeli chodzi o wzięcie Dyneburga, to jak źródła dobrze poinformowane oświadczają, akcja ta, czysto militarna, nastąpiła na skutek życzenia rządu łotewskiego, a to w celu zapobieżenia apetytowi litwinów, któ-

rzy przygotowywali się do zajęcia tej twierdzy. Zajęcie Dyneburga odcina pozatem strategicznie i faktycznie litwinów od Rosji sowieckiej, z którą, za rządów Sleżewicza, niedwuznacznie litwini kokietowali, zaopatrując sowiety w żywność i pomagając im do przemycania agitatorów bolszewickich na terytorja zachodnio-europejskie».

«Nowiny Codzienne» tegoż dnia dodają: «Litwini, zaskoczeni i uprzedzeni ofensywą polsko-łotewską, znaleźli się jakby w saku, otoczeni z trzech stron przez polsko-łotewską armję. Polityka litewsko-germańska, oparta stale o zasady kanibalizmu dziejowego, nie umiała doprowadzić do szczęśliwego rozwiązania i porozumienia Litwy nawet z małym narodem łotyszów. To też dziś, gdy łotysze, idąc ręka w rękę z nami (polakami), stanęli tém samem przeciw Litwie, litwini odcięci od bolszewików, oparci tylko jedną stroną o niemców, zatrzynają patrzeć się krytycznie na dawniejszych sojuszników, bolszewików i niemców, a coraz zalotniej spoglądają ku Polsce».

A »Kurjer Polski» również tego dnia z przyjemnością powtarza wiadomość z Berlina via Wiedeń, że podobno wybuchły walki między Litwą a Łatwją o pogranicze. «Łotwa żąda dla siebie linji kolejowej, wiodącej z Mitawy do Libawy, wraz z terytorjum obok niej. Litwini zaś żądają dla siebie koniecznie portu Libawy wraz z okolicą. Spór ten coraz bardziej się zaognia, grożąc nową wojną, tembardziej, że poszczególne oddziały już prowadzą ze sobą walkę, żadna zaś strona od żądań swych nie chce ustąpić».

Czy mamy powrórzyć jeszcze co inne pisma, a zawsze w tym sensie, wypisują o litwinach z powodu zdobycia Dyneburga? Zdaje się, że już to cośmy podali, dostatecznie oświetla sprawę. Nie chodzi o to, że dane dotyczące litwinów przeważnie są fałszywe lub tendencyjnie przekręcone. Jużeśmy stwierdzili przed kilku dniami, że ukuta w Berlinie a skwapliwie w zupełnie wyraźnym celu powtarzana w «K. P.» wiadomość o walkach litewsko-łotewskich jest fałszywą. Prawdą jest jedynie, że inscenizowane podstępnie przez łotyszów układy litewsko-łotewskie były przez nich też zerwane, gdyż stawiali prowokacyjne żądanie oddania im bezsprzecznie litewskiego terytorjum Możejek (b. pow. Szawelski), na co oczywiście litwini nigdy się nie zgodzą, choćby ich nie z trzech, lecz z czterech stron zamknięto «w saku». Dlatego też obłudnem jest twierdzenie, iż Litwa «nie umiała doprowadzić do szczęśliwego rozwiązania i porozumienia nawet z małym narodem łotyszów». Nie politykom litewskim, lecz łotewskim kierowanym przez innych chodziło o niedoprowadzenie do porozumienia, co też osiągnięto.

Fałszem jest następnie wszystko co się twierdzi o zaopatrywaniu Rosji sowieckiej przez litwinów w żywność i pomaganiu do przemycania agitatorów bolszewickich na Zachód. Oczy-

wiście fałszem też jest aż do dziecinady posuniętym twierdzenie, iż sojusznikami litwinów są bolszewicy i niemcy. Twierdzenie o «kanibalizmie dziejowym» litwinów nie wiemy nawet jak nazwać. Przecież nie tylko autorowie litewscy, lecz też cały szereg polskich, na Wakarze i Wasilewskim kończąc, stwierdza bez żadnych wahań i zastrzeżeń, że nie litwini «pożerają» inne narodowości, lecz właśnie ich obszar narodowościowy naprz. w byłej gub. Wileńskiej aż do niedawnych czasów kurczył się i malał. Kto tedy jest tu «kanibalem»?

Nie chodzi nam wszakże, powtarzamy, o obalenie fałszów, ostrzelani już jesteśmy w Wilnie pod tym względem i nie nas one kompromitują. Chodzi nam o co innego, mianowicie o zwrócenie uwagi prasy polskiej w Wilnie, że prasa warszawska całkiem wyraźnie, a w sposób inny, godny naśladownictwa, nadaje zdobyciu Dyneburga oświetlenie polityczne. Przytoczone wyżej oraz inne pisma zgodnie przecież stwierdzają, że nadługo przed pertraktacjami łotewsko-litewskiemi warunki porozumienia łotewsko-polskiego zostały już omówione [(dodajemy od siebie: i sfinansowane)] i porozumienie to zwrócone wcale niedwuznacznie przeciwko litwinom («łotysze, idąc ręka w rękę z polakami, stanęli tem samem przeciw Litwie»). Nie o obronę litwinów od boszewików dziś tedy chodziło i chodzi, lecz zgoła o co innego.

Niepotrzebnie w Wilnie to się przemilcza. Kowno bowiem od pewnego czasu poinformowane o warunkach układu polsko-łotewskiego, jeszcze przed miesiącem dało łotyszom do zrozumienia, iż się orjentuje w ich grze dwulicowej, gdy wymagało, by łotysze stwierdzili, iż żadnych umów z Polską nie zawierali, a ci oczywiście stwierdzić tego nie byli w stanie. Przygotowane oddawna na zetknięcie bezpośrednie polaków z łotyszami oraz na konsekwencje, jakie ztąd wynikną — niekoniecznie takie, jakich oczekuje opinja polska, którejbyśmy radzili niezbyt polegać na „najmłodszych sojusznikach Polski“ — społeczeństwo litewskie z obranej przez się drogi walki o niepodległość Litwy ze stolicą Wilnem nigdy nie zboczy. Conajmniej też naiwnem jest twierdzenie „N. K.“ o „zalotnem spoglądaniu“ litwinów w stronę Polski, gdy nam numer niedzielny „Naszego Kraju“ podaje o wzrastaniu wśród nich nastroju antypolskiego.

(„E. L.“ № 10—1920 r.)

Wilno, 15 stycznia 1920 r.

Pragnęlibyśmy przedewszystkiem zwrócić uwagę czytelników naszych na ton, jakiego używa prasa polska, omawiając politykę społeczeństwa i rządu litewskiego. Oto proszę wiązankę kwiatów z jednego tylko numeru „Naszego Kraju“ (dodatek do № 8).

W art. Istota „sporu“ polsko-litewskiego niejaki S.-pomniejsza spór ten do rozmiarów nieporozumienia i zarzuca rządowi li-

tewskiemu nie tylko niekonsekwencję, nielogiczność, stawianie żądań ponad możność i sens polityczny, „anielską naiwność", lecz poprostu nawet «upór dziecka, nie zdającego sobie sprawy z działania swego». A Kl. w art. «Polska a państwa nadbałtyckie» w polityce litewskiej dostrzega tylko «bezwzględnie złą wolę i fanatyzm» polityków litewskich w Kownie, które są «rzeczą dowiedzioną». Politycy ci są to «demagodzy i podszczuwacze»; wyimaginowują o polakach niestworzone rzeczy «przy energicznem sufflerstwie niemców» i t. d.

Być może, ton ten pomaga «N. Kr.» w podaniu z prasy litewskiej ustępów wymierzonych przeciwko polakom lub Polsce bojującej, których to ustępów «Echo Litwy», mimo szeregu prób podejmowanych jedynie w celu pełniejszego informowania czytelników o nastrojach kowieńskich, zamieszczać dotychczas nie było w stanie. W każdym jednak razie ton ten nie tylko nie świadczy o głębszem ujęciu istoty «sporu» lub «nieporozumienia» polsko-litewskiego, lecz też pod żadnym względem nie może się przyczynić do jego złagodzenia. Dowodzi jedynie płytkiego ujęcia przedmiotu, co zresztą jak na liberałów narodowych, jakimi są właściwie «demokraci» z »Naszego Kraju», całkiem jest zrozumiałe.

Doprawdy oddziwić się niepodobna publicystom, którzy całą istotę sporu znajdują w «złej woli» lub «suflerce niemieckiej» i nawet twierdzą, że są to «rzeczy dowiedzione»! Jakto — więc całą inteligencję litewską, że zamilczemy o społeczeństwie litewskiem w szerszem tego słowa znaczeniu, jej pracę wytężoną i ofiarną określa się w ten sposób? I ta «zła wola» mogła zorganizować rząd, państwo, wojsko, społeczeństwo wreszcie? I tę «złą wolę» popierają inne narodowości Litwy (oprócz części polaków) oraz kraje poszczególne jak Anglja, Szwecja i t. d?

Nie jesteśmy naiwni, byśmy sądzili, iż wszyscy autorowie tych zarzutów w nie wierzą. Muszą oni wiedzieć, że „spór polsko-litewski" nie jest bynajmniej sporem tylko lub nieporozumieniem, lecz zderzeniem o głębszem znaczeniu dwu zbiorowości o cechach swoistych, wyraźnych a tak różniących się między sobą: chłopsko-robotniczej demokracji litewskiej a szlachecko-mieszczańskiemi grupami imperjalistów polskich. „Spór" lub „nieporozumienie" z łatwością dałoby się załatwić jakoś, miłem słówkiem naprz. ułagodziwszy uparte, rozkapryszone „dziecko". Zderzenia zaś społecznego nie załagodzimy żadną lukrecją odezw lub misji. Tu musi być walka, oczywiście niekoniecznie na pięści i miecze i walka ta może się skończyć 1) zwycięztwem imperjalizmu, 2) zwycięztwem demokracji lub 3) tymczasowym kompromisem na pewny dystans; pierwszy wypadek należałoby z naszego punktu widzenia określić rownież jako tymczasowy, gdyż jako demokraci wierzymy niezłomnie w zwycięztwo ostateczne demokracji. Zwycięztwo demokracji litewskiej tylko—nie może decydować, gdyż i w społeczeństwie polskiem musi jeszcze zwyciężyć i stanąć o

własnych nogach demokracja własna, ta chłopsko-robotnicza, która dotychczas nie tylko ulega, lecz też zarażoną jest sączącem się do niej z innych grup społecznych jadem imperjalizmu.

Nie „złą wolę“ lub „upór“ stwierdzamy w polityce polskiej, który to płytki zarzut stawiają względem polityki litewskiej, lecz zależność jej od grup społecznych z demokracją ludu pracującego nie mających nic wspólnego. Bronimy się przed waszemi pomieszczykami z Białorusi, któremi łaskawie chcecie nas obdarzyć zamiast cobyście się sami z nimi cackali, panowie „demokraci polscy“, a na to my się nigdy nie zgodzimy.

Ale ale, to tylko litwini w zaślepieniu swem nie dostrzegają, że w razie wpuszczenia wojsk polskich na swe terytorjum „już dawno nie było by niemców na Litwie (warto było by nauczyć się przyzwoitej gramatyki politycznej, a nie posiłkować się § nakazu endeckiego, w Litwie, panowie demokraci, a nie na Litwie! „E. L.“), Żmujdź nie byłaby tak okrutnie zniszczona, tegoroczne zbiory nie byłyby wywiezione do Niemiec». I tylko, panie polityku? Że w takich wypadkach należy być ostrożnym, dowodzą informacje prasy warszawskiej z powodu łatwego zajęcia Dyneburga, które się tłumaczy jako akt wymierzony przeciwko litwinom. I czy nie mieli racji litwini, gdy wymagali, by Łatwja, bez zgody Litwy, nie zawierała umów politycznych z Polską? Nie zazdrość z powodu „przyjacielskich stosunków Łotwy z Polską“ powodowała nimi, gdyż przecież przyjaźni tej niema (przyjaźni nie kuje się na poczekaniu), a jest tylko przymierze i wyrachowanie polityczne — lecz poprostu względy samozachowawcze. Łatwja też niezgorzej się orjentuje i nie jest tak pochopną do przyjaźni, jak to stara się przedstawić prasa polska. Cóż, gdy dla względów politycznych prasa ta wypisuje takie rzeczy jak że Petlura... „zrozumiał, że Polska to jego jedyny i prawdziwy przyjaciel!“ Od kiedyż to? Proszę mu przeczytać tę swoją notatkę, ale tak — na cztery oczy; zobaczymy, jakie to na nim wesołe wywrze wrażenie!

Nie, panowie, nie zamydlicie nam oczu górnolotnemi frazesami i inscenizacją łamania rąk z powodu niedomyślności, uporu i złej woli litewskiej. Zresztą w danym wypadku nie o nas prawdopodobnie chodzi, lecz o „maluczkich“ ziemi wileńskiej. Bodaj wszakże i oni już przejrzeli, że nawet rady ludowe zaczęły wymagać, by plebiscytu nie było! („E. L.“ № 11—1920 r.).

Wilno, 17 stycznia 1920 r.

Zajęcie Dyneburga przez wojska łotewskie i polskie dało asumpt prasie polskiej poruszyć znowu stosunki litewskie, o których czas jakiś przedtem uważano za potrzebne milczeć. Jakie komplementy muszą wysłuchiwać litwini, właściwie redaktorowie pism litewskich, gdyż litwini pism polskich przeważnie nie czy-

tają, mieliśmy tego przykład w dodatku do № 8 „Naszego Kraju". Mówiliśmy zresztą o tem w swym № 11 i nie będziemy się tu powtarzali. Na jedno wszakże, cośmy tam pominęli, zwrócimy uwagę naszych czytelników.

Niema prawdopodobnie artykułu w prasie polskiej, od lewicy do prawicy, któreby omawiając stosunki polsko-litewskie, nie stawiały zarzutu („dowiedzionego") litwinom, iż się zaprzedali niemcom lub conajmniej idą na pasku pruskim. Różnicę dostrzegamy w stopniu, nie w treści zarzutu. A więc jedni oskarżają o to całą inteligencję litewską, drudzy «Tarybę», inni — rząd litewski, rzadziej wymieniając nazwiska oskarżonych: dawniej Smetony i wogóle członków Rady Stanu Litwy z okresu 1917 — 1918 r., później — z czasów kowieńskich—Sleżewicza, Wilejszysa, Szaulisa i t. p. Nazwiska zresztą przytaczają się zwykle nie w prasie, lecz w rozmowie potocznej, najczęściej nie odrazu, lecz wskutek zbyt natarczywego żądania kollokutora litwina wobec stawianych zarzutów ogólnikowych. Oczywiście zwykle poprzestaje się na ogólniku, który jak każdy ogólnik łatwo się wciska w tłum i staje się pewnikiem, rzeczą dowiedzioną. Zwykle wszakże wyjmuje się z ogólnego zarzutu jednego lub paru znajomych litwinów: «to są porządni litwini, to nie litwomani».

Przypomina to znany zdawna stosunek szlachty do żydów: szlachcic przeciętny pogardzał i nienawidził żydów, lecz zazwyczaj miał jednego żyda „wyjątkowego", nieraz swego własnego pachciarza. Przypomina to też stek oskarżeń, jakie rzucano w Polsce rosyjskiej w pierwszych latach wojny przeciwko twórcom legjonów polskich. Rzucali przeciwnicy partyjni, próbując w ten sposób wzmocnić swe zachwiane stanowisko tanim kosztem, odwracając uwagę społeczeństwa od siebie i swoich sprawek. I cóż, nadeszły inne czasy i oskarżeni stali się bohaterami, przed któremi kornie się skłaniają ich dawni oskarżyciele! A oskarżeni nawet się nie bronili lub raczej bili oskarżycieli — pracą ofiarną i pełną poświęcenia: oskarżenia te osunęły się po nich tylko i spadły jak liść zwiędły.

My, litwini, oskarżani lub też słyszący tylko jak oskarżają naszych rodaków, przestrzegamy tej samej zasady. Nie bronimy się, bo przecież nie wy nas sądzić macie prawo, zaś lud [bałamucony przez was] z tej strony Jewja przejrze mimo wszystko pracę naszą i powie swe zdanie już bez podpowiadania. Zdania tego nie obawiamy się, gdyż do obaw żadnych powodów nie mamy. Lecz zawsze i wszędzie protestujemy, gdy łaskawie nas wyróżniają z pośrod «zaprzedanych niemcom szowinistów litewskich» i wspaniałomyślnie zwalniają nas od oskarżenia. Protestowaliśmy też, gdy przed dwoma laty ukutą w Wilnie insynuację puszczono w podróż po Litwie i zagranicy, iż na 20 członków Taryby 4 tylko miało być nie podkupionych; do liczby tej 4 i nas zaliczono. Nie, odpowiadaliśmy, nie 16 przekupionych lub podkupionych, lecz 20. Nie „200" lit-

winów kowieńskich znajduje się na żołdzie lub też (zbytek łaskawości) pasku niemieckim, lecz 201, razem z autorem niniejszego artykułu. My wszyscy jesteśmy nacjonaliści, zaprzedańcy, bolszewicy lub jak tam jeszcze nas nazwiecie, lecz nie wam zdamy z tego rachunek, powtarzamy. Rachunek ten zdamy przed ludem pracującym Litwy bez różnicy wiary i narodowości, gdy lud ten znajdzie się w warunkach, które umożliwią mu krytyczne wejrzenie w sprawę i wolne, nie narzucone wypowiedzienie swego zdania.

Gdy już pierwsze oskarżenie opiera się na systemie plotkarstwa gadzinowego, ułatwiającego puszczenie insynuacji pomiędzy ogół szerszy, cóż mamy mówić o zarzucie «pasku niemieckiego», «suflerstwa», «niemca na karku» i t. p. Są to zwykłe sztuczki demagogji politycznej, tak rozpowszechnionej przed wojną wśród Istinnorosji i Istinnopolski, iż nie dziw, że skwapliwie liczące się z postawą endencji (u nas przynajmniej, na obczyznie, gdyż u siebie w kraju podobno jej się stawiają nieraz) grupy lewicowe przyjęły je do arsenału swej broni politycznej, niby muzeum najtechniczniej skonstruowanych wytworów kultury współczesnej obok wag i ważek kupieckich oraz rupieci z wieku szlachecczyzny.

I tu się nie bronimy przed sądem, o którym wiemy, że nie składał on przysięgi przed nikim przestrzegania nie tylko wszelkich dekorji trybunalskich, lecz też — bezinteresowności i objektywności. Owszem pomożemy w stawianiu zarzutów względem nas lub naszych przyjaciół (nieraz może i przeciwników). Jeżeli chodzi o to, że nie czujemy takiej „organicznej“ nienawiści do niemców, jaką nieraz stwierdzają u siebie poszczególne grupy społeczeństwa polskiego (znawcy twierdzą, iż całe społeczeństwo polskie od góry do dołu ich nienawidzi, czemu nie wierzymy, jakkolwiek tyle wśród szlachty i mieszczaństwa polskiego znajduje się osób o końcówkach nazwisk na ingi, bsty, ejny i t. p.), tak, to prawda, stety lub niestety, lecz prawda.

Nasz stosunek względem niemców — jak względem każdego sąsiada: gdy byli oni nam niezbędni jako jedyni, którzy byli zainteresowani w wymówieniu publicznem jednego drobnego słówka „Litwa“, podczas gdy inni sąsiedzi blizsi lub dalsi nie suszyli nią zbytnio sobie głowy, musieliśmy ich znosić, by nas inni sąsiedzi nie znieśli; gdyśmy się wzmogli na siłach, niemcy zaś nie chcieli wracać do faterlandu, wypędziliśmy ich (oczywiście nie autor artykułu, lecz „idące na pasku niemieckim Kowno“). Jestto zresztą nie oryginalna taktyka litewska, lecz znana a praktyczna taktyka łotewska, ukraińska, polska wreszcie. A gdyśmy wypędzili, staramy się odebrać od nich co oni z Litwy wywieźli, a gdy odbierzemy i niemcy się opamiętają, nawiążemy z niemi stosunki nie przyjacielskie coprawdę, lecz bądźcobądź sąsiedzkie. Zresztą wytłumaczył to państwu jeszcze przed miesiącem bardzo dobrze, jak

słyszeliśmy, gen. Babiański na zebraniu, o którem czemuś głucho dotąd na naszej ukrainie.

Nienawiści my nie czujemy względem nikogo, lecz bacznie zawsze śledzimy każde poruszenie naszych sąsiadów, zawieramy z nimi sojusze lub się bijemy, jak nam wypadnie. Ciężko nam i bardzo nieraz ciężko, lecz przy pomocy Boskiej, pracy i wytrwałości naszej, a poparciu ludzi rozumnych dopniemy swego, uporządkujemy swe życie wewnętrzne i gdy stwierdzimy, że i sąsiedzi się już uporządkowali pobożemu i niema czego ich się obawiać, nie tylko się pogodzimy, z nimi, ale nawet pocałujemy w gębę. Bo inaczej—co nagle to podjable. Unja lubelska przecież w ciągu dwóch wieków się przygotowywała, a widocznie nie wszystko jeszcze zostało przygotowanem, widocznie zaprędko ona nastąpiła, gdy po trzech stuleciach tak łatwo się zerwała nić tradycji, której odtąd krawiec polski związać nie potafił i nie potrafi. („E. L." № 13—1920).

Wilno, 18 stycznia 1920 r.

Litwa przygotowuje się do Konstytuanty. Długo się wahano, czy zwoływać ją przed zespoleniem w jedną całość całego terytorjum zakreślonego, tembardziej że nawet na części tej jego części, która się znajduje pod własnym rządem, na przeciąg kilku miesięcy rozpanoszyły się bandy rosyjsko-niemieckie. Za czasów Sleżewicza nie mogło być jeszcze mowy o rychłem zwołaniu Konstytuanty [, zwłaszcza że niechciano mieć organu ustawodawczego naprędce skleconego, jakim jest naprz. Konstytuanta Estońska lub Sejm Warszawski.] A znów rządy niekontrolowane przez przedstawicieli jego, nie mogły być miłe grupom, które gabinet Sleżewicza popierały. Jakkolwiek prawie wszystkie, rzec można, grupy polityczne społeczeństwa litewskiego skupiały się koło Sleżewicza, lecz jednocześnie grupy te, przynajmniej ich większość, rozumiały i odczuwały brak nie tylko kontroli, ale też przypływu świeżego, ożywczego powietrza, którą to rolę spełnia zwykle przedstawicielstwo ludu. Istnieje coprawdę Rada Stanu, lecz skład jej nie odpowiada stopniu zróżniczkowania społeczeństwa. Zwłaszcza brak w niej grup lewicowych, wobec czego Sleż wicz nie zgadzał się na wznowienie jej działalności i musiał ustąpić.

Gabinet Gałwanowskiego, który go zluzował, pracuje w kontakcie z Radą Państwa, lecz zdaje sobie sprawę jak i ona, z jej tymczasowości, pewnej przypadkowości jej składu oraz względnej ztąd wagi w społeczeństwie. Dlatego napierał Radę o możliwie szybkie omówienie i uchwalenie opracowanej jeszcze w gabinecie Sleżewicza ustawy wyborczej, jednocześnie zaś starał się usunąć z Litwy bermontczyków. Poważne grupy i przedstawiciele społeczeństwa litewskiego zarzucają Gałwanowskiemu, iż w sprawie zlikwidowania awantury bermontckiej zbytnio się liczył z opinją

i postawą przedstawicieli Ententy, co zdaniem tej części społeczeństwa umożliwiło niemcom wyślizgnięcie się z matni, jaką nastawiły na nich wojska i strzelcy litewscy. Zwolennicy wszakże polityki Gałwanowskiego replikują, że społeczeństwo przeceniało swe siły, rząd dobrze poinformowany o ruchach i zamierzeniach niemieckich nie mógł stawiać sprawy niepodległości Litwy na jedną kartę, świetlną coprawdę i zaszczytną, lecz zbyt niebezpieczną. Spór ten, oczywiście, nie przez nas może być rozstrzygnięty, którzy zdaleka tylko go obserwujemy i łatwo moglibyśmy spudłować, nie posiadając danych ścisłych o wielu poważnych i decydujących czynnikach i momentach tej sprawy.

Jakkolwiekbądź—bermotczyków usunięto z Litwy, przyczem bezwarunkowo odwrót ich przyśpieszyła postawa wojska litewskiego, a przedewszystkiem rzutkość i męztwo strzelców. I oto terytorjum Litwy [aż do linji demarkacyjnej] wolnem się staje od wszelkiej jawnej lub przymglonej okupacji. W tym też czasie Rada Stanu uchwala ustawę wyborczą, prezydent Litwy ją zatwierdza, jednocześnie zaś dokonywane są wybory do samorządu miejskiego i wiejskiego, de facto pierwszy pod wielu względami natury zasadniczej krok ku wyborom do Konstytuanty. A oto dowiadujemy się z numeru wczorajszego, iż już zniesiono cenzurę wojskową i polityczną [(w Kownie oczywiście),] by w ten sposób umożliwić wszechstronne omówienie spraw oraz wolność agitacji, jako też dowieść swej bezstronności i kulturalności.

Pozostaje oczywiście poważna przeszkoda ku temu, by powaga przyszłego przedstawicielstwa narodowego w zupełności odpowiadała jego powołaniu. Mamy na myśli zaznaczoną na początku niejednolitość warunków politycznych, w jakich się znajduje Litwa zachodnia a południowo-wschodnia [,co części wschodniej naprz. uniemożliwia wzięcie udziału w wyborach i wypowiedzenie się niczem nieskrępowanego w sprawie przyszłości całej Litwy.]

Nie będziemy się zresztą nad tem rozwodzili [, gdyż właśnie z powodu poruszenia tej kwestji nasz poprzednik poważnie pokrwawił sobie nosek, aż «Głos» «Echem» jęknął; nie głupiśmy, jeżeli będziemy padali, to zgóry zapewniamy, iż nie na nos. Jedno wszakże zaznaczymy, iż nie tylko my, lecz też i Kowno uznało wreszcie za możliwe nie walić w tę przeszkodę, a najzwyklej w świecie ją ominąć: zwołać Konstytuantę do Kowna z tej części Litwy, z której się da. W ten sposób nie tylko my, ale też i Kowno nie narazi się prokuratorom wileńskim i uniknie losu «Głosu Litwy».]

Oczywiście przykład Sejmu Warszawskiego, jego rzucająca się w oczy nawet postronnym obserwatorom niemoc polityczna— [niedorośnięcie do zadań, jakie ma osiągnąć] — napawa zwątpieniem poszczególnych polityków kowieńskich, czy podoła też swemu zadaniu Konstytuanta Litwy [z części tylko], zwołana

zwłaszcza w ciężkich niezwykłych warunkach; ta Litwa, która najlepsze swe siły inteligenckie zmobilizowała ku obronie i organizacji kraju wojskowej i cywilnej. Lecz pamiętajmy, iż Sejm Warszawski mimo słuszne zarzuty, jakie mu stawiają, pozostaje zawsze, choć nie nazawsze, Sejmem, jak również Konstytuanta Estońska, w sposób dosyć pierwotny skonstruowana, nią pozostaje nie tylko u siebie w kraju, lecz i w stosunkach z zagranicą. Rzecz naturalna, nie zaliczamy do tej kategorji tworów państwowych w rodzaju Rady Ludowej w Wilnie, jakkolwiek rości ona ku temu pretensje [pragnąc przeskoczyć przez plebiscyt, który jakoś nie trafia już jej do gustu]. Jej «demokratyczny» obiór, o którym rzadko w której parafji coś słyszano, jej układ o kulturze parobków dworskich (porównajmy „kulturalne“ wystąpienia przeciwko biskupowi i księżom litewskim), sam wreszcie zespół zerek społecznych i politycznych doskonale kompromituje jej sprawę lepiej, niżby to potrafił uczynić jaki «Głos» lub «Echo», [choćby nie w Wilnie, lecz w Kownie wydawane.]

Otóż Konstytuanta Litwy mimo że nie w zupełności odpowiawydałaby swemu zadaniu, przez sam fakt swego istnienia znakomicie posunie sprawę naprzód. Tak, może wielu najwybitniejszych przedstawicieli pracy litewskiej, którzy by w zwykłych warunkach napewno trafili do Konstytuanty, dziś nie będą mogli kandydować, gdyż znajdują się na stanowiskach odpowiedzialnych. Lecz o ile chodzi o zapewnienie Konstytuancie odpowiadającej jej powołaniu reputacji politycznej i moralnej, to fakt ten może nawet ku temu się przyczynić.

Wszak to o tych działaczach, o tych „tarybiarzach“, do których w każdym poszczególnym wypadku poniewierania ich i zniesławienia skwapliwie siebie zaliczamy, wrogowie naszej sprawy ludowej, sprawy chłopskiej i robotniczej, tyle oszczerstw zagranicę puścili i dotąd puszczają, iż tę broń zatrutą tylko znalezienie się «tarybiarzy» częściowe lub całkowite w składzie Konstytuanty z łatwością wytrąci, sparaliżuje. A jednocześnie solidarnie z „Tarybą“ wystąpienie Konstytuanty w sprawie niepodległości Litwy i jej stolicy zaważy na całokształcie tej sprawy w sposób ją rozstrzygający. Odtąd nie «ta Taryba» z «suflerką niemiecką», lecz niekwestjonowane w swem pochodzeniu przedstawicielstwo ludu będzie ją rozstrzygało—i rozstrzygnie.

Że po wyraźnem wystąpieniu Konstytuanty puszczą się nowe insinuacje, nie wątpimy, lecz będzie już zapóźno. Nie wątpimy też, iż nie tylko my, uparciuchy litewskie, lecz też i reszta narodowości znajdujących się z tej strony linji demarkacyjnej, a przedewszystkiem szerokie warstwy pracujące z zapartym oddechem będą śledziły za pracą Konstytuanty [i strzegły się pułapek plebyscytowych by wkrótce przyłączyć zgodny głos swój do głosu kowieńskiego Dlatego też sprawa zwołania Konstytuanty w Kownie jest nie tylko sprawą kowieńską, [lecz i naszą

wileńską, mimo że demarkacja przeszkadza nam brać w niej udział czynny.] Wzajemne zainteresowanie się Kowna Wilnem i Wilna Kownem stworzy ten pomost, który połączy [to, co obcy nam rozbili,] stworzy jedność i niepodzielność obu części Litwy [oraz przeniesie naszą stolicę z jej hotelu kowieńskiego do stałego lokalu w Wilnie.] («E. L.» № 14—1920).

[*Wilno, 20 stycznia 1919 r.*

Przed paru dniami powtórzyliśmy z pism kowieńskich wiadomość o zniesieniu z tamtej strony linji demarkacyjnej cenzury politycznej i wojskowej, z wyjątkiem ustępów dotyczących ruchu i ugrupowania wojsk. Wiadomość tę przyjęliśmy z uczuciem ulgi prawdziwej. Przedewszystkiem dlatego, że dowodzi to, iż rząd litewski nie poczuwa się do takich win i grzeszków, któreby zmuszały go knebłować usta prasie z obawy przykrych lub niebezpiecznych enuncjacji. Widocznie zarzut, jaki stawiał «Robotnik» rządowi temu, iż pod pretekstem wymogów walki z bermontczykami oraz potrzeby zachowania tajemnicy wojskowej zaprowadzając za przykładem innych cenzurę, dążył właściwie do zwykłego w takich wypadkach ujarzmienia prasy, a przedewszystkiem zdławienia niebezpiecznej dla siebie opozycji, nie jest słuszny. Niesłuszny zasadniczo tylko, gdyż w praktyce codziennej nie da się nigdy ściśle określić, gdzie się kończy rzecz wojskowa a rozpoczyna „historja“ nieraz nic z nią wspólnego nie mająca.

Cenzor, uzbrojony w ołówek lub pióro czerwone a co gorsza, w możność dowolnego nim operowania, jak każdy z nas obdarzony w mniejszym lub większym stopniu ułomnościami i słabostkami człowieczemi, oczywiście o mniej lub bardziej ścisłych poglądach partyjnych, przez to samo już nie może być bezstronnym. Nie podobają mu się artykuły wstępne, w których naprz. krytykują się zarządzenia władz, co do których jest on zdania, iż są doskonałe. W innych zaś znowu omawiane są sprawy, dotyczące organizacji, do których należy, lub osób, z któremi łączą go węzły mniej lub bardziej szczerej przyjaźni, zwykłej lub politycznej tylko, pisma, do którego pisuje i t. p. Drażnią go feljetony utrzymane w tonie niezależnym, wiadomości podawane w kronice lub w odpowiedziach od redakcji, nawet wierszyki.

I oto ołówek zaczyna drgać nerwowo w ręku cenzorskim (piszemy o Kownie, notabene), coraz szybciej, nerwowiej aż — mach, mach — przekreśla się słowo, zdanie, artykuł lub kilka naraz artykułów — i oto myśl w formie skoszlawionej, nieścisłej, nieraz poprostu niezrozumiałej staje przed sądem czytelników. A ci ramionami tylko wzruszają, odwracają nieraz gazetę do góry „nogami“, by wycisnąć myśl ukrytą. Gdy się nie znajduje artykułu wstępnego w miejscu zwykłem, jest się już pewnym, iż cenzura go wykreśliła, podczas gdy niekiedy nie był on wcale napisanym! Tak

tedy niesłusznie nieraz zapala się on gniewem nie tylko przeciwko cenzurze, nie wiedząc niestety, ilu w niej pracuje gorących zwolenników wolności prasy (służba — nie drużba, jak powiadają rosjanie, po pobiciu ich przez niemców zwani moskalami), lecz też przeciwko władzom, zaczynając posądzać je o Bóg wie jakie zamiary i knowania. I oto cenzura miast łagodzić i uspakajać nastrój społeczeństwa, jeszcze bardziej je rozjątrza, prześcigając pod tym względem najbardziej opozycyjne pisma.

Takto jest naturalne, życiowe i żywotne, że pisząc w Wilnie doskonale zdajemy sobie sprawę, jaką mogła być cenzura kowieńska. Z łatwością też możemy sobie obrazić młodego oficera o marsowym wyglądzie twarzy, który przekreśla, aż się papier rwie, «Ziemię Kowieńską» lub «Darbas», nieraz może załatwiając osobiste swe porachunki i nie troszcząc się o to, jaki ztąd wniosek wyciągną czytelnicy. Niechaj pan cenzor... kowieński się nie gniewa i nie irytuje, ale podejrzewamy, że nawet o ile byśmy się odezwali nieprzychylnie o jego antagoniście — cenzorze wileńskim, czego oczywiście nie czynimy, przekreślił by on — może po chwilce pewnego wahania — nie tylko zdania pojedyńcze, lecz prawdopodobnie nawet cały artykuł lub conajmniej zawiesił chwilowo w celu naradzenia się z kolegami, czy omawiając stosunki wileńskie, autor nie miał na widoku podejścia Kowna. No, chyba że znalazł by się jaki unicus, któryby po europejsku załatwił tę sprawę (mówimy o Kownie) i nie podjąłby się jej sądzić ze względu na znaną maksymę starożytną: «Nie bądź sędzią we własnej sprawie». Bądźcobądź byłby to wypadek o wiele rzadszy.

A wszystko to mówimy jedynie w tem celu, by uprzytomnić sobie sytuację, w jakiej się do niedawna znajdowała prasa kowieńska, oraz niepożądane następstwa takiego stanu rzeczy, naprz. stawianie i rozpowszechnianie zarzutów w rodzaju zarzutu «Robotnika». Im prędzej stan taki minął i zapanowały europejskie warunki pracy publicystycznej. tem lepiej dla społeczeństwa, lepiej też i dla rządu. Jedynie wolność wyraźnego wypowiadania swego zdania, oczywiście pod warunkiem zagwarantowania też pozostałych praw wolnościowych, da możność—społeczeństwu—kontrolowania i oddziaływania na swój rząd, rządowi zaś — stwierdzania wad i niedokładności machiny państwowej oraz użycia środków odpowiednich ku jej naprawie.

Mówiąc o uczuciu ulgi, z jakiem przyjęliśmy wiadomość o zniesienu cenzury w Kownie, musimy podkreślić jeszcze jedną okoliczność. Skasowanie cenzury nie tylko zadzierzgnie węzeł sympatji między rządem a społeczeństwem litewskiem, nie tylko wzmocni stanowisko rządu we własnem społeczeństwie, lecz też może pociągnie ku sobie resztę kraju, do której nie dociera władza jego. Musimy się przyznać, iż dotychczas nieraz sobie pomyśleliśmy: Ech wy, bracia nasi kowieńscy, czemuż to w złem naśladujecie swych dawnych ciemiężycieli lub nowych wrogów! A teraz,

da Bóg, dobry przykład kowieński może i sąsiadom trafi do przekonania, bo przecież lepiej późno niż nigdy, a tak po maleńku i cichuteńko znajdziemy się w Europie. Bo że podręczniki geografji już dziś uparcie zaliczają nas do Europy, dowodzi to tylko zacofaństwa politycznego autorów, którzy się opierają na danych przestarzałych. Czyżby rzeczywiście warunki życia społecznego należało do podręcznika podpędzać, nie podręcznik do życia? «U nas wsio naoborot» — dziwny kraj, dziwni ludzie, a czasy najdziwniejsze. («E. L.» № 15)].

[*Wilno, 21 stycznia 1920 r.*

Gdy się przegląda prasę polską, rzuca się w oczy — zawsze i stale — rozmach planowania politycznego, giest pański, styl, że tak powiemy, bezbrzeżny, nie znający Wschodu ni Zachodu. Nam, litwinom, których teren orki społecznej nie jest tak szeroki jak polski, trudno nawet upędzić się za wszelkiemi zwrotami tego „mierzenia sił na zamiary". My mamy „domek ciasny, niewspaniały", tyle tylko że własny, co przecież przez sąsiadów nieraz jest kwestjonowanem.

Polska kwestjonuje nam naszą stolicę Giedyminową i całą wileńszczyznę z wcięciem suwalskiem, a może i kowieńskiem. Łatwja — nie na własną rękę, oczywiście, lecz za dobrą poradą i owszem — nie tylko zaczyna przebąkiwać o Połądze i Możejkach, lecz nawet o całem pokurszu kowieńskiem, zrzekając się reszty Litwy na rzecz — nie litwinów. Pani Keninsz w Paryżu pewną jest, iż znalazła nawet dobry sposób na litwinów — przyjąć łaskawie wojsko litewskie pod swe dowództwo łotewskie — i sprawa załatwiona. Denikin również wyciąga ku Litwie swe łapki imperjalistyczne, junkierja pruska taksamo. Czy pod ziemię się schować litwinom, czy co?

I możebyśmy tak oddawna byli uczynili — nie pod ziemię, lecz opuścili kraj nasz i zamieszkali w jakiej Brazylji lub w innej paskudzie zamorskiej. — tylko że my, niestety, jesteśmy uparci i tacy jacyś ziemscy: bez tej naszej ziemicy, co to ani nafty ani druski nie chce rodzić, ani rusz! I grzebiemy się w niej i broniemy, opędzając się jak mogąc z kolei każdemu napastnikowi.

Ciężko nam czasami, gdy tych napastników zbierze się odrazu dwu do trzech: i bolszewicy i bermontczycy, i inni natrętni sąsiedzi, a tu jeszcze bracia — łotysze wyciągają swe pazurki... A każdy straszy, a każdy krzyczy i jeszcze uczy nas rozumu, dowodząc, że nie słuchając swych sąsiadów i nie oddając się im w jarzmo postępujemy niepolitycznie i niemoralnie.

A winą naszą jest, powiadają, żeśmy wszystkim podrodze — zawalidroga jakaś ta nasza Litwa. Rosję oddzielamy od Niemiec — wina pierwsza. Niemcy od Rosji—druga. Polskę od morza, bo z

Gdańskiem nie zupełnie jakoś dobrze wychodzi—trzecia. Białoruś też od morza*)—czwarta. Nawet Łatwję od Piłsudskiego — piąta. Wreszcie morze rumuńsko-ukraińskie od morza bodaj petersburskiego — szósta. Czy aby wszystkie?

A każdy każe, byśmy byli z nim w zgodzie i miłości i bili tego, kogo on wskaże. A my wcale bić się nie chcemy! Przecież i bolszewicy są ludzie, a nawet lepsi od wielu naszych sąsiadów. Nie rozprawiajcie nam, powiadają, lecz róbcie co każemy. A więc: Entente każe bić bolszewików, Łatwja— bermontczyków, Polska— niemców wogóle (przynajmniej nienawidzieć ich i nienawiść tę wpoić aż do dziesiątego pokolenia), ktoś tam jeszcze (kto — niepowiemy, lecz nie niemców mamy na myśli) doradza bić polaków, a Białoruś — no już nic wreszcie nie powiemy. A tu każdy z nich taki straszny, silniejszy od nas, jednocześnie zaś—taki miły i rezolutny. Każdy bowiem jednocześnie z miłością ku nam się ofiarowuje.

Doprawdy zawrotu głowy można się nabawić! Proszę, weźcie pierwsze z rzędu pismo warszawskie: związek dwu mórz już prawie zawarty, od Rumunji i Ukrainy aż do Dopartu i Helsingforsu, tylko przeszkadza Litwa, którą się tak kocha, że aż serce jej się wydarło... Litwa bruździ. Litwa przeszkadza. Przepraszam, nie Litwa, Litwy już niema. W najlepszym razie jest tylko Kowno, Wilno i Mińsk, a każde z tych miast polskie, a nawet najbardziej polskie. Kowno bruździ — i oto poszukuie się nań sposobów. Napuszczono bolszewików — jak się okazało, sposób ten nie był skutecznym. Zajęto Wilno—również. Nasłano bermontczyków — Kowno się nie ugięło. Pochwycono Dźwińsk — ta sama historja, Cóż, czy Kowno czeka, by i na nie kolej nadeszła? Może i nadejdzie, odpowiadamy, lecz cóż z tego: samowolnie nie przyjmiemy jarzma, a przyjrzyjcie się Walenrodowi Mickiewiczowskiemu, jaki to przyjemny poddany ten litwin ujarzmiony. Lepiej tedy nie wywołujcie wilka z lasu!

Jaka rada? Wszak Związek dwu mórz założyć wypadnie, a nawet jest koniecznością dziejową, wreszcie wytyczna polityki lub choćby kaprysem tylko Piłsudskiego. Wypadnie czy też nie wypadnie, trudno nam jeszcze rozstrzygać z całą pewnością siebie, jakiej, jakeśmy wyżej zaznaczyli, brak naszemu charakterowi narodowemu. Jedno wszakże możemy zapewnić—całkiem szczerze i bez cudzysłowa: w stosunku do Litwy, panowie, uczyniliście wszystko, by związek ten w jej oczach zohydzić. Nie mówimy tu nawet o praktyce władztwa okupacyjnego na ziemiach naszych, na te „demokratyczne“ wybory do Rad ludowych, rządy ciesiuńskie, nauki babilskie*) i t. p. oraz uchwały wójtowskie o przyłączeniu do Polski.

*) Ciesiun ze «Straży Kresowej» w Giedrojciach pow. wileńskiego; sam litwin, prześladował litwinów. Babilus zasłynął ze swych przygód awanturniczych, podanych niżej w art. Casus Babillicus; student uniwersytetu wileńskiego! *Wyd.*

Powiedźcie wszakże, czy te propozycje, z któremi stale wobec nas paradujecie i z powodu odmownej na nie naszej odpowiedzi załamujecie ręce wobec zagranicy i państw bałtyckich, czy były one możliwe do przyjęcia? Sami wiecie, że nie, więc o czem mówić: Litwa do roli Żmudzi wobec Białopolski i Białorusi zepchnąć się nigdy nie zgodzi.

Jedynie uznanie głównych postulatów ludowej polityki litewskiej — niepodległości Litwy ze stolicą Wilnem, któremu przecież litwini polskość, tylko nie nadpolskość jego pozostawiają — może odrazu zmienić stanowisko litewskie i z łatwością skaptować ich na rzecz związku. Słyszeliście socjalnych demokratów, na których tyle rozliczaliście; nie dali się przecie! A pamiętajcie, że to byli — ostatni! Nie pomogą tu nie tylko groźby plebiscytowe, lecz nawet dokonanie „plebiscytu", którego rezultatów nie my przecież się obawiamy.

Nie prośbą i nie groźbą z nami wskóracie, ale szczerem uznaniem nas za naród, który ma prawo żyć i rozwijać się, a nie za teren ludkowy dla eksperymentu wypierania „niższej kultury" przez „kulturę wyższą". A ku temu z tej drugiej koncepcji, niestety, skłaniają się dotychczas wszystkie wasze projekty i zamierzenia. («E. L.» № 16 — 1920)].

[*Wilno, 22 stycznia 1920 r.*

Istnieją słowa, któremi straszą — dzieci, nawet dorosłych. Istnieją też słowa inne, dla których się obrażają, choć bez najmniejszego powodu.

Do takich słów należy—okupacja. Przyzwyczajeni do ciężkiej, wiecznie pamiętnej okupacji niemieckiej w naszym kraju, na samo wspomnienie tego słowa wzdrygamy się i obrażamy, gdy kogo z nas nazwą okupantami. Tymczasem samo przez się słowo to nie ma bynajmniej nic obraźliwego, jeno stwierdzenie zajęcia przez wojska jednego państwa części lub całego terytorjum należącego do państwa innego. Okupacja ta może się skończyć włączeniem zajętego terytorjum do państwa, które je z początku okupowało, lecz też może się skończyć ustąpieniem wojsk okupacyjnych, dobrowolnem lub pod przymusem, orężnem lub dyplomatycznem, mniejsza o to, z terytorjum okupowanego. Słowem okupacja oznacza stan przejściowy, nieustalony.

Dlatego to całkiem słusznie Naczelne Dowództwo wojsk polskich, władze polskie, społeczeństwo litewskie oraz poważne grupy polityczne społeczeństwa polskiego, wreszcie opinja świata polityki międzynarodowej uznaje obecne rządy „Ziem Wschodnich" za niezaprzeczalną okupację Białorusi i części Litwy. Zresztą odezwa kwietniowa Naczelnego Wodza wojsk polskich stwierdza to bez wahania, wobec czego parafjańszczyzną i analfabecją polityczną tchną wszelkie pozy obrażone, jakie przyjmują nieraz

poszczególni przedstawiciele władz okupacyjnych na samo wspomnienie okupacji. Zwykle zresztą są to podrzędni funkcjonarjusze, zbyt słabo poinformowani przez władze zwierzchnie w sprawach politycznych.

Niestety z szerokiemi warstwami ludności, z ich życiem codziennem stykają się przeważnie szaraki urzędnicze, nie komisarze, i naczelnicy lub kierownicy polityki «kresowej». Zapominając, nie rozumiejąc lub nieraz niechcąc rozumieć, że są oni przedstawicielami władzy okupacyjnej, czują się jakby byli u siebie w kraju i odpowiednio traktują wszelkie wystąpienia przeciwko zajęciu przez nich takiej postawy.

Nie mając bynajmniej zamiaru jątrzenia lub podburzania przeciwko przedstawicielom władz okupacyjnych, musimy jednak ze smutkiem stwierdzić taki nienormalny a wręcz niezgodny z odezwą Piłsudskiego stan rzeczy, który doprowadził już do wielu szkodliwych dla kraju naszego wyników. Gdy się czyta naprz. rozmaite protesty z ziemi wileńskiej ludzi «należących do Polski», protesty inscenizowane przez „kresowców", a nieraz poprostu przez żandarmów i innych niższych funkcjonarjuszów zwierzchności okupacyjnej, rozumie się wówczas, jaki udział w urządzeniu panującej dziś u nas nierazbierychy politycznej przypada na czynowników rozmaitych barw i odcieni.

Oto czytaliśmy naprz. przed paru tygodniami pismo „Rady Ludowej" z powodu księży litewskich, które wyraźnie a otwarcie przyznawało się, że walczy ze wszystkimi, który są przeciwnikami państwowości polskiej. A pamiętajmy, że jakkolwiek fałszem jest, by Rada ta rzeczywiście była obraną przez ludność na zasadzie czteroprzymiotnikowej, za jaką stara się ona uchodzić wobec Polski i zagranicy, i by stanowiła ona jakieś przedstawicielstwo ludowe, to jednak działalność jej jako też jej niańki Straży Kresowej oraz ich publiczne wystąpienia nie tylko są popierane przez władze okupacyjne (porów. okólniki jesienne), lecz wśród ogółu uważane są jako wyraz opinji i woli tych władz, tembardziej że nieraz „kresowcy" paradują w uniformach. Przytaczaliśmy już przed kilku dniami z Giedrojć, jaką władzę ma wobec żandarmów ciemny «kresowiec» Ciesiun. A takich przykładów— setki i tysiące.

Opierając się na odezwie Naczelnego Wodza wojsk polskich oraz wychodząc z założenia, że kraj nasz znajduje się dziś pod okupacją polską (nie tylko Litwa, lecz nawet Polska mogła by się znajdować pod okupacją polską, o ile by państwowa przynależność Polski nie była jeszcze określoną), uznalibyśmy agitację Straży Kresowej, Rad Ludowych i t. p. na rzecz państwowości polskiej za uprawnioną i zgodną nie tylko z zasadami w odezwie wyłuszczonemi, lecz też ze zwykłemi, ogólnie przyjętemi zasadami przyzwoitości, o ile by 1) agitacja ta nie miała żadnego kontaktu z władzami okupacyjnemi, 2) dozwolona była

nie tylko w słowach, lecz w samej rzeczy wszelka inna agitacja, choćby nawet przeciwko państwowości polskiej. Wówczas rzeczywiście moglibyśmy mówić o przygotowaniu się kraju do świadomego samookreślenia się, nie zaś, jak to dziś ma miejsce, o zmonopolizowaniu przez okupację, sprzecznem z odewą Piłsudskiego, możności agitacji przedplebiscytowej.

Dziś oczywiście trudno jeszcze przesądzać, jakie będą wyniki przygotowywanego przez władze «wypowiedzenia się» społeczeństwa Wileńszczyzny o przyszłości swego kraju, lecz że nie stwierdzi ono ani rzeczywistej woli ludności, ani też rzeczywistych tendencji rozwojowych Litwy, co do tego nie może być dwu zdań. Dlatego też życie—historja nad wszelkiemi próbami „plebiscytowemi“ w tym rodzaju przejdzie do porządku dziennego. Niestety, przejście to nie może być dokonane w sposób miły a łagodny i dla pewnych grup politycznych będzie stanowiło nie tylko przykrą, lecz może nieraz bolesną niespodziankę. Nawet wyniki «plebiscytu», mimo odpowiednie całoroczne przygotowanie, nie zawsze i nie wszędzie wypadną po myśli organizatorów. Cóż robić, uprzedzamy oddawna co do wielu niespodzianek—nie słuchają! No cóż, wolna wola. Niech pędzą sobie na złamanie karku z iście wschodnim fatalizmem, bylebyśmy się sami ustrzegli tej drogi zawrotnej i w porę na bok uskoczyli. Przyszłość kraju od nas i do nas należy, bracia litwini, od naszego taktu i wyrobienia politycznego i do naszych haseł urzeczywistnionych wkrótce — Litwy niepodległej ze stolicą Wilnem...] („E. L.“ № 17—1920).

Wilno, 23 stycznia 1920 r.

Uwagi nasze z powodu podanej w „Robotniku“ informacji otrzymanych od socjalnych demokratów litewskich, jakie zamieściło «Echo Litwy» z dn. 13 b. m., wywołały odpowiedź «Robotnika».

Zanim ją rozejrzemy, stwierdźmy przedewszystkiem, o co nam najbardziej chodziło, zaopatrując informacje «Robotnika» w komentarz. A chodziło o to, że mimo zasłonienie się «Robotnika» „towarzyszami z litewskiej socjalnej demokracji“ byliśmy pewni, iż informacje te są podane nieściśle i jakkolwiek otrzymane przez socjalistów od socjalistów, a więc naturalnych sojuszników we wspólnej, zdawałoby się, walce przeciwko burżuazji, to jednak skwapliwe zamieszczenie tych samotnych informacji, bez zestawienia ich z faktami z tej strony linji demarkacyjnej, wskazuje na tendencyjną pobłażliwość «Robotnika» względem burżuazyjnej polityki [„] kresowej ["], na którą grupy reakcyjne takie nakładają piętno.

Widocznie „Robotnik“ przez ob. Niedziałkowskich i innych informowany o pracach i rządach [„] kresowych ["] zadowolony jest z tych rządów, skoro nie śpieszy z ich krytyką, [mimo że

umie przecież korzystać z wolności prasy, zaś warstwy robotnicze Wilna oraz całej znajdującej się z tej strony demarkacyjnej części Litwy mają na nie pogląd całkiem wyrobiony, negatywny. Milczenie wobec stosunków z tej strony linji demarkacyjnej i] rozwodzenie się nad okropnościami kowieńskiemi ukazuje wielce charakterystyczne oblicze pepeesa, bynajmniej nie wolne od nacjonalistyczno-burżuazyjnych naleciałości, które z taką łatwością zarzuca «R.» innym. A że nasi działacze kresowi, z innych oczywiście pobudek i założeń wychodząc, niż socjaliści litewscy, mogli krytykę stosunków kowieńskich, przeredagowaną w redakcji «Robotnika», użyć nie tylko na szkodę Litwy jako takiej, lecz zwłaszcza jej warstw robotniczych, o których dobro i przyszłość informatorom litewskim idzie przedewszystkiem, więc też musieliśmy uprzedzić nasz ogół wileński co do nieścisłości informacji lub też ich redakcji.

I cóż na to odpowiada «Robotnik»? Nic właściwie, tylko całem swem zachowaniem się całkiem wyraźnie stwierdza, żeśmy doń nie spudłowali. Na wstępie zaznacza odrazu, iż podane przezeń informacje opracowane były ściśle podług wywiadu u towarzyszy litewskich, gdy tymczasem ci właśnie towarzysze, po powrocie z Warszawy do Wilna, w gronie kilku osób całkiem wyraźnie stwierdzili, iż informacje te były nieścisłe i że, jak zwykle [w Warszawie,] redakcja «R.» nie dotrzymała obietnicy ukazania im przed drukiem swej notatki. Wobec tego cała pisanina „R." o przyczynach ustąpienia gabinetu Sleżewicza, o wciąganiu wojska do walki partyjnej, takzwaństwo („t. zw. prezydent Litwy") etc. jest wykoszlawieniem rzeczywistych. A może cała ścisłość redakcji polega na tem, że informacje te były podane «bez żadnych komentarzy»?

Następnie zarzuca nam «R.», żeśmy nacjonaliści i aneksjoniści, gdyż zastrzegamy się przeciwko zbyt wązkiemu użyciu przezeń nazwy „Litwy etnograficznej". Przypomnijmy co u nas «stojało»: że przecież niezaprzeczalnie litewskim (nawet pod względem językowym, [tej broni najulubieńszej aneksjonistów polskich),] jest cały szereg parafji powiatów byłej gubernji wileńskiej, znajdującej się nie z tamtej strony Jewja. Przytoczone przez nas przykłady nieświadomy naszych warunków miejscowych i w Litwie niewiele ponad przedmieścia wileńskie znający «R.» zbył, oczywiście, milczeniem. [Panom towarzyszom z „R." podczas ich bytności w Wilnie specjalnie ukazywano „lud polski", nic więc dziwnego, że litewskiego niedojrzał i nerwują się, gdy go ktoś im wskazuje].

Już z tą Litwą etnograficzną to prawdziwe nieszczęście: zanic jej granic ustalić nie można! Łamał nad tem głowę pan Wasilewski, lecz w końcu pióro tylko złamał a kwestji nie rozstrzygnął. «Robotnik» prawdziwie popepeesowsku zamierza z nią się rozprawić: gdzie rząd kowieński, tam Litwa etnograficzna, gdzie Zarząd Cywilny Ziem Wschodnich, etnografję już się wyrzuca poza nawias argumentacji politycznej. [A że granice podległego władzy

zarządu terytorjum, zgodnie ze statystyką tegoż zarządu, stale się rozszerzają, zaś terytorjum „etnograficznego“ się zwężają, więc też może dojść do ostatecznego zlikwidowania «etnografji»].

Co do rzekomej pretensji naszej, iż «R.» używa wyrażenia „na Litwie“ to — przejrzeliśmy cały nasz artykuł od początku do końca i nie znaleźliśmy ani słówka, któreby upoważniło „R.“ do takich twierdzeń Używamy formy «w Litwie» całkiem świadomie, zgodnie z tradycją i wagą polityczną tego, a nie innego zwrotu. „R.“ twierdzi, że „na Litwie“ — „tak się u nas od wieków pirze i mówi, a wyrażenie „w Litwie“ razi polskie ucho“. Biedny Adaś Mickiewicz, łamał tradycję «wieków» i takie miał ucho niewyrobione! A może tylko kiepski z «Robotnika» społecznik, który nie domyśla się nawet zależności zmian, jakie się dokonywują w języku, od zmian społecznych i politycznych? Zresztą do wszystkiego się można przyzwyczaić lub odzwyczaić. Raził przed laty «ucho polskie» «pepees», a teraz patrzajcie go tylko: ohoho, kuda apior! Aż endek pisnąć się obawia, pocichu tylko pakując w pepeesa cały zasób swego doświadczenia politycznego i praktyki życiowej.

Co do naszego „obrażenia się“ o użycie nazwy „litewskiej socjalnej demokracji“, to oczywiście nikt się na nikogo nie obrażał, lecz chodziło tylko o wykazanie tego, co teraz „Robotnik“ stwierdza całkiem wyraźnie, mianowicie że «niechętnie używa wyrażenia „socjaldemokracja Litwy“. Wierzymy, aczkolwiek spotykamy się tu znowu z argumentacją świadczącą o niezwykle delikatnym słuchu „Robotnika“, iż pono wyrażenie to „niezgodne jest z duchem języka polskiego“. Pomóżmy „Robotnikowi“ głębiej rozwinąć swe przykłady na całokształt faktów językowych i — życiowych Wileńszczyzny: czy nie znajduje on, że wogóle język polski Wileńszczyzny „niezgodny jest z duchem języka polskiego“, [zaś cała «polska» jej postawa polityczna jest naleciałością zewnętrzną jedynie, uzależnioną od momentów przejściowych, a nie wynika z trwałej tendencji rozwojowej tej biednej krainy, która nie wie nawet, czy wolno jej samą sobą się nazwać?!].

Podczas gdy na nasze zarzuty „gramatyczne“, a właściwie, jak pragnąc być w zgodzie ze sobą musiał by twierdzić „Robotnik“ — wielce „niegramatyczne“ otrzymaliśmy mniej lub bardziej nietrafne odpowiedzi, zarzuty nasze co do treści wywiadu stara się „R.“ obalić krótkim kontr-zarzutem nam, iż pono chodzi nam „o obronę wszystkiego, co jest urzędowo litewskie“. Że kontr-zarzut ten jest fałszywy, zgodzi się uważny czytelnik, który zada sobie cokolwieczek trudu i przejrzy nanowo nasz artykuł. Stosunek nasz zresztą do rządu litewskiego nieraz był przez nas poruszany całkiem wyraźnie: pod tym względem rzekome rządowe nasze „szydło z worka“ ani umyło się do tego „szydła“, które wyłazi z worka pepeesowskiego w stosunku do „demokracji rządzącej

na Wschodzie", z pod której, jak wskazaliśmy we wzmiankowanym artykule, „wciąż jeszcze wzdychamy do Kowna"!

Nie chcąc odpowiadać na zarzut nasz, iż «Robotnik» marnym może być sędzią stosunków naszych, gdyż ich absolutnie nie zna, „R" niestety w końcu potwierdził to nasze o nim zdanie z rozbrajającą wprost naiwnością. Zarzuca nam poprostu donos: wskazanie rządowi litewskiemu informatorów, których tenże po powrocie ich do Kowna spotka—prześladowaniami! Otóż to, panie «Robotniku», że nic o nas nie wiesz, a wydajesz wyroki z miną wsieznajki! Toż obaj informatorowie, jak to już w omawianym przez was artykule wyraźnie zaznaczyliśmy, przybyli do was za wiedzą rządu litewskiego i nie tylko nie taili się i nie tają z tem, co wam mówili, lecz oddawna już w Kownie rządowi litewskiemu otwarcie wypowiadali swe zdanie o nim krytyczne i nie wątpimy, że i teraz zdanie to mu powtórzą, oczywiście zdanie własne, nie w redakcji «Robotnika». [Przecież to nie Wilno!] Tak to u nas się dzieje, panie „Robotniku". Szkoda, że oprócz «Taryby», „nacjonalistów" i «litwomanów» nic pozatem w nas nie dostrzegacie! Lepiej by było dla was poznać nas krztynę, a później dopiero wyroki o nas ferować. Doprawdy lepiej by było!

(„E. L." № 18—1920.)

Wilno, 24 stycznia 1920 r.

Nastroje wileńskie są bodaj zależne od stanu pogody. Co dziwniejsza, że im pogoda jest łagodniejsza, im cieplej jest i milej żyć na tem światełku, tem nastroje te są wyraźniej przeciwko litwinom zwrócone. Proszę tylko zestawić to, co wypisywała o litwinach prasa wileńska latem i na początku jesieni i co w styczniu r. b. Ale i w zimie u nas gorąco! Widzimy, że znowu się powtarzają i przepisują urojone prześladowania polaków, szkół polskich i t. p., zabronienie języka polskiego, niezadowolenie z rządu, bunty i t. d. Gdyśmy wtajemniczeni w arkana polityczne tych nastrojów uprzedzali publiczność, iż puszczanie w obieg plotek i insynuacji jestto dopiero przygrywka do szerszej i awanturniczej akcji politycznej, nie chciano nam z początku wierzyć, aż w końcu prawda jak oliwa na wierzch wypłynęła i niektórym panom politykom zrobiło się wielkie pfe!

Dziś również uprzedzamy, iż wiadomości drażniące uczucie narodowe polskie tendencyjnie a celowo są układane i puszczane w obieg [i robią przygrywkę do rozwinięcia awanturniczej akcji politycznej, której głównemi kierownikami są te same osoby, co i w awanturze jesiennej]. Wówczas dzięki zabiegom naszym oraz szeregu poważnie traktujących sprawę przyszłości Litwy i Polski osób udało się, coprawdę, z wielkim trudem, nieraz może i niebezpieczeństwem, przykrócić i poprostu sparaliżować rozpoczętą robotę podziemną — i oto koniec jesieni i początek zimy zazna-

czył się wyraźnem polepszeniem stosunków polsko-litewskich. Należało tylko pracować nadal w tym samym kierunku i — usunąć osobniki awanturnicze od wpływu na sprawy polityczne. Niestety, mimo nasze ciągłe nalegania o to, tego nie uczyniono, w czem się ujawniła stała połowiczność i zbyt pobłażliwa dobroduszność grup nastrojonych porozumiewawczo. [Pozostali ci sami kierownicy, te same metody, ta sama lekkomyślność oraz inne właściwości, których nawet nie wymieniamy].

I oto P. O. W., jak komunikują nam z Kowna, nadal tam pracuje (przypomnijmy sobie oświadczenie gen. Babiańskiego w Kownie w imieniu Rządu Polskiego złożone, iż P. O. W. już nie istnieje!), P. A. T. nie tylko podaje kłamliwe telegramy w rodzaju 30-tysięcznego wojska litewskiego, które podobno przekroczyło linję demarkacyjną (zamieścił ten telegram «Wilenskij Kurjer», lecz ku naszemu zdębieniu — nie «Nasz Kraj»!), lub w rodzaju akcji bolszewickiej w Szawlach, jaką rzekomo uprawia rząd litewski, okrzyczany w Warszawie jako reakcyjny, i t. p. brednie. Maluczko, a doczekamy się znowu mityngów, wieców, protestów. Podług naszych obliczeń, opartych na praktyce letnio-jesiennej, [II aktu tej akcji, mityngowo-protestowej, należy oczekiwać za 7—10 dni. Akt III ma stanowić awantura lub w lepszym razie— urządzenie pomyślnego plebiscytu.

Przecież i plebiscyt wymaga odpowiedniego przygotowania. Gdy niema chleba i soli do nakarmienia rzesz zgłodniałych, zjawiają się nastroje, które każe zwątpić o pomyślnem dla rządców naszego kraju wyniku plebiscytu. Niema chleba, ale zato jest— prasa. I oto prasa codziennie z pruską punktualnością i systematycznością, kuje żelazo gorące: litwini! litwini! litwini!.]

Za czasów przedwojennych litwini byli okrzyczani jako zaprzedani Rosji, co nie przeszkadzało oczywiście wpływowym i wysoko postawionym [polskim działaczom donosić władzom rosyjskim na litwinów jako rewolucjonistów. Podczas okupacji niemieckiej, a nawet jeszcze w roku zeszłym aż do zlikwidowania awantury Bermondta, które to zlikwidowanie wyraźnie stwierdziło, iż litwini nic wspólnego z niemcami nie mają i mieć nie chcą, otóż aż do początku listopada r. u. szkalowano litwinów jako zaprzedanych niemcom. Byłto doskonały środek agitacji: przeciwko «Litwie z niemcem na karku» oburzać się musieli nawet litwini. [Szkoda wielka, że nie dokonano wówczas plebiscytu: możebyśmy i my podali swój głos przeciwko «niemcom»!].

Lecz i to spaliło na panewce. Litwa wyzwoliła się od niemców i rosjan. Litwa stanęła do pracy, zaczęła się organizować, porządkować swe sprawy, skasowała cenzurę, ogłosiła na dzień 14 i 15 kwietnia wybory do Konstytuanty. Jakto? bez pytania? A więc — agitacja bolszewicka rządu, bunty, rabunki, niezadowolenie Żmudzi (po przeniesieniu ośrodka plotkarkarkiego z Ko-

wna do Szawel *) Żmudź winna grać rolę poważną w plotkach telegraficznych) — z jednej strony, z drugiej zaś — prześladowanie konfederatek, języka polskiego etc., a z trzeciej — przekraczanie linji demarkacyjnej i t. p. Co do ostatniego to musimy zaznaczyć, iż pisma kowieńskie podają informację wręcz sprzeczną z wileńskiemi; przepołówmy te informacje, a bodaj najbliżsi wówczas będziemy prawdy, twierdząc, iż prawdopodobnie linja demarkacyjna pozostaje na miejscu. Co do drugiego — o konfederatkach już pisaliśmy, prześladowanie języka polskiego — fałsz wierutny, bunty żołnierskie — fałsz, a zajście w szkole kiejdańskiej nawet w oświetleniu «Naszego Kraju» nie może przecież uchodzić za prześladowanie, oprócz groźnego tytułu. Pamiętajmy zresztą, że to nie tylko P. A. T., lecz i Komitet Obrony Polaków Kowieńskich kuje takie insynuacje, którego zadanie odrazu zrozumieliśmy [i przebąknęliśmy nawet pod nosem (najwięcej za czasów panowania w Kownie wolności prasowej nam w Wilnie nie pozwalają)]. Ten sam komitet puszcza plotki i o bolszewizmie, niezadowoleniu i t. p

Obalić plotki te — odcięci od Kowna [i prześladowani przez cenzurę wileńską — nie w stanie jesteśmy. [Głos nasz prawdopodobnie nie dojdzie nawet do czytelników. Przyzwyczajeni jesteśmy do tego odczasów rosyjskich i niemieckich i nie gniewamy się. Zresztą jako ludzie myślący społecznie, zdajemy sobie sprawę z tego, iż ten ustrój kastowy, który pragną narzucić naszemu ludowi, mydląc mu oczy mydłem „demokratyczno“ patrjotycznem, musi się opierać nie tylko na bagnecie, lecz też i na innych środkach przemocy jako to: cenzurze, karach, więzieniach i t. p.]

Nie o to nam też chodzi, lecz o to, [że nam uniemożliwiają] głośno krzyknąć społeczeństwu:

Strzeżcie się ognia, [gdyż podpalacze są nie z tamtej strony linji demarkacyjnej, lecz tu na miejscu, w Wilnie!].

(„E. L.“ № 19 — 1920).

Wilno, 25 stycznia 1920 r.

Przed tygodniem wyraźnie i bez wahania stwierdziliśmy, że się «Litwa przygotowuje do Konstytuanty» (patrz № 14/28 «Echa Litwy», [notabene na czwartej stronie u dołu numer ten zaopatrzono w podpis: „Za pozwolentem cenzury wojskowej“]. Stwierdziliśmy to nie tylko na podstawie obserwacji prac przygotowawczych specjalnej komisji, z byłym ministrem sprawiedliwości P. Leonasem na czele, złożonej z kilku litwinów, polaka i żyda. Owszem widzimy, że praca ta, szczęśliwie łącząc przed

*) Po rozgromieniu P. O. W. w Kownie zaczęto ją koncentrować dokoła Szawel i Poniewieża. *Wyd.*

stawicieli rozmaitych narodowości Litwy, nie zamknęła się jeno w ciasnem swem gronie i dyskusjach o charakterze akademickim, lecz zdążyła już posunąć sprawę zwołania Konstytuanty o wiele naprzód. Rząd litewski skasował już cenzurę wojskowo-polityczną, która oczywiście musiała dokuczyć troskliwie przez nią niańczonej prasie kowieńskiej, i poprzestaje odtąd na cenzurze ściśle militarnej, [bardziej po europejsku ujętej.]

Musimy być pewni, że inne gwarancje wolności politycznej i kulturalnej wkrótce również będą zastrzeżone i odtąd Litwa będzie mogła swobodnie się przygotowywać do wyborów do Konstytuanty, które są naznaczone na dzień 14. i 15 kwietnia r. b.

Słyszeliśmy, że kilku litwinów wileńskich, pochodzących z Kowieńszczyzny lub Suwalszczyzny, ma zamiar kandydować na posłów ze swych stron rodzinnych. Uważamy to za wielce dodatni objaw, gdyż tacy dwudzielnicowi działacze będą stanowili pewien rodzaj łączników pomiędzy obu częściami Litwy [przeciętej linją jewjańską.] Bo przecież przypomnijmy sobie, na czemeśmy stanęli w wymienionym wyżej artykule: «Nie wątpimy, że nie tylko my, uparciuchy litewskie, lecz też i reszta narodowości naszych znajdujących się z tej strony linji demarkacyjnej, a przedewszystkiem szerokie warstwy pracujące z zapartym oddechem będą śledziły za pracą Konstytuanty, by wkrótce przyłączyć zgodny swój głos do „głosu kowieńskiego“... I dalej: „Wzajemne zainteresowanie się Kowna Wilnem i Wilna Kownem stworzy ten pomost, który połączy w jedność i niepodzielność obie części Litwy“.

Nie może być dwu zdań co do tego, iż w Konstytuancie brak będzie głosu tej części Litwy, która się nie znajduje [jeszcze] pod rządem [własnym], litewskim, i że luka ta dotkliwie będzie się odczuwała we wszystkich pracach sejmowych. Brak ten, do pewnego stopnia oczywiście, winni zastąpić ci litwini wileńscy, którzy trafią do Konstytuanty. Im łatwiej będzie niż komu innemu mitygować zbyt pewne siebie grupy sejmowe, korygując ich nieraz może zbyt niepolityczne, gdyż nie liczące się z warunkami życia z tej strony linji demarkacyjnej, stanowisko swą znajomością tych warunków i trzeźwem liczeniem się z niemi. W ten sposób dopomogą oni do wytknięcia takiego kierunku pracy politycznej Konstytuanty, któryby umożliwił osiągnięcie porozumienia dwu zwaśnionych połowic Litwy, a więc i zespolenia ich we wspólnej pracy [sejmowej i] ogólnokrajowej, niebawem zaś i ustalenia normalnych nie tylko sąsiedzkich, lecz może nawet przyjacielskich lub jeszcze bliższych stosunków Litwy z Polską. Oczywiście ułożenie warunków wspólnej broni politycznej z Łatwją, Estonją i Finlandją łatwiej da się osiągnąć i ku temu pomoc wymienionych dwudzielnicowców będzie niepotrzebną.

Sądzimy tedy, iż udział ich w pracach Konstytuanty musi być z uznaniem przyjęty nie tylko przez Litwę, lecz i przez Polskę. Należałoby tedy oczekiwać, iż władze wileńskie nie będą

stawiały im przeszkód w przeprowadzeniu swych kandydatur przez okręgi wyborcze. [Nie prosimy o pomoc, bo tej się zwykle nie daje, zanim się nie uruchomi dawnej maksymy łacińskiej: «do ut des», której maksymy zwolennikami nic wspólnego nie mamy i mieć bynajmniej sobie nie życzymy. Wymagamy tylko — nie-przeszkadzania nam i niewtrącania się do rzeczy, do których wtrącać się nie należy.]

Niestety, takie naturalne nasze żądanie nie każdemu się podoba. Nie dziwimy się, jakbyśmy się dziwili w każdym innym wypadku, bośmy się do wiele czego przyzwyczaili. Nie podoba się bowiem wielu komu samo nawet zwołanie Konstytuanty. [Wnioskujemy przedewszystkiem z tego, że nawet zamieszczenie tylko krótkiej wiadomości — nie plotki lub przypuszczenia, lecz faktu ogłoszonego po całej Litwie zajewjańskiej, że wybory do Konstytuanty są naznaczone na 14 i 15 kwietnia r. b., napotyka na poważne przeszkody. Nie będziemy się dla łatwozrozumiałych powodów nad tem szerzej rozwodzili.]

Lecz oto drugi objaw — pozycja w negacji. Któreńto dzień prasa wileńska, a również już i warszawska, zamieszcza alarmujące, niepokojące i drażniące opinję polską a zawsze prawie fałszywe lub przekręcone wiadomości z Kowna. [Ta manja prześladowcza pod koniec lata, jak wiemy, dała podatny grunt do zamierzonej przeciwko Kownu awanturze. Dziś powtarza się paroksyzm tej manji, który się odznacza temi samemi symptomatami co i pierwszy, a więc nie wątpimy, że mamy tu do czynienia nie tyle z zależnym od stanu pogody zwykłym sobie stanem organizmu chorego, ile ze sztuczną afektacją — inscenizacją krwawej tragedji pod tytułem: «Barbarzyństwa kowieńskie—strzeżcie się!» ku czemu zmierza ta inscenizacja, wraz z następnemi aktami które niebawem w myśl tradycyjnej taktyki letniej i jesiennej nastąpić muszą, łatwo się domyślić. Czytelnik również się domyśli... Zresztą na wszelki wypadek lapniemy: Ku temu zmierza by Konstyntuanty jednak nie zwołano!] Tak, są ludzie — politycy którzy oskarżają litwinów, iż dotychczas znajdują się pod strasznym rządem Taryby, lecz w rzeczywistości wściekają się na samą myśl, że bez ich rady i porady, bez ich opieki i wskazówek Konstytuanta powstaje i bierze w swe ręce rozstrzygnięcie sprawy przyszłości Litwy. Dobrze by jednak było, by ich kwasy i gniew [które tak odczuwa nasze „Echo Litwy“], były przemijające i nie przeszkadzały Litwie w jej ciężkiej, mozolnej i nieraz niezgrabnej pracy i walce nad odbudową swej ojczyzny i zapewnieniem jej szczęśliwej przyszłości. („E. L.“ № 20—1920).

Wilno, 27 stycznia 1920 r.

Zamieszczając spis przedmiotów i profesorów Wyższych Kursów Naukowych w Kownie, *) mamy na widoku przedewszystkiem

*) Podano w tym samym numerze. *Wyd.*

zwrócenie uwagi młodzieży naszej na otwierające się przed nią pole do pracy naukowej. Już po zamieszczeniu ogłoszenia o otwarciu tych kursów wielu zwracało się do nas w celu zasięgnięcia bliższych informacji, których niestety zwykle nie mogliśmy udzielić z całą pewnością, gdyż sprawę utworzenia Kursów Uniwersyteckich poznaliśmy tylko pobieżnie.

Dziś jedno już możemy stwierdzić, opierając się na ogłoszonym przez nas wykazie sił naukowych, które będą pracowały na kursach: wykłady będą się odbywały wyłącznie w języku litewskim. Jestto odpowiedź, jaką możemy udzielić tym wszystkim, którzy nas zapytywali, czy będą tam wykłady również w języku rosyjskim. Wszyscy wymienieni profesorowie są to litwini, oprócz dr. Ehreta i O. Büchlera, którzy wszakże również mówią po litewsku; są bowiem tacy ludzie, nawet wśród profesorów uniwersyteckich, co to w dalekiej Szwajcarji nauczają się po litewsku, a później pracują wespół z litwinami. Tak tedy litewskość kursów jest zapewnioną, czemu przyklasnąć tylko możemy.

Postronnemu dziwną może się wydać radość nasza z powodu rzeczy tak naturalnej jak litewskość kursów kowieńskich, lecz my, cośmy na tyle rzeczy w ciągu lat ostatnich patrzyli a jeszcze więcej rzeczy ciekawych słyszeli, mamy swe podstawy po temu, pamiętamy, jaką poniewierką spotykano nasze pierwsze kroki na niwie wykształcenia średniego, a i dotąd stale dostrzegamy niedowierzanie wobec naszych zapewnień, iż nie tylko religji i gramatyki litewskiej uczymy po litewsku, lecz wszystkich bez wyjątku przedmiotów, mimo że mamy, o ile się nie mylimy, koło 40 szkół średnich litewskich, w tem kilka gimnazjów ośmioklasowych. Ciężko nam z tem nieraz, to prawda, ale przeważnie należy to już do przeszłości, gdy z powodu braku podręczników litewskich (przez ten czas wydaliśmy koło 50 podręczników) i niewyrobionej jeszcze terminologji naukowej szkoła litewska wymagała od nauczycieli i uczniów pracy o wiele większej niż dawna rosyjska. Pierwsze koty za płoty, jak mówią.

Sądząc też z tego, co mówiono i twierdzi się zwykle o średniej szkole litewskiej, tylko od bezstronnego obserwatora postronnego, a nie od rozpolitykowanego i rozantylitwinionego Wilna można oczekiwać należytego zrozumienia kwestji językowej na kursach Uniwersyteckich. Jakto? Więc prawo państwowe i rzymskie, ekonomja polityczna, encyklopedja prawa, psychologja i filozofja, nawet matematyka wyższa i nauki inżynieryjne mają być wykładane w języku chłopa litewskiego? Toż na uniwersytecie wileńskim niema nawet katedry języka i literatury litewskiej, a cóż tam mówić o rozmaitych psychologjach i innych ananasach! A jednak wszystko to będzie się wykładało w Kownie po litewsku — i o ile wiemy, nie gorzej nieraz niż nad Wilją.

Niema coprawdę wśród pracowników kowieńskich znakomitości zwyczajnych lub nadzwyczajnych, lecz znajdujemy z łatwo-

ścią cały szereg poważnych sił naukowych, które dały się już poznać Litwie ze swych prac, jak Janulaitis, Valdemaras, Klimas, Vabalas—Gudaitis, Kuodaitis, Ivanauskas i in. Młodzi przeważnie uczeni muszą wnieść do nauki sporo zapału i myśli nowych, co uniemożliwi pracownikom kursów zasklepienie się w mandarynizmie akademicznym i wywrze wpływ doniosły na słuchaczy.

Litewskość Kursów Uniwersyteckich zawiera się nie tylko w języku wykładowym, lecz też w wysunięciu na plan pierwszy w wykładach Litwy jako takiej. Nie dostrzegamy coprawdę w spisie jęz. litewskiego, historji i literatury litewskiej, lecz słyszeliśmy, że luka ta wkrótce będzie zapełnioną. [Pod tym względem kursa kowieńskie bliższe są dawnemu uniwersytetowi wileńskiemu, który de facto tyle miejsca udzielał Litwie, niż pewne instytucje naukowe, które mają pretensję do wspólnej z nim nazwy, lecz pozatem stanowią niewiele więcej niż skromne filje wszechnicy lwowskiej i krakowskiej na obcej niwie. Różnią się też kursa te od tych instytucji pod względem wymagania świadectw z ukończenia kursu szkoły średniej i żadne świadectwa osób postronnych, że ktoś naprz. zdał lub zdawał z 8 lub 6 klas, nie będą brane pod uwagę. Zdaniem naszem, zasada całkiem słuszna: albo się nie wymaga świadectwa jak w uniwersytecie komunistycznym, albo się wymaga świadectwa dostatecznego i niewątpliwego, gdyż inaczej instytucja szkolna wciąż będzie narażona na to, że wypadki w rodzaju Casus Babillicus (patrz № 12/26 „E. L.“) stale się będą powtarzały, narażając na szwank i kompromitację powagę wszechnicy.]

Widzimy tedy, że kowieńskie Kursa naukowe zapowiadają się wcale poważnie i byle wytrwały w swej pracy, muszą one skupić koło siebie młodzież litewską i wdrożyć ją do pracy naukowej. Muszą też być przygotowane na to, że wkrótce będą musiały porzucić ciasny teren kowieński i przenieść się do stolicy już jako uniwersytet czynny i mocno zbudowany, dla którego czynna obecnie w Wilnie polska część jego będzie musiała nieco ustąpić miejsca, a sądzimy, że zmieszczą się one pod jednym dachem, połączone w jedną alma mater już nie Stefana Batorego, lecz Adama Mickiewicza. („E. L.“ № 21 — 1920).

Wilno, 28 stycznia 1920 r.

Z prawdziwdziwą przyjemnością podaliśmy telegram PAT.*) o tem, że ofenzywy litewskiej wcale nie było. Cóżeśmy innego twierdzili? Lecz oczywiście litwinom wierzyć nie można, oni są stronni, umyślnie może starają się usypić czujność, by znienacka (zdradziecko, po litwomańsku) uderzyć i za jednym zamachem odebrać swą stolicę — oto prawdopodobnie argumentacja głośno

*) Polska Agencja Telegraficzna. *Wyd.*

wypowiadana lub w myśli użyta, która nakazała nie liczyć się z naszym głosem ostrzegawczym. Na szczęście nasza prawda rzucająca się w oczy zmusiła PAT do wycofania się z niepewnego interesu i do niewyrzeczonego coprawdę i milczącego, lecz faktycznego uznania nam racji.

Niestety, nie zawsze PAT umie w czas się spostrzedz i urwać rozpoczętą kampanję, zazwyczaj z zapałem godnym lepszej sprawy powtarzając zaczerpnięte z mętnych źródeł ploteczki o litwinach. A cóż mówić o Komitecie Obrony Polaków w Kowieńszczyźnie (KOPKA)?), który od tygodnia mniejwięcej wyręcza w tej roli PAT i dziś czegoś się już nieodzywające KOK. Więc znowu słyszemy, poraz nie wiemy który powtarzane, informacje o niepłaceniu pensji żołnierzom i urzędnikom litewskim w ciągu pięciu miesięcy, podczas gdy właśnie na Boże Narodzenie pensje te wypłacono,— o buntach żołnierskich, o których im się ani śniło, — o niezadowoleniu na Żmudzi (ludu czy obszarników ?) z żołnierzy litewskich (my wiemy o niezadowoleniu z łotewskich żołnierzy), — o niemcach w Kownie (sic!), o konfederatkach, gimnazjum wiłkomierskiem, szkole kiejdańskiej (powtarza się wiadomość nawet bez odpowiedniego jej przeredagowania, widocznie z pośpiechu, by prędzej kursnęła do Warszawy i do Paryża, a choćby tylko do mr. Ratti, którego p. Skirmunt uraczył na dworcu wileńskim odpowiednio w tym kierunku ułożoną mową powitalną) i t. d.

O co Kopce chodzi? o stwierdzenie „barbarzyństwa" litewskiego i tylko? Wątpimy, gdyż proszę tylko uważniej odczytywać informacje, zwłaszcza w pismach warszawskich zamieszczane, a tendencja ich dość wyraźnie się ujawnia [w wypowiadanem lub niewypowiadanem, lecz dającem się odczuć napieraniu o interwencję zbrojną...

Zresztą przeczytajcie co pisze p. Oskierko w pewnem pismie grodzieńskiem! Niczem Zan, gdy hałasował latem na placu Łukiskim, wzywając polaków wileńskich lub chwilowo w Wilnie bawiących do czynnego poparcia poruszeń polskich w Kownie. Wówczas próba się nie udała, więc dziś się ją powtarza w sposób ostróżniejszy, lecz jak zwykle w złej sprawie, przejrzyście acz mimowoli ujawnia swą właściwą postawę i obszarnicze apetyty. Ostrzegamy tedy znowu, że i w danym wypadku wkrótce nastąpi conajmniej konfuzja osób zainteresowanych, a może kompromitacja, jaką dostrzegamy w historji „ofenzywy litewskiej". Radzilibyśmy więc tym, którzy w dobrej wierze biorą udział w tym kiepskim interesie, zeń się wycofać, rychło a wczas, później może być zapóźno!]

I cóż dziwnego, że się znajdując w zgęszczonej atmosferze insynuacji antylitewskich zwykły sobie człeczyna wileński trac się zupełnie i tylko fakty z życia codziennego, których może obserwować bezliku, w ciągu zimy pomogły mu „wykarabkać sięi" z tej pajęczyny i ująć je w sposób [taki] trzeźwy i wyraźny'

[że się aż zawahano co do plebiscytu, niechając go chwilowo aż się ustoi. Ba, kresowiaki i członkowie samozwańczych rad ludowych coraz częściej zaczynają przebąkiwać, iż żadne plebiscyty nie są dziś potrzebne i może je zastąpić opinja rad ludowych, do których oczywiście, jakeśmy czytali oświadczenie całkiem szczere i wyraźne, dopuszczeni są ci tylko, którzy są zwolennikami państwowości polskiej.]

A żeby to tak — już nie «Echo Litwy», lecz PAT za pośrednictwem «Naszego Kraju» oraz pism warszawskich rozpoczęła podawanie informacji takich, któreby dały możność ujrzeć oblicze litwinów rzeczywiste, nie wypaczone w krzywem zwierciadle polityki wileńskiej! Gdyby to naprz. na tydzień, na jeden tylko tydzień pozwoliła sobie PAT (o Kopce nie mówię — wszak tam chodzi o własną swą skórę—wilczą!) powstrzymać się od łapania za ogon senzacji antylitewskiej i spróbowała informować czytelników polskich o działalności litwinów, kowieńskich lub wileńskich, wszystko nam jedno,—na polu nauki, sztuki, szkolnictwa, literatury, kooperacji, organizacji państwowej i t. p.? A? Bodaj nieźle by było.

Z początku oczywiście zapanowałaby w Wilnie pewna konsternacja: co to się stało PAT, czy nie zeszła ona na żołd litwomański? Niebawem wszakże ludziska zaczęliby spoglądać na litwinów innem trochę okiem niż dotąd, dostrzegliby ludzi pracujących ciężko, lecz ofiarnie, z zapałem dla przyszłości swej ojczyzny i dzieci swoich. A później, później żadne już paty lub peaty nie byłyby w stanie rozerwać tej więzi, jaka do niedawna zerwana, nanowo by powstała między Wilnem a Kownem.

Ehe, dobrodzieju, czego ci się zachciało! znamy cię, ptaszku, znamy, ziółko, żeś pokrzywka! Nieee, PAT takiemi rzeczami zajmować się nie będzie, to darmo!

Oto odpowiedź, jaka by nas spotkała na naszą propozycję wszczęcia akcji trochę z innej beczki. Cóż robić, nie można, to nie można; będziemy tedy śledzili ciąg dalszy rozpoczętej akcji packiej i kopeckiej. Może co z tego wyniknie...

(„E. L." № 22—1920).

Wilno, 29 stycznia 1920 r.

Gdy się przerzuca pisma wileńskie lub warszawskie i natrafia na wiadomości „z państwa Taryby" lub pod jakim innym [pogardliwym] tytułem zza linji demarkacyjnej podane, rzuca się w oczy ta sama na wszystkich marka [fabryczna] (P. A. T. lub K. O. P. K.) oraz wyraźna tendencja polityczna w ich układaniu i ogłaszaniu. Zresztą mówiliśmy o tem nieraz i wskazywaliśmy, dlaczego tak się dzieje. Tutaj należałoby może uzupełnić jeno stronę faktyczną nowemi danemi, lecz niestety mimo usilne swe poszukiwania, danych nowych z prasy polskiej wyłapać nie jesteś-

my w stanie. Telegramy i informacje, jakie się w niej do dnia dzisiejszego ukazują, są to prawie bez wyjątku albo ogólniki (ludność niezadowolona z rządów Taryby, żołnierze rekwizują, księża agitują i t. p.) albo też powtarzają wiadomości przestarzałe jak naprz. że żołnierzom litewskim nie wypłacają pensji w ciągu pięciu miesięcy, gdy przecież pensje te przed Bożem Narodzeniem zostały wypłacone.

Czy informacje te mogą się przyczynić nie tylko do polepszenia stosunków lub nawet porozumienia polsko-litewskiego, lecz poprostu do poinformowania wyłącznie władz polskich o tem, co się dzieje pod rządem litewskim, — wątpimy. Że powtarzanie fałszów lub tendencyjne uogólnianie poszczególnych wypadków nadużyć albo przekroczeń tylko zaszkodzić może sprawie porozumienia, co do tego dwóch zdań być niemoże. Sądzimy jednak, że i władze polskie z takich conajmniej wątpliwej wartości informacji skorzystać nie mogą, gdyż zbyt widoczną jest ich (informacji) tendencyjność. [Lecz się nastrój odpowiedni tłumu w ten sposób stwarza: na nasze głodne czasy może to i niezły środek do zapchania jęczących (dosłowniel) kiszek.]

Użycie jednak środku takiego odbija się na całym organizmie, działając nań w sposób ogłupiający poprostu. Jedyne skuteczne przeciwużycie — nie tłumaczenie lub mitygowanie roznamiętnionego tłumu, lecz stałe komunikowanie faktów stwierdzających pozytywną pracę litwinów. Oczywiście po długiem używaniu środka wielce ryzykownego, przytem w dozie najwyższej, organizm zaraża się zwykle właściwościami tego środka i praca antydotalna jest wielce utrudnioną, nieraz też spóźnianą.

Marnemi jednak bylibyśmy synami Litwy, gdybyśmy się zrażali przeciwnościami. Dlatego też staramy się stale udzielać jaknajwięcej miejsca informacjom tego rodzaju, świadczącym, że społeczeństwo litewskie nie „prześladowaniem polaków“ jest zajęte, lecz ciężką pracą o uporządkowanie swych stosunków wewnętrznych oraz o zapewnienie sobie bytu niepodległego, któryby umożliwił pomyślne dla Litwy ułożenie tych stosunków. [Jestto tembardziej wskazanem, iż nasza praca krytyczna spotyka się nieraz z przeszkodą nie do przebycia, z krzywdą dla autora, wydawcy i czytelników.]

Nie wymagamy bynajmniej patentu na nowy wynalazek oraz zmonopolizowania go w naszym ręku. Odwrotnie, o tyle nie jesteśmy zazdrośni, że nie tylko nie ukrywamy go wobec kolegów z przeciwka, lecz owszem szczerze namawiamy ich, by porzucili kompromitującą ich już dziś naganką antylitewską a podjęli się rzetelnej pracy b e z s t r o n n e g o informowania swych czytelników o tem, „co się dzieje w Kownie“.

(„E. L.“ № 23 — 1920).

Wilno, 31 stycznia 1920 r.

Jedną ze spraw naszej Litwy nie tylko nie załatwionych i nie rozstrzygniętych, ale poprostu nie omówionych wcale, prawie nie poruszanych nigdy i nigdzie, jest sprawa stosunku wzajemnego obu odłamów narodu litewskiego, większości mówiącej po litewsku i mniejszości po polsku. Sprawę tę pragnęlibyśmy poruszyć, bynajmniej się nie porywając jeszcze na jej omówienie w całej jej rozciągłości. [Warunki pracy dziennikarskiej — zwłaszcza «echowej» litewskiej w Wilnie zbyt są ciężkie, byśmy się podejmowali zadania, któremu właściwie sprostać mogłaby jedynie praca zbiorowa zespołu pracowników poświęcających jej miesiące i lata całe].

A jednak sprawę tę poruszyć należy: zbyt jest ona żywotną a zaognioną, iż nie może oczekiwać, aż ją ujmie i rozstrzygnie swem cięciem zimnem jak stali nauka oderwana od wiru walk społecznych i namiętności. W artykule niniejszym spróbujemy jejeno rzucić kilka myśli, których omówienie i uściślenie oraz głębsze uzasadnienie pozostawiamy najbliższej przyszłości, [o ile los, tak zwykle drwiąco niełaskawy na dziennikarzy, na to pozwoli].

Przedewszystkiem mówiąc o części narodu litewskiego, która mówi po polsku, nie mamy zamiaru ani intencji w czambuł zaliczać wszystkich mówiących po polsku stałych lub przygodnych mieszkańców Litwy do litwinów. Oczywiście trudno w każdym poszczególnym wypadku określić, kto z nich jest polakiem a kto litwinem, zwłaszcza w czasach naszych, gdy przyznanie się do litewskości litwinów mówiących nie tylko po polsku, lecz nawet po litewsku dowodzi pewnej odwagi cywilnej. Nie możemy tu się oprzeć na nazwiskach brzmiących z polska lub litewska, gdyż tyle przecież mamy znanych wypadków polszczenia nazwisk litewskich, że aż najwybitniejsi i niezaprzeczalni litwini jak Bassanowicz, Jabłoński, Olszewski, Smietano i inni mają nazwiska całkiem nie litewskie lub chociażby o polskich końcówkach, jakkolwiek z polakami Jabłońskiemi lub Olszewskiemi nic wspólnego nie mają.

Nie można tu też się oprzeć na zdaniu każdego poszczególnego osobnika. Kwestja przynależności do pewnej narodowości nie jest tylko kwestją widzimisię każdego, nie jest sprawą, którą można rozstrzygnąć zgodnie z zasadami liberalizmu politycznego, chociażby nawet ukrywającego się pod płaszczykiem haseł demokratycznych. Zbyt jest ona zespoloną, zrośniętą z przeszłością wieków, zbyt organicznie zlaną z prastarą społecznością danego narodu, by więź tę mogła zerwać wola lub bierność jednostki. Żyd zasymilowany zawsze pozostaje żydem, z cechami właściwemi swemu narodowi, choćby się nie tylko świadomie tego wypierał, lecz sam nawet zatracił poczucie łączności ze swym narodem. Przykłady są tu bodaj zbyteczne; zresztą można je znaleźć

w pismach antysemickich, z któremi pozatem nic wspólnego oczywiście nie mamy. Lecz bierzmy przykład dotyczący nas bezpośrednio. Jaką jest cecha rzucająca się w oczy tych litwinów, którzy mówiąc po polsku nie przyznają się do narodowości litewskiej? Upór prawdziwie litewski, tak obcy naturze polskiej oraz drażliwość, której polak nie zrozumie! Nazwijcie polaka litwinem: zdziwi się, lecz się nie oburzy. A proszę, powiedźcie to naprz. Ciesiunowi z Kapuściszek giedrojckich; uprzedzamy tylko—mówcie z daleka! Pożałujecie, żeście go o to zaczepili, w innych sprawach tenże Ciesiun będzie z wami mówił rozsądnie.

Człek się nie wynurzy ze skóry, którą nań przodkowie przed laty włożyli. O ile zaś będzie się starał z niej wynurzyć, przeszłość ta będzie go prześladowała w szeregu jego pokoleń, chyba że się znajdzie w warunkach nowych, które dotyla zaciążą nad nim i jego przeszłością, iż zerwą wszelkie więzie między nim a nią. Pytanie tylko, czy to zerwanie nie skrzywdzi i nie wypaczy dalszego rozwoju jego jaźni, nie zacięży na dalszych pokoleniach jak kamień młyński. Przykłady wynarodowienia emigrantów europejskich w Stanach Zjednoczonych ostrzegają nas przed tem, przykład Wileńszczyzny ułatwia nam znakomicie zestawienie dwu kultur, narodowej litewskiej o życiu świadomem, pewnem siebie, silnem i głębokiem Kowieńszczyzny, Suwalszczyzny i uświadomionej pod względem narodowościowym części Wileńszczyzny, z drugiej zaś strony jałowej, ustępliwej i posłusznej (wobec Rosji, wobec okupacji pruskiej lub pomieszczyckiej, wobec bolszewizmu wreszcie) t. zw. «kultury wileńskiej».

Nie katolickość gra tu rolę, jakby może pragnął to zjawisko wytłumaczyć któryś z bojowników wolnomyślności: ma Wilno historję Muckermanna, ma przecież i Żmudź szczytniejszą tradycję Kroż. Nie język też polski wpływa na to — lud polski przecież też mówi po polsku, a jak się różni od wileńskidgo na niekorzyść tegoż! Odwrotnie, język polski już przez to samo ma uprzywilejowane stanowisko wobec litewskiego, iż w większym stopniu niż litewski ułatwia dostęp do wiedzy i kultury europejskiej, łatwiej wyprowadza człowieka w świat, a choćby tylko umożliwia mu poznanie i obcowanie z głęboką, o szczytnych tradycjach kulturą polską. «Z polskim językiem dalej zajdziesz niż z litewskim», twierdzą na wsi — i jest w tem sporo racji. Cóż gdy ten «polak» wileński zanic się nie może nie tylko przejąć głębią lub szczytami kultury polskiej, nie tylko sterczy ona przy nim jak kwiatek przy kożuszku, lecz odwracając się od litewskości, nie posuwa się on wzwyż, raczej odwrotnie — traci wszelki grunt pod nogami, staje się bezmyślnem narzędziem lub manekinem w ręku spryciarzy politycznych.

Taką jest zemsta historji i jej praw naturalnego rozwoju. Stwierdzając to, bynajmniej nie myślimy zaprzeczać poszczególnych wyjątków, zwłaszcza uzależnionych od radykalnej zmiany warun-

ków otoczenia. Nie myślimy też wymagać narzucania lub przyjęcia przez litwinów mówiących po polsku języka litewskiego. Wszelki przymus lub wogóle sztuczne podporządkowanie wymogów swego życia i otoczenia zbyt jest boleśnem, byśmy mogli je doradzać. Wielu z nas należy do tych litwinów, co wyrośli w polskiej mowie świadomie przeszli następnie do języka litewskiego i pamiętają, że mimo głębokie ukochanie tegoż było to bądźcobądź z ich strony ofiara nieraz bardzo ciężka... Zgodzimy się też, że tacy litwini są bardziej drażliwi w sprawach narodowościowych, co jest rzeczą całkiem naturalną i zrozumiałą. I dla tego choćby nie możemy od innych wymagać tej ofiary, że pod jej ciężarem sami się nieraz uginamy; oczywiście, odrzucać jej również nie mamy prawa.

Gdy tedy mówimy o litewskości litwinów po polsku mówiących, nie język mamy na względzie, nie porzucenie języka polskiego i powrót do litewskiego, lecz zgoła co innego. Nad tem się zastanowimy w następnym artykule.

(«E. L.» № 25 — 1920).

Wilno, 1 lutego 1920 r.

Rola polaków litewskich lub też litwinów mówiących po polsku w stosunku do społeczeństwa litewskiego oraz jego ciężkiej pracy nad zbudowaniem niepodległego i demokratycznego państwa litewskiego jest przeważnie destrukcyjną. Przedewszystkiem dlatego, że wszelkie wysiłki litewskie w kierunku osiągnięcia tego swego celu politycznego spotykały się conajmniej ze stanowiskiem obojętnem tych dwu grup narodowościowych, najczęściej z krytyką swych poczynań od początku do końca, nieraz też z oporem, a nawet napastliwem wystąpieniem tych czynników [? *Wyd.* *).] Obelżywe przezwisko dawniej litwomana, dziś tarybiarza, intryga lub pieniądze rosyjskie i niemieckie, podręczniki Łowajskiego etc. spadają na nas raz po razie, nieszczędząc ani sędziwego Basanowicza ani młodych pracowników Litwy z grobu powstającej. Nie sądźcie, moi państwo, że zarzuty te uprawiają ciemne dewotki z pod katedry lub św. Katarzyny! Posuwa się do nich i pismo «demokratyczne», i Polska Agencja Telegraficzna, a nawet profesor uniwersytetu, coprawdę o nazwisku niepolskiem.

Gdy litwini świadomie a wytrwale dążący do osiągnięcia swego celu społeczno-narodowego napotykają przeszkody nieraz wcale poważne i ważkie, jakie stawiają im te grupy, nic dziwnego, że wybuchają gniewem słusznym i całkiem zrozumiałym, zaś prasie polskiej, która właściwej podstawy społecznej do tego gniewu litewskiego zwykle nie dostrzega lub udaje, iż nie dostrzega, przypada w udziale najczęściej tylko konstatowanie wy-

*) Arkusz z cenzurą № 26 zatracony. Ztąd luki. *Wyd.*

nikłych ztąd wypadków i komplikacji, krzykiem i udanem lub szczerem, choć naiwnem oburzeniem pokrywać swą nieporadność i brak znajomości gruntu, co w najwyższym stopniu utrudnia stawianie djagnozy społecznej lub politycznej.

W ten sposób destrukcyjna względem pracy litewskiej postawa tych grup staje się już wyraźnie szkodliwą nie tylko względem Litwy, lecz i Polski, której Litwę chcą one podporządkować. Zamiast zbliżyć Litwę do Polski lub przygotować odpowiedni grunt, warunki i okoliczności ku temu zbliżeniu, ścisłemu w myśl dążeń tych grup, bardziej luźnemu zgodnie z naszem ujęciem sprawy, grupy całem swem zachowaniem się odpychają litwinów od polaków i Litwę od Polski.

Odwrotnie każdy szczery, choćby na pozór mało znaczący krok w stronę rzeczywistego poszanowania praw ludu litewskiego lub nawet współudział poszczególnych przedstawicieli tych grup w twórczej pracy społeczeństwa litewskiego znakomicie się przyczynia do polepszenia i unormalenia stosunków polsko-litewskich, a przez to samo i zbliżenia tych dwojga narodów. Twierdzimy bez wahania, że nie dotychczasowa polityka polska względem litwinów z tej lub tamtej strony Jewja, lecz całkiem wyraźne, niedwuznaczne i szczere zajęcie przychylnego stanowiska względem pracy litewskiej może tu dodatnio wpłynąć i wpłynie też bez wątpienia. Jestto stanowisko, które w Litwie każdy patrjota polski nie tylko może, lecz i powinien zająć. W przeciwnym razie skazany jest na bierne przyglądanie się wypadkom lub też na niebezpieczne łapanie koła u posuwającego się w zawrotnym pędzie wozu litewskiego.

Nie oznacza to oczywiście nie tylko wyrzeczenia się języka polskiego lub nawet całej kultury polskiej. Owszem z odpadnięciem lub starciem ostrych kantów w stosunkach polsko-litewskich zjawi się przychylność i poparcie wzajemne, nastąpi pogłębienie myśli i uczuć i nie tylko wymienione wyżej grupy lepiej i z większą korzyścią niż dotąd będą korzystały z głębin, już nie z powierzchni, kultury polskiej i jej udzielały mówiącym po litewsku. W tych warunkach wpływ kultury polskiej na litewską nie będzie jej wynaradawiał, lecz owszem pogłębiał i wzbogacał cechami z polskiej zaczerpniętemi, jakich brakowało dotąd z prastarych pierwiastków etnicznych powstającej, lecz pod względem swej „europejskości“ młodszej od innych współczesnej kulturze litewskiej.

Tylko stając na gruncie państwowości litewskiej i sinekwanonu dla niej wileńskiego, polska inteligencja w Litwie nie tylko poprze sprawę litewską, lecz też i sprawę polską polityczną i kulturalną. Nie przeoczamy oczywiście możliwości, że dla pewnej części tej inteligencji w razie zajęcia takiego stanowiska może nastąpić własny powrót do kultury litewskiej, sądzimy wszakże,

że polityczne następstwa zbliżenia polsko-litewskiego sowicie wynagrodzą Polsce tę stratę liczebną.

Innej drogi do duszy litewskiej, do psychiki ludu litewskiego nie widzimy, a nie mając klucza do niej, próżne są i jałowe wszelkie próby rozstrzygnięcia sporu polsko-litewskiego.

(«E. L.» № 26—1920).

Wilno, 7 lutego 1920 r.

Główny postulat powstającej i budującej się Litwy, jak wiemy, stanowi uznanie jej niepodległości i stolicy Wilna. Niepodległość tę gotychczas de facto uznały Anglja, Francja, Szwajcarja, Łatwja, lecz nie uznała jej dotąd Polska, ta Polska, która już uznała niepodległość Łatwji i Estonji. Przecież półgębkiem wypowiedziane przez Paderewskiego przed półrokiem w Sejmie warszawskim «niezaprzeczenie prawa narodu litewskiego na niepodległość» jedyny bodaj «Nasz Kraj» uznał i z tryumfem obwieścił światu jako uznanie niepodległości, podczas gdy prasa warszawska całkiem słusznie nie nadała temu «niezaprzeczeniu» nieodpowiedniego mu znaczenia.

Może to dziwi lub drażni niejednego, że litwinom chodzi o drobnostkę tylko—papierek w kilku słowach, lecz niestety nieposiadanie takiego papierku naprowadza ich na szereg refleksji, które oczywiście nie mogą wywołać w nich nastroju przyjaźnego względem Polski i polaków. Kto zna zresztą przysłowiową podejrzliwość litewską oraz dzieje wypadków roku ubiegłego na przestrzeni od Wilna aż do Jewja i Sejn, ten doskonale zrozumie uczucia, jakiemi ożywieni są w chwili obecnej litwini zarówno z jednej jak i z drugiej strony linji demarkacyjnej.

Dziwnym tedy staje się zarzut, którym się stale posługuje w walce przeciwko samodzielnej, unikającej paska obcego twórczej pracy litewskiej zarówno narodowo-kulturalnej, jako też polityczno-państwowej. Wspominaliśmy już bodaj z razy parę, że społeczeństwo i prasa polska powitała pierwsze błyski ruchu litewskiego przed 40 laty jako intrygę rosyjską, podczas gdy rosjanie rzucili się na nią jako na wytwór pruski, prusacy zaś — jako na robotę polską! Nikt jakoś nie chciał dostrzedz, że był to właściwie ot prosty sobie, niezgrabnie sklecony wyrób—litewski! Słona to i nie primietili—i nie widzą dotychczas! Nie widzą lub udają, że nie widzą, iż cały ten ruch, tak naturalny w swym zbudzie, stanowi wynik współczesnych zmian ekonomicznych i społecznych.

I oto tylko w pracach takich jak Mich. Römera lub względnie w poszczególnych rozprawach lub artykułach dostrzegamy poważne i bezstronne ujęcie całokształtu sprawy litewskiej, gdy tymczasem prawie wszystko co się mówi i podaje o litwinach w Wilnie, mniej może w Warszawie, lecz i w niej także, zapra-

wione jest tem zabarwieniem insynuacyjnem, poprostu plotką oszczerczą mającą zdyskredytować i zwalić na nice cały twórczy wysiłek litewski.

Przed półtrzecia rokiem powstała Rada Stanu Litwy, potocznie zwana swą nazwą litewską Tarybą. Powstała w jakiś czas po powstaniu Taryby polskiej—Rady Regencyjnej, lecz w nierównie cięższych warunkach: podczas gdy Polska miała za sobą ten przywilej, iż postawienie jej sprawy przez Ententę zmuszało Niemcy do liczenia się z tym faktem i wywoływało pewną rywalizację państw walczących między sobą, kto da więcej, a więc od początku sprawa Polski znalazła się na forum polityki międzynarodowej, Litwa w tej sytuacji się nie znajdowała. Nie tylko strony walczące, lecz nawet z grobu powstająca Polska nie wymawiała nawet jej imienia, że przypomniemy tylko działalność owoczesną polityków polskich w Berlinie i Paryżu. Litwa musiała się łamać przez Niemcy na Zachód — i oto pierwszy krok ku temu uczyniła—Taryba.

Że odcięta od Europy popełniła ona szereg błędów, nie będziemy przeczyli, tembardziej, że w łonie jej należeliśmy do opozycji całkiem wyraźnej i zdecydowanej, i sądzimy, że stawiane jej wówczas przez nas prognostyki ostrzegawcze przebieg wypadków późniejszych sprawdził całkowicie. Uznać wszakże musimy przedewszystkiem jej odwagę cywilną podjęcia sprawy Litwy w warunkach jaknajnieprzychylniejszych, niezwykłą energję poszczególnych jej członków oraz co najważniejsze — osiągnięcie głównego swego zadania: ukazanie Europie Litwy jako kraju samodzielnego, nie zaś prowincji rosyjskiej lub polskiej, co w następstwie miało umożliwienie stworzenia Litwy niepodległej.

Wiemy wszyscy, jaką to plotkę w Wilnie odrazu, na poczekaniu, nawet jeszcze przed powstaniem Taryby przeciwko niej ukuto i puszczono w obieg po Litwie, próbując otumanić lud litewski, który oczywiście mógł tylko nienawidzieć niemców. Intryga niemiecka, poprostu nawet pieniądze niemieckie miały tu grać rolę!

Taryba składa się przeważnie z przedstawicieli centrum oraz prawicy litewskiej, lecz oto gabinet Sleżewicza de facto usunął był ją od władzy i oparł się na grupach wyraźnie lewicowych! I cóż? Ogłoszono go również wraz z najwybitniejszemi pracownikami na niwie litewskiej o wypróbowanej nieskazitelności politycznej i moralnej oraz znanym a wyrobionym w ciągu długoletniej walki o prawa ludu litewskiego takcie (naprz. Kajrys) za narzędzie niemieckie, nie zapominając oczywiście znów wytknąć pieniędzy niemieckich. Nie wierzycie, moi państwo, więc kupcie numery letnie i jesienne «Naszego Kraju»!

Gabinet Sleżewicza ustąpił na rzecz Gałwanowskiego, którego poparła Entente. Nastąpiło usunięcie niemców z Litwy. Trudno już natrafić tam na niemca, więc o intrydze niemieckiej

niezręcznie twierdzić (ostatnie wszakże ploteczki z Wilna rozsyłane znów potrafiły wynaleźć niemców!) Próbuje się więc to insynuowania rzekomo przez rząd litewski uprawianej agitacji bolszewickiej, to już, w czasach ostatnich, intrygi angielskiej. Cóż, może się doczekamy też intrygi francuskiej lub Bóg wie jeszcze jakiej!

O cóż chodzi? Że Litwa nie zgadza się na żadne umowy, aż Polska nie uzna jej niepodległości i prastarej stolicy? Ale przecież Litwa nie może zająć innego stanowiska wobec dzisiejszego stanowiska Polski! Przecież tylko kraj niepodległy może się umawiać z równie niepodległym. Nieuznawanie tej zasady przez jedną stronę musi powstrzymywać drugą przed zbyt pośpieszną decyzją, tembardziej że propozycje, jakie jej się czynią od czasu do czasu, bynajmniej nie mogą zapewnić litwinom niepodległego rozwoju narodowego. Stworzenie Litwy w granicach niemal dawnych historycznych przykuwa litwinów do Białorusi z jej niższą kulturą ekonomiczną i społeczną i zwala na nich komplikacje walki z pomieszczykami białoruskiemi, zatamowuje rozwijające się życie narodowe litewskie. Na taką Litwę litwini się nie zgodzą.

A przecież uznanie Litwy w granicach przez nią zakreślonych oraz uznanie jej Wilna zdobywa na korzyść Polski nietylko Wilno, lecz też Litwę. Nie jestto paradoks, lecz wskazanie tylko celowej, śmiałej coprawdę, lecz jedynej drogi do Litwy. Wszelkie inne zawiodą, jak już nieraz zawiodły.

Zdają z tego sprawę wybitniejsi politycy polscy, lecz reszta działaczy i kierowników politycznych, nawet z pośród lewicowców się rekrutujących, albo zbytnio się liczy z opinją zręcznie przez enludecję rozkołysanego tłumu wileńskiego oraz jego namiętnościami, wobec których staje nieporadna, albo też w agitacji antylitewskiej bierze czynny udział. Oskarżanie wobec tego litwinów o „upór“ lub nawet „intrygę niemiecką“, fabrykowanie odpowiednich informacji oraz gorsze jeszcze rzeczy nie mogą oczywiście ani «uporu» tego przełamać, ani wogóle być korzystne dla Polski i Litwy. («E. L.» № 30—1920).

Wilno, 8 lutego 1920 r.

Jakeśmy się spodziewali, konferencja Helsingforska *) znowu ożywiać zaczyna w stosunku do Litwy prasę polską, która od pewnego czasu zachowywała tajemnicze milczenie. Poruszyły się już pióra wileńskie, poruszą wkrótce i warszawskie.

Wątpimy jednak, by mogły one przyczynić się do lepszego oświetlenia sprawy Litwy oraz polsko-litewskich stosunków. Przecież jedyny materjał, na którym oprzeć one mogą swe wnioski, są to informacje [PAT lub] Komitetu do obrony polaków w Kowień-

*) Litewsko-łotewsko-estońsko-fińsko-polska. *Wyd.*

szczyźnie, które prasa wileńska i warszawska z iście pruską pedanterją i swoistem smakowaniem dzień po dniu podaje społeczeństwu.

Wszelkie zaprzeczenia, zastrzeżenia lub nawet powątpiewania litewskie, które wyraźnie stwierdzają niewiarogodność lub rzucającą się nieraz w oczy kłamliwość rozpowszechnianych wiadomości o „Litwie pod rządem Taryby“ jako też nieukrytą nieraz ich tendencję polityczną, oczywiście nie są brane pod rozwagę, gdyż dla pewnych grup rozpolitykowanych i nie chcących ustąpić z placu, mimo swą tak niefortunną działalność jesienną, poprzez linję demarkacyjną, są one wielce niedogodne.

Powtarzają się więc stale te same nieraz informacje, nawet bez zmiany i w tem samem pismie, aż do znudzenia i obrzydzenia. Istna litwomanja!

Z drugiej zaś strony pomijane są milczeniem fakty, które stanowczy zadają kłam tym informacjom, jako też stwierdzają rzeczywiste nastroje nie tylko z tamtej, lecz i z tej strony linji demarkacyjnej panujące. Wkuwa się poprostu do głów wileńskich, że tylko „upór i zła wola“ litewska oraz intrygi niemiecko-moskiewskie przeszkadzają osiągnięciu porozumienia, że aż się oddziwić nie można, w jaki sposób całe społeczeństwo litewskie zostało tym durem ogarnięte!

Bierzemy do rąk naprz. numer „Naszego Kraju“ z artykułem p. t. «Żądania litwinów» i z łatwością dostrzegamy w nim to feljetonowe załatwianie sprawy bądźcobądź na poważniejsze traktowanie zasługującej. Oto co twierdzi autor (ob. E. S.): «wina za przewlekanie sporu polsko-litewskiego jest wyłącznie po stronie litewskiej, gdzie panuje, jak dotąd, zacięty i wązki upór, nieliczący się z realnemi konjunkturami politycznemi»... «Trzeba ufać, że litwini wreszcie zrozumieją, o ile zgodne załatwienie sporu polsko-litewskiego leży w obopólnym interesie» i t. p. Upór więc i basta, kiedyś nawet poprostu «dziecinnym» w «Naszym Kraju» nazwany.

A z drugiej strony — patrzcie jaka idyla, jak w bajce z 1.001 nocy! Więc «wojska polskie ziem litewskich nie z a j m o w a ł y» (proszę o kilkadziesiąt wierszy niżej porównać parokrotnie użyte wyrażenie: »ziemie, dziś przez wojska polskie zajęte«!), «lecz wyzwoliły je (ziemie litewskie) z pod najstraszniejszej przemocy bolszewickiej». Nie ma być to żadna okupacja. Wogóle to jedno słówko «okupacja», takie zrozumiałe i nic zdrożnego w sobie nie zawierające, nie tylko zgodne z obecnym stanem kraju zajętego przez wojska polskie, lecz też wyraźnie i bez wahania stwierdzane przez odpowiedzialnych kierowników polityki polskiej, drażni czegoś [nie tylko cenzorów, lecz i] publicystów [armeceitungowych]. A przecież może być okupacja — i okupacja: okupacja niemiecka, okupacja rosyjsko-bolszewicka lub też okupacja polska, każda w swoim rodzaju, z nazwy jedynie do siebie podobne.

[Okupacja polska naprz. opiera się na «wiekopomnej odezwie Naczelnego Wodza» (wojsk polskich) i «odpowiednim systemie rządów administracyjnych».

W teorji prznajmniej. W rzeczywistości bowiem o wynoszonym pod niebiosa przez ob. E. S. «najszerszym liberalizmie i tolerancji», z jaką władze «Ziem Wschodnich» «traktują całą ludność na zasadach równouprawnienia», dowiadujemy się dopiero z «Naszego Kraju». A przecież od początku «uwschodnienia» kraju naszego aż po dzień dzisiejszy znajdujemy się w Wilnie, uważnie odczytujemy „Dziennik Rozporządzeń", rozporządzenia i zarządzenie sprzeczne z zasadą równouprawnienia, a wyraźnie i z naciskiem wynoszące przed inne narodowość polską, od czasu do czasu podajemy lub przynajmniej próbujemy podać ku zbudowaniu czytelników (naprz. w zakresie szkolnictwa, kolejnictwa, stosunku do Straży Kresowej), wreszcie wiemy co się dzieje poza Wilnem. Życie realne przekreśla nieraz najszczytniejsze deklaracje; ma to u nas miejsce z odezwą Józefa Piłsudskiego: odezwa sobie, „kresowcy" sobie, a pośrodku uzgadniająca te dwie sprzeczności dobroduszna polityka Komisarjatu Generalnego].

A teraz rzecz druga. «Sprostowując» przesłanki, na których się opiera nota rządu litewskiego (artykuł ob. E. S. zamieszczony jest ex re noty tego rządu do Rady Najwyższej z żądaniem zwrotu Wilna i usunięcia się wojsk polskich poza dawną linję demarkacyjną polsko-litewską), ob. E. S. stwierdza, że «terytorjum zajęte przez wojska polskie, jest szmatem ziemi, na którym większość ludności stanowią polacy». Odrazu znaleźliśmy się na chwiejnym gruncie! Nie wiemy, ile parafji ma autor na względzie, bo przecież nikt naserjo nie będzie tego twierdził w stosunku do całego obszaru «Ziem Wschodnich», na którym, o ile nawet odrzucimy niechętnie uznawanych przez statystów doby obecnej litwinów, białorusini przecież stanowią bezsprzecznie większy odsetek ludności niż polacy!

Nie będziemy zresztą wywlekali na scenę nasze stałe nieporozumienie z «Naszym Krajem» oraz całą prasą polską w kwestji, o ile resztę ludności za polską uważać możemy. Musimy tylko z uznaniem przyjąć do wiadomości postęp, jaki uczynił ob. E. S. w porównaniu ze znanem (z «Gazety Warszawskiej») oświadczeniem w Helsingforsie przedstawiciela rządu polskiego (ustnie i podobno na pismie), iż wojska polskie żadnych ziem niepolskich nie zajęły: ob. E. S. parokrotnie używa wyrażenia «ziemie litewskie» w zastosowaniu do tej części Litwy, która się znajduje z tej strony linji demarkacyjnej.

Niestety, wnet potem autor znowu zaczyna błądzić po faktach zbyt niefaktycznych, byśmy poważnie mieli się z nimi liczyć. A więc zkąd to taka pewność, że wola obywateli naszych należenia do Rzeczypospolitej Polskiej jest «niezłomną». Czy Pan zna tych obywateli? Czy powiedzieli oni Panu szczerze i otwarcie, jak

to oni «swą wolę wyrażali»? [Czy wie Pan naprz. o Olkienikach i tylu innych miejscowościach? Czy wierzy Pan w te 6.000, 10.000, 15.000, które jak jeden mąż miały swą wolę wypowiedzieć? Przecież ta jedna zgodność stanowi najsłabszą i najbardziej kompromitującą stronę akcji podpisowej. A do jakiej grupy Pan zalicza tę większość skupioną w sobie a milczącą? Czy zawsze milczenie oznacza zgodę? Ostrożnie!].

Nie zaprzeczamy bynajmniej prawa nie tylko litwinów, lecz i polaków miejscowych na wspólne decydowanie o losie swego kraju. Owszem, uważamy ten zaznaczony przez ob. E. S. dualizm narodowościowy kraju naszego za niepełny stanowczo, gdyż biorąc to na chłopski rozum litewski bez wahania dorzucamy doń cegiełkę białoruską, żydowską, tatarską, karaimską etc., [nie wiemy tylko, czy zgodnie z założeniami polityki «kresowej» (trzeba też tak nas ochrzcić — «Kresami» — za przykładem matuszki Rasiei).]

Więc cóż, plebiscyt, jak chce «Nasz Kraj»? Swój stosunek do plebiscytu jako w naszych warunkach broni demagogicznej zaznaczaliśmy nieraz i nie zmieniamy go wcale. O ile jednak autor sądzi, że rząd litewski wyników plebiscytu nie będzie mógł kwestjonować, to się grubo zawiedzie: społeczeństwo litewskie również nie może uznać plebiscytu, powtarzamy, w naszych obecnych warunkach dokonanego.

Twierdzicie państwo, że plebiscyt «jest naturalnem wyjściem z sytuacji», i doradzacie zgodne załatwienie sporu? Zgoda, będziemy ustępliwi. Zgadzamy się na plebiscyt, ale na równych warunkach: władze polskie wraz ze Strażą Kresową pracowały w naszym kraju w ciągu dziesięciu miesięcy, niech więc teraz w ciągu tyluż miesięcy popracują u nas władze litewskie [nawet bez żandarmów] i «Straż» litewska i na zasadach nie «najszerszego liberalizmu i tolerancji» (ustępujemy i tu), lecz tylko zwykłych demokratycznych [(więc z umożliwieniem dla innych narodowości rywalizacji i t. p.)], a potem dajmy dziesięć miesięcy ludności odpocząć od obu władz, porównać je ze sobą i wybrać sobie tę, która więcejbędzie się podobała. O to, to będzie plebiscyt, [a nie obłudna demagogja!] («E. L.» № 31 — 1920)

Wilno, 10 lutego 1920 r.

Powtarzamy niżej z pism polskich notatkę o stanie Polskiego Muzeum Narodowego w Rapperswylu. Muzeum to, zawierające bogaty materjał do dziejów Polski i Litwy, przeważnie z czasów porozbiorowych, zgodnie z wolą pierwszego założyciela Władysława hr. Broel—Platera ma być oddane Polsce po odzyskaniu niepodległości. Przed paru tygodniami w Wilnie poruszono sprawę przewiezienia tych zbiorów nad Wilję. Czy słusznie?

Sądzimy, że nie zupełnie. Wola założyciela Muzeum jest zu-

pełnie wyraźna: oddać Polsce. Nie może tedy Litwa pretendować na cudzą własność.

O ile by nawet miała ona prawo ku temu, cóżbyśmy robili z dokumentami, które dotyczą spraw obcych Litwie jak galicyjskie, wrzesieńskie i t. p. Są to sprawy wyłącznie polskie i jako takie, nie mogą obchodzić Litwę.

Pozatem zagarnięcie przez Litwę, nie wiemy jakiem prawem i sposobem, skarbów rapperswylskich wyrządziłoby krzywdę Polsce, a przedewszystkiem jej nauce. Tylko umieszczone w któremś z ośrodków polskiej pracy naukowej—Warszawie, Krakowie lub we Lwowie—muzeum to będzie dostępne dla szerszego zastępu uczonych i innych pracowników w dziedzinie historji polskiej.

Z tych względów stanowczo się wypowiadamy przeciwko przeniesieniu muzeum do Wilna.

Co innego wszakże wyjęcie z tego muzeum rzeczy dotyczących Litwy. Wiemy, że założycielem muzeum był obywatel Litwy. Wielu też z pomiędzy ofiarodawców są to litwini (no, no, nie «litwomani», proszę się nie denerwować). Sporo przedmiotów muzealnych, zwłaszcza rękopisów, fotografji i t. p., muzeum otrzymało z Litwy lub dotyczą one Litwy. Nie wątpimy tedy, że wszystkie te przedmioty oraz fundusze odpowiednie winne być zwrócone Litwie i umieszczone w jej stolicy Wilnie.

Pod tym względem nie widzimy różnicy, dokąd zawędrowały skarby kulturalne lub pieniężne Litwy — do Rapperswylu, Krakowa (Zbiory Akademji Umiejętności, uniwersyteckie, Muzeum Czartoryskich i in.), Lwowa (uniwersyteckie i t. p.), Warszawy (uniwersyteckie, wilanowskie, hr. Zamoyskich), Paryża (Biblioteka Polska) lub też do Moskwy, Petersburga, Kijowa, Charkowa lub Odesy. Redde quod debes—i niema o czem mówić!

Różnica zachodzi tylko w instancjach oddawców. Podczas gdy czynownicy rosyjscy starali się ogołocić kraj nasz ze skarbów kultury, zerwać więź historji i rozproszyć pamiątki przeszłości, ukryć je przed nauką i społeczeństwem Litwy i w tym celu splądrowali Muzeum wileńskie, biblioteki szkolne, klasztorne i prywatne, oddawcy druków, rękopisów i t. p. do zbiorów galicyjskich lub zagranicznych mieli na widoku, odwrotnie, ocalenie ich przed rabusiami moskiewskiemi i przechowanie aż do chwili, gdy będzie można je zwrócić społeczeństwu.

Dlatego też gdy wymagamy od Rosji, by zwróciła nam wszystko co zabrała z Litwy, wymagamy tego wbrew intencjom oddawców (właściwie «braczów»). Gdy zaś zwracamy się z tem do Polski, postępujemy zgodnie z intencją ofiarodawców; przynajmniej nie umiemy wyobrazić sobie innych w danym wypadku intencji.

Leży to wreszcie i w interesie Polski. Rosja nie chciała i nie chce, byśmy poznali swą przeszłość, słusznie bowiem wnosi, że wnioski nasze nie będą dla niej przychylne. Odwrotnie Polska.

O ile wytykają nam nieraz polacy, żeśmy swą wiedzę historyczną oparli pono na iłowajskim, zdarza się właśnie doskonała zręczność zabić tę iłowajszczyznę, umożliwiając litwinom poznanie swej przeszłości ze źródeł polskich lub przychylnych Polsce. Dziwnem by tedy było, gdyby Polska miała coś przeciwko przeniesieniu materjałów historycznych z Litwy pochodzących i Litwy dotyczących—do Litwy.

Lecz komu mają być zbiory te oddane? Naszem zdaniem, dozór nad niemi winien być zlecony Uniwersytetowi Wileńskiemu, jako instytucji najodpowiedniejszej i najbardziej w tem zainteresowanej. Przecież wzbogacenie zbiorów uniwersyteckich materjałami z dziejów porozbiorowych będzie stanowiło niezwykłą atrakcję dla pracowników umysłowych, a przedewszystkiem dla młodzieży akademickiej. Wileńskie laboratorjum naukowe da wówczas szereg prac oryginalnych, na źródłach dotąd nieznanych opartych.

Jedna bodaj powstaje przeszkoda ku urzeczywistnieniu naszej propozycji—to, że proponuje ją—«Echo Litwy». Czy niema tu jakiego podstępu litewskiego? Otóż zapewniamy, że niema, tembardziej, że może pewni rodacy nasi będą nawet przeciwni temu projektowi: poco sprowadzać do Wilna to, co może tylko jeszcze bardziej rozognić patrjotyzm polaków wileńskich! Sądzimy jednak, że tylko krótkowidztwo polityczne z tej lub drugiej strony może coś mieć przeciwko naszej propozycji i że urzeczywistnienie jej jedynie na korzyść Litwy i Polski wyjść może. Mehr Licht!

Jeżeli wszakże nasze autorstwo może stanowić jaką przeszkodę—w czasach naszych przecież to, co się przedtem uważało za coś dzikiego, nienormalnego, stało się normalnem, ogólnie przyjętem—chętnie się go zrzeczemy choćby nawet na rzecz «Dziennika Wileńskiego». Byleby tylko sprawę tę posunięto naprzód!

(«E. L.» № 32—1920).

Wilno, 14 lutego 1920 r.

Przed paru dniami zamieściliśmy deklarację szeregu osób — polaków z Kowieńszczyzny, wydaną z powodu posiedzeń towarzystwa rolniczego w Kownie i określającą stanowisko tych polaków wobec pracy i walki litwinów o niepodległość Litwy. Podług informacji «Dziennika Wileńskiego», inicjatywa tej deklaracji powstała na posiedzeniu Rosieńskiego towarzystwa rolniczego, lecz nazwiska osób, które ją podpisały (m. in. E. Kudrewicz, K. Łukomski, D. Dowgiałło, Jerzy Grużewski, Konst. i Stef. Plater-Zyberkowie, M. Janowicz, K. Janczewski i in.), nie zdają się jej potwierdzać.

Podaliśmy też uchwaloną na zebraniu towarzystwa rolniczego w Kownie rezolucję, dowodzącą (nb. zawiera m. in. żądanie, by „wielka Litwa“ zawarła przymierze z Polską i Łatwją, a nie z Polską i Litwą, jak omyłkowo podaliśmy, co zmusiło „Dz. Wi-

leński", który rezolucję tę przedrukował z „E. L.", poprzestać tylko na wspomnieniu Polski), jak i deklaracja, lojalności zgromadzonych obywateli względem rządu litewskiego i chęci uczestniczenia w pracy nad odbudową Litwy niepodległej.

Podczas otwarcia kursów uniwersyteckich pozdrawiał je m. in. też przedstawiciel polaków kowieńskich, dyrektor gimnazjum polskiego ob. Przemieniecki.

Zarówno deklarację jak i sprawozdanie z przebiegu obrad towarzystwa rolniczego oraz z otwarcia kursów zamieściła «Ziemia Kowieńska», która w ten sposób porzuciła taktykę bojkotu i nieuznawania twórczej pracy państwowej litewskiej i jak się zdaje, rozpoczyna nowy okres swego życia — współpracy ze społeczeństwem litewskiem. Do niej też należy powtórzona przez nas uwaga, że deklaracja kowieńska, «sądzić należy, położy kres najczęściej tendencyjnym, a tak dla dalszego współżycia litwinów z polakami szkodliwym interpelacjom dotychczasowego milczenia».

Oczywiście te wypadki kowieńskie, rzecz prosta, przeoczone przez «Nasz Kraj», zagłębiony w doszukiwanie się w Kownie wypadków zgoła innej natury, spotkały się z oburzeniem stałego a wytrwałego antagonisty litwinów — „Dziennika Wileńskiego". A więc notując deklarację («memorjał») jako «wypadek, wykraczający po za granice dotychczas praktykowane», pismo to nazywa to «ratowaniem własnej skóry», «niedorzecznością», «złą wolą», wreszcie «brakiem wszelkiego rozsądku politycznego», osobom zaś, które ten «hołdowniczy memorjał Tarybie podpisały», odmawia naturalnie nazwy polaków (są to ludzie tylko «uważający siebie za polaków»). Nb. w tym samym artykule (Zagadnienie Wilna) dotykając sprawy Wilna, «Dz. W.» irytuje się z powodu propozycji ob. A. Sujkowskiego uczynionej we «Wschodzie Polski» zapewnienia w Wilnie «samodzielności kulturalnej wszystkim żywiołom na (= w) Litwie zasiedziałym», na co »Dz. W.», rzecz oczywista, zgodzić się nie może.

Powitanie, jakiego udzielił wystąpieniu polaków kowieńskich „D. W.", dowodzi, o czem zresztą zgóry nie należało wątpić, że wystąpienie to stanowi bądźcobądź akt odwagi cywilnej. Nie wątpimy, że do aktu tego przyłączą się wkrótce szersze warstwy polskie nie tylko z Kowieńszczyzny i Suwalszczyzny, lecz i z Wileńszczyzny, gdyż warunki gospodarcze, przebieg i rozwój wypadków politycznych i stopniowe trzeźwienie umysłów pchają je ku zbliżeniu z pracą Litwy narodowej, więc zasługę podjęcia inicjatywy przez obywateli, którzy się pod deklaracją podpisali, z uznaniem tylko przyjąć musimy.

Tembardziej, że prawdopodobnie akt ten przez społeczeństwo litewskie nie będzie przyjęty ż taką przychylnością, jakiej zapewne oczekują jego inicjatorowie i na jaką, naszem zdaniem, całkowicie on zasługuje. Nie jest to ani winą inicjatorów lub osób, które podpisały deklarację, ani też niezrozumiałym uporem litew-

skim, o którym pisma wileńskie nieraz się lubią rozwodzić. Są winni, lecz ani jedni ani drudzy, a tylko trzeci, ci którzy latem i jesienią r. u. przygotowywali awanturę Kownu.

Musimy być przygotowani na to, że wobec tego, iż już na początku jesieni grono polaków z Kowieńszczyzny również było wystąpiło z deklaracją przychylną państwowej pracy litewskiej, a później kilku z nich poważnie się skompromitowało wobec rządu i społeczeństwa litewskiego, społeczeństwo to ma jednak podstawę do przyjęcia nowego wystąpienia z pewną nieufnością lub conajmniej z rezerwą. Bolesnem to jest i krzywdzącem może względem szczerych usiłowań inicjatorów nowego wystąpienia, bez wątpienia, lecz życie społeczne podlega swym prawom, nieraz ciężkim i niesłusznym: za winy ojców lub krewnych nieraz się odpowiada, choćby się z nimi nie chciało mieć nic wspólnego.

Oczywiście, czyn winien poprzeć słowa i polacy muszą stanąć do współpracy z litwinami we wspólnej «Ojczyźnie, której synami krew z krwi i kość z kości» się uznają. Lecz i tutaj krewniacy zawinili i napsuli im potężnie, gdyż w myśl udzielonych im [zgóry] instrukcji wstępując przed kilku miesięcami do biur rządowych litewskich, stanowiska swe starali się wyzyskać destrukcyjnie, przez co nie tylko zmusili litwinów do usunięcia niebezpiecznych pracowników od sterownictwa rządowego, lecz też zgóry się zastrzegać względem nowych ofert.

Prawdopodobnie też nowe wystąpienie ziemian polskich będzie przyjęte przez wrogie im pod względem społecznym partje polityczne jako pewien manewr przedwyborczy, o ile i czy względem wszystkich słusznie, sądzić zdaleka nie możemy.

Widzimy tedy, że wystąpienie ziemian polskich będzie się musiało liczyć nie tylko w Wilnie, lecz i w Kownie z poważnemi przeszkodami ku rozwinięciu szerokiej akcji, które mogą być zwalczone tylko wówczas, jeżeli dobra wola i szczerość pracy deklarantów ukażą się wyraznie oczom społeczeństwa litewskiego. Nie wątpimy, że przykrości i zawody, których nieraz może doświadczą odważni inicjatorowie, okupione będą tą harmonją, jaka musi nastąpić między niemi a społeczeństwem litewskiem.

Pamiętajmy bowiem, że o ile litwin jest zapamiętały i krzywd swych lub uraz nigdy nie zapomni, o tyle przekonany co do czystości i prawości swego spółpracownika staje się dlań najwierniejszym przyjacielem, na którym tenże całkowicie może polegać.

Odwagi, wytrwałości i taktu! („E. L.“ № 36—1920).

Wilno, 16 lutego 1920 r.

Przed dwoma laty Rada Stanu Litwy ogłosiła w Wilnie niepodległość Litwy. Było to za czasów, gdy potężny Oberost dusił nas i dławił, gdy Rada Stanu tylko ponad siły nieraz wytężeniem woli ku osiągnięciu zamierzonego celu mogła pracować

wobec bezwzględności, brutalności i nieukrywanych bynajmniej zamiarów litwożerczych Ludendorffa. Opierając się na uchwale konferencji litewskiej w Wilnie z roku 1917, lecz odcięta od społeczeństwa w swej działalności, Rada Stanu narażona była na moc oszczerstw i plotek, które kute na poczekaniu w Wilnie skwapliwie przez wrogów Litwy niepodległej były roznoszone po wsi, między lud litewski. Oczywiście na wsi wielu wierzyło tym plotkom, co niezmiernie utrudniało pracę Rady Państwa i realizację ogłoszonej niepodległości.

Tarcią wewnętrzne, zrozumiałe ze względu na skład Rady, również utrudniały tę pracę, że przypomniemy choćby lipcową sprawę ks. Uracha. Jakkolwiek wszakże należeliśmy do przeciwników nie tylko Uracha, lecz też wogóle ustroju monarchicznego i zupełnie wyraźnie się pod tym względem wypowiadaliśmy, musimy jednak stwierdzić, że zwolennicy kandydatury Uracha bynajmniej nie występowali jako zdecydowani monarchiści. Była to tylko taktyka w celu zaszachowania Oberostu i jego projektu osadzenia na tronie litewskim saksończyka wraz z połączeniem Litwy unją z Niemcami. Zarówno «urachiści» jak i «antyurachiści» w starciu swem przepowiadali zbliżającą się rewolucję niemiecką i dlatego—jedni—dowodzili, że wobec tymczasowości „panowania" Uracha niema czego się obawiać jego kandydatury, drudzy zaś—że niema poco tej kandydatury wystawiać. Dowody powtarzane były mniejwięcej te same co w grudniu 1917 i styczniu 1918 roku z powodu konwencji z Niemcami.

Życie dowiodło, że zarówno jedni jak i drudzy mieli rację. Rewolucja niemiecka skasowała wszelkie zobowiązania Litwy względem Niemiec. Rozpoczął się okres drugi walki o niepodległość. Rozpoczęło się organizowanie rządu i aparatu rządowego z początku w Wilnie, potem w Kownie, a przedewszystkiem walka orężna i dyplomatyczna przeciwko najezdnikom. Z niczego poprostu stworzono armję, z początku literalnie bez broni i w kłumpiach, z których drwili bolszewicy wileńscy, lecz ta armja kłumpiowa („wojska tarybowe", jak ją pogardliwie nazywają pisma wileńskie) wypędziła bolszewików aż za Dźwinę, zdobywając na nich nieco broni i amunicji.

Trudniejsza była walka z drugim wrogiem, bermontczykami, gdyż Entente zajęła względem nich stanowisko dwuznaczne. W ciągu dłuższego czasu zwodzono rządy baltyckie wybiegami dyplomatycznemi aż wyraźne wystąpienie bermontczyków przeciwko Rydze i ewentualność tegoż przeciwko Kownu zmusiła łotyszów, a później litwinów do pochwycenia za broń. Stanowisko ludów baltyckich tak pod tym względem było wyraźne i jednolite, że Entente musiała wreszcie je poprzeć. Zwycięzka akcja przeciwko bermontczykom dało Litwie broń, której jej dotąd brakowało, dało entuzjazm bojowy, wreszcie powszechne uzbrojenie ludu (t. zw. strzelców).

Pozatem umożliwiła zwołanie Konstytuanty, coprawdę z części tylko Litwy, lecz bądźcobądź fakt jej zwołania rozpoczyna nowy okres w realizacji niepodległości Litwy. Wraz z rozpoczęciem prac Konstytuanty Rada Państwa usunie się na stronę i nie będzie można zmyślać o «zdradzieckich podszeptach» niemieckich, pieniądzach niemieckich i innych kalumnjach, jakiemi zarzucano «Tarybę». Nie «tarybiarze» już, lecz niezaprzeczalni przedstawiciele ludu litewskiego i ludów Litwy wypowiedzą się w sprawie przyszłości Litwy—i wypowiedzą się za niepodległością.

Dziś bowiem, z wyjątkiem „braci", niema w Litwie ludzi, którzyby nie pragnęli i nie wierzyli w tę niepodległość jako jedyne rozstrzygnięcie państwowej przyszłości Litwy. Litwa niepodległa ze stolicą Wilnem — oto w co wierzy i o co walczy nie tylko „tarybiarz", lecz i żołnierz litewski, ksiądz, lekarz i aptekarz, chłop i robotnik litewski.

Widzimy też, że z tem się zaczynają liczyć i inne narodowości zamieszkujące Litwę—żydzi, polacy. Oczywiście, są jeszcze amatorowie narzucenia Litwie i «Tarybie» przymusowych więzów z poszczególnemi państwami sąsiedniemi, którzy będą próbowali przeszkodzić Litwie w ostatecznem zrealizowaniu swej niepodległości, lecz dziś już niema takiej potęgi, którąby była w stanie narzucić społeczeństwu litewskiemu zmianę kierunku jego myśli i pracy politycznej. Tylko uznanie wyraźne, szczere i niedwuznaczne niepodległości Litwy ze stolicą Wilnem może zaważyć na tym kierunku, odchylając go w stronę, zkąd głos taki wyjdzie.

(«E. L.» № 38—1920).

[*Wilno, 3 marca 1920 r.*

Gdyśmy się przed dziesięciu dniami znajdowali podczas próby wywołania buntu żołnierskiego w Kownie, nie wątpiliśmy, że Wilno polskie i niepolskie ze szczególną uwagą śledzi za przebiegiem wypadków kowieńskich. Wszak to pewne pismo wileńskie jeszcze na parę tygodni przed «rewolucją w Kownie», jak dla chłopaków od gazet nazwał «Nasz Kraj» ruchawkę żołnierską, głosiło o «buntach żołnierskich" w Kownie. Dziwny to a godny bacznej uwagi dar odczytywania zamglonych liter druku przyszłości! A cóż dopiero, gdy chwila z taką niecierpliwością oczekiwana i przygotowywana, zdawało się, nastąpiła wreszcie!! Zresztą przedsmak informacji rewolucyjnych mielibyśmy w «uprawianiu bolszewizmu przez rząd litewski», ogłoszony w «Robotniku» jako reakcyjny, w «napływie niemców» do Kowna, w «agitacji Sleżewicza przeciwko Gałwanowskiemu» (podczas bytności swej w Nauhejmie!), w improwizowanych «gabinetach» Draugelisa, a nawet Bassanowicza i t. p. Ba, nawet Gałwanowski miał nie wracać do Kowna z Paryża; niestety, wrócił i przywiózł pomyślne

dla Kowna, acz może nieprzyjemne dla sąsiadów jego, wiadomości.

Po powrocie do Wilna natrafiliśmy na dwa numery «Naszego Kraju» z informacjami PAT o «rewolucji w Kownie» (oczywiście!), które to informacje, zamieszczone i w innych pismach, z całą słusznością, jak się dowiadujemy, były odrzucone przez zastępczą redakcję «Echa Litwy». Korzystamy ze zręczności, by sprostować najbardziej rażące wypadki wymijania prawdy, zdając wszakże sprawę, że będzie to przeważnie łyżka po obiedzie, gdyż plotkę puścić w obieg łatwiej jest, zwłaszcza przy ciągłem w tem się zaprawianiu, niż ją później przykrócić. Zdajemy też sobie dokładnie sprawę, iż spaczenie prawdy i wyolbrzymienie wypadku kowieńskiego nie było tylko «dziełem przypadku»...

Informacje PAT z dn. 27 i zwłaszcza 26 obfitują w szereg «nieścisłości».

Przedewszystkiem powód wybuchu. PAT podaje jako taki „niewypłacenie żołdu za styczeń i luty", który po buncie «podobno niezwłocznie został wypłacony". Tymczasem tenże żołnierz milczał, gdy nie płacono mu w ciągu 5 miesięcy! Oczywiście tedy takiego powodu nie było i żołnierze tego wymagania nie stawiali. Jeżeli chodzi o powód, który mógł być wyzyskany przeciwko rządowi i skupić szersze warstwy żołnierskie, taki powód znaleźlibyśmy z większą słusznością w defektach aprowizacji wojska, zresztą nie stanowiących wyłącznie właściwości kowieńskiej. Drugi wskazany przez PAT powód — żądanie zmiany rządu nigdzie się nie spotyka wśród stawianych na pismie żądań żołnierskich. A tymczasem głównego żądania wojska — by udzielonem mu było prawo wyborcze — PAT nie zamieszcza... Dlaczego?

Niejaki E. K. twierdzi nawet, że „niewątpliwie głównym zakonspirowanym kierownikiem buntu był b. premjer Sleżewicz", korespondent zaś Fel. Cz. („oficer, który opuścił swój oddział"?) podaje też jako prowodyra „ruchu w Poniemuniu" b. posła do Dumy Bułata, a PAT uzupełnia trójkę — biskupem Karewiczem! I wszystko to pakuje się do cierpliwej głowy czytelnika polskiego! Cóż dziwnego, że na ulicy Wileńskiej pokrzykiwano i o zabiciu Smetony!

Do szufladki zmyśleń złożyć winniśmy również ostrzeliwanie w ciągu doby „gmachów ministerstw i Taryby", „przeniesienie się ruchu na prowincję", uratowanie gen. Liatukasa przez żyda w komórce (odpowiednik do dojenia krowy przez p. P.?), udział w ruchu drugiego pułku Głowackiego, jako też kompanji saperów, kompanji samochodowej, kawalerji etc., nierozbrojenie i nieareszstowanie «nikogo za zbuntowanych», protest angielski i t. p. Nieprzeczymy, że może spiskowcy zamierzali dokonać tego co PAT lub korespondenci „N. Kr." wskazują jako fakt dokonany, jak to, jak widzieliśmy, miało miejsce z przedwczesną wiadomością o buncie, lecz przeszkodziła tam nie „niezaradność rządu" (litewskiego),

jak twierdzi «Nasz Kraj», który zasługę uśmierzenia ruchu niesłusznie zwala na gen. Żukowskiego, lecz odwrotnie spokój i stanowczość, jaką rząd ten wykazał, oraz patrjotyzm żołnierzy litewskich, którzy gdy spostrzegli, że na czele ruchu znajdują się przeważnie polacy, żydzi i rosjanie i posłyszeli komendę polską i rosyjską, zrozumieli o co chodzi agitatorom bolszewickim i niebolszewickim i w ciągu kilku godzin rozbroili te parę oddziałów, które ze względu na skład swój przeważnie nie litewski bardziej były podatne na agitację obcą.

Korespondenci wileńscy, jak zwykle dezerterzy, straszą nas i pocieszają nie nas, iż «ogólna opinja jest taka, że to dopiero początek»... Mieliśmy możność zasięgnąć w tej kwestji opinji gen. Żukowskiego, który twierdzi stanowczo, że ten «początek» jest już ostatecznie zakończony. Lecz może gen. Żukowski, mimo całą swą znajomość żołnierza litewskiego, jest w błędzie, «opinja» zaś wileńska jest bardziej «przewidującą»? Może... Przecież «opinja» ta nie śpi i nie drzemie, czynną jest stale i zawsze na pohybel Litwie. Gdy się nie udało w sierpniu lub we wrześniu albo też w lutym, może się uda wreszcie w marcu lub w kwietniu, może się da jeszcze przeszkodzić ukonstytuowaniu się Konstytuanty i uznaniu Litwy de jure przez Anglję. Cóż robić, dążąca do życia niepodległego. Litwa już się przekonała, że na obcych polegać nie może i dlatego też «opinje ogólne» zmuszają ją tylko do większej przezorności i skupienia. Nie Litwę też i jej patrjotów, lecz tylko rzeczników «opinji» wileńskiej o Kownie przestrzedz należy przestrzeżeniem ob. E. K., że «kto wiatr sieje, burzę zbiera». Pomyślcie o tem, panowie.

«Nasz Kraj» w ostatnim numerze podaje szereg nowych wiadomości, na ten raz już nie o «rewolucji», lecz słuszniej o «zaburzeniach w Kownie. Niestety, znowu wśród paru szczegółów prawdziwych, jak naprz. żądanie żołnierzy (rzecz godna zastanowienia, że podano tylko 12 żądań, opuszczając wielce znamienne 13-ste) lub przybycie delegacji stronnictw lewicowych do prezydenta Litwy, podano masę faktów przekręconych lub zgoła z palca wyłamanych. Fałszywą jest wiadomością o buncie artylerji litewskiej w Żyżmorach (może korespondent «N. Kr.» chciałby tego, ale chęci nie zawsze się urzeczywistniają i nieraz się «nie udaje», jak w Wilnie dziś mówią o wypadkach kowieńskich), w Szawlach żadnej bomby nie rzucono, p. Bortkiewiczowa (nie: Bortkiewiczówna) nic wspólnego z «Laisvė» niema, a już Kajrys napewno nie mógł stawiać kandydatury Bułata (oczywiście usunięcia prezydenta również nie żądano), kupcy holenderscy i nadal znajdują się w stosunkach handlowych z Kownem, «Taryba» żadnych konszachtów z niemcami nie prowadzi. Że kilku oficerów będzie się musiało podać do dymisji, to prawda, lecz przedewszystkiem oficerowie ci są przeważnie narodowości nie litewskiej i jak stwierdził nam gen. Żukowski, z łatwością dadzą się zastąpić

przez litwinów. Generał Żukowski był powołany na wodza naczelnego jeszcze przed zaburzeniem żołnierskiem, lecz długo się ociągał z przyjęcia ciężkiego acz zaszczytnego obowiązku i dopiero ostatnie wypadki zmusiły go podjąć się na czas pewien, jak to wyraźnie i odrazu zaznaczył w rozmowie z nami gen. Ż., zlikwidowania tych zaburzeń; czy się podał do dymisji, nie wiemy *). «Protest polaków» jest właściwie, jak to widać nawet z «Naszego Kraju», jedynie oświadczeniem kowieńskiego Towarzystwa Rolniczego, że nie brało udziału w zaburzeniach; oświadczanie to oczywiście się zgadza z rzeczywistością, w co nikt w Kownie nie wątpi.

Nie zrozumieliśmy też, kto to miał zbiedz, Mickielunas krewny (?) prezydenta czy też sam prezydent, gdyż „Nasz Kraj“ zredagował tę wiadomość w sposób dwuznaczny.

W Kownie nikt nie twierdzi, że w razie powtórzenia się rozruchów mają wkroczyć wojska niemieckie, jak twierdzi «Nasz Kraj». W Kownie się twierdzi tylko, że z rozruchów tych są zadowoleni inni przezorni «przyjaciele» Kowna, którym tylko szybkie stłumienie sztucznie wywołanych zaburzeń stanęło na przeszkodzie ku dokonaniu inwazji pod pretekstem walki z bolszewizmem. Tak twierdzą w Kownie *).

Wogóle widzimy, że tajemniczy korespondent «Naszego Kraju» jest fałszywie poinformowany lub umyślnie w błąd wprowadza opinję polską, łatwo się domyślić, w jakim celu. Radzilibyśmy redakcji «Naszego Kraju» zbyt nie polegać na informacjach tego korespondenta i zastąpić go oficerem łącznikowym w Kownie, który jako człowiek militarny, lepiej prawdopodobnie orjentuje się w wypadkach o charakterze wojskowym, a będzie mógł i informacji treści politycznej udzielić bardziej wiarogodnych. Nie radzimy również opierać się na informacjach otrzymanych od zbiegów, którzy jak wszyscy tchórze i zdrajcy, «mają wielkie oczy».

(„E. L.“ № 51—1920)]

Wilno, 11 maja 1920 r.

Wybory do Konstytuanty Litewskiej już się skończyły. Wynik wyborów ogłosiła już prasa litewska, za nią „Gazeta Wspólna“**). Wobec tego, iż wielu kandydatów na posłów zgłosiło swą kandydaturę w kilku okręgach wyborczych, naprz. Sleżewicz aż w pięciu, nie wszystkie nazwiska obranych posłów są już wiadome. Wiadomo jednak, że główni przywódcy i najlepsze siły najwpływowszych od szeregu lat w Litwie partji i grup politycznych: chrześcijańsko-demokratycznej, ludowo-socjalistycznej i so-

*) Treść tego ustępu „E. L.“ próbowało podać w № 52, również bezskutecznie. *Wyd.*

**) Ukazywała się w Wilnie w kwietniu i maju podczas strajku zecerskiego. *Wyd.*

cjalno-demokratycznej znajdą się w Konstytuancie i wezmą czynny udział w jej pracy.

Rozejrzyjmy się nieco w wyborach i ich wynikach, jako żeśmy nie brali w nich udziału bezpośredniego i nie przemawiamy jako zwycięzcy lub zwyciężeni w walce wyborczej.

Nakrótko przed wyborami pisma litewskie (naprz. «Darbas», ludowo-socjalistyczny) wypowiadały obawę, by zróżniczkowanie się partyjne społeczeństwa litewskiego nie zaszkodziło mu wobec zespolenia poszczególnych mniejszości narodowościowych. Podczas gdy we wszystkich okręgach wyborczych stawiano po jednej liście polskiej i po jednej żydowskiej, w kowieńskim zaś również listę niemiecką, litwini wszędzie się rozbili między kilka lub nawet kilkanaście list (w Kownie 14, w Szawlach 12, w Telszach 10 i t. p.), co zwiększało szansę mniejszości przeciwko litwinom. Zwłaszcza grupy inteligenckie jak Pażanga (Smetona, Iczas, Waldemaras) lub Santara (Leonas, Naruszewicz), który bezpośrednio prawie się nie stykają z ludem, wnioskowały, że lud ten obojętnie się zachowa wobec wyborów i w ten sposób osłabi stronę litewską.

„Darbas“ zapowiadał, o ile przypominamy sobie, ilość przedstawicieli żydowskich do 30, a więc przeszło dwa razy większą niż tego wymagał odsetek żydowski w Litwie przed wojną. A znów byliśmy świadkami, jak po ogłoszeniu w „Lietuvie“ wyniku wyborów w m. Kownie prasa warszawska [(wileńska zmuszoną była w tym czasie do wydawania wspólnego komunikatu z «Echem Litwy», więc nie mogła zamieszczać podobnych wiadomości w Wilnie ukutych, za co powinna nam być wdzięczną wobec nieprzyjemnej niespodzianki, jaka wkrótce nastąpiła)] ogłosiła [urbi et orbi,] że polacy zdobędą 30—35 posłów [czyli dziesięćkrotnie powiększyła rzeczywistą ilość miejsc, jaką ci otrzymali.] Twierdzenie to, acz przedwczesne i grubo mylne, również nie z palca było wyłamane, lecz oparte na arytmetyce politycznej, która doskonale zdaje sobie sprawę z rozstrzelenia głosów między kilkanaście list partyjnych contra skupieniu ich na jednej liście mniejszości narodowej. W rachubie tej grało też oczywiście rolę oczekiwanie wyników odpowiednich do wysiłków przedwyborczych [tej grupy, które Wilno popierało niezmiernie czynnie i szczodrze.]

I oto niespodzianka dla wielu: przeszło 90% miejsc poselskich zdobyli litwini! Zdobyli najnaturalniej w świecie—w drodze głosowania powszechnego, równego, bezpośredniego, tajnego i proporcjonalnego.

Oczywiście zwyciężonym pozostaje doszukiwanie się win nie w sobie, lecz w zwycięzcach. A więc dostrzegliśmy już parę dorywczych uwag w pismach warszawskich, że terytorja „polskie“ porozdzierano i poprzykrajano do okręgów litewskich, którzy przegłosowali polaków i t. p.

Co do pierwszego zarzutu to jest on świadomie uogólniony na podstawie faktu przyłączenia powiatu wyłkowskiego do Kowna, zaś kiejdańskiego do rosieńskiego i tawroskiego, lecz spytamy sie polityków wileńsko-warszawskich, jak oni by postąpili na miejscu polityków wileńskich: czy starali by się stworzyć specjalnie w celu zwiększenia ilości posłów mniejszości okręg kiejdańsko-kowieński czy też, jak to uczyniło Kowno, postępując od południa, utworzyli by najnaturalniejsze okręgi: sejneńsko-marjampolski, szacko-wyłkowysko-kowieński, tawrosko-rosieńsko-kiejdański i t. d.? Zresztą stawiając pewien zarzut, należy być samemu odeń wolnym. Spytamy tedy, czy gotując się do plebiscytu w Wileńszczyznie, który, jak wnioskujemy z № 34 «Narodu», napotkał przeszkody nieprzewidziane, działacze wileńscy wykroili specjalne okręgi litewskie, jak tego wymagają względem polaków od Kowna? Czytelnik domyśla się oczywiście, że odpowiedzi potakującej nie doczekamy...

Drugi zarzut tyleż jest poważny co i pierwszy. Przedewszystkiem stwierdzić należy, że wówczas gdy układano ustawę wyborczą, ani gabinet Sleżewicza, ani Rada Stanu, a więc te czynniki, które decydowały o charakterze tej ustawy i mogły pośrednio wywrzeć wpływ większy lub mniejszy na wynik wyborów, aż do znanych wypadków z dnia 22 lutego nie udzieliły wojsku prawa głosu czynnego. Ten tedy czynnik nie był świadomie narzucony wyborom na niekorzyść polaków. Dopiero po 22, gdy warunki zewnętrzne zmusiły do nadania tego prawa, mogło wojsko do pewnego stopnia zaważyć podczas wyborów. [Wiedzą w Kownie, kto agitował wśród wojska w kierunku stawiania tego żądania i jakie destrukcyjne ztąd chciał wyciągnąć wnioski polityczne i strategiczne; dziś wobec tego jeden tylko wniosek potrafilibyśmy wyciągnąć, że «untieroficerskaja żena sama siebia wysiekła»...] Pisma polskie twierdziły stale, że wojsko litewskie jest nieliczne, że sporo w niem polaków, że wojsko to przeważnie znajduje się na linji demarkacyjnej, na której przecież wyborów nie dokonywano, i t. p. Jednocześnie zaś nikt nie przytacza faktu, by umyślnie na dzień wyborów większe oddziały były umieszczane w miejscowościach mieszanych lub «polskich».

Zresztą po obaleniu jednych zarzutów znajdą się inne. Przecież już dowiedzieliśmy się takich nowinek, że podobno aż w 50 parafjach znajdujących się „pod rządem Taryby“ 30% (niektóre pisma podały nawet 80%) ludności stanowią polacy i t. p.

Jedyny zarzut, który jest może słuszny, lecz również wyolbrzymiony, to to, że wobec zawieszenia przez władze litewskie «Ziemi Kowieńskiej» w ciągu paru dni polacy byli pozbawieni pisma agitacyjnego (aż do powstania „Dziennika Kowieńskiego“). Nie powiniśmy go również przeceniać. [Przecież akcja antypaństwowa, jaką w jesieni zwłaszcza uprawiały w Kownie kierownicze grupy polskie i do pewnego stopnia po dziś dzień jej się

nie wyrzekły, była taką agitacją przeciwko listy polskiej, choćby nawet z ludzi wrogich lub niechętnych tej akcji złożonej, że lepszej najzawziętszy szowinista litewski wymyślić by nie potrafił. Pozatem zawieszanie pisma, z łatwością dające się wytłumaczyć jako objaw prześladowania, mogło by tylko zespolić masy wyborców polskich, o ile by one istniały nie w wyobraźni lub na papierze intryg politycznych, i pod tym względem kierownicy polityki polskiej mogliby jeno przyklasnąć p. Mikuckiemu, który to pismo zawiesił.

Cóż tedy wpłynęło na niekorzyść listy polskiej? Przedewszystkiem przestańmy się bawić w inscenizowanie «licznej ludności polskiej» w Kowieńszczyznie. Większość tej ludności «polskiej» rzuciła swe głosy na partje litewskie dlatego właśnie, że nie jest właściwie polską, lecz że się wyraźnie poczuwa do jedności plemiennej z ludnością językowo-litewską. Następnie, nawet poczuwający się do polskości polacy ze sfer pracujących woleli oddać swe głosy partjom wyraźnie demokratycznym niż popierać listę bliższą pod względem językowym, lecz nie zawierający w sobie wybitnych działaczy demokratycznych lub socjalistycznych, jak również w programie swym poprzestającą na ogólnikach frazesu narodowego. W ten tylko sposób umiemy wytłumaczyć nie porażkę polaków, gdyż jej niema, lecz przerachowanie się w swych obliczeniach polityków polskich mimo niezwykle sprzyjająca im okoliczność — rozstrzelenie się głosów litewskich. Z tego radzilibyśmy im wyciągnąć wnioski następujące: 1) trzeźwiej liczyć się z rzeczywistością, 2) wziąść czynny udział w państwowej pracy litewskiej, 3) stanąć do pracy wśród ludu nie jako polakom przed—i nade-wszystkiem, lecz jako demokratom a nie wątpimy, że wówczas nazwiska wielu z nich znalazłyby się na listach wspólnych z demokracją litewską.]

Co do żydów, których liczba w Konstytuancie wynosi 6 zamiast oczekiwanych od kilkunastu do paru dziesiątków, fakt ten tłumaczymy jako stwierdzenie, że obecny odsetek żydów jest o wiele niższy niż przed wojną. Jakkolwiek bowiem wbrew oczekiwaniom wielu lud litewski wziął niezwykle liczny i czynny udział w wyborach (w wielu miejscowościach przeszło 90% stanęło do urny wyborczej), to przecież absenteizm żydowski jak zawsze, tak i w danym wypadku był minimalny.

Sądzimy tedy, że wybory obecne aż nadto stwierdzają litewskość Litwy oraz wysoki stopień uświadomienia politycznego jej ludu. („E. L." № 76—1920 r.).

Wilno, 15 maja 1920 r.

W dziejach Litwy nastąpiła chwila epokowa: dziś rozpoczyna swą pracę Konstytuanta Litewska, która w imieniu całej ludności Litwy, właśc. tej jej części, która się znajduje pod rządem włas-

nym, określi w sposób wyraźny i niezaprzeczalnie prawomocny przyszłość państwową Litwy, jej ustrój społeczno-polityczny i stosunek do krajów ościennych. Odtąd już nie osławiona przez wrogów Litwy Niepodległej „Taryba“ będzie rządziła Litwą, lecz lud Litwy, którego rządy mogą się podobać lub nie podobać, lecz bodaj nikt już nie potrafi odmówić im prawomocności albo też oskarżyć o „niemieckie pieniądze“ i t. p., które to oskarżenia dotąd nieraz jeszcze dają się posłyszeć w stosunku do Rady Stanu Litwy. Prawdopodobnie zniknie też nazwa tarybowca, którem to zmianem prasa lub tłum starał się zdyskredytować pracę państwową społeczeństwa litewskiego.

A może nazwa ta dla wielu stanie się raptem sympatyczną i tęsknica ich za nią ogarnie? Nie żartujemy. Któż bowiem stanowił jądro „Taryby“, jej kość pacierzową? Smetona, Szylingas i wogóle inteligencja zawodowo-narodowa, na której właściwie opierała się w lwiej części praca twórcza powstającego państwa, a która przeważnie nadawała odpowiedni kierunek jego poruszeniom politycznym. Poruszenia te, zwroty i nawroty cechowała przeważnie ostrożność, wahanie nieraz, niekiedy nawet cofanie się wstecz lub wreszcie przekreślanie tego co się przedtem osiągnęło. Połowiczność środków, zrozumiała dla ludzi nieuprzedzonych ze względu na zrozumienie przez rząd tymczasowości swej działalności i odpowiedzialności za zbyt pośpiesznie dokonane czyny i kroki, połowiczność ta nieraz drażniła pewne rozwydrzone grupy polityczne swym niedającym się sprowokować spokojem i flegmą prawdziwie litewską.

Dało się nieraz czytać w pismach polskich, zwłaszcza w okresie jesiennym „burzy i nacisku“ na Kowno, że „Taryba“ obiecuje, obiecuje dać ziemię, a nie daje — dobra mi demokratka! A tymczasem „Taryba“, właściwie rząd, z całą słusznością i konsekwencją nie podjął się dokonania zasadniczej reformy rolnej jako przerastającej granice faktyczne jego kompetencji, poprzestając jedynie na nadaniu ziemi żołnierzom, którzy krwią swą i znojem tę ziemię obronili. Rozparcelowano przeszło trzynaście tysięcy dziesięcin. Nie brano całych majątków, lecz tylko ich folwarki poszczególne, przytem przeważnie z tych majątków, których właściciele nie raczyli się przyłożyć do litewskiej pracy niepodległościowej, lecz nabroiwszy w kraju lub poprostu gnani owczą odwagą i dobrym węchem, pędzili przez linję, by po drugiej stronie znaleźć odpowiednią do apetytu wyżerkę. Przyjmowano ich w rozwarte ramiona i litościwie wysłuchiwano ich biadań i narzekań na litwinów, że z majątku o kilku lub kilkunastu tysiącach dziesięcin wykrawają—kilkaset!

I cóż panowie, lepiej wam teraz, gdy Pażanga z Santarą, owa, jak zaznaczyliśmy, kość pacierzowa „Taryby“, — bierzmy szerzej—„Taryba“ usuwa się wobec chrześcjan-demokratów, socjalistów—ludowców i socjalnych demokratów, wobec Sejmu Usta-

wodawczego, wobec Konstytuanty? Przyłóżcie ucho do ziemi: czy nie czujecie, jak drży już i dudni ziemia radością i niecierpliwością (poczekaj, ziemio droga, nie odrazu rzeczy takiej się dokona!) wobec zbliżającej się zmiany swych właścicieli? I czy nie przychodzi oto na myśl, panowie, że jednak nieźle wam się działo za czasów „tej Taryby" — i handel końmi przez linję i szmugielka i synowie lub samiście na dobrych posadach i w mundurach tak ładnych, że się podlotki na zabój w was kochały?... I czy nie zastanawiacie się nad tem, żeście przespali, niestety, gnuśnym snem obszarniczym tyle stuleci, a czas „tarybi" poprostuście zbłaźnili? „Ostał ci się ino śnur": 3 głosy w Konstytuancie, z któremi wstyd ludziom na oczy się pokazać, gdyż niewiadomo, jak się z nich wytłumaczyć. Wreszcie i opiekunowie, którycheście tyle kosztowali i którzy tyle z wami i uroszczeniami waszemi cackać się musieli, muszą się na was za nieporadność waszą społeczną obruszyć. Cóż wówczas pozostanie?

Co do jednego możecie być pewni: ziemia wasza w Litwie pozostanie, tylko was w niej nie będzie, lecz Litwa po was nie zapłacze... Litwa, to z grobu powstające, wyśnione dziecię Gedyminów i Witoldów, będzie kroczyła swą własną drogą, na was się nie oglądając. Ciężką będzie ta droga, lecz cel jej czysty, kryształowy niby pochodnią ją oświetla. Już dziś Litwa nasza zdołała wzbudzić cześć i szacunek u obcych, z wyjątkiem, oczywiście druhów jej obszarników, dokonała tego własną swą pracą wytężoną i oględną taktyką. Nie wątpimy, że i nadal będą one ją cechowały, że grupy społeczne, które stanęły do pracy w Konstytuancie, potrafią wznieść się ponad wązko pojętą partyjność i wywalczą [(nie mówimy o orężu, panie cenzorze)] niepodległość Litwy ze stolicą Wilnem.

Pokłon wam, posłowie ludu!
Pokłon ci, Konstytuanto!
Litwini wileńscy dziś Cię witają:
Pokłon Ci! („E. L." № 79 — 1920)

Wilno, 29 maja 1920 r.

Skromna nasza uważka z powodu nazwania przed paru dniami w „Naszym Kraju" ministra Gałwanowskiego „prezydentem Taryby" wywołała w następnym numerze tego pisma odpowiedź, że mianem tem „kiedyś" nazwał wymienionego ministra— korektor „Naszego Kraju". Niech będzie i «korektor» czy inny jaki «strielocznik", byleby «Nasz Kraj» nauczył się wreszcie ściślej precyzjować terminy polityczne, dotyczące stosunków litewskich z tamtej strony linji demarkacyjnej. Niestety, roczny przeszło żywot «Naszego Kraju» obfituje w taką moc przykładów lekkomyślnego conajmniej traktowania tych spraw, że wątpimy, by korekta polityczna pisma tego i nadal nie szwankowała.

Właśnie tenże numer czwartkowy «N. K.» potwierdza te nasze obawy!

W numerze tym zamieszczono obszerną «korespondencję własną» z Kowna, podpisaną literką Q., i oparty na niej artykuł wstępny p. t. „Sejm Kowieński", podpisany przez E. S. Zarówno pierwszy, jak i drugi artykuł odznacza się niezwykłą lekkomyślnością «korektorską».

Korespondencja zawiera w sobie m. in. szereg fałszywych lub tendencyjnie oświetlonych faktów, które w artykule ob. E. S. otrzymały jeszcze bardziej tendencyjne zabarwienie. Oto naprz. ulotna uwaga Q: (w Konstytuancie) „spodziewanego uznania Litwy przez Anglję nie było". Mieliśmy zaszczyt i szczęście być na pierwszem posiedzeniu Konstytuanty, przedtem i potem obcowaliśmy i dyskutowaliśmy z przedstawicielami rządu i społeczeństwa litewskiego oraz z posłami — i nikt z nich nie dał poznać po sobie, twierdzimy też śmiało, że nikomu z nich również do głowy nie przyszło oczekiwać, że Anglja, jak marcepan na tacy tuż zaraz wręczy Konstytuancie uznanie niepodległości Litwy. Nie rozmawialiśmy coprawdę z przedstawicielem «Lutni» kowieńskiej, o którego bytności na posiedzeniu dowiadujemy się z „Naszego Kraju", lecz sądzimy, że prawdopodobnie jest on o tyle wyrobionym pod względem politycznym, iż również orjentuje się dobrze w tego rodzaju sprawach. Któż więc był tak naiwnym, że z drżeniem serca naczekiwał chwili, kiedy przedstawiciel Anglji donośnym głosem odczyta owo uznanie? Czyżby korektor? Ejże!

Idźmy dalej. Sekretarz Konstytuanty Natkiewicz (socjalista ludowiec, ku uwadze «Naszego Kraju») otrzymuje nie 50 głosów (mniejszość?), lecz 65. Rzecz mała — i następne są drobne, lecz charakterystyczne. Słusznie naprz. twierdzi korespondent, iż „żadna partja nie chciała zająć miejsca na prawicy" Konstytuanty, lecz niezwłocznie potem czyni absurdalną i niesłuszną uwagę, iż posłowie wobec tego nie siedzą ani na prawicy, ani na lewicy! Oczywiście, posłowie siedzą i na prawicy, i w centrum, i na lewicy, nie wyłamując się pod tym względem z ogólnych praw natury i słabości ludzkiej, mimo że są litwomanami, tarybiarzami oraz innemi potworami zdekulturzonego wieku naszego.

I dalej: „socjalni demokraci zasadniczo zgodzili się brać udział w prezydjum, lecz nie znaleźli pomiędzy sobą odpowiedniego kandydata". Dziwny upór korektorski w odwrotnem przedstawianiu faktów: właśnie soc.-dem. nie zgodzili się brać udziału, mimo że nie tylko mają między sobą odpowiedniego kandydata, lecz też o jednego z nich inne partje specjalnie się dopominały jako o doświadczonego od lat 20, doskonałego kierownika obrad! Nota bene, z ogólnej liczby 13 członków frakcji soc.-dem. 9 jest znanych w społeczeństwie litewskiem inteligentów jak inżynier Stefan Kajrys, który prezydował w roku 1905 na t. zw. Wielkim Sejmie litewskim w Wilnie i w roku 1917 na konferencji

litewskiej tamże, inż. Wład. Syrutowicz, adwokat Wład. Pożela, dyrektor Winc. Czapiński (b. przedstawiciel Litwy w Londynie), adw. Węsławski, dyr. Purenas, ekonomista Digrys, znani działacze społeczni Bielinis i Cyrtowt... Oj panie korektorze!

A oto nowy dowcip pański: „przedstawiciel Małej Litwy w Tarybie, kanonik Szaulis“... Że też i żarty pana się czepiają: kanonik przedstawicielem protestantów! [Czy nie Aukszuołajtis podsunął panu tę myśl dowcipną?] Oczywiście poczciwy kanonik Szaulis nigdy nigdzie nie podejmował się być przedstawicielem Małej Litwy. Nie wątpimy też, że jeżeli rzeczywiście mówił, jak twierdzi Q., o stanowisku względem Polski (mowy jego nie słyszeliśmy), to napewno mówił o stanowisku społeczeństwa litewskiego, nie zaś rządu.

Co do sprawy zwrotu przez rząd majoratu Wasilczykowi, to pomijając, że Q. sprawę tę potraktował zbyt powierzchownie, ob. E. S. w artykule swym wyciągnął z niej wniosek wprost niespodziewany, iż Konstytuanta uchwałą swą nadała mu majorat! Czy nie byłby łaskaw ob. E. S. przytoczyć nam tę uchwałę?

A oto jeszcze jedno. W sprawie amnestji Konstytuanta, nawet stwierdza to Q., uchwaliła, że nie podlegają jej przestępcy polityczni, działający na korzyść krajów ościennych. Stanowisko to z łatwością daje się wytłumaczyć wobec kilkakrotnych prób obalenia rządu Litwy [«na korzyść krajów ościennych».] Nasze stanowisko w tej sprawie zaznaczaliśmy jeszcze w roku ub.; nie zgadza się ono ze stanowiskiem większości Konstytuanty, lecz nigdybyśmy nie mogli dojść do takich ryzykownych wniosków, do jakich doszła frakcja polska w Konstytuancie, protestując przeciwko uchwale jako rzekomo wymierzonej przeciwko polakom jako takim, a zwłaszcza ob. E. S., który «wyraźnie stwierdza», widocznie jako nieprawnik, „bezprawność uchwały sejmowej“. A to w tym celu, by stwierdzić „stanowisko antypolskie“ Konstytuanty i zrzucić na nią «całą odpowiedzialność za wszelkie konsekwencje».

Sądziliśmy, że zmiana „Taryby“ na Konstytuantę zmusi polityków wileńskich do zmiany korektorów [(usunięcia dotychczasowych nach Vaterland)] i do poważniejszego studjowania stosunków i nastrojów kowieńskich. Ano omyliliśmy się.

(„E. L.“ № 90—1920 r.)

Wilno, 1 czerwca 1920 r.

Ob. E. S. w „Naszym Kraju“ poruszył kwestję „Zadań demokracji na Litwie“ (mybyśmy powiedzieli: w Litwie), która też nas, litwinów, obchodzić winna. O demokracji polskiej w kraju naszym, jej fizjonomji i właściwościach, mówiliśmy jeszcze w nieboszczyku, właściwie śpiącym dotąd snem letargicznym „Głosie Litwy“. Posłuchajmy, co o niej mówi jej rzecznik i agitator.

Demokracja polska w Litwie, „niepokaźna liczebnie, stanowi grupę energiczną, która w rozmaitych formach organizacyjnych w ciągu szeregu lat stopniowo coraz konkretniej wypracowywała swój program, stanowiący obecnie podstawy dla t. zw. obozu federalistycznego. W zakresie społecznym oczekują ją zadania przedewszystkiem walki z uwstecznieniem życia polskiego na Litwie, walki z przewagą czynników konserwatywnych, opierających się na klerze i usiłujących izolować życie polskie na Litwie od wpływu tych nurtów demokratycznych, które już dziś zdobyły sobie przewagę w całej Polsce. Organizacja życia społecznego, przedewszystkiem w instytucjach zawodowych, stanowi pole leżące odłogiem dla pracy demokratów polskich na Litwie. Obóz ich musi być zasilony nowymi sokami żywotnemi, musi zdobyć szeregi energicznych, obrotnych i ideowych ludzi, którzyby w limfatyczną atmosferę środowiska wnieśli pierwiastki ruchu, życia, postępu.

Musi ona dążyć do wytworzenia moralnych stosunków zgodnego współżycia z litwinami i białorusinami, stosunków zaognionych z niezwykłą siłą dzięki obustronnej agitacji nacjonalistycznej. Wprowadzenie czynników zdrowych, moralnych, do etyki życia politycznego, przeciwstawianie się ostrym konfliktom narodowościowym, szczere realizowanie programu demokratycznego — oto jej podstawowe zadania. Demokracja ta, następnie, winna walczyć o słuszne prawa ludności polskiej, względem litwinów „szczerze wysuwając hasło zgody i porozumienia“.

Przyjrzyjmy się bliżej tej demokracji i jej walce. Że jest ona „niepokaźną liczebnie“, wiemy i twierdzimy oddawna, lecz by była ona „energiczną“, jak twierdzi ob. E. S., wątpimy mocno. Zaznaczamy, że mówimy o demokracji miejscowej, nie o przyjezdnych urzędnikach lub redaktorach sezonowych, którzy niewiele mają z krajem naszym wspólnego, nieznają nas i — poznać nas nie chcą... Niestety, nie miejscowi, bądźcobądź bliżsi nam i lepiej ze sprawami naszemi obeznani, kierują akcją demokratyczną—za słabi są na to, lecz przyjezdni, [oparci o władze i kasę rządową (mówimy to nie w sensie dwuznacznym)], ziąd pewni siebie i hałaśliwi, sztucznie wywołujący wrażenie większe niż miejscowa demokracja polska wywołać byłaby zdolną. Skutki tego są wcale nietęgie. Przedewszystkiem pisma uważające się za organa demokratyczne oraz działacze demokracji polskiej nie czują pod sobą pewnego gruntu. Ciągle mówią o porozumieniu z litwinami, a o litwinach tyle tylko wiedzą co im podsuną żywioły wsteczne, z któremi zkądinąd walczą na gruncie oficjalnym. Proszę uważnie przejrzeć „Nasz Kraj“ od początku jego istnieniu aż po dziśdzień, wszystko co podaje on o Kownie i inteligencji litewskiej — czy opierając się na tem, inteligencja litewska może wierzyć szczerej chęci demokracji polskiej dojścia z litwinami do zgody i porozumienia! [Przecież skwapliwie wyszukujecie tylko ran naszych i sła-

bych stron, plujecie na nas pogardą i nienawiścią, zbierając materjał odpowiedni ze źródeł, do których prawdziwa demokracja, dążąc do zgody i porozumienia, nigdy uciekać się nie powinna — nie tylko do obszarniczych i tak pono zwalczanyyh przez was „kleszych", lecz nawet do kupionych litewskich Wysockich.]

Cóż dziwnego, że Bogiem a prawdą inteligencja litewska zmusza się poprostu do czytania „Naszego Kraju", ba, woli nieraz „Dziennik Wileński" jako nie przykrywający swej „miłości" ku litwinom maską frazesów demokratycznych. Bo i proszę, w ciągu roku całego aż do obrzydzenia rozwałkowywaliście temat „Taryby ze Smetoną", oplwaliście ją i jego, rządy Sleżewicza i Gałwanowskiego, prawicę, centrum i lewicę, nie znajdując w nas nic poza niemieckiemi i bolszewickiemi agentami i pieniędzmi, całą naszą wytężoną i ofiarną pracę zbywając pogardliwem ramion wzruszeniem, [przyjmując zaś w ramiona łajdaków, którycheśmy za drzwi wyrzucali], aż oto wreszcie potężnym wysiłkiem wyzbyliśmy się tymczasowości, zwołaliśmy Sejm Ustawodawczy, a wy i nadal nic w nas dostrzedz nie umiecie jak tylko „mięszaninę skrajnego szowinizmu ze skrajną lewicowością", intrygę niemiecko-bolszewicką i t. p. i nie chcąc w nas dostrzedz demokracji, wołacie o nią i narzucacie się jednocześnie na kierowników („wszelkie poczynania... bez pomocy kierownictwa ze strony demokracji polskiej są niemożliwe do pomyślenia"). Jakiem prawem i jaką powagą: słabiście i przychodzicie wówczas, gdyśmy od tylu lat pracowali bez waszej pomocy — gdzieście byli, gdyśmy w pocie czoła zakładali najcięższe podwaliny swego życia narodowego?

Powtarzając wciąż swe zarzuty względem litwinów, nie tylko stwarzacie nastrój jaknajgorszy na stronie polskiej i sami też nim się przejmujecie, lecz też wywołujecie uczucie conajmniej niesmaku na stronie litewskiej [przecież litwini wiedzą, że u nich jest inaczej niż podają wasze pisma — kopiąc przepaść między dwoma narodami, nie można mówić o zgodzie!..

Lecz są rzeczy i gorsze. Opierając się na fałszywych informacjach — uważniej się przyjrzyjcie swym współpracownikom, a dostrzeżecie jak was nabierają — i stwarzanych w znacznym stopniu przez was samych nastrojach, nieraz jużeście się zaplątali w awanturę antykowieńską, naprz. w jesieni r. u., gdyście wcale niedwuznacznie ją popierali i nawet jako korespondencje drukowali u siebie — raporta z Kowna, kompromitujące wasze czynniki polityczne, lecz się skończyło wcale nieładnie — i może znowu wkrótce się zaplączecie, sądząc choćby tylko z waszych niedomówień lub przemówień „Zjednoczonej Litwy" (o przyszłych „trupach" kowieńskich)].

Nie, panowie [szlachta], nie tędy do nas droga. Kędy? — spróbujemy odpowiedzieć w następnym numerze.

(„E. L." № 92 — 1920)

Wilno, 5 czerwca 1920 r.

Tak zw. demokracja polska w Litwie nie jest demokracją w ścisłem tego słowa znaczeniu. Jestto roślina poniekąd egzotyczna, przywieziona aż z pod Warszawy lub Lwowa, o strukturze szlachecko-mieszczańskiej, nieoparta o silne podłoże miejscowe, lecz o zewnętrzne, postronne przeważnie czynniki i wskutek tego chwiejna, niezbyt odporna na miejscowe chwasty endeckie, owszem przejmująca się nieraz ich barwą i zapachem. Mimo stałą [i bezpłatną] reklamę w „Naszym Kraju", [bombastyczne] artykuły, wieczory dyskusyjne i t. p., wpływ jej organizacyjny na miejscowe społeczeństwo zaledwo dostrzedz się daje i często, zbyt często trudno ją odróżnić od endecji. Przynajmniej o ile poprzestaniemy na prasie i jej stosunku do litwinów. Przed paru dniami stwierdzaliśmy naprz., że stosunek jej do litewskiej twórczej pracy państwowej nawet po usunięciu się Taryby pozostaje równie negacyjny jak i za jej istnienia, sejm ustawodawczy Litwy traktowany jest jako ciąg dalszy Taryby, mimo że dominują w nim inne grupy niż w Tarybie, mimo że jego dążności lewicowe tak są wyraźne i jaskrawe, iż prasa warszawska już go ochrzciła «sejmem bez prawicy», mimo [niezaprzeczalną] prawidłowość wyborów i prawowitość sejmu. «Nasz Kraj», jak wiemy, nie znajduje w nim nawet demokracji.

Nie da się zaprzeczyć, iż dziwna ta taktyka nic wspólnego z polityką szczerze demokratyczną mieć nie może. Taktyka ta 1) ukrywa wobec społeczeństwa polskiego prawdziwy obraz zbudu państwa litewskiego, fałszywie wygina kąty jego i rzuca nań światło jaknajfałszywsze, 2) odstręcza litwinów nie tylko od czytania prasy wileńskiej lub warszawskiej, lecz też od prób porozumienia lub zgody, w której szczerość po wysłuchaniu „komplementów" wierzyć zmusić się chyba trzeba, [3) stwarza atmosferę niezdrową intryg politycznych i awanturniczych projektów, w której dobrze się czują chyba tylko Wysocey dwujęzyczni i inni mężowie przejściowi, lecz ogół i kraj cały czuje się bardzo źle, zaś kwestja rozstrzygnięcia sporu polsko-litewskiego ani o krok się naprzód nie posuwa.]

Wiemy, że rady postronnych nie są przyjemne, zwłaszcza o ile tych postronnych uważa się za ludzi niespokojnych, zaślepieńców politycznych. Mimo to doniosłość sprawy, którą mamy do rozstrzygnięcia, zmusza nas do pewnego nawrotu w podwórko sąsiednie, tembardziej że, właściwie mówiąc, płot między naszemi podwórkami nie jest zbyt szczelny, jakkolwiek wrota zamknięte są jeszcze na kłódkę. Wścibiamy tedy swój nos natrętny w szczelinę płotu na cudze podwórko i wołamy na głos cały:

— Obywatele, przestańcie być szlachtą demokratyczną, lecz bądźcie zwykłymi demokratami!

Doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że nie można się

przekształcić w oka mgnieniu, lecz samo tylko poważne zastanowienie nad wynikami taktyki dotychczasowej zmusi do jej rewizji, ewentualnie do zmiany w kierunku bardziej zgodnym z teoretycznemi założeniami demokratycznemi. Jakiejbyśmy zmiany wymagali? Odpowiemy krótko: 1) wypędzenia złych doradzców i ludzi wobec strony drugiej skompromitowanych [zwłaszcza w rodzaju Georg von Wysocky,] 2) uważnego śledzenia twórczej pracy litewskiej i prawdziwego jej odźwierciedlania („Echa Litwy“ przecież „w przyzwoitem towarzystwie się nie czyta“ lub poprostu się zaprzecza podawanym przezeń informacjom, jakkolwiek dotychczas wszystkie te informacje, podawane oględnie, [stale] się sprawdzają), 3) ścisłego przestrzegania, by postulaty demokratyczne spełniane były nie tylko na papierze kancelaryjnym, lecz i w rzeczywistości. W następstwie musi się wytworzyć zgoła inny nastrój niż dotychczas, nie tylko z tej, lecz i z tamtej strony linji demarkacyjnej, który umożliwi dojście wreszcie do porozumienia, jednocześnie zaś 1) wzmocni wpływy demokracji wśród ludu, 2) przekształci samą demokrację, rozbijając jej zaśniedziałą skorupę szlachecką.

Jesteśmy szczerzy i powiadamy: tylko prawdziwie demokratyczna taktyka doprowadzi do porozumienia, gdyż wówczas przeszkód nie do przesadzenia nie mamy, zaś taktyka obecna nie tylko do szczerego, lecz nawet do nieszczerego porozumienia doprowadzić nie może, gdyż sama przez się stanowi największą ku temu przeszkodę. („E. L.“ № 95—1920).

Wilno, 11 czerwca 1920 r.

Posłowie warszawcy ob. Kamieniecki i Niedziałkowski spędzili parę dni w Kownie, stykając się z przedstawicielami stronnictw politycznych, oczywiście, nie „wszystkimi“, jak twierdzi „Nasz Kraj“, lecz bądźcobądź z leaderami stronnictw głównych, zarówno reprezentowanych w sejmie ustawodawczym — ,socjalnej demokracji, socjalistów ludowców i chrześcjan demokratów, jak również tych, które się znajdują poza sejmem (Pażanga, Santara, lewi eserzy). Rozmowy posłów z poszczególnemi przedstawicielami stronnictw litewskich, jako też wrażenia ogólne z Kowna podaje «Nasz Kraj» w numerze pozawczorajszym.

Szczerze pragnąc, by stosunki Polski z Litwą ułożyły się w drodze porozumienia wzajemnego i zobopólnej zgody, jesteśmy przekonani, że porozumienie to może być szczere i trwałe dopiero po uprzedniem społecznem jego przygotowaniu. Wzajemne poznanie się obojga społeczeństw nie idze szpalt skrępowanej przez warunki zewnętrzne prasy, a więc niezupełne, lecz w drodze bezpośredniego zetknięcia się czynników społecznych. Niech sobie zetknięcie się to będzie niekiedy, zwłaszcza z początku, przykre lub zbyt ostre, niech się przemówi sobie nieraz — niechajmy to! Nie

taki djabeł straszny jak go malują, nie takie już Kowno zniemczałe i zbolszewiciałe jakiem malują je, bałamucąc opinję polską, dla rozmaitych powodów je porzucający rozmaici niedolitwinieli litwini lub poprostu ciemne osobniki. Należy je tylko poznać, zrozumieć, a nie wątpimy, że dojście do porozumienia między demokracją polską i litewską, a więc też doprowadzenie do porozumienia Litwy z Polską da się osiągnąć. Należy tylko, powiadamy, poznać Kowno i twórczopaństwowe wysiłki społeczeństwa litewskiego, wyzbyć się rozmaitych uprzedzeń i nałogów, a głównie— szczerze pragnąć dojścia do porozumienia na korzystnych dla obu stron warunkach.

Pod tym kątem widzenia sprawę tę rozważając, z większem zadowoleniem przyjmowaliśmy do wiadomości pojażdżki do Kowna działaczy społecznych w rodzaju jesiennej ob. Abramowicza, Babiańskiego i Mickiewicza lub ostatnio ob. Kamienieckiego i Niedziałkowskiego niż misje oficjalnych lub półoficjalnych przedstawicieli rządów, ob. Szaulisa, Staniszewskiego lub też Wasilewskiego, jako przedwczesnych.

Niestety, podczas gdy pierwsza pojażdżka do Kowna ob. Babiańskiego i in. wykazała bądźcobądź poważne traktowanie sprawy przez jej uczestników, pojażdżka ostatnia niewiele posunęła sprawę naprzód. Przynajmniej o ile sądzić można wywiadu ogłoszonego w „Naszym Kraju". W ciągu dwu dni pobytu rzeczywiście niewiele więcej można było stwierdzić w Kownie ponad «wielką obecność niemców», zresztą względną i zrozumiałą wobec żywszej wymiany handlowej między Litwą kowieńską a Niemcami niż naprz. między niemi a Litwą wileńską. Podobne «ogólne wrażenie» otrzymaliśmy co do ilości rosjan, gdyśmy w jesieni r. u. zwiedzali Warszawę. Dziwnie też brzmi w ustach prof. Kamienieckiego «drożyzna większa niż w Wilnie i Warszawie» jako też «mniejsza ilość produktów» w Kownie wobec powszechnie znanego w Wilnie zjawiska—szmuglowania produktów z Kowna do Wilna, a nie odwrotnie; uzgodnić tych dwu zjawisk nie potrafiłby nawet profesor ekonomji wileńskiej Wł. Zawadzki.

«Brak tolerancji» w Kownie względem innych narodowości i «grup skrajnie lewicowych» jakoś się nie zgadza z faktem stwierdzonym bynajmniej nie przez litwinów — uznania i urzeczywistnienia w Kownie autonomji narodowościowej (a co o tem słychać w Warszawie?), udziału skrajnej lewicy (zgodnie z ustaloną w «Naszym Kraju» terminologją) w sejmie ustawodawczym (nawet lewy eser w nim się znajduje!); zresztą analogje ze stanem rzeczy u sąsiadów u najbliższego od Kowna Wschodu i Południa zawsze wypadną na korzyść pierwszego. Co do mającego wybuchnąć, w Kownie «wielkiego ruchu strajkowego», [co do źródeł jego najlepiej zasięgnąć informacji w Wilnie, nie w Kownie, bo przecież nie ersatzstolica, tylko stolica Litwy prawdziwa jest przeważnie ruchu tego inicjatorką jako szczerze co do następstw jego zainteresowa-

na. W Wilnie też mogliby się posłowie dowiedzieć, że ruch ten na 15 czerwca (liczba 15 przedstawia dla pewnych sfer politycznych wileńskich coś w rodzaju magnesu — 15 lutego, 15 maja, 15 czerwca...) inicjowany ma być misternie z ruchem wojskowym spleciony... Zresztą] nie mamy bynajmniej zamiaru, zaprzeczać, że ruch ten ma właściwe sobie założenie ekonomiczne, jak ma je strajk drukarski koło tygodnia trwający w Kownie, jak miał je kwietniowy strajk zecerów wileńskich i t. d. Jeżeli rzeczywiście, jak twierdzi pos. Niedziałkowski, robotnicy kowieńscy mają żądać równouprawnienia jęz. polskiego z litewskim (wiemy o urzędnikach kowieńskich, wydalonych z powodu nieznajomości, oprócz jęz. rosyjskiego, żadnego języka miejscowego), powinniśmy może my, litwini kowieńscy, cieszyć się z tego, gdyż może (morze wielkie i szerokie, niestety) to wpłynie i na nasze nienormalne stosunki, gdy już nie nieznajomość języka polskiego, lecz poprostu przyznanie się do litewskości zamyka nieraz przed nami drzwi pracy społecznej, [odbiera nam mieszkania i zmusza instytucje nasze do szukania pomocy z za linji demarkacyjnej.]

Wnosimy tedy, że wrażenia posłów z pobytu w Kownie nie tylko są ogólne, lecz też ogólnikowe, powierzchowne i nieprzetrawione. Wrażeń tych doskonale można było nabyć, bynajmniej nie wyglądając do Kowna, a poprzestając na pobieżnym nawet przeglądzie prasy warszawskiej i wileńskiej, tego co podaje ona o nadzwyczajnościach kowieńskich. I mybyśmy bynajmniej nie zaprzątali niemi głowy, gdyby nie udzieliły się one posłom na sejm warszawski, którzy pragnęli uzyskać «bezpośrednich z pierwszego źródła informacji», lecz i u źródła się znalazłszy nie uznali za potrzebne zdjąć swe czarne, warszawsko-wileńskie okulary. Cóż tedy mówić o całem społeczeństwie polskiem, pozbawionem możności czerpania swych wiadomości o litwinach ze źródła, gdy najprzedniejsi jego tak lekkomyślnie potraktowali powierzoną im sprawę i nie wyzyskali w sposób poważny udzielonej sobie możności bezpośredniego doń dotarcia.

Ogólne wszakże wrażenia posłów warszawskich podrzędne mają znaczenie—zresztą kto wie, o ile wiernie je przytoczył «Nasz Kraj» — wobec wywiadów, jakie posłowie polscy mieli z posłami litewskimi. Wywiady te spróbujemy omówić w następnym numerze, [o ile los dzisiejszego artykułu nie wykaże, czy «Echo Litwy» może niewypaczoną opinję litewską podać do wiadomości ogółu lub też musi się zadowolnić wycieczką frazeologiczną]. Sądzilibyśmy jednak, że powaga sprawy nakazywałaby umożliwić i stronie drugiej wypowiedzenie swego zdania i ostrzeżenie, uboczne zresztą, społeczeństwa przed snutą, mimo złożoną obietnicę «więcej (od jesieni r. u.) nie grzeszyć», w dalszym ciągu intrygę polityczną poławiaczy ryb w mętnej wodzie.

(„E. L." № 100 — 1920)

Wilno, 13 czerwca 1920 r.

Złożyliśmy obietnicę omówienia w numerze wczorajszym wywiadu posłów polskich z posłami litewskimi, aż się sami przestraszyliśmy. A nuż znowu, jak się to często z nami zdarza, będą nas rwali na wszystkie strony: tu inspekcja szkolna, tam przepustki, indziej sprawy podręcznikowe, interesanci, posiedzenia, odczyty i t. d., słowa nie dotrzymamy i narazimy się na dowcipne dowcipy z powodu naszych „kłopotów". I słusznie bylibyśmy «obici», psujemy bowiem sielankę endecko-demokratyczną, jaką dostrzegamy w obozach polityków wileńskich, zwykle skłóconych, lecz gdy chodzi o litwinów, zwłaszcza o barbarzyńców kowieńskich, niezwykle zgodnych w swym stosunku do nich oraz do ich wysiłków jako budowniczych państwa litewskiego. Na szczęście los zgrzytliwy umożliwił nam pochwycenie godzinki nocy wileńskiej i oto stajemy wobec czytelników, coprawdę nie na czas oznaczony, gdyż sen zbyt był onegdaj natarczywym, lecz lepiej późno niż nigdy lub zapóźno.

Wywiady polaków z litwinami—dobra rzecz, ani słowa. Im częściej i szerzej będą one dokonywane, tem lepiej i prędzej się porozumiemy. Byle by wywiady ukazywały się w formie ścisłej, wiernie oddającej myśl i słowo współbiesiadnika. Pod tym względem niestety powstają nieraz wątpliwości. Przykład mieliśmy w styczniu bodaj w «Robotniku» warszawskim, który wywiad swój z litwinami Kajrysem i Pożełą podał w takiej formie, iż musieliśmy poddać go ostrej krytyce, której słuszność uznali K. i P., mimo odmienny pogląd ich od naszego na poszczególne sprawy kowieńskie, a zwłaszcza na rząd Gałwanowskiego. Wywody kowieńskie powtórzone są ze słów przedstawiciela jednej strony pos. Niedziałkowskiego, a więc nie tylko nie stwierdzone podpisem strony drugiej, lecz nawet ob. N. Nie mamy tedy pewności, czy nie wkradły się do nich pewne naleciałości subjektywizmu oddawcy lub oddawców wywiadu.

Drugi warunek celowości wywiadu, naszem zdaniem, stanowi nie tylko wierne, lecz też szerokie oddanie rozmowy, zbytnia bowiem jej konspektyzacja i wyłapywanie poszczególnych myśli waży nieraz dotkliwie na całości wywiadu. Samiśmy przed laty na własnej skórze to odczuli, gdy pewien reporter warszawsko-wileński zamieścił w «Świecie» m. in. rozmowę z niżej niepodpisanym, w której poszczególne zdania nasze wiernie są oddane, lecz dorywcze ich powiązanie wypaczyło myśl naszą w kierunku, jaki pragnął jej nadać nasz interlokutor. W wywiadach kowieńskich naprz. pos. Niedziałkowski, a może tylko «Nasz Kraj» stale twierdzi o wykluczaniu Białorusi przez przedstawicieli poszczególnych partji litewskich z kombinacji politycznych. Jakbyśmy musieli to zrozumieć? Sądząc ze słów min. Waldemarasa w oddaniu „Naszego Kraju", „litwini uważają, że Białoruś

i Ukraina są to sprawy wewnętrzne rosyjskie", a więc i inne partje, naprz. socjalna demokracja i socjaliści ludowcy, również je jako takie tylko szacują? Tymczasem wiemy przecież dobrze, że społeczeństwo litewskie stale popiera białoruskie wysiłki twórczo-państwowe, wychodząc z założenia prawa każdego narodu na samookreślenie. Co innego, gdy się żąda od litwinów, by Litwa z Białorusią stanowiła jednostkę państwową, konglomerat zlepiony gliną obszarniczą i burżuazyjną o zabarwieniu polskiem, na co demokracja litewska zgodzić się nie może. Dlatego też, o ile rzeczywiście min. Waldemaras twierdził, że sprawę białoruską litwini przesądzają jako wewnętrzną sprawę rosyjską, to twierdzenie to stanowczo winniśmy odeprzeć jako zbyt uogólniające. Zresztą końcowy ustęp przemówienia min. W. w brzmieniu «N. Kr.», zestawiony z oświadczeniem przedstawicieli socjalnej demokracji a dotyczący kwestji federacji, jeszcze raz stwierdza, że używanie ogólnikowej formy „litwinów" zanadto jest pośpieszne: „litwini wyrzekli by się raczej Wilna, niżby się zgodzić mieli na federację z Polską" (prof. Waldemaras) i — „federacji z Polską partja (s. d.) nie odrzuca!" Proszę to uzgodnić! I kto tu zawinił, prof. W., posłowie Węsławski i Kajrys, pos. Niedziałkowski czy «Nasz Kraj?»

Jako trzeci warunek dobrego wywiadu stawialibyśmy—szczerość. Co naprz. mieli odpowiedzieć lewi eserzy litewscy w kwestji federacji z Polską? Że federację uznają za konieczność, lecz tylko z tem państwem, które będzie miało najdemokratyczniejszy ustrój. Ponieważ eserzy litewscy jeszcze przed wojną wyraźnie zerkali w stronę Rosji i dzisiaj, mimo papierową walkę z bolszewikami, stają na gruncie sowietów, plebiscytu ludu pracującego i t. p., więc niema wątpliwości, iż dyplomatycznie się wyrażając, stwierdzili oni właściwie swój negacyjny faktycznie, nie teoretycznie, pogląd na możliwość federacji z Polską. Należało to wyraźnie stwierdzić, że rozmowa przedstawicieli tej partji z posłami polskiemi była nieszczerą.

Musimy też przypomnieć, cośmy w styczniu mówili o charakterystyce jaką soc.-demokracja daje rządowi Gałwanowskiego, że ma być par exellence reakcyjny. O ile się mówi z przedstawicielami społeczeństwa polskiego, w którym ustosunkowanie sił społecznych i politycznych jest odmiennem niż w Litwie, użycie epitetu ornans „reakcyjności" może ich z łatwością w błąd wprowadzić, gdyż przyjmą go jako odpowiednik warunkom polskiego życia politycznego. Co innego zaś, gdy się wyraźnie i z naciskiem podkreśli swoistość warunków społecznych litewskich. Wówczas „reakcyjność" litewska w innem ukazać się musiałaby świetle i swą «par exellence» napewno by utraciła, a nawet niejeden może demokrata polski z zazdrością by westchnął—pocichu!

Widzimy tedy, z jaką ostrożnością przyjmować należy wy-

wiady wogóle, a zwłaszcza ostatnie kowieńskie, na co też zwracamy uwagę naszych czytelników, powtarzając je z „Naszego Kraju". («E. L.» № 102—1920).

Wilno, 16 czerwca 1920 r.

Poseł Niedziałkowski nie poprzestał na wylaniu swych wrażeń z Kowna w Wilnie (w «Naszym Kraju»), lecz zawiózł je do Warszawy i udzielił czytelnikom «Robotnika» (№№ 155, 156, 157— Listy z Kowna). Nie różnią się one zasadniczo od podanych w Wilnie, lecz omawiamy je również ze względu na wyraźniejsze podkreślenie niż przedtem pewnych momentów jako też szereg nowych «nieścisłości», jakie w nich się zawierają.

Już wstęp Listów z Kowna jest wielce charakterystyczny, że się wyrazimy—wileński! Odrazu pos. N. stwierdza, iż w Jewju na linji demarkacyjnej podoficer litewski rozmawia z nim po rosyjsku, z za niego wygląda agent tajnej policji («rzekłbyś żywe wcielenie lat okupacyjnych, ostatni ślad uchodzących pułków Ludendorffa» — sirecz niemiec), wreszcie w kontrrazwiedce kowieńskiej Zink «pomocnik Hindenburga» pełni funkcje wiceszefa. A więc Rosja i Niemcy — oto i Kowno! Prawdziwie wileńskie informacje i poglądy. Tyle razy jeździliśmy przez Jewje i nigdyśmy się z agentami policji tajnej nie spotykali, a tymczasem pos. N., jadąc poraz pierwszy, nie tylko zobaczył go, lecz i odrazu przejrzał, że to szpicel! Ciekawiśmy coby na to powiedział właściciel «olbrzymiego kija», cygara i butów z cholewami, które to przedmioty upoważniły pos. N. do nadania spokojnemu hreczkosiejowi sympatycznego epitetu! Że podoficer litewski, zapewne z takich litwinów, co to nie ukończyli szkół polskich, na pytanie doń skierowane nie w języku litewskim odpowiedział po rosyjsku, dowodzi to, naszem zdaniem, tylko jego grzeczności, iż nie przemawiał w jęz. rodzinnym i starał się być zrozumianym. Wiceszefa kotrwywiadówki kowieńskiej Zinka wcale niema; sąsiad z automobilu źle Pana poinformował, ob. Niedziałkowski! Nie dziwimy się, że pos. N. w «Naszym Kraju» stwierdza «wielką obecność niemców» w Kownie, skoro każden przechodzień w butach z cholewami i z kijem w ręku wyglądał mu jeżeli nie na Rinaldo Rinaldini, conajmniej na szpicla, a niemcy majaczyli mu z za każdego krzaka! Wszak strach, zwłaszcza w polityce, ma wielkie oczy.

Poprzez informacje o stosunkach administracyjnych w Kowieńszczyźnie, otrzymane jeszcze w drodze z ust wielce niepewnych i wielce skłonnych do przesady, przechodzimy do przeglądu litewskich partji politycznych, jakiego dokonywa pos. N. Nota bene, pos. Kamieniecki otrzymuje swe informacje od ks. Lausa, posła do sejmu z ramienia listy polskiej, zaś pos. N. od socjalnych demokratów. Pamiętajmy o tem, spotykając się z informa-

cjami posłów K. i N. o stosunkach kowieńskich, jak również o tem. że pos. N. jest członkiem Polskiej Partji Socjalistycznej.

Komuniści, jak słusznie twierdzi pos. N., są nieliczni w społeczeństwie litewskiem. «Nieomal komunizującymi» są robotnicy polscy w Kownie, co też tłumaczy, dlaczego rząd litewski musiał się uciekać do środów zapobiegawczych wobec nich, narażając się na niesłuszny zarzut prześladowania polaków jako takich. Przypominamy też, że pos. Daszyński w ostatnim swym liście do robotników francuskich, stwierdza wyraźnie i słusznie, iż w sejmie litewskim niema bolszewików. Dorywcze te uwagi posłów polskich radzilibyśmy pismom wileńskim poddać głębszemu rozważeniu i zaprzestać poszukiwań bolszewistycznych wśród społeczeństwa litewskiego: szkoda na to czasu i zachodu, gdyż z góry skazane są na bezowocność.

Słusznem jest też twierdzenie, oczywiście ze źródeł litewskich i esdeckich, że w obozie socjalistów rewolucjonistów «panuje chaos ideologiczny i zamieszanie». Trudno czegoś innego się spodziewać od partji, której nawą kieruje były poseł do Dumy Państwowej Januszkiewicz...

Największą sympatję pos. N. pozyskali socjalni demokraci zapewne jako zbliżeni doń pod względem partyjnym, jako też dla tego, że nie odrzucają związku z Polską demokratyczną. Podaje też charakterystyki wodzów socjalnej demoracji: «Węcławski, człowiek bardzo zdolny, inteligentny i wykształcony, Kairys ujmujący tym ideowca bez wszelkich ambicji osobistych, pracującego, tylko dla sprawy, Pożela, przedstawiciel kierunku lewicowego uosobienie energji i sprężystości». Charakterystyki, zdaniem naszem, dosyć prawdziwe; szkoda, że partyjność pos. N. nie pozwoliła mu na rzeczowe charakterystyki przedstawicieli również innych kierunków politycznych.

Jeszcze socjalista ludowiec Sleżewicz jestto «człowiek ujmującej powierzchowności, pogodny i rozumny», lecz już prof. Waldemaras, jako przedstawiciel rządu, ściąga na siebie ironję pos. N. nawet pod względem swej powierzchnowości, gdyż ma mieć «tłuste i niezupełnie czyste rączki», «wypukły brzuszek» i «półłagodny, półprzebiegły uśmiech», a głównie dlatego, jak sądzimy, że się wielce przyczynił do ocalenia Litwy przed zachłannością sąsiadów. Uwaga ta nie przeszkadza nam oczywiście pozostawać i nadal przeciwnikiem politycznym profesora.

Największe cięgi ściągnęli na siebie chrześcijańscy demokraci, a zwłaszcza ich leader poseł Krupowicz. Nie podoba się pepeesowi warszawskiemu marynarka i czarna broda księdza Krupowicza oraz względność biskupa Karewicza, który na to zezwala. Powtarza też szablon lewicowy o rzekomym terorze wyborczym, który nawet w relacji pos. N. zawierał się w agitacji z ambon, popieraniu pewnych ministrów chrześc. demokratów, albo też o «chytrym wykrajaniu okręgów», zapominając lub nie

wiedząc, że okręgi te wykrajali nie chrześc. demokraci, lecz główna komisja wyborcza złożona z przedstawicieli rozmaitych ugrupowań politycznych, nie wyłączając polaków i żydów. Nie «chytrości» chrz. dem., lecz zwykłej arytmetyce polityki demokratycznej zawdzięczają chrześc. dem. swe 59 mandatów zamiast 48, jakie by im przypadły w razie utworzenia z Litwy jednego okręgu wyborczego (!), s. d. 13 zam. 20, polacy 3 zam. 6 i t. p. A posłuchalibyśmy, jak się na tę arytmetykę uskarża partja prof. Waldemarasa, która wskutek zróżniczkowania okręgowego nie mogła przeprowadzić żadnego posła! Lecz porzućmy teren wycinań okręgów i arytmetyki politycznej i spytajmy, dlaczego rzeczywiście chrz. dem. zwyciężyli? Naszem zdaniem, mylą się ci, którzy walą wszystko na «teror» chrz. dem., agitację i t. p. Że dobry agitator mógł przekabacić na swą stronę poszczególną parafję lub jej większość, wierzymy, lecz zrzucać na agitację całą winę, jak to czyni lewica, która pozostała w mniejszości, niesłusznie i niepolitycznie, gdyż się przed sobą samym ukrywa prawdę— swą własną chorobę, a więc też i lekarstwo na tę chorobę. Socjalni demokraci zwyciężyli w Szawlach lub w Kownie, gdzie pracują realnie, przegrali zaś tam, gdzie mało dotąd pracowali; tak samo socjaliści ludowcy. Stwierdzamy to mimo całą swą sympatję do grup lewicowych. A przecież chrz. demokracja, coprawdę przedtem nie posiadająca nazwy odpowiedniej, pracuje w Litwie od kilkuset lat! Należy głębiej się nad tem zastanowić.

Mówiąc o chrz. demokracji, lewica litewska, a za nią oczywiście pos. N. nie mogą się ustrzedz dawnego szablonu terminów politycznych i traktują ją jako grupę wyłącznie reakcyjną. Jestto błąd, który się mści na lewicy. Patrząc zblizka lub zdaleka, byle trzeźwo i bez roznamiętnienia, w dzisiejszej chrześcijańskiej demokracji litewskiej wyraźnie dostrzegamy, jak we włoskiej naprz., dwa prądy: jeden starszy konserwatyzm par exellence (porów. ks. Dąbrowskiego lub in.), drugi zaś — młodszy, radykalno-demokratyczny (ks. Krupowicz i in.). Lewica winna byłaby dążyć nie do zcementowania tych dwu odłamów w jedną grupę, lecz odwrotnie zbliżać ku sobie nową lewicę chrześcijańsko-demokratyczną. Lecz o tem może innym razem i gdzieindziej.

Nie powtarzamy i nie omawiamy wywiadów pos. N. z przedstawicielami parafji poszczególnych, gdyż nie odbijają one od podanych w «Naszym Kraju» i przez nas już omówionych. Na zakończenie przytoczymy — ku wiadomości publiczności wileńskiej— ogólne wnioski pos. N.:

1) «idea Wileńskiej Litwy historycznej (Kowno — Wilno — Mińsk) niema pośród litwinów wcale zwolenników (oprócz typów w rodzaju Auksztuołajtisów — uwaga «E. L.»);

2) idea Litwy — powiedzmy — średniej (Kowno — Wilno) jest dążeniem wszystkich stronnictw;

3) program federacji z Polską i samookreślenia uznają (ale nie wyznają — «E. L».) tylko socjaliści;

4) chrześcijańscy demokraci są wrogami Polski, ludowcy zaś nieprzejednanymi przeciwnikami w sprawie Wilna».

Pos. N. oczekuje «ocalenia Litwy (= zbliżenia do Polski?) wówczas, gdy w Litwie zwyciężyły prawdziwa demokracja«, lecz zapomina dodać, że by Polska mogła ku sobie pociągnąć Litwę, musi również i w niej zwyciężyć «prawdziwa demokracja», na co się dotychczas wcale nie zanosi. Niema tedy poco się gniewać i oburzać na litwinów, że nie idą na ładne oczko i słówko, lecz uważnie się przyglądają Polsce, jak też to ona wygląda w obecnym swym zbudzie społecznym i państwowym. Jak dotychczas— niepociągająco. („E. L." № 104 — 1920)

Wilno, 17 czerwca 1920 r.

Powiemy słów parę (fałsz frazeologiczny, który tylokrotnie i przez nas nawet jest powtarzany) o pewnej szkole wileńskiej. Szkół w Wilnie mamy jakkolwiek niedostatecznie, lecz dosyć sporo—polskich, litewskich, białoruskich, żydowskich. Polacy mają nawet swój uniwersytet, coprawdę zdaniem prof. J. Baudouin de Courtenay, całkiem zbyteczny, gdyż nieodpowiadający warunkom i wymogom życia naszego kraju, w założeniu swem fałszywy i rozreklamowany, lecz bądźcobądź całkiem realny i namacalny. Uniwersytet ten oraz szkoły średnie lub niższe skupiają na sobie uwagę nie tylko kilku tysięcy uczącej się młodzieży, lecz i tyleż mniejwięcej jej otoczenia. Żadna wszakże, nie wyłączając uniwersytetu, nie uwydatnia w sobie tyle interesu społecznego i narodowego co gimnazjum litewskie. Interesują się nią nie tylko litwini, rodzice lub opiekunowie uczącej się w niem młodzieży, lecz nawet nie litwini, wśród których daje się dostrzegać zbożne, nawet głośno wypowiadane życzenie: «A kiedyż cię nareszcie djabli porwą!» Nie sądźmy, by szkoła ta uprawiała jaki neoreformatorski kierunek pedagogiczny i dziwnością metody nauczania ściągała na siebie uwagę ogółu. Bynajmniej! Założona w pierwszym roku okupacyjnym (pruskim), oparła się ona o program i metody tradycyjne dawnej szkoły rosyjskiej, stopniowo jeno przekształcając je odpowiednio do wymagań i potrzeb własnego społeczeństwa oraz zasad nowoczesnej pedagogji. Urobiła ona kilku oddanych jej pracowników szkolnych, którzy odrzucając na bok swe ambicje osobiste naprz. w dziedzinie polityki i słabostki w rodzaju potrzeby odpowiedniej atmosfery życia umysłowego i narodowego, na brak której pozostając w Wilnie w obecnych warunkach politycznych są skazani, poświęcili całą swą energję i wysiłek umysłowy pracy w szkole lub szkołę mającej na względzie.

I oto gimnazjum to stało się ośrodkiem życia społecznego

i umysłowego litwinów wileńskich. Przeszło 450 uczni i uczenic (przeszło 250 chłopców i koło 200 dziewcząt), prawie wyłącznie litwinów (z wyjątkiem 1 żydówki i 2 niemek), w lwiej części z Wilna lub Wileńszczyzny (pow. wileńskiego, święciańskiego, trockiego, lidzkiego), kierowanych w 18 klasach przez prawie 30 nauczycieli i nauczycielek, zapełnia szczelnie gmach gimnazjalny przy ul. Św.-Jerskiej 38. W godzinach porannych, gdyż w poobiednich i wieczorowych ożywiają go inne szkoły jako to: litewskie seminarjum nauczycielskie, litewskie kursa naukowe, wieczorowe gimnazjum żeńskie, które korzysta z uczynności gimnazjum litewskiego, by dać możność wychowankom (nie litwinkom) dawnych szkół rosyjskich ukończenia średniego zakładu naukowego ze stopniowem zastosowaniem się do nowych warunków miejscowych, a więc z uwzględnieniem języków polskiego i litewskiego, historji Litwy i t. p., jako też rozmaite koła i grupy uczniowskie z zamiłowaniem oddające się nauce rysunku i malarstwa, muzyce, śpiewom, uprawiające teatr lub sport albo poprostu, naśladując dorosłych, redagujące swe pisemka. Gmach szkoły stał się niezwykle popularnym w społeczeństwie litewskiem. Jedyny teatr litewski w Wilnie—przedstawienia uczniowskie, koncerty i śpiewy chóralne, popisy gimnastyczne jakie co parę tygodni odbywają się w gimnazjum na ustawianej naprędce scenie. Prasa litewska, w Wilnie w czasach naszych wielce uboga (wbrew twierdzeniom «Naszego Kraju», który jako obcy w kraju naszym nie wie, jaki był stan wileńskiej prasy litewskiej przed wojną, i przed paru miesiącami wyrwał się z dowodzeniem, że prasa litewska nigdy w Wilnie tak nie kwitła jak za czasów polskich), urozmaica się pisemkami uczniowskiemi, których naliczyliśmy koło 10. Po parę pism klasy I, II, III o rozmaitych tytułach jak «Gegužio Sniegas» (Śnieg Majowy), «Pavasario Rytas» (Poranek Wiosenny), «Rūtų Vainikas» (Wianek Ruciany) i t. p., pism chłopców lub dziewczynek, a czasami wspólnych, wreszcie trzy pisma klas starszych, segregujących się podług grup przekonaniowych jako to: najstarsze, dwuletnie już „Jaunuomenės Žiedai“ (Kwiaty Młodości), wydawane przez młodzież ściśle katolicką, «Trimitas» (Trąba) młodych narodowców i «Mūsų Rytojus» (Nasze Jutro) socjalistyczne.

Widzimy tedy, że młodzież szkolna interesuje się sprawami społecznemi i politycznemi. Podczas pauz najbardziej upolitycznieni uczniowie nie biorą udziału we wspólnych zabawach, lecz skupieni odczytują „Vilniaus Garsas“, „Echo Litwy“ lub „Nasz Kraj“. Szkoła nie uprawia polityki, lecz też jej i nie broni, a może dlatego też jej wychowańcy nie są rozpolitykowani i mimo różnice w poglądach, zgodni są i połączeni we spólnej pracy. Nauka, literatura, sztuka, sport są na pierwszym planie. W jakim kierunku, że się wyrazimy—«politycznym», szkoła pracuje, najlepiej bodaj wskazuje Pogoń i portrety autora hymnu

litewskiego Kudirki oraz nieśmiertelnego Adama Mickiewicza, zawieszone w sali gimnazjalnej.

Nic tedy dziwnego, że nie tylko młodzież między sobą, lecz też z nauczycielami i wychowawcami obcuje szczerze, wesoło, swobodnie. Nic też dziwnego, że społeczeństwo litewskie ukochaniem wielkiem ukochało tę szkołę i że gmach jej stał się dlań prawdziwym Domem Narodowym. I doprawdy trudno byłoby wymienić, kto najbardziej się przyczynił ku temu: kierownik szkoły, nauczyciele, uczniowie lub też ich rodzice i opiekunowie, każdy bowiem z nich bierze poważny udział w jej życiu i twórczości. Ile szkoła ta waży w życiu litwinów wileńskich, najlepiej dowodzi akt pożegnalny, który się w niej odbył 12 b. m. i podczas którego rozrzewnienie ogarnęło nie tylko wychowańców, którzy ją ukończyli, i pozostających wychowawców, lecz również rodziców i gości.

Nota bene. Szkoła ta nie korzysta z praw przysługujących polskim szkołom upaństwowionym, mimo że pod względem zespołu nauczycielskiego, programu i nauki bynajmniej im nie ustępuje, nie utrzymuje też od władz polskich poparcia finansowego. Pozatem stale przeszkadzają jej w pracy, nachodząc ją i strasząc, że będzie usuniętą z zajmowanego przez nią lokalu (w roku szkolnym 1919/20 trzykrotnie próbowano ją usunąć), co równałoby się jej skazaniu na więdnięcie i zamarcie. Wierzymy jednak, że względy słuszności i rozum polityczny sfer decydujących o losie szkoły umożliwi jej w przyszłym roku szkolnym rozwinięcie swej pracy i ogarnięcie nią jeszcze szerszego zakresu.

(«E. L.» № 105—1920).

Wilno, 18 czerwca 1920 r.

Gdy się przerzuca pisma polskie w Wilnie wydawane, natrafia się w nich nieraz na dział: «Wiadomości z Litwy» i otrzymuje się wiadomości wyłącznie z tamtej strony linji demarkacyjnej. Jak gdyby Litwa z tej strony linji demarkacyjnej nie była Litwą, jeno rzeczywiście jakąś ziemią lub kresem wschodnim bez ściślejszego tytułu. Zapominamy, że się znajdujemy jeszcze w okresie okupacyjnym o charakterze przejściowym i nadajemy mu wagę ściągłości i trwałości. Całkiem mylnie.

Nie dziwimy się, gdy mamy do czynienia z wyraźnemi aneksjonistami, którzy siebie oczywiście dezaneksjonistami nazywają, gdyż pierwsza nazwa zagranicą nie ma miru. Ci ludzie zupełnie celowo dążą do stworzenia nastroju, że aneksja de facto jakgdyby jest już dokonaną: a nuż się uda w ten sposób obałamucić opinję publiczną i cośniecoś utargować! Dziwnem jest wszakże, że sfery oficjalne, które przecież muszą się liczyć nie tylko z zagranicą, lecz w większym jeszcze stopniu z tradycjami prawa państwowego i międzynarodowego, nie zawsze są ścisłe nawet

w swych wystąpieniach oficjalnych. Oto naprz. jedno z ostatnich rozporządzeń, dotyczące przewożenia towarów przez «granicę» i ich oclenia, przyczem wymienia się szereg posterunków celnych: Merecz, Orany, Troki, Jewje i t. d. O jakiej granicy tu mowa? Może z Rosją bolszewicką lub nie bolszewicką, mniejsza o to, lecz ani Merecz ani Jewje nie znajdują się przecież nad granicą rosyjską! Z Litwą kowieńską i suwalską — prawdopodobnie, sądząc z miejscowości wymienionych, lecz przecież między temi miejscowościami a Kowieńszczyzną lub Suwalszyzną niema granicy, jest tylko linja demarkacyjna. Należy przecież pamiętać o różnicy, jaka zachodzi między granicą, a linją demarkacyjną. Obowiązywać to zwłaszcza winno, jako prawnika, osobę, która podpisała rozporządzenie.

Są wszakże rzeczy gorsze. Mamy cały szereg rozporządzeń z przed kilku dni, które w sposób poważny i dotkliwy dla nas potrącają administrację krajową. Najpoważniejszą tu sprawą jest sprawa reformy rolnej, którą ostatnie rozporządzenie w sposób rewolucyjny i nieprzewidziany w sprawie międzynarodowem stawia wobec naszego społeczeństwa krajowego. Rozumiemy, że względy polityczne i inne (naprz. potrzeba przypomnienia reformy rolnej ogółowi polskiemu i wywarcia nań delikatnej presji) nakazywały jej przyśpieszenie, lecz należało przedewszystkiem nadać warunkom politycznym charakter trwały i prawny. O ile bowiem dążymy do kształcenia społeczeństwa oraz wszczepienia weń poczucia prawa i sprawiedliwości, winniśmy sami je przestrzegać, święcić względem innych przykładem. Tymczasem w danym wypadku nie tylko nie mamy z tem do czynienia, lecz postępując niezgodnie z zasadami prawa międzynarodowego, mianowicie narzucając zajętemu przez się, lecz bynajmniej nie przyłączonemu krajowi uchwaloną przez instytucję ustawodawczą obcego mu państwa podstawową receptę społeczną, zlecamy tylko opracowanie jej projektu, co się zaciągnie oczywiście na długie miesiące. Pośpiech w wydaniu nakazu, oczywiście nie w jego wykonaniu, doskonale rozumiemy, zwłaszcza biorąc pod uwagę warunki życia krajowego z ostatnich paru tygodni, lecz to tłumaczy tylko, w jaki sposób fakt się dokonał, nie zaś obwaruje go dostatecznie wobec wymagań prawa. Obawiamy się, iż mamy tu do czynienia z demagogją lub zawiłem posunięciem taktycznem, należącemi do kategorji faktów zwalczanych zwykle przez demokrację.

Parę takich przykładów wystarczy do oświetlenia naszego stanowiska w tych sprawach, które wszakże, mimo całą powagę sprawy omawianej, niestety nie może być szerzej i szczerzej omówione; wątpimy nawet, czy w tem cośmy wyżej wyłuszczyli nie znajdziemy wkrótce luk wielce dotkliwych. Pod tym kątem widzenia sprawy nasze wileńskie rozpatrując, uważamy za niedopuszczalne dla siebie pod względem formalnym wtrącanie się do spraw obcych, naprz. do spraw dotyczących Polski jako takiej.

Dzięki Bogu, nie należymy jeszcze do Polski i dlatego jej sprawy jako sprawy obcego państwa nam, mieszkańcom Litwy z tej lub z tamtej strony, omawiać należy tylko jako takie, a więc z niezmierną ostrożnością i umiarem. Omawiamy je też zwykle wtedy tylko, gdy to lub inne postawienie poszczególnej kwestji w Warszawie może się odbić dzięki dzisiejszym stosunkom politycznym między Wilnem a Warszawą, na naszej skórze.

Oto przykład. W Warszawie spierają się o to, jakim ma być przyszły gabinet ministrów: lewicowy, lewicowo-centrowy lub centrowy, koalicyjny lub urzędniczy. Poprzestając na zasadniczem tylko ujęciu tej kwestji, właściwie co nam, wilnianom, do tego?! Jestto obca sprawa jak obcą nam jest kwestja, kto będzie prezydentem Stanów Zjednoczonych, lub naprz. wybory do parlamentu teherańskiego. A jednak sprawa ta, ze względu na splot chwilowy potrzeb i życia politycznego Wilna i Warszawy, nie ma wyłącznie teorytycznego, oderwanego od zgiełku i swarów codziennych znaczenia. Odwrotnie w chwili obecnej nas wielce interesuje rozstrzygnięcie kwestji, kto będzie rządził Warszawą: centrowcy, lewicowcy lub centrowo-lewicowcy. Im demokratycznej ułożą się stosunkiw Polsce, a przedewszystkiem im prędzej staną u steru władzy lewicowcy jako szczerzy lub nawet zpozowani demokraci, tem prędzej winno nastąpić porozumienie Litwy z Polską. Zresztą nie chwalimy się z tem swem odkrycie zbytnio, gdyż 1) to właśnie wtrącanie się nasze do «rzeczy nieswoich» może być «usługą niedźwiedzią», 2) nie stanowi to nawet właściwie naszego odkrycia, gdyż jestto oddawna znany postulat demokratyczny.

(„E. L.“ № 106 — 1920)

Wilno, 20 czerwca 1920 r.

Parokrotnie poruszaliśmy sprawę polskiego uniwersytetu wileńskiego stwierdzając obcość jego względem naszej Litwy i polityczne założenia jegodziałalności. Musimy się przyznać, że czyniliśmy to niezbyt chętnie, gdyż nie będąc polakami, z łatwością mogliśmy się narazić na zarzut uskarżania na zieloność winogron, których nie w stanie jesteśmy uszczknąć. Nie wątpiliśmy wszakże, że społeczeństwo polskie również przejrze i poważniej się zastanowi, o ile ważkim jest w życiu miejscowem uniwersytet w celu politycznym utworzony, z naprędce zebranym zespołem profesorskim, wśród którego wielu się stało holendrami latającemi pomiędzy kilku uniwersytetami i prawdopodobnie sami się połapać nie mogą, w ilu uniwersytetach wykładają (o ile się nie mylimy, ob. Kallenbach jest naprz. profesorem uniwersytetu wileńskiego, warszawskiego i krakowskiego, a może jeszcze któregoś), i powierzchownie skleconym składem słuchaczów i słuchaczek, wśród których znalazło się nawet miejsca na młodzieńców w rodzaju Babilusów (Babilców?)

Nie zawiedliśmy się. Przed kilku tygodniami znany ze swej odwagi obywatelskiej prof. J. Baudouin de Courtenay śmiało i wyraźnie się wypowiedział przeciwko uniwersytetowi polskiemu w Wilnie jako zgoła zbędnemu. Że się to w Wilnie podobać nie mogło, sądzimy z tego, iż w całości powtórzyć zdania jego o uniwersytecie nie byliśmy w stanie. Zdanie wszakże prof. B. wypływało nie tyle z krytycznego przeglądu działalności uniwersytetu wileńskiego, ile ze sceptycznego poglądu na stan ogólny nauki polskiej i brak sił odpowiednich do należytego postawienia nauki aż w sześciu naraz uniwersytetach, podczas gdy trzy dawne uniwersytety polskie bynajmniej nie mogą się pochwalić nadmiarem sił naukowych.

Oczekiwaliśmy zgoła czego innego, mianowicie głosu społeczeństwa miejscowego, który by pod kątem widzenia obywatelskim wejrzał w stosunki uniwersyteckie i otwarcie wypowiedział, co też społeczeństwo to sądzi o działalności uniwersytetu. Nie spotkał nas zawód. Przed kilku miesiącami „Dziennik Wileński" dosyć słusznie stawiał mu zarzut odseparowania się od życia miejscowego, lecz udzielania się społeczeństwu żądał odeń bodaj zbyt po mieszczańsku; o ile przypominamy sobie, nawoływał go do przejęcia się polityką miejscową, czegobyśmy oczywiście nigdy nie proponowali i nie pochwalali.

Ob. Helena Romer w art. «Nasz Uniwersytet», zamieszczonym w numerze 109 „Naszego Kraju", stawia sprawę, zdaniem naszem, na właściwem podłożu. Nie polityki wymaga ona od uniwersytetu, lecz zgłębiania i szerzenia wiedzy dla i o najbliższem otoczeniu. Jakim tedy pod tym kątem widzenia przedstawia się jej stan obecny wszechnicy wileńskiej? Takim, że dobrze się stało, iż nie „Echo Litwy" nim się zajęło, lecz nadspodziewanie— «Nasz Kraj». Ob. H. R. stwierdza, że «ani wykładami, ani życiem akademickiem (uniwersytet wileński) nie wyszedł poza przeciętne zadania wyższej uczelni polskiej. Nie związał słuchaczy niczem z przeszłością tego kraju, nie dał programu studjów nad etnografją, językoznastwem litewskiem lub białoruskiem. Nie wyzyskał materjałów do nauki prawa litewskiego, nie stał się słowem tem, czem był dawny uniwersytet, którego tradycje, mimo wiekowej odległości, są dotąd żywotnym programem w obecnych stosunkach. Nie stał się i niema w nim jak dotąd zadatków, nie widzimy zapowiedzi, by stał się uniwersytetem polskim ziem litewsko-białoruskich, obejmującym przedewszystkiem naukę i badania o tych ziemiach, zdobywającym je gruntownie dla kultury polskiej, nie importowanej z dalekich kresów Rzeczypospolitej lub z jej stolicy, lecz wyrosłej tutaj, z tej gleby i tego podłoża psychicznego i rasowego, które dało Polsce i Litwie bezcenne skarby w ludziach gienialnych».

Przymrużmy na chwilę jedno oko i przemilczmy «zdobywanie» naszych ziem dla kultury polskiej, a będziemy musieli

uznać, że pozatem krytyka uniwersytetu w jego dotychczasowej działalności jest całkiem słuszną. Parę uwag następnych również godne są uwagi: «Polskość tutaj tutejszą być musi»; uniwersytet winien badać grunt, na jakim się rozwinął żywioł polski w kraju naszym (radzilibyśmy tylko zbyt nie «naciskać» na odwieczność jego u nas, jak tego pragnie autorka artykułu, gdyż o ile będzie się naciskało naukę, otrzyma się politykę, którejbyśmy nie zalecali, a ta tylko, nie nauka, może stwierdzić «odwieczność» polską w Litwie) i powody oraz sposoby w jakich się ukształtował, uwzględnić miejscowe języki litewski i białoruski (a żydowski, w Litwie równie «odwieczny» jak i polski?), badać je i rozpatrywać wpływ tych żywiołów na literaturę polską, stworzyć odpowiednie katedry i t. d.

Słusznie i brawo, lecz są to rady na wiatr rzucone. Przedewszystkiem stan dzisiejszy uniwersytetu wileńskiego jest taki, jakim uczyniła go konsekwencja życiowa wypływająca z podstaw i założeń jego pracy. Nie może on wskrzesić tradycji uniwersytetu z przed stu lat, gdyż ówczesny uniwersytet był krajowym w swem założeniu, dla wszystkich przeznaczonym, a przedewszystkiem dla całego kraju — mimo język polski jako wykładowy*), w ówczesnych warunkach język jedynej warstwy, która mogła osiągnąć wiedzę wyższą, język krajowy. Dziś warunki się zmieniły—i myśmy się z niemi zmienili. Lud miejscowy już się zbudził, nianiek obcych nie lubi, wiedzę pragnie zdobywać w języku własnym. Język polski nie jest już dziś jedynym kluczem do wiedzy (przykład — Kowno, w którem kursy uniwersyteckie doskonale się obywają nie tylko bez języka polskiego jako wykładowego, lecz też bez rosyjskiego i niemieckiego) jako też szlachta polska lub zpolonizowana nie jest wyłącznie do niej uprzywilejowaną. Dlatego też uniwersytet wyłącznie polski w kraju naszym, z wyraźnem zabarwieniem w politykę chwili przejściowej, zgóry skazany jest na to, czem on jest obecnie.

Zmienić stan obecny i zbliżyć go do tego, czego od uniwersytetu wymaga autorka, nie dosyć będzie otworzyć katedrę litewską lub białoruską (owszem, z ks. Grądzkiego łatwo uczynić profesora języka i literatury litewskiej, tembardziej, że jako pojednawczy w rodzaju Auksztuołajtisa pogromca litwinów nie może być „podejrzany o politykę", a więc może ją uprawiać na katedrze w kierunku ob. Kallenbachów, Mościckich, Ziemackich i in.— pod hasłem «niemasz Litwy bez Polski i Polski bez Litwy») lub nakazać profesorom «badanie gruntu». Ależ oni obcy są nam i Wilnu, racz obywatelko to zrozumieć, nawet Wam, polakom miejscowym, pod wielu względami są i pozostaną obcy! Usuńcie

---

*) De facto w wykładach owoczesnych nie wielką odegrywał on rolę. *Wyd.*

tych a zamiast nich przywołajcie innych — wątpimy, by się choć na jotę wówczas zmieniło.

To co proponuje autorka, ma być łatą na dziurawem z taniego materjału ubraniu. Uniwersytet może być pożyteczny dla kraju, prawdziwie miejscowy tylko wówczas, gdy wyrzeknie się pretensji bronienia praw »odwieczności» i «przodownictwa» kultury polskiej w Litwie. Jestto wogóle stała słabostka polaków, od której rzadko kto z nich jest wolnym, ten ich egotyzm «przodownictwa», «posłannictwa», «tolerancji» i innych niezawsze zgodnych z rzeczywistością autorekomendacji. Zapomnijcie o tem wszystkiem, stańcie jak równi z równymi do jednego szeregu z innymi narodami, zwłaszcza jeżeliście do nich przyszli, nie oni do was, a wówczas może nie wy sami w sobie, lecz inni w was znajdą może te piękne i szczytne właściwości, jeżeli one w was być mają, może też poproszą was o przewodniczenie lub o co innego.

Dlatego też sądzimy, iż recepta autorki ożywionej najlepszemi chęciami nie uleczy uniwersytetu, choćby był jej posłuszny i ściśle ją wykonywał. Uniwersytet ten, sztucznie utworzony, sztucznem też tylko życiem żyć może.

(„E. L.“ № 108—1920)

Wilno, 22 czerwca 1920 r.

Pisma kowieńskie z ostatniego tygodnia podają przebieg wypadków strajkowych. Ruch strajkowy rozpoczął się przed paru tygodniami od strajku zecerskiego wskutek którego w ciągu kilku dni pisma się nie ukazywały, z wyjątkiem paru tygodników. Strajkujący stawiali żądanie ekonomiczno-organizacyjne.

Powszechnie jednak wiedziano, że na 15 czerwca przygotowuje się wybuch strajku powszechnego, do czego robotników skłaniały nie tyle bodaj warunki ekonomiczne, ile może ogólna atmosfera czerwcowa, jaka zapanowała wśród warstw robotniczych pod wpływem wiadomości, nieraz przedwczesnych, o ruchu strajkowym w Estonji, Łatwji i Polsce. Wiadomości te rozpowszechniali komuniści, wzorem warszawskich zwalczający «socjal-patrjotów»—socjalnych demokratów. Stwierdzono, że w ciągu kilku dni poprzedzających wybuch strajku nieznani interesanci zamieniali duże sumy pieniędzy rosyjskich na osty, wskutek czego bodaj nastąpił poważny spadek kursu rosyjskiego. [Pozatem nadługo przed 15 czerwca w Kownie wiedziano, że sąsiedzi nie tylko wiedzą o mającym wybuchnąć strajku, lecz też poważnie nań liczą i popierając ruch w celu politycznym, pragną mu nadać kierunek ruchu ludowego.]

Zapowiadany oddawna strajk ogólny wybuchnął w terminie oznaczonym (15 b. m.), lecz zawiódł wszystkich, którzy opierali na nim swo rachuby polityczne. Przedewszystkiem nie był on powszechnym, większość bowiem robotników nie poparła go. Na-

stępnie kierunek, jaki się w nim ujawnił, ostudził zapał strajkujących. Kierownicy bowiem ruchu strajkowego zbyt szybko i, rzeklibyśmy, nie politycznie ukazali właściwe swe oblicze. Biuro związków zawodowych, które wzorem warszawskim ujawnia wyraźne sympatje komunistyczne, zorganizowało mityng, na którym starało się stworzyć nastrój nie tylko strajkowy i antyrządowy, lecz również antysejmowy, a nawet przeciwko lewicy sejmowej—socjalnej demokracji, której przedstawicieli starało się nie dopuścić do głosu. Pozatem na mityngu ujawnił się wnet nie tyle internacjonalizm ruchu w postaci używania wszystkich języków miejscowych, ile dominowanie wszechsowieckiego języka rosyjskiego, z którego naprz. nie chciano nawet tłumaczyć przemówień na litewski.

Społeczeństwo nie poparło ruchu, uważając żądania strajkujących za wygórowane, zaś próby zabarwienia go antysejmowo za destrukcyjne i niebezpieczne dla budowy państwowej. Radykalna i wolnościowa organizacja strzelców litewskich oświadczyła w pismach, że w razie ewentualnych zaburzeń stanie w obronie sejmu ustawodawczego i jego pracy państwowej. Wojsko, na które komuniści liczyli, zachowało się nie tylko obojętnie względem strajku, lecz nawet wrogo. Mając poparcie społeczeństwa za sobą, rząd Gałwanowskiego śmiało stanął do likwidowania strajku: aresztował głównych przywódców strajku, pracowników drukarni państwowej uznał za pracowników instytucji rządowej i przyśpieszył w ten sposób ukazanie się pism, co rozproszyło zgęszczoną atmosferę. Być może, że wybuch strajku przyśpieszył również utworzenie nowego gabinetu ministrów dr. Griniusa, gdyż wskutek dymisji gabinetu poprzedniego dawał się odczuwać brak silnej ręki, tembardziej że ogłoszona przez sejm konstytucja wolnościowa umożliwiła inspiratorom ruchu szerszą pracę.

Dziś strajk kowieński można uważać za zlikwidowany, jakkolwiek nie wszystkie jeszcze pracownie doszły do całkowitego porozumienia z pracownikami. Organizatorowie ruchu strajkowego zawiedli się w swych oczekiwaniach i prawdopodobnie nie udało się im wyzyskać również 20 czerwca, na które wiele liczyli, zapowiadając manifestację i t. p. Postawa społeczeństwa i wojska wyklucza możność wybuchu szerszego ruchu. Koleje funkcjonują normalnie. («E. L.» № 109—1920).

Wilno, 23 czerwca 1920 r.

W numerze wczorajszym podaliśmy, że się już utworzył nowy gabinet ministrów Litwy czy też, jak chce część białorusinów mińskich, «Żmudzi». W ten sposób ustał kryzys władzy, jaki trwał z tamtej strony linji demarkacyjnej przeszło od miesiąca (od czasu zwołania sejmu ustawodawczego), a właściwie nawet od kilku miesięcy, gdyż na gabinet Gałwanowskiego patrzono nie

tylko jako na tymczasowy (a cóż nie jest tymczasowem?), lecz poprostu jako na chwilowy, utworzony na skutek nie dojścia do porozumienia partji, które tworzyły gabinet Sleżewicza. Sądzimy tedy, że chwilowe osłabienie ręki władczej, jakie dawało się dostrzedz podczas pierwszego miesiąca prac sejmu ustawodawczego umożliwiło inspiratorom politycznym ruchu strajkowego szerszą akcję, ustanie niebawem. Wówczas oczywiście rozpocznie się realizacja tych wszystkich pierwszorzędnych spraw i kwestji polityki zewnętrznej i wewnętrznej, do których rozstrzygnięcia sejm ustawodawczy powołano, a czego się nie podejmował rząd Gałwanowskiego jako wyłoniony jeszcze przez Radę Stanu Litwy.

Nie przesądzając, w jakim kierunku rozwinie się akcja rządowa, co do jednego niema żadnych wątpliwości: będzie ona wykładnikiem dążeń olbrzymiej większości narodu litewskiego zarówno z jednej, jak i drugiej strony demarkacji. Bowiem dwie najsilniejsze partje sejmu ustawodawczego, chrześcijańsko-demokratyczna i socjalistyczno-ludowa, stanowią, jak to z łatwością stwierdzić można, również najbardziej wpływowe i popularne w narodzie grupy. Trzecia grupa, socjalna demokracja, mająca poza sobą koło 30 lat pracy i wpływy, naprz. w stronach szawelskich i in., szerokie i rozgałęzione, grupa ściśle opozycyjna i w rządach nie biorąca udziału, krytyką swą, nieraz ostrą, często stronną i niezawsze słuszną, bądźcobądź koryguje prace sejmu i będzie miała wpływ poważny na kierunek jego polityki.

Że kierunek polityki rządowej nie będzie zależnym od jednej tylko, choćby najliczniejszej grupy, dowodzi skład gabinetu. Z grupy większości chrześcijańsko-demokratycznej znajdujemy tylko 2 ministrów na ogólną liczbę 8; mianowicie ministra spraw zagranicznych dr. Puryckiego, byłego posła litewskiego w Berlinie (niesłusznie pos. Niedziałkowski w korespondecjach kowieńskich w «Robotniku» zarzucał mu, iż z parafji idzie na ministra, gdyż P. życiem parafjalnem nigdy nie żył, lata zaś wojny światowej spędził za granicą oddany obronie praw Litwy wobec zakusów sąsiadów), oraz minista oświaty Bizowskiego, młodego, może zbyt młodego jak na ministra, lecz już zasłużonego wobec Litwy podczas okupacji niemieckiej jako pracownika szkolnego i członka Rady Stanu, w roku zaś ubiegłym pracującego w dziedzinie dyplomacji litewskiej w Londynie i in. 6 pozostałych ministrów należy albo do socjalistów ludowców jak Grinius i Żukas, albo do grup pośrednich socjalistycznych jak były socjalista ludowiec Gałwanowski lub santarowiec Skipitis, albo wreszcie do grup bezpartyjnych lub takich, o których partyjności nie wiemy, lecz bądźcobądź nie chrześc. demokratych, jak Aleksa i Karoblis, pracownicy bodaj bez szerszych aspiracji politycznych, fachowcy.

Skład rządu, naogół biorąc, umiejętnie dobrany. Zgłosilibyśmy może pewne zastrzeżenia co do ob. Bizowskiego i mielibyśmy pewne powody do zastrzeżenia się wobec ob. Aleksy, na którego zresztą

fachowości całkowicie polegamy. O ob. Karoblisie, osobiście przez nas nieznanym, słyszeliśmy jako o doświadczonym pracowniku w dziedzinie sądownictwa. Zresztą za najodpowiedniejszego ministra sprawiedliwości uważaliśmy i uważamy powszechnie szanowanego Piotra Leonasa, o którego kandydaturze na prezydenta Litwy słyszemy. Pułk. Żukas jest popularnym w sferach wojskowych. Przekonaliśmy się też o doświadczeniu dyplomatycznem dr. Puryckiego.

Za najpoważniejsze wszakże siły nowego gabinetu uważamy dr. Griniusa, Gałwanowskiego i Skipitisa. Gałwanowski widocznie nie był tak reakcyjnym, za jakiego z własnego natchnienia lub też inspirowani przez socjalną demokrację przedstawiali go nam dotąd pepesowcy warszawscy, jeżeli z całego gabinetu poprzedniego on, premjer, jeden jedyny powołany został do nowego gabinetu, koalicyjnego. Umiejętność jego zwłaszcza w dziedzinie finansów państwowych stwierdziła Litwa cała.

Grinius i Skiptis wiążą niejako dwa ruchliwe krańce krajowe, Marjampol i Szawle, znani jako wybitni społecznicy prowincjalni. Dr. Grinius zwłaszcza, jeden z najstarszych i najbardziej wyrobionych przywódców socjalistyczno-ludowcowych, głośny nie tylko w Suwalszczyźnie, lecz i w całej Litwie, obdarzony jest szczerem zaufaniem ogółu. Działacz ten stale prześladowany przez rząd rosyjski, wyganiany z ojczyzny, w r. u. z rąk bolszewickich utracił na Kaukazie swą rodzinę, lecz nie porzucił pracy dla dobra Litwy, owszem energicznie ją dotąd kontynuje.

Skipitis dotąd zajmował stanowisko prokuratora Izby Sądowej; energiczny to i szczery ludowiec, którego sejm upatrzył na ministra, mimo że grupa Santara, do której Sk. należy, niema w nim swych przedstawicieli.

Grupa Pażanga, na której czele znajduje się Smetona, Waldemaras, M. Iczas i inni «tarybowcy», ani w Sejmie ani w rządzie nie posiada swych przedstawicieli. A szkoda; są bowiem wśród nich doświadczeni pracownicy państwowi. Obecne jednak ustosunkowanie sił społecznych i politycznych skazuje tę grupę na ustąpienie z miejsc naczelnych. („E. L.» № 110—1920)

Wilno, 6 lipca 1920 r.

Zamieszczone przez nas rozporządzenie Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich, podpisane przez zastępcę jego E. Iwaszkiewicza i Przewodniczącego Komisji Rozdzielczej Gmachów użyteczności publicznej J. Klotta, wymaga specjalnego przez nas omówienia, [oczywiście w granicach, jakie obecne warunki polityczne zakreślają opinji litewskiej na terenie t. zw. Ziem Wschodnich.]

Jakkolwiek rozporządzenie to dotyczy nie tylko instytucji litewskich, lecz może z wyjątkiem litewskich i żydowskich, instytucje

te prawdopodobnie niezbyt odczują jego niedogodności. «Jur» bowiem, jak się dowiadujemy z rozporządzenia, jako zbędne likwiduje wkrótce swe sprawy; elektrownia stanowi zdobycz wojenną. Polskie związki robotnicze i Polski Dom Robotniczy potrafią oczywiście obronić swój stan posiadania. Z przyjemnością też zaznaczamy, że gmach po-bazyljański, który się znajduje w częściowem władaniu białorusinów a który od paru tygodni endecja wileńska żarliwie atakuje, nie znalazł się na indeksie. Wnosimy ztąd, że Zarząd Cywilny może się oprzeć, gdy zechce, natarczywym naleganiom rozagitowanego przez demagogów endeckich tłumu wileńskiego.

Niestety, nie dostrzegamy tego w stosunku do litwinów. Rozporządzenie p. Iwaszkiewicza jakby umyślnie trafia w trzy najpoważniejsze instytucje litewskie, podstawę całej obecnej pracy kulturalnej litwinów wileńskich, i skazuje je, zgodnie z naganką endecką, na zamarcie. Oto te instytucje.

Gmach przy ulicy Adama Mickiewicza pod № 38 zajęty przez koedukacyjne gimnazjum litewskie o 450 uczniach i uczenicach (250 chłopców, 200 dziewcząt) w 18 klasach i prawie 30 nauczycieli, bibljotekę gimnazjalną, gabinety fizyczny, chemiczny i in., litewskie seminarjum nauczycielskie, wieczorowe gimnazjum żeńskie, litewskie kursa naukowe i t. d. Gmach ten stał się prawdziwym Domem Narodowym litwinów wileńskich — szkołą, teatrem, kuźnicą pracy narodowej, umiłowaniem społeczeństwa litewskiego. Wszystkie te instytucje naczelne litewskie, zgodnie z rozporządzeniem, mają być usunięte z gmachu, wywalczonego przez litwinów od niemców i zremontowanego, który nieco zaciasny coprawdę, lecz bądźcobądź umożliwia rozwinięcie do pewnych granic pracy szkolnej i społeczno-kulturalnej, a pomieszczone w zarekwirowanym lokalu prywatnym, z nastaniem czasów normalnych skazane byłoby na nową wędrówkę (instytucje litewskie wiedzą dobrze, co to jest szukać dla nich lokali w Wilnie!),—lokalu przytem całkiem dla nich niedogodnym i nie tylko uniemożliwiającym rozwój, lecz nawet poprostu utrzymanie w obecnym stanie wymienionych instytucji litewskich. Dodajmy wreszcie, że gmach gimnazjum litewskiego ma być zajęty przez polskie gimnazjum im. Lelewela, widocznie w uznaniu jego zasługi patrjotycznej, która się jaskrawo wyraziła dnia 15 maja r. b. w stosunku do litwinów *). Trudno bodaj o lepsze wymierzenie policzka!

Drugi gmach jeszcze dawniej, gdyż od roku 1914 (gmach gimnazjalny od roku 1918), znajduje się w ręku litwinów. Jestto gmach przy ul. Subocz, również z dużym nakładem i pracą litewską odremontowany, liczący przeszło 200 dzieci, mieszczący

*) Przechodzące mimo gimnazjum Lelewela gimnazjum litewskie naraziło się na szykany ze strony uczniów lelewelowskich. *Wyd.*

całą gospodarkę — konie, krowy etc., a wszystko ciężko zdobywane i utrzymywane, odbierane przez rozmaitych okupantów i nanowo nabywane. Prawdziwy to śpichlerz przytułków litewskich. I oto całą tę olbrzymią machinę pracy przytułkowej ma się przerzucić do lokalu przy ul. Ostrobramskiej, lokalu nietylko o wiele gorszego, bo wilgotnego i zdezylowanego, lecz już również od kilku lat zajętego przez 150 dzieci litewskich, nie posiadającego dzieci litewskich, nie posiadającego nawet dla tej ilości odpowiednich składów i ubikacji, a cóż dopiero mówić o nowych przybyszach, których zmieścić zanic nie będzie można. Niestety, zarówno w tym jak i w tamtym wypadku nikt o to litwinów nawet nie zapytał: sic volo, sic jubeo!

A już największą niespodziankę stanowi usunięcie popularnej w mieście Polikliniki Litewskiej z lokalu przy ul. Wileńskiej № 28; rozporządzenie dlaczegoś mówi o lokalu b. szkoły handlowej żeńskiej p. Maciejewiczowej, gdy tymczasem od roku 1918 lokal ten zajmuje z tytułu arendy Poliklinika, która tyle dobrego uczyniła dotychczas miejskiej biedocie. Poliklinice żadnej rekompensaty nawet się nie proponuje.

Tak tedy za jednem pociągnięciem pióra główne instytucje litewskie skazują się na całkowite lub częściowe zamarcie, rozwijającą się pracę narodową sztucznie się przecina. Nie dosyć na tem! Przypadek lub nie przypadek zrządził, że zarządzenie to, coprawdę bez daty (n. b. rozpoczynające się od gimnazjum litewskiego i na nim też się kończące: Hund begraben), ukazuje się w chwili tak poważnej jak obecna, gdy sytuacja wymaga spokoju przedewszystkiem zarówno z tej, jak i z tamtej strony linji demarkacyjnej. Nie wątpimy, że władze wojskowe, które doskonale zdają sobie sprawę z doniosłości chwili, nigdy sobie nie pozwoliłyby na tę niczem nieuzasadnioną próbę nerwów litewskich. Śmiało twierdzimy, żeśmy dotąd nerwy swe trzymali na wodzy, jak się każdy może przekonać choćby przeglądając prasę litewską z tych paru krytycznych tygodni, jakkolwiek nigdyśmy się nie zapierali swych poglądów narodowo-litewskich i niepodległościowo-politycznych. Sądziliśmy, że i nadal uda nam się wśród ciężkich coprawdę, rzec można drażliwych warunków, na tym poziomie się utrzymać. Ano—omyliliśmy się: są tacy, którzyby za wszelką cenę pragnęli nas z tej pozycji zbić. Jeżeli podrażnienie i oburzenie społeczeństwa ma być ku temu odpowiedniem przygotowaniem, to tak, jestto już wśród litwinów osiągniętem. Czyżby inicjatorowie zmian tych pragnęli również, by nasza praca litewska, która dotąd utrzymywała się w ramkach legalnych i lojalnych, ramki te przesadziła?! Cóż, politycy krótkowzroczni czujący grunt chybotliwy pod sobą, lubią nieraz wywołać przeciwnika na wabank grzmiący i nałaśliwy, by «ściąć za jednym zamachem». O jednem wszakże zapominacie, panowie politycy:

ta metoda walki nie tylko wyprowadza z równowagi dorosłych, lecz też szczepi uczucia żalu i—nienawiści w dzieciach! W dzieciach, panowie! («E. L.» № 120—1920).

Wilno, 10 lipca 1920 r.

Polska uznała niepodległość Litwy de facto. Mój Boże, czyśmy już do tego stopnia zmęczeni, przenerwowani, skwaśnieli, czy też może groźna sytuacja chwili obecnej tu waży, dość że akt ten tak długo oczekiwany nie wywołuje w nas entuzjazmu i podniesienia ducha. I nie my jedni, proszę się tylko uważnie rozejrzeć wokół. Jakoś mimowoli też w akcie tym oraz okolicznościach, w jakich powstał, uwypuklają się te właściwości, które nie obudzają w nas uczuć na wyższą nastrojonych nutę. Myśli niewesołe, lecz szczere niestety.

Przedewszystkiem trudno przemilczeć, że Polska nie była pierwszą, która uznała Litwę: Anglja, Francja, Włochy, szereg państw drobnych w rodzaju Łatwji, państwa, które nieraz ze słyszenia tylko znały naszą Litwę—państwa te uprzedziły Polskę, tę najbliższą Litwy sąsiadkę, zdawałoby się jej naturalną i historyczną sojusznicę! Wiemy, słyszeliśmy, czytaliśmy tyle razy, co Polskę dzisiejszą ma odstręczać od dzisiejszej Litwy. Naszem zdaniem litewskiem, przeważnie niesłuszne są zarzuty, jakie Polska stawiała aż do ostatniej chwili zrywającemu się do życia państwowego społeczeństwu litewskiemu. Zresztą nie chcemy je powtarzać ani się spierać o nie: upartych nie przekonamy, jakeśmy dotąd nie przekonali, a prawdopodobnie wywołamy szereg nowych względem siebie zarzutów. Mamy do czynienia z faktem, że nie p. Paderewski w roku 1919, lecz p. Sapieha dopiero w drugiej połowie r. 1920 imieniem rządu polskiego zgłosił uznanie naszej niepodległości.

A myśmy tak czekali, pracowali i czekali, jak to mówią, oczy wypatrzali. Dlatego też uznanie to spadło na nas—bierzemy ogół, nie zaś ludzi wtajemniczonych w arkana polityki i dyplomacji jak deus ex machina, całkiem niespodzianie. Tu się niestworzone rzeczy na Litwę pragnącą być litewską wypisywało, «Tarybą» przesłaniało sobie i skreślało cały ogrom litewskiej pracy twórczej, z politowaniem lub pogardą ją traktowano, szykowano się do wyrzucania instytucji litewskich i oto dosłownie pewnego poranku Litwę się ukazuje wobec społeczeństwa polskiego zgoła w innem świetle, jak gdyby dziś ją tylko dostrzeżono, mimo, że nic się w niej nie zmieniło: jest wciąż sejm, który przecież prasa polska uznaje jedynie jako dalszy ciąg Taryby, większość w sejmie stanowią chrześcijańscy demokraci, a wiemy przecież, że «księża litwomani stanowią główną przeszkodę do porozumienia polsko-litewskiego» i t. p.

I oto przykro, ciężko poprostu, że to deus ex machina tłumaczy telegram «Rzeczpospolitej», który wyraźnie stwierdza z «Times», że rząd angielski wymógł na Polsce uznanie niepodległości Litwy i podjęcie rokowań w celu osiągnięcia porozumienia między obu państwami, oraz ogólna sytuacja na froncie, zwłaszcza północnym.

Uznanie niepodległości Litwy przez Polskę, które nastąpiło w okolicznościach przewidzianych przez dyplomację litewską, lecz nie przez ogół wileński, ogół ten znalazło zgoła nieprzygotowany. Odwrotnie, dotąd przygotowano go do zgoła czego innego. Rok cały— o zgrozo! miast kształcić go i zaprawiać w pracy dla kraju własnego, potęgować w nim uczucia przywiązania do otoczenia, na wszelkie sposoby, per fas ac nefas odrywano go od własnego środowiska, bawiono, przebierano, usypiano, hypnotyzowano poprostu, mówiono za niego bez niego. Cóż dziwnego, że ogół ten wbrew niewczesnym twierdzeniom p.p. Bańkowskich i innych, nie ma dotąd żadnej świadomości społecznej, nie ma własnej woli politycznej, a jeszcze mniej ma charakteru.

Powtarżamy właściwie to, cośmy nieraz twierdzili. Niestety, powtarzamy oparci o cały szereg nowych faktów przykrych niewypowiedzialnie. [Nie wątpiliśmy nigdy, że tak zgrabnie manifestowana i misternie wyzyskiwana dla celów politycznych «polskość» Wilna na kruchych opartą jest podstawach, lecz jakoś nie zdawaliśmy sobie sprawy, by fałsz ten społeczny tyle w sobie zawierał obłudy wewnętrznej i zmaterjalizowania. Rozumowo rzecz biorąc, owszem stwierdzaliśmy to z łatwością, lecz nie byliśmy przygotowani — przyznajemy to — na zetknięcie się z tem bezpośrednie. Wypieranie się swych słów, podpisów, narodowości nieraz całkiem nie zaprzeczalnej, czapkowanie po przeszło całorocznem niedowidztwie — pocóż to potrzebne? Przedewszystkiem niema poco jeszcze z tem śpieszyć (zresztą wahania pod tym względem «od komunikatu do komunikatu» dobrodusznie obserwujemy), może «el-i» nie jutro jeszcze przyjdą. Z drugiej strony radzilibyśmy przypomnieć sobie, panowie przelotni lub o giętkich plecach, zachowanie się świadomych litwinów (wileńskich, więc nie mamy na myśli Aukszuołajtisa) choćby nawet od kwietnia r. u. Gięliśmy się? Patrzyliśmy w łapę? Co?

Więc pamiętajcie, że giętkość pleców i «poglądów» nas nie rozczuli, takich dobrodziei nie potrzebujemy — niech się wynoszą, gdzie to popłaca. Nie grozimy bynajmniej, gdyż możecie być pewni, iż włos wam z głowy nie spadnie, lecz nie wiemy, na jakie świętości się zakląć, by wsugestjonować w was gorące pragnienie «otrząśnięcia prochu» ziemi naszej z waszych nóg...]

Litwa nasza, z grobu powstająca do życia może niezbyt promiennego (w «ziemi pagórków leśnych!»), lecz bądźcobądź sumiennego czy jak je nazwać, narazie się nie zastanawiamy, wzywa do pracy wspólnej wszystkich swych synów i córki, bez różnicy płci

i narodowości, lecz szelmów i typów w rodzaju wyżej przytoczonych nie potrzebuje: niech sobie ruszają na wszystkie cztery strony świata, a nam tu niech nie przeszkadzają. Niech pamiętają bowiem, że ta Litwa, którą my stawiamy, wymaga poświęcenia i ofiarności, nie szmugielki we wszelkich jej odmianach i nazwach (nieraz wcale ponętnych) i nie z narodością tą lub ową będzie walczyła, jeno z szelmami wszelkich stopni i zawodów.

A Litwa ta w oczach naszych wzrasta i potężnieje. Uznanie polskie jeszcze bardziej wzmocni jej stanowisko, mimo okoliczności wyżej omówione, mimo że może nie odrazu się uda dojść do porozumienia nietylko przez Anglję nam wskazanego, lecz również nakazanego przez zespół czynników natury politycznej i społecznej, tembardziej że uznanie to musi być uzupełnione, wyraźnie przyjmując zakreślone przez Litwę granice i stałą, a nie tymczasową, stolicę. Zbyt długośmy się boczyli, byśmy też odrazu «doszli do tołku». Chcielibyśmy zresztą być złym prorokiem i szczerze cieszylibyśmy się, o ile by wypadki przeciąły otrzymane przez nas wrażenia niezbyt wesołe, tembardziej że w chwili obecnej wypadki następują i winne następować z niezwykłą szybkością. Oby też wrażenia nasze były spóźnione!

(„E. L." № 124 — 1920)

II. Artykuły luźne.

W obronie własnej.

Były urzędnik litewski, dziś informator Wilna w sprawach kowieńskich, S. K. w art. Pogrom gimnazjum polskiego w Kownie zamieszczonym w «Naszym Kraju» udaje zdziwienie, że władze litewskie aresztowały dyrektora gimnazjum polskiego w Kownie ob. Przemienieckiego, żołnierze litewscy poszukując go weszli do gimnazjum i postępowali tam „na podobieństwo podobnegoż aktu w Szawlach, władze litewskie odmówiły gimnazjum polskiemu gmachu", a tymczasem „dyrektor litewskiego gimnazjum w Wilnie jest wolny i prowadzi wykłady w pięknym, bez wątpienia rządowym gmachu [; podziwia on chyba tolerancję polską,] bo wie zapewne, że nasze dzieci w Kownie duszą się w ciasnych pokoikach, profesorowie męczą się po całych dniach, a drugi już kierownik na rozkaz „poety" Girasa (chyba Giry?) gnije w więzieniu. Dyrektor litewski śmieje się zapewne do rozpuku» [z tolerancji polskiej.]

Ponieważ dyrektorem gimnazjum litewskiego jest niżej podpisany, sądzę, że będzie mi wolno jako napastowanemu odpowiedzieć, zaś „Głosowi Litwy" odpowiedź tę zamieścić.

Wiem, że nie tylko S. K. (typ wielce nieciekawy), ale i wielu innych jeszcze przed dezercją S. K. z Kowna irytowało i irytuje to, że dotychczas jestem wolny i że szkoła litewska znajduje się w porządnym lokalu (patrz art. w „Gazecie Warszawskiej" i „Naszym Kraju" przed paru miesiącami). Otóż muszę przypomnieć, że w ciągu kilku lat szkoła kierowana przezemnie znajdowała się w takich warunkach, w jakich podług S. K. znajduje się szkoła kowieńska, lecz nigdy z tego powodu nie rościłem żadnych pretensji do szkół polskich, mimo że znajdowały się one w lepszych warunkach pracy niż litewska. A i dziś, gdy od grudnia r. u. udało mi się po wielu staraniach objąć lokal, w którym się obecnie mieści nasze gimnazjum, i z wielkim nakładem pracy i pieniędzy doprowadzić go do obecnego stanu, gimnazjum polskie w Wilnie zajmuje gmach nie gorszy od naszego. Jedni drugim nie zazdrościmy!

Że gimnazjum polskie w Kownie zajmuje lokal nieodpowiedni, dowiedziałem się dopiero od S. K., lecz nie widzę doprawdy, na czem polega tu moja wina.

Co do aresztowania ob. Przemienieckiego, to przecież właśnie S. K. musi wiedzieć, że aresztowano go nie za to, że jest dyrektorem szkoły polskiej. Było to przed miesiącem, S. K. bawi w Wilnie od kilku tygodni i nie rozumiem, czemu dziś dopiero podaje wiadomość o „pogromie". Może dlatego, że jeszcze jestem wolny? A wolny jestem, jak rozumiem, dlatego, że stosunek mój do władz polskich jest całkiem correct: znajduję się pod wielu względami w opozycji, ale zawsze jawnej i nigdy nie pozwoliłem sobie na potajemną „robotę" [w rodzaju peowiackiej w Kownie.] A jeżelibym wystąpił w tym nowym dla siebie charakterze i zostałbym pozbawiony wolności, jakie miałbym prawo ja lub moi kompani tłumaczyć to urbi et orbi jako «prześladowanie litwinów!» Chybabym chciał splątać nici.

Co do postępowania żołnierzy litewskich w szkole kowieńskiej, to po uważnem odczytaniu odpowiedniego ustępu w art. S. K. nie mogę znaleźć żadnej analogji z barbarzyńskiem postępowaniem niemców w Szawlach. S. K. jako od dzieciństwa posiadający język litewski, czytał najpewniej w «Lietuvie» opis wypadków szawelskich. Oczywiście nie mam zamiaru stawać w obronie zarządzenia Giry lub niegrzecznego obchodzenia się żołnierzy, muszę tylko zaznaczyć, że mury gimnazjum litewskiego w Wilnie w kwietniu i maju również widziały żołnierzy, [ale nie litewskich.] Co do «gnicia» w więzieniu kowieńskiem, to sam w niem znajdowałem się przed laty dłużej niż ob. Przemieniecki i nie zgniłem, a wiem, że warunki odsiadywania od tego czasu zmieniły się na lepsze, chociaż oczywiście więzienie zawsze jest uciążliwem. Zresztą S. K. po powrocie do Kowna może się najlepiej o tem przekonać.

Wogóle artykuł S. K. ze względu na posługiwanie się faktem z przed miesiąca i stałe zestawianie go z gimnazjum litewskiem, mną i «Głosem Litwy» zasługuje na napiętnowanie [jako artykuł wyraźnie prowokacyjny. Trafił on do „Naszego Kraju" prawdopodobnie wskutek lapsusu redakcyjnego.]

9/IX. 1919.

Od Redakcji. S. K. twierdzi z prawdziwie litewską elegancją m. in., że „Głos Litwy" wypisuje na polaków „co ślina na język przyniesie" [, zapominając, że honoru polskiego broni cenzura wojskowa i że naprz. №№ 146 i 147 ukazały się bez wstępniaków.] («Gł. L.» № 148—1919).

Andrzej Ciesiun z Kapuściszek.

A jakże, jest taki. I to nie byle jaki! Ciesiun z Ciesiunasów aż nawet z Giedrojckiej parafji. A przecież pochodzić z tej parafji to zaszczyt niemały. Toż to ta właśnie parafja Giedrojcka, nie inna, zasłynęła na cały powiat wileński, [na całą okupację,] na Litwę całą, nie tylko na Litwę, ale i na jej sąsiadkę Polskę daleką, bo

nawet aż do Rzymu i Paryża i dalej, dalej za morze — wywiezieniem proboszcza z parafji, który... byłto agitator bolszewicki, szpieg litewski lub inny jaki niebezpieczny burzyciel porządku społecznego? No nie, tego się nawet nie twierdzi; nic o tem nie wie nie tylko Rada Ludowa Ziemi Wileńskiej, lecz nawet jej Wilczyński. Więc może za to, że ks. Słabszyński jest litwinem? Przecież w naszych czasach przyznanie się do tej choroby w oczach wielu uchodzi za coś tak kompromitującego, [że chorego na taką chorobę nie tylko wywiezionego za granicę swej parafji, lecz i na Łukiszkach spotkać można] (przepraszamy z góry, gdyż «Dziennik Wileński» zaraz oczywiście krzyknie: «Fałsz na fałszu! [Untieroficerska żena sama siebia wysiekła!»]. Wielu z nas, opierając się na danych innych parafji, sądziło, że ta właśnie «choroba» do tego stopnia zirytowała zdrowych lub uzdrowionych parafjan giedrojckich, że «już z tym litwinem wytrzymać nie mogli» i grzecznie a delikatnie go usunęli.

Otóż to, że i tu spudłowaliśmy, ale któż może znać wszystkie przepastne tajnie puszcz i zarośli ziemi Wileńskiej, a jeszcze «jakiejś tam», mówiąc terminologją zacofaństwa politycznego, parafji Giedrojckiej. Okazuje się, że ksiądz — litwin nie mógł pozostać na parafji, gdyż w tej samej parafji znajdują się Kapuściszki, a w Kapuściszkach Ciesiunowie, wśród Ciesiunów zaś — Andrzej. Andrzej taki szeroki i żądny sławy, zaszczytów i pierwszeństwa, że z proboszczem zmieścić się w jednej parafji zanic nie może.

Gdyby Kmicic Sienkiewiczowski jakiemś nieszczęściem dla siebie trafił do parafji Giedrojckiej, nasz Andrzej nie robiłby z nim żadnych ceremonji: za kark — i won z parafji! Na dwóch bowiem Andrzejów stanowczo tam zaciasno. Nie o litewskość Słabszyńskiego i polskość Ciesiunasa tu tedy chodziło (odcięcie ogonka «as» i z największego spryciarza litewskiego nie może przecież uczynić polaka!), lecz o to tylko, że «dopóki ja jestem, to...» Ale się natrafiło na księdza litwina [, a czasy są nielitewskie, a tu Straż Kresowa, pojażdżki do Wilna, instrukcje i t. p.,] cóż dziwnego, że człowieka, jak to mówią, dur obleciał — i oto Andrzej Ciesiun aż się pieni na wspomnienie Litwy, litwinów, języka litewskiego. «Ja—nie ja» — oto najgłębsza myśl jego, wątpimy o ile oryginalna, lecz bądźcobądź wytyczna jego nowej od kilku miesięcy działalności.

Jak Donkiszot z Lamanczy szukał przygód i sławy, tak Andrzej z Kapuściszek krzyczy, hałasuje i — bije wlewowprawo. Lecz poczciwy rycerz błędny trafił na koniec sławy rycerskiej, bił się już tylko z wiatrakami i częściej sam był bity niż potrafił zbić dobrze kogo. Tymczasem rycerz z Kapuściszek, zamiast głębokich sentencji donikiszotowych chętnie i publicznie się posiłkujący najzwyklejszą ruganią bazarnianą, natrafił na dobre czasy— czasy ciesiuńskie. Na połajanki, szturchańce i kułaki (do noża jeszcze nie doszło), których nie szczędzi względem swych bliźnich

na asy i isy, nie tylko nikt nie ośmieli się odpowiedzieć w sposób odpowiedni, [naprz. chlasnąwszy go ze dwa razy po gębie, lecz milczy pospólstwo parafjalne, ci zaś co dziś mówić mają prawo, dają mu takie «dokumenty», że nawet żandarmi cofają się wobec nich].

Tak wszystkie władze są niczem wobec Ciesiuna z Kapuściszek! Gdy inspekcja szkolna — [po wielu trudach] i [targach] zezwoliła [wreszcie] na otwarcie w Giedrojciach szkoły litewskiej i Rada gminna, widząc że do szkoły tej zapisują się dzieci w większej ilości niż do szkoły polskiej [opartej na zasiłku rządowym i gminnym], decydowała się oddać do użytku litwinów lokal odpowiedni (Rada gminna nie z «litwomanów» złożona, proszę pamiętać i nie zapominać!), kto wówczas sam jeden bronił «Polski» (od takich obrońców wybaw nas Panie! jęknęła w tej chwili Polska z grobu powstająca) i zanic się nie zgodził na szkołę litewską? Któż? nugi, jeden tylko Ciesiun z Kapuściszek! I zapowiedział, że póki żyw on [póki uzbrojony jest w «dokumenty»,] może sobie szkoła litewska nie 30 zebrać wymaganych przez gminę uczniów, lecz choćby 300, Andrzej Ciesiun szkoły litewskiej «nie dopości». [— Więcej ciemnoty, więcej!.. — przekreślał Ciesiun Goethego].

A na Nowy Rok ukazał się w całej swej okazałości. Gdy się dowiedział, że miejscowi żandarmi dali zezwolenie na urządzenie w szkole wieczorku litewskiego (no, i.żandarmi!) i że dzieci już się zebrały na repetycję generalną przedstawienia i śpiewów, [Ciesiun jak lew czy jak inne stworzenie rzucił się — na szkołę: wyrzucił choinkę, łajał i bił dzieci, nauczycielkę, nastawił się nawet żandarmom, którzy wobec «dokumentów» ciesiuńskich zmilknąć byli zmuszeni, wreszcie] hałasem i krzykiem urządził takie przedstawienie, że się tłumy zebrały i w osłupieniu przyglądały jego harcom. Przedstawienie to coprawdę nie wszystkim się podobało. Młodzież polska żądała, by nie przeszkadzał przedstawieniu litewskiemu; w odpowiedzi na to posłyszała tylko wyzwiska za brak patrjotyzmu i rozumu politycznego. Przedstawienie litewskie się nie odbyło: żandarmi pozwolili, lecz Ciesiun nie pozwolił.

Słyszeliśmy, że przed paru dniami tenże Ciesiun nie wpuścił do parafji naznaczonego przez biskupa nowego proboszcza. Nie dziwilibyśmy się—o ile to było prawdą—czasy są ciesiuńskie.

A jednak radzilibyśmy «tym co siedzą wysoko» głębiej wejrzeć w sprawy satrapji Ciesiuńskiej i ukrócić jego tak szkodliwą [nie tyle dla Litwy, ile dla Polski] działalność. Nie można przecież choćby jedną parafję oddawać na pastwę ciemnoty i złości ludzi nieprzytomnych. [A może by również ze wszystkimi Ciesiunami w ten sposób się załatwić? Dobrze by było].

(„E. L.“ № 6 — 1920)

Casus Babilicus.

Przed $1^1/_2$ rokiem do Gimnazjum Litewskiego w Wilnie zgłosił się słuszny pod wąsem młodzieniec Jan B., prosząc o przyjęcie go do VIII klasy. Młodzieniec ten odrazu zwrócił na siebie uwagę kierownika i nauczycieli szkoły dziwnem swem obejściem, gdyż wystąpienie swe rozpoczął od nawiedzania ich i natarczywego «siulenia» rozmaitych podarunków, a nawet poprostu pieniędzy, prosząc jednocześnie o niestawianie mu przeszkód w przyjęciu do szkoły. Nauczyciele, niestety, nie znali się na dobrych rzeczach i zmusili pana Jana stanąć do egzaminu. Egzamina, które ze względu na czas nienormalny były niezmiernie pobłażliwe, wykazały z całą stanowczością, że każdy przedmiot niezawiłej nauki gimnazjalnej stanowił dla młodzieńca naszego zupełną terrę inkognitę, mimo zapewnienia egzaminowanego, że podobno ukończył w Wilnie szkołę felczerską, poczem gruntownie przeszedł kurs gimnazjalny. Każde wypracowanie nasz młodzieniec stale rozpoczynał słowy: „Ja Jan B..... chcę być przyjętym do VIII klasy", poczem następowało parę frazesów bez sensu lub poprostu kilka słów oderwanych. Egzamina ustne zawierały szereg odpowiedzi nadających się tylko do pisma humorystycznego, przyczem zmęczeni pracą całoroczną nauczyciele doskonale się na nich zabawili. Nawet poczciwy a wielce pobłażliwy ksiądz prefekt zaopinjował, że zasób wiedzy okazanej przez pana Jana w dziedzinie historji świętej i katechizmu może być określony, biorąc pod uwagę terminologję tradycji szkolnej, w najlepszym razie stopniem „pałka z minusem".

Gdy po skończonych egzaminach stawił się pan Jan w kancelarji szkolnej, ku wielkiemu, jak się zdaje, zdziwieniu swemu posłyszał: «Pan nie jest przyjęty". Żadne targi i propozycje stopniowo wzrastające, na owe czasy dosyć poważne, nie mogły wzruszyć upartego, acz poczciwego zwykle dyrektora. Rozmowa toczyła się w sposób o tyle wyraźny, że się skończyło nie tylko na pokazaniu drzwi, lecz na usunięciu młodzieńca przy pomocy woźnego. Usunięty wszakże młodzian bynajmniej nie dał za wygranę. Uparty jak każdy litwin, zresztą pod względem swych właściwości umysłowych nie należący do żadnej narodowości, typ znikąd nie zapożyczony i prawdopodobnie przez nikogo nie przywłaszczany, stawił się w godzinę znowu z powrotem i ponowił swój atak, wymagając już tylko przyjęcia go do klasy VII. Procedura targów i usuwań trwała w dalszym ciągu i niewiadomo było, któremu z dwu litwinów bardziej się dziwić należało: cierpliwemu dyrektorowi lub też wytrwałemu w swych aspiracjach młodzieńcowi. Wymagania pana Jana stopniowo się zsuwały z klas wyższych do niższych, aż pod wieczór oparły się o klasę I. I tutaj dyrektor okazał się nieugiętym, mimo że zwykle starał się przymrużać jedno oko na wiek kandydatów, pragnąc dopo-

módz im w osiągnięciu wiedzy. Zasób wiedzy wszakże pana Jana okazał się za nizki nawet na klasę I.

Tak tedy młodzieniec nie trafił do gimnazjum wileńskiego. Nie sądźcie jednak, by zrezygnował ze swych ambitnych zamiarów. Bynajmniej! Ogłosił swym krewnym, że nie przyjęto go do szkoły jedynie z powodu zbyt niewygórowanych propozycji i wyruszył w podróż po szkołach litewskich w pogoni za szczęściem. O wszystkich szkołach, których progi obijał, nie wiemy. Wiemy tylko o jednej szkole, do której, jak to mówią, fuksem próbował się wślizgnąć, dowodząc, że w gimnazjum wileńskiem zdał już do VIII klasy, lecz że poświadczenie tego faktu pozostało w szkole. Wobec utrudnionych warunków komunikacyjnych prosił kierownika gimnazjum Sz. lub P., o ile nas pamięć nie zawodzi, o tymczasowe przyjęcie go do szkoły pod warunkiem terminowego załatwienia niezbędnych formalności. Zdaje się, że udało mu się chwilowo wtrynić do szkoły, skąd wszakże niebawem był usunięty, gdy pewne niedokładności w stosowaniu prawideł arytmetycznych do praktyki szkolnej oraz inne jaskrawo się w oczy rzucające właściwości tego bądźcobądź rzadkiego młodzieńca zwróciły na się zbyt baczną uwagę kierowników i dały powód do usunięcia go ze szkoły, nie czekając na nadejście obiecanych przezeń świadectw wileńskich. Dość, że gdy dyrektor wileński dowiedział się o peregrynacjach pana Jana i oparciu się jego aż o Sz. lub może P. i gdy się zwrócił w tej sprawie do szkoły w owem mieście, otrzymał odpowiedź, że J. B. nie jest uczniem tej szkoły.

Jan wszakże B. nie zraża się przeciwnościami i wciąż posuwa się naprzód, a zawsze ścieżką może zbyt krętą, ale bądźcobądź własną: „mam ja domek ciasny, prawda, że nie wspaniały, ale zato własny“. Gdy tedy rażąca niesprawiedliwość i upór niezrozumiały dyrektorów litewskich (kto wie, może i polskich— nie jesteśmy bowiem wtajemniczeni we wszystkie etapy walki pana Jana o atestat „dojrzałości“) uniemożliwiły mu posunięcie się wzwyż po szczeblach drabinki społecznej sposobem pedantyczno-egzaminacyjnym, nadarzyła mu się zręczność ku rozpoczęciu innego rodzaju drogi życiowej. Natarli bolszewicy, zawieruszyło się w naszym kraju nadobre, ukazały się rozmaite uniformy—gwiazdki bolszewickie i inne. Nowe warunki i nowi ludzie, nowe pole do popisów: bierz i nie tłumacz się, a osiągniesz coś zamierzył!

Wstępuje tedy młodzieniec do szkoły wojskowej w Kownie. Zresztą nie jesteśmy pewni, czy go tam przyjęto, lecz że o przyjęciu tem mówił urbi et orbi, jestto fakt niezbity. Drugi fakt — że świadectwa z ukończenia szkoły nie otrzymał, ale—na wszystko znajdzie się rada. Dość, że bez wiedzy zwierzchnictwa szkolnego „świadectwo“ odpowiednie znajduje się w kieszeni pana Jana. Nie dano a jest: w tem sens, w tem cała zasługa!

I oto ze świadectwem tem długo nie popasując w Kownie, zjawia się on do pułku Głowackiego jako przysłany mu do pomocy karininkas. Głowacki akurat rozmyśla nad tem co tu robić: bolszewicy następują, a tu jak na złość oficerowie obłożnie pochorowali. Zastępuje więc obrótnym nie w ruchach, lecz w praktyce życiowej młodzieńcem chorego oficera, podkreślając tymczasowość stanowiska, tembardziej że pan Jan oprócz «świadectwa» nie mógł wskazać rozkazu na pismie z Kowna o przeznaczeniu go do pułku Głowackiego; rozkaz ten dać w Kownie „zapomniano" („jakie tam porządki!") lub może śpiesząc na obronę ojczyzny, „zapomniał" je wziąść ze sobą. Głowacki obiecał na nie poczekać, byle młody karininkas nie zawiódł nadziei, jakie w nim pokładano.

Nie zupełnie to się podobało panu Janowi. Próbował on ugłaskać pułkownika kolacją, którą wszakże zjedli żołnierze za zdrowie swego podporucznika, gdyż pułkownik jakoś na tę kolację się nie zgodził. Zresztą żołnierze wielce polubili naszego młodzieńca, który nie był fanaberny, grał z nimi w karty, dawał się ogrywać, pił z nimi i hulał. Niestety, niedługo to trwało. Postępowanie jego zwróciło uwagę pułkownika, który baczniej mu się zaczął przyglądać, aż wreszcie na zapytanie swe otrzymał z Kowna odpowiedź, że J. B. „świadectwa" z ukończenia szkoły wojskowej nie otrzymał. Zbiegło się to z przegraniem w karty żołnierzom 1300 marek skarbowych, poczem oczywiście aresztowano nieboraka i odesłano do Kowna. Po drodze wszakże, w Koszedarach udało mu się zmylić czujność eskorty i zbiedz do rodzinnej chaty, gdzie go wszakże ujęto powtórnie i lepiej strzeżonego odwieziono do więzienia. Krucho było by z panem Janem, o ile by o nowym etapie życia jego nie dowiedzieli się krewni, którzy przedostali się przez linję demarkacyjną, stwierdzili przy pomocy lekarskiej smutny stan jego zdrowia umysłowego, pokryli roztrwonioną sumę i wydostali go z więzienia.

Niedługo bawił pan Jan na wsi w bezczynności. Głowa niezdolna do szablonu szkolnego, do zadań arytmetycznych, dat historji i zwykłej logiki rozumowania roi się od pomysłów coraz to oryginalniejszych. O, masz: pomysł doskonały! Siedział w więzieniu, więc ucierpiał; w Kownie, więc prześladowanie kowieńskie. Uniform karininkasa pociąga ku sobie nie tylko z tamtej, strony linji demarkacyjnej. Więc się wkłada uniform ten na siebie, zapina go się szczelnie na wszystkie guziki, «świadectwo» do ręki i—marsz na Uniwersytecką, do przybytku nauki, która nie zna Wschodu ni Zachodu, względami politycznemi lub wogóle pobocznemi nigdy się nie powoduje!

I oto—egzamin z języka polskiego. Wypadł on równie niepomyślnie jak dawniej z litewskiego, lecz dokonany w warunkach niezwykłych, jakie raz tylko na kilka stuleci się zdarzają, nie zawiódł w swych skutkach pana Jana. Poszkodowany nad

Niemnem—pozyskał sympatje nad Wilją i został zaliczony w poczet słuchaczy uczelni wyższej... Coprawdę pod warunkiem, by co dwa tygodnie dostarczał świadectwo, iż pogłębia swą wiedzę w dziedzinie języka nielitewskiego. O ile się tego przestrzega w rzeczywistości tak u nas dla wielu pobłażliwej, nie wiemy. Wiemy jednak, że pan Jan się udawał do pewnej panienki, by uczyła go tego języka, wzamian za co obiecywał nauczyć ją — matematyki... Nie wiemy też, czy układ ten doszedł do skutku.

Spotkaliśmy pana Jana przed paru tygodniami. Zdrów jest i wesół, pełen najlepszych widoków na przyszłość. Paraduje w uniformie, coprawdę nie karininkasa, twierdzi, że nie tylko wolnym jest od wpisów, lecz otrzymuje całe utrzymanie i 800 marek miesięcznie. Co do postępów w nauce, to twierdzi całkiem wyraźnie, że „przeszedł" semestr pierwszy wydziału medycznego i pomaga już przy operacjach w szpitalu wojskowym. „Chloroformuję", powiada. Ciarki przeszły nam po ciele!..

Taką jest dola i niedola Donkiszota czasów naszych, jednego z sześciu przedstawicieli pewnego narodu we wszechnicy węzłem tradycji z wiekiem XVI zespolonej. Użycie tego porównania nie może oczywiście ubliżyć ani temu narodowi ani pozostałym pięciu jego przedstawicielom, których imć pan Jan może o głów kilka przerasta oryginalnością swych postępków, umysłu rzutkością i przytomnością. Pragnęliśmy jedynie przypomnieć wychowawcom i opiekunom Donkiszota wileńskiego dawną a poczciwą maksymę: «nie wierz gębie, połóż na zębie», by nie «z gęby» (uniformu) lub atestacji instytucji z nauką nic wspólnego nie mającej przyjmowali pod swe skrzydło opiekuńcze, lecz z zachowaniem wszelkich ostrożności. Nie ilość, lecz jakość, nie polityka, lecz nauka stanowi o przyszłości tej nauki przybytku.

(„E. L." № 12—1920)

O Uwojniu.

«Nasz Kraj» w № 23 zamieścił sprawozdanie z odczytu prof. Kallenbacha o projektowanej przez K. Kontryma katedrze litewskiego języka na uniwersytecie wileńskim w latach 1820—1823. W referacie swym Kontrym doradzał powołać na profesora tegoż języka W. Uwojnia, drobnego obywatela z Rosieńskiego powiatu, który posiadał języki obce i znajomość języka litewskiego, o czem przygotowywał obszerną pracę filologiczną.

Ani prof. K., ani obecni na jego odczycie prof. Janowski, Mich. Brensztejn i inni nie potrafili nigdzie znaleźć śladu Uwojnia, ani jego prac, ani rodziny. Tymczasem ślady Uwojniów są całkiem wyraźne. Mianowicie P. Koeppen w pracy swej O proischoždenji i litieraturie litowskich narodow r. 1827 podaje otrzymaną od znanego pisarza litewskiego Djonizego Paszkiewicza wiadomość o autorach litewskich, «których prace nie są jeszcze ogło-

szone, lecz są już znane ich rodakom», m. in.: «Leon Uwoyń, były pisarz sądu grodzkiego pow. Rosieńskiego» (str. 104).

Pracę Koeppena przetłumaczył Leon Rogalski p. t. O początkach, języka i literaturze narodów litewskich i ogłosił r. 1828 w «Dzienniku Wileńskim». Powtarzając w t. V na str. 442 informację Paszkiewicza o Uwojniu, dodaje: «niedawno zmarły».

Pozatem w Encyklopedji Powszechnej Orgelbranda (t. 26, 1867 r.) znajdujemy:

«Uwojń (Jan), numizmatyk, obywatel powiatu Rosieńskiego na Litwie, zmarły w r. 1828, człowiek uczony, posiadał liczną bibljotekę i zostawił w rękopiśmie przez siebie wypracowaną Numizmatykę litewską w 4-ce z tablicami rysunków wyobrażających pieniądze i medale litewskie. Dzieło to obszerne z wielkim trudem ułożone, było później własnością Ejnika».

Notatkę tę podpisał T. M. S.(obieszczański), jak sądzę, otrzymał ją od znajdującego się wówczas w Warszawie dawnego ucznia uniw. Wileńskiego i pracownika na niwie litewskiej Kajetana Niezabitowskiego.

Być może, że Niezabitowski jako telszewianin nie znał osobiście Uwojnia i bodaj się omylił co do imienia, gdyż data śmierci. J. Uwojnia zgadza się ze wskazówką Rogalskiego co do zgonu L. Uwojnia. Czy nie będzie tedy Jan U. tym znanym Paszkiewiczowi i Rogalskiemu Leonem? A podobno też Leon będzie owym tajemniczym «W.» Uwojniem.

Wogóle rolę uniwersytetu wileńskiego w owoczesnym patrjotycznym ruchu litewskim, reprezentowanym przez szlachtę żmudzką, zarówno starsze pokolenie jak Paszkiewicz, Klementt, Uwojń i in., cieszące się poparciem prałata Bohusza,, Kaz. Kontryma, prof. Niemczewskiego, przypuszczalnie też ks. prof. Mickiewicza i dokt. Szymkiewicza (przeważnie pochodzących ze Żmudzi), jako też młodsze, przedewszystkiem ruchliwe kółko studentów żmudzkich, uprawiających poezję, historję i język litewski oraz drukujących książki ludowe w tymże języku (Em. i Sz. Staniewiczowie, Kaj. Niezabitowski, Leon i Adam Rogalscy i in., nie mówiąc o odosobnionym od nich Szymonie Dowkoncie), zasługuje na szersze omówienie. Zresztą rola ta nie jest znaną tylko wśród ogółu polskiego, gdyż litewski zna ją z prac od lat dziesięciu po litewsku ogłaszanych. («E. L» № 27 — 1920)

[Proświetitiel.

Pisma wileńskie, zwłaszcza «Nasz Kraj», dosyć wyraźnie oświetlały już działalność oświatową ob. Goldykowskiego, inspektora szkolnego na powiat Święciański. Nie dostatecznie widocznie, gdyż ob. G. dotychczas nie tylko pozostaje na swem stanowisku, lecz w niczem nie zmienia swej metody oświatowej. Spróbujemy tedy dodać parę faktów i fakcików, by Wilno miało wy-

raźniejszy niż dotąd obraz warunków, w jakich się znajduje praca oświatowa, zwłaszcza litewska, na prowincji.

W powiecie Święciańskim, jako w powiecie litewsko-białoruskim, szkół litewskich i białoruskich prawie niema. «Szkoła Polska» naprz. w numerze styczniowym podaje, że szkół litewskich na cały powiat mamy aż 2. Zato szkół polskich, oczywiście w okolicach białoruskich i litewskich, mamy sporo. Zdawało by się, o co chodzi: ogłoszono wolność nauczania w języku własnym, lecz ludność litewska i białoruska nie chce widocznie, «jak przyszli legjony (patrz «E. L.» № 69, Rozmaitości *) nauki w swym języku i «garnie się» do języka i oświaty polskiej, jakby powiedział «Nasz Kraj». Niestety, tak się tylko zdaje, o ile się nie zna specjalnych warunków miejscowych, święciańskich. To wyjątkowe uprzywilejowanie oświaty polskiej w tym powiecie nie jest wynikiem żywiołowego ruchu ludności miejscowej, nie jest też, jak się nam przynajmniej zdaje, wykonaniem nakazu zgóry, ze sfer komisarjatu wschodniego, lecz wyłącznie lub przeważnie zasługą miejscowego inspektora szkolnego oraz jego pomocników w rodzaju wymienionego w № 67 K. i C-o. Ich to, a przedewszystkiem inspektora szkolnego, wyraźnej postawie i umiejętnej a celowej taktyce zawdzięczyć należy ten nadspodziewany dla pow. Święciańskiego sukces oświaty polskiej.

Bierzmy dla przykładu wieś Żełaby w gminie Święciańskiej. Na otwarcie tu szkoły litewskiej społecznej lub prywatnej nie zezwolono pod żadnym pozorem. Inspektor przychodzącym doń rodzicom tłumaczył wymownie i przekonywająco (inspektor oczywiście nosi uniform), że nie są oni gorszymi polakami od mazurów lub wielkopolan znad Gopła. Wobec tego uprzejmie urządzono dla dzieci tych rodziców szkołę polską, do której według statystyki urzędowej uczęszcza czworo (wyraźnie: czworo) dzieci, a w rzeczywistości nikt. Lecz szkoła polska w Żełabach jest, znajduje się ona w statystyce urzędowej, a zatem świadczy o polskości tej okolicy i «znikomym odsetku litwinów».

A oto drugi przykład gorliwości i umiejętnej taktyki inspektora, którego pracę tak dobitnie a niezbyt dawno scharakteryzował ob. Gulbin w «Naszym Kraju» (z nazwiska sądząc, szczery litwin, wyraźniejszy niż Jabłoński lub Landsberg, więc można go podejrzewać o ukryte zamiary względem polskich władz inspektorskich, choćby nawet się ukrył w błagonadiożnym «Naszym Kraju» — znamy się na chytrych litwinach!). Wieś naprz. Wigary, gdzie frekwencja dzieci w szkole polskiej wynosi 1—2 (nie 12). Na wszystkie prośby rodziców o otwarcie szkoły litewskiej w jakiejkolwiek wiosce była jedna i ta sama odpowiedź lakoniczna a sakramentalna:

*) Z „Krynicy“ białoruskiej: — Chto ty?
— Palak.
— Ci dauno?
— Nie, jak pryszli legijony.

«Niema nauczycieli!»

Nie sądzimy, by rzeczywiście nauczycieli dla szkół litewskich nie było i odpowiedź inspektora odpowiadała faktycznemu stanowi rzeczy, a więc nie świadczyła o umiejętności wybrnięcia z trudnej sytuacji. O nie! Nauczycieli litwinów w pow. Święciańskim nawet w obecnych warunkach politycznych mamy, a nawet niektórzy z nich odważyli się zwrócić do inspektora z prośbą o posadę. Znalazła się wszakże i na nich, jak na rodziców, u pomysłowego inspektora rada:

«Nie macie kwalifikacji!»

Bo i rzeczywiście co za śmiałość i rozzuchwalenie: żaden z nich nie ukończył nie tylko seminarjum polskiego, ale nawet dziesięciodniówek lub sześciotygodniówek, które, jak wiemy, zaopatrzyły szkoły polskie na wsi w poważny pod względem ilościowym zastęp nauczycieli. Coprawdę ocieralisię ci litwini o seminarja litewskie lub rosyjskie albo też kursa niemieckie, ale przecież znajdujemy się pod znakiem r. 1919 i 1920, nie zaś czasów okupacji niemieckiej, o czem pamiętać należy. Inspektor o tem pamięta.

Lecz pomysłowość jego posuwa się na stopień wyższy, zgoła nieoczekiwany i może nawet nieco ryzykowny: dwie wiary-dwie miary. Gdy naprz. jedna z nauczycielek ob. Izdychowiczówna po długich a bezowocnych obijaniach progów w celu otrzymania posady w szkole litewskiej dla «braku kwalifikacji» straciła już wszelką nadzieję, wpadła na trafny pomysł (własny i nie podpowiedziany przez inspektora, chociaż kto tam wie?): «posiuliła» siebie na nauczycielkę w polskiej szkole. Proszę się nie śmiać: kwalifikacje natychmiast się znalazły i penitentka żądaną posadę otrzymała. Pomysłowy inspektor uszanował pomysłowość litwinki. Inni nauczyciele nie zdecydowali się na taki dowcipny fortel i zostali bez posad. I słusznie (por. Lalkę Syrokomli: «i słusznie obici» — chłopi, którzy się ośmielili wspomnieć wobec pana: «chleba, panoczku, chleba»!), nie wykazali bowiem odpowiedniej pomysłowości.

Obawiamy się, byśmy nie wywołali wilka z lasu. Podczas gdy pisma polskie mają możność omawiać działalność nie tylko naczelników okręgów («Tygodnik Wileński»), lecz nawet komisarjatu («Dziennik Wileński», nie mówiąc o nieujarzmionej, bo w Warszawie się ukazującej «Myśli Niepodległej»), nie wiemy, czy artykułu naszego o inspektorze nie spotka los artykułów o wypadkach kowieńskich... Cóż robić, słówko się rzekło... Będzie jak Bóg da.

Lecz wróćmy do inspektora. Nie sądźmy, by nie potrafił on uzgodnić swych oryginalnych pomysłów z wytyczną komisarjacką. Owszem są u niego i szkoły litewskie (patrz «Szkołę Polską» i dane statystyczne w prasie wileńskiej, warszawskiej, może nawet w paryskiej, londyńskiej i t. d. — wszędzie prawdopodobnie wiedzą i dziwią się naszej statystyce). Inspektor nieraz się powo-

łuje wobec natarczywych litwinów na fakt istnienia szkoły litewskiej w Łyngmianach, który ma stwierdzać jego bezstronność i sprawiedliwość. Oczywiście nauczycielka w jęz. litewskim nauczająca za 5 godzin dziennej pracy otrzymuje 300 mar. miesięcznie, zaś nauczycielka polska za 1 godz. 600 mar. miesięcznie, lecz litwini muszą przecież zrozumieć pogląd inspektora, wyrażający się w podziale swych podwładnych (a kto mu nie podwładny?) na grażdan pierwago i wtorogo razriada.

Jedyna bodaj przeszkoda w działalności inspektora święciańskiego — dziwne, wahadłowe stanowisko komisarjatu wschodniego. Bo i rzeczywiście, inspektor nie tylko utrzymuje przy życiu szkoły w rodzaju żełabskiej lub wigarskiej o minimalnej frekwencji albo wspomniany w № 64 «E. L.» uniwersytet ludowy, a przynajmniej wolnych od nauczania wobec braku słuchaczy jego prelegentów i krępuje umiejętnie próby litwinów uzyskania szkół własnych, lecz też ma na widoku urzeczywistnienie szeroko zakreślonego planu założenia całego szeregu zakładów naukowych średnich, seminarjum nauczycielskiego, szkoły rzemieślniczej, szkoły rolniczej etc., które, oczywiście, będą nauczały — zgodnie z terminologją wileńską — w języku urzędowym, a tu tymczasem endecy występują z rozmaitemi pretensjami, dowodząc, że komisarjat generalny zasadniczo nie stawia przeszkód otwarciu szkół litewskich!

Sądzimy też i my, że dobrzeby było wyraźnie i niedwuznacznie wyjaśnić stanowisko komisarjatu, względnie sekcji oświecenia, względem działalności inspektora święciańskiego. Nam bowiem, litwinom, wielce zależy na tem uzgodnieniu: albo komisarjat przekona inspektora, mniejsza o to w jaki sposób, i będziemy mieli szkołę litewską nie tylko w Wilnie i w paru miejscowościach pow. Trockiego, lecz też i w powiecie Święciańskim, albo wymowny i pomysłowy inspektor swą zwierzchność komisarjacką—a wówczas nie tylko w pow. Święciańskim, lecz w całej okupacji, nawet w Wilnie, będziemy się uczyli w polskiej szkole, jakeśmy się w ciągu tylu lat kształcili w szkole rosyjskiej.

(„E. L.“ № 70—1920.)

Rozprawa z ks. Grądzkim.

Z powodu art. „Mūsų Balsas“.

„Nasz Kraj“ z dnia 17 b. m. powtarza artykuł „Mūsų Balsas“, w którym twierdzi autor, że rząd litewski i Taryba były zaprzedane niemcom i rosjanom („moskalom“). Jako b. członek Rady Stanu Litwy („Taryby“) i rządu litewskiego (w gabinecie Sležewicza) twierdzę, że zarzut «Mūsų Balsas» jest fałszem. Wogóle uważam za podłość rzucanie insynuacji bez wymienienia nazwiska kogo się oskarża.

P. S. «Nasz Kraj» nazywa «Mūsų Balsas» pismem pojednawczem. („E. L.“ № 106 — 1920)

Odpowiedź od Redakcji.

Ks. J. Grądzkiemu. Ciekawą odpowiedź księdza z przyjemnością podamy, wobec nawału materjału w numerze dzisiejszym,—w numerze następnym. („E. L." № 110—1920 r.).

Jak się ks. Grądzki wykręca.

W № 106 „Echa Litwy" zarzuciliśmy redaktorowi „Mūsų Balsas" ks. J. Grądzkiemu fałsz i podłość z powodu ogólnikowego oskarżania Taryby i Rządu Litewskiego o zaprzedanie niemcom i rosjanom. Zamiast wymienienia nazwisk, kogo miał na myśli ks. Gr., i podania «dokumentów», na których opiera swe oskarżenie, ks. Gr. przysłał nam list, w którym zarzuty swe powtarza w równie ogólnikowej formie jak i uprzednio, nie będąc w stanie poprzeć je dowodami i w ten sposób stwierdzając słuszność naszej odpowiedzi nie tylko w treści, lecz i w tonie. List ks. Gr. powtarzamy w całości.

«*Odpowiedź p. M. Birżyszce w sprawie uwięzionych w Kownie polaków* (której wcale nie poruszaliśmy! „E. L.").

W № 106 „Echa Litwy" na przedrukowany w „Naszym Kraju" dnia 17 b. m. z «Mūsų Balsas» artykuł pod tytułem „Kto jest zdrajcą?" napisany w obronie uwięzionych w Kownie polaków, którym nawet Sejm Kowieński, jako «zdrajcom» nie przebaczył, a w którym o artykule na mocy podpisanych w roku 1401 przez obywateli Litwy «de jure» i Polski dokumentów udowodniono, iż dziś nie polacy litwinów, ale litwini polaków — zdradzili, pan się oburza temi słowy:

„Nasz Kraj" z dnia 17 b. m. powtarza artykuł „Mūsų Balsas", w którym twierdzi autor, że rząd litewski i Taryba były zaprzedane niemcom i rosjanom („moskalom").

Jako były członek Rady Stanu Litwy («Taryby») i rządu litewskiego (w gabinecie Sleżewicza) twierdzę, że zarzut «Mūsų Balsas» jest fałszem. Wogóle uważam za podłość rzucanie insynuacji bez wymienienia nazwiska, kogo się oskarża. „Nasz Kraj" nazywa «Mūsų Balsas» pismem pojednawczym.

Michał Birżyszka.

My w swoim artykule mówimy o uwięzionych w Kownie polakach, a pan odpowiada (? „E. L.")—prawością Taryby. My mówimy o niesprawiedliwej amnestji Sejmu Kowieńskiego, który każdego polaka, pomagającego Polsce, jako państwu „wrogiemu", uważa za «zdrajcę», który «nie ujdzie sądu i kary», a pan odpowiada (? „E. L.") — nieomylnością (? „E. L.") Taryby. My mówimy o historycznej przysiędze dwu narodów, która dziś przez was została zdeptaną i co my nazywamy waszą zdradą (!! «E. L.»), a pan odpowiada (? „E. L.")—czystością rąk Taryby. My

mówimy o zaprzedaniu się (?! „E. L.“) waszem niemcom i moskalom wogóle, (każde oszczerstwo jest — «wogóle»! „E. L.“), o czem w Europie, a szczególnie w Polsce nie jest dziś żadnym sekretem, (dziwny dowód bez dowodów! „E. L.“), a pan znowu broni — Tarybę i rząd. My z bólem serca potępiamy tak jawne wasze dziś konszachty (? «E. L.») w Moskwie z moskalami, a w Berlinie (? «E. L.») z niemcami, a pan się domaga nazwisk znowu z grona—Taryby. My swój artykuł nazwaliśmy „Kto jest zdrajcą?“, a pan go świadomie nazwał tytułem gazety „Mūsų Balsas“, przypisując w dodatku nam „fałsz“, i „podłość“.

Wobec tak wyraźnej nieszczerości (? «E. L.») i uciekania się pana do sofizmatów (! «E. L.»), ostatnie dwa słowa «fałsz» i «podłość» wcale nie mogą być do nas zastosowane i jako takie w całości je panu, jako jego własność—zwracamy (nie Europa i nie Polska coprawda, lecz Wilno wie dobrze, że nawet pod tym względem niemamy własności! „E. L.“).

Jeżeli zaś nie wymieniliśmy z poszczególnych faktów, poszczególnych nazwisk osób, zaprzedanych niemcom i moskalom, których pan przez uprzejmość (tylko wskutek braku wyższej kultury, księże dobrodzieju! «E. L.») raczy nazywać «rosjanami», to jedynie dlatego, aby ich zbyt nie kompromitować (z miłości ku nim? „E. L.“), aby przez to nie ranić serca (dowcipny wykręt, nieprawdaż? «E. L.») waszego wierzącego i uczciwego ludu. Dokumenty i nazwiska tych skompromitowanych ośmielilibyśmy się ogłosić tylko zmuszeni—koniecznością (kiedyż ta konieczność nastąpi, jeżeli nawet zarzut fałszu i podłości nie działa! „E. L.“).

Nakoniec zaznaczamy, że dziś krew się leje tylko polska, której zawdzięczając (?«E.L.») wy tam święty macie spokój (a więc nie anarchja w kowieńszczyznie? «E. L.»), sposobność do pracy nad odbudową bytu niepodległego. W przeciwnym zaś razie Bronsztejn z Kapsukasem urządzaliby stajnie w waszych kościołach i falą anarchji niszczyliby wam życie nowe, albo niemiecki brutalny deptałby was but (no przecież niemców ksiądz jeszcze nie pobił, więc pocóż się chwalić! „E. L.“).

Ale wy, panie Birżyszko, od tej prawdy—uciekacie (siedząc w Wilnie? «E. L.»). Ona was razi niby promień słoneczny (biedny Birżyszka! «E. L.»). Wolicie ponuro patrzeć w otchłań ciemności (w czeluście piekielne! «E. L.»), aby tej prawdy nie widzieć i zasługi polakom nie przyznać. Wolicie wszystko (? „E. L.“) nam bez żadnych argumentów zaprzeczyć, aby tylko nie wypuścić uwięzionych w Kownie ofiar polskich (podłe kłamstwo i bardzo brzydkie! «E. L.»). Wolicie prawdę (? «E. L.») nazwać «fałszem», a dążenie do zgody (! „E. L.“) „podłością“, aby tylko nie utracić zaszczepionej wam przez naszych wrogów ku nam nienawiści (?! «E. L.»).

My polacy intuicyjnie wyczuwamy, że jeżeli nie dziś, to jutro, lecz się pojednamy z narodem litewskim (co daj Boże, amen!

„E. L.“). Ale tylko nie z wami szowinistami (? „E. L.“), panie Biržyszko. Wy prawdopodobnie, że i do grobów zejdziecie z tą nienawiścią (? „E. L.“), jeszcze w dodatku i potomkom swoim ją przekazując (! „E. L.“).

Redaktor pojednawczej (? „E. L.“) gazety „Mūsų Balsas“.

Ks. Józef Grądzki».

Takie to są wykręty ks. Grądzkiego, uzupełnione nowem „pojednawczem“ oskarżaniem M. Biržyszki o chęć niewypuszczenia więźniów kowieńskich, mimo że on jeszcze w jesieni r. u. wyraźnie się wypowiedział przeciwko więzieniu peowiaków! Do jednej wszakże winy po odczytaniu odpowiedzi ks. Gr. M. Biržyszka chętnie się przyznaje: że zanadto poważnie potraktował artykuł „Mūsų Balsas“ z jego argumentacją z XV stulecia i parafjalnem łapaniem plotek dyplomatycznych za ogon.

(„E. L.“ № 111 — 1920)

Rozmowa korespondenta „Kurjera Warszawskiego“ z redaktorem „Echa Litwy“.

W dłuższej rozmowie, której mi p. Brżyszka temi dniami udzielił, postawiłem mu następującej treści zapytania:

— Czy nie sądzi pan, że spór litewsko-polski, tak efektownie mieniący się na świat cały narodowemi barwami obu waśniących się stron, nie jest przypadkiem jednym z niezliczonych warjantów najpospolitszej walki klasowej? Czy niema on przypadkiem charakteru głęboko socjalnego, zamaskowanego tylko nacjonalnem emancypowaniem się litwinów, którym rzekomo polacy przeszkadzają stać się samoistnym i wielkim narodem. Czy przypadkiem tam, na Żmudzi, nie mocują się z sobą ci, co mają i nie chcieliby oddać, z tymi co nie mają i chcieliby wziąć?

Ile jest prawdy w opinji, bardzo rozpowszechnionej wśród społeczeństwa polskiego, że, jeżeliby bolszewikom udało się przełamać polski front północno-wschodni i znacznie posunąć się naprzód, natychmiast litwini podaliby rękę bolszewikom, zwalając się na wziętą w dwa ognie armję polską, aby wyprzeć ją z „okupowanego“ kraju?

— Czy pan przypuszcza, że rząd sowiecki, rozpoczynając układy pokojowe z Polską, zażąda w pierwszej linji przyłączenia Wilna do państwa litewskiego? Jeżeli zaś nie postawi tego za warunek, to będzie się domagał wrócenia Wilna do Rosji. Tertium non datur, gdyż trudno przypuścić, aby rząd sowietów uznał Polski prawa suwerenne do „iskoni russkoj Wilny“. Cóżby było, jak pan sądzi, jeśliby bolszewja sięgnęła po Wilno? Czy armja litewska wówczas stanęłaby ramię przy ramieniu z armją polską, aby nie dać Wilna bolszewikom?

Przypuśćmy jednak, że — dzięki temu lub owemu układowi sytuacji międzynarodowej — Wilno zostaje wcielone do Litwy. Czy litwini niezdają sobie sprawy, że wespół z Górą Zamkową i Ostrobramą wejdzie w granice ich państwa nieprzejednana polska irrydenta i tkwić będzie w ich ciele państwowem, jak drzazga, wywołująca boleśne zaognienie, nie dając się usunąć żadnemi maściami? A żywiołu polskiego ani zlitwinizować przecie, ani wygnać za Niemen, ani wytępić. Powie pan: można go ugłaskać, przejednać, zugodować, skrajowić? Niewątpliwie. Lecz polonofobja, szalejąca obecnie na Żmudzi, zdaje się wręcz wyłączać wszelkie pod tym względem złudzenia. Jaka — w wyobraźni pana — czeka przyszłość polaków w Wileńszczyźnie, wcielonej do państwa litewskiego?

Na to mi p. Birżyszka odpowiedział:

— Ruch narodowy litewski ma podłoże społeczne walki klasowej, lecz nie da się o nim powiedzieć, że jest to ruch wyłącznie socjalny. Wszak w całej Litwie (Żmudź stanowi tylko jej część) ziemiaństwo już przecie spasowało wobec żądań nowoczesnych; wie dobrze, że nic już nie uratuje ze swego dotychczasowego polskiego t. j. ziemiańskiego stanu posiadania. Czynnik klasowy nie jest tedy wyłącznym w ruchu narodowym. Zabarwienie nacjonalistyczne sporowi litewsko-polskiemu nadaje przeważnie mieszczaństwo i półinteligencja miejska lub miasteczkowa. Nacjonalizm zresztą jest przecie obustronny. Bo przecież wiecie, że wybujał on bardziej po tej niż po tamtej stronie linji demarkacyjnej. Zaciętość nacjonalizmu pochodzi w lwiej części ztąd, że mieszczaństwo polskie w większości przypadków nie jest polskie, lecz oderwane od pnia litewskiego lub białoruskiego; zrywa więź etniczną i zerwać jej nie może. Stara się odwrócić od przeszłości swojej litewskiej lub białoruskiej i wyzbyć się tej przeszłości nie może. Kultura polska, padająca na mieszczaństwo z zewnątrz, nie może mu zastąpić etnicznej tradycji wieków. Oczywiście, że nie mówię o pełnej inteligencji.

Spór polsko-litewski jest właściwie *sporem wewnętrznym litewskim*, między grupą językowo litewską a grupą polską pod względem językowym lub nawet narodowym, grupą miejscową, osiedloną tu z dziada pradziada. Spór dałby się załagodzić lub usunąć w drodze reform społecznych, życia konstytucyjnego i t. p., jeśliby tylko nie wtrącała się tu Polska, usiłująca bardziej jeszcze oderwać polaków litewskich od pnia litewskiego, utrudniająca zespolenie Litwy terytorjalne i polityczne!.. Niech tylko Polska nie przeszkadza!

Co do drugiego pytania. Wśród litwinów panuje powszechne przekonanie, że w razie przełamania frontu polskiego przez bolszewików, polacy będą musieli ustąpić Wilno Litwie, czyli litwinom.

O ile wiem, rząd rad robotniczych uznał w zasadzie prawo Litwy do Wilna. Jeżeliby jednak miała Rosja sięgnąć po Wilno, a polacy uznaliby je za stolicę Litwy, natenczas, w razie wojny z bolszewikami (sięgającymi po Wilno), najniezawodniej walczyłaby armja litewska przeciwko nim, jakby walczyła przeciwko każdemu okupantowi.

To co pan nazywa polonofobją żmudzką, jest wynikiem rozżalenia do Polski za to, że przeszkadza Litwie zespolić się. Z chwilą, gdy na mocy polubownego i szczerego układu z Polską (nie po rozprawie orężnej!) Wilno oddane będzie Litwie, ta „polonofobja“ winna zniknąć.

Przyszłość polaków nie tylko w wileńszczyźnie, lecz w całej Litwie, zależy od nich samych, od ich stanowiska wobec państwa litewskiego. Co zaś do irredenty polskiej to jaką ona będzie walczyła bronią, taką się i jej będzie odpłacało. My jednak, litwini, sądziliśmy, że najskuteczniejszą bronią przeciw wszelkiej irredencie jest: wolność konstytucyjna, oparta na szerokich i głębokich zasadach demokratycznych. Głaskać, przekabacać, ugodowić, krajowić polaków litewskich, jak pan się wyraził — nie myślimy. Zaprosimy ich do wspólnej pracy społecznej i państwowej. Ci, którzy zechcą z nami spólnie pracować, tym włos z głowy nie spadnie i sądzę, że ci właśnie potrafią utrzymać w ryzach tutejsze żywioły polskie burzliwe i irrydentyczne. Zresztą żywioły, które nie będą się czuły dobrze w atmosferze pracy, same, niewypraszane, ulotnią się z kraju, przenosząc się gdzieindziej...

Zresztą... reformy społeczne i polityczne, które przeprowadzimy w Litwie, zróżniczkują polaków litewskich na grupy społeczne i polityczne, które zbliżą się do swych odpowiedników litewskich. Dlatego nieprzypuszczam, aby w Litwie, choćby nawet tylko w wileńszczyźnie, istnieć mogło zwarte, jednolite społeczeństwo polskie, przepojone wskróś irredentą. Sądzę też, że i pierwiastek litewski ujawni się w wileńszczyźnie z wielką mocą. W pierwszej połowie minionego stulecia grali pierwsze skrzypce w ruchu litewskim żmudzini, potem litwini suwalscy, teraz przyjdzie kolej na litwinów z wileńszczyzny. Sądzę naostatek, że tu, w kraju ważyć będzie nie mało element polski, dzięki zasobowi swej inteligencji, swemu dorobkowi kulturalnemu i politycznemu; utraci tylko swoje przywileje w wileńszczyźnie... ale to trudno! Natomiast ręczę, że wpływ będzie wywierał duży nietylko w wileńszczyźnie, lecz w całej Litwie. Myślę, że pewna część litewskich polaków powróci do litewskości językowej, zaś ci, co pozostaną przy polskiej mowie i obyczaju, większość prawdopodobnie, wyzbędą się tych wrogich uczuć, które obecnie żywią dla nas litwinów oraz swej rdzennie litewskiej dla wielu z nich przeszłości etnicznej. Wówczas niewątpliwie kultura polska będzie dobroczynnie oddziaływała na litewskość, a ze wzajemnego oddziaływania na siebie obu narodowości na tym tu gruncie litewskim

państwowym, wie pan co wyniknie? Wyniknie to, że szlacheckość nasza tutejsza dziś zacofana, będzie naprawdę kulturalną i światłą, demokratyczność nasza przestanie być demagogiczną, jaką dziś nieraz bywa, a katolickość nie będzie już wyłącznie zewnętrzną, dewocyjne tylko praktyki uprawiającą, z jaką w wileńszczyźnie i w Wilnie zwłaszcza stale się spotykamy.

(„Kurjer Warszawski").

(„E. L." № 119 — 1920)

III. W walce na granaty ręczne.

— **«Robotnik».** Administracja „Głosu Litwy“ zanic nie może otrzymać „Robotnika“ z Warszawy, mimo że wysyłamy mu numery zamienne. Administracja „Robotnika“ powiadomiła nas, że się „Robotnik“ regularnie odsyła pod adresem administracji naszego pisma. Widocznie po drodze znajdują się tacy, którzy niezwykłą miłością ukochali pismo socjalistyczne lub też strzegą nas przed zarazkiem opozycyjnym. Zapóźno, panowie «żółci».

(„G. L.“ № 142).

— **O co mu chodzi?** „Nasz Kraj“ stale powraca do sprawy „prześladowania polaków“ za rządów gabinetu Sleżewicza, zamieszczając rozmaite listy, „protokoły“ i t. p. z powodu wypadków z przedpółtora miesięcy. Przedewszystkiem nie rozumiemy, o co chodzi temu pismu, bo przecież dziś mamy do czynienia przeszło od miesiąca z gabinetem Gałwanowskiego. Mówcie o żywym, nie o nieboszczyku, jeżeli rzeczywiście dążycie do porozumienia, a nie do jątrzenia. Jeżeli jednak tak się upieracie i wciąż powtarzacie jedno i to samo, no to dobrze: podamy i my wasz stosunek do spraw kowieńskich z przed paru miesięcy, nie wiemy czy będziecie z tego zadowoleni. Podamy oczywiście nie w Wilnie, ale Wilnu dostarczymy. („G. L.“ № 147).

— **Tajemnicze pertraktacje.** Ob. Helena Romer twierdzi w „Gazecie Polskiej“, że pertraktacje o katedrę litewską na uniwersytecie wileńskim „są w toku“. Dziwne pertraktacje, o których litwini dotychczas nic nie wiedzą. («G. L.» № 150).

— **Zawieszenie pisma litewskiego.** Naczelnik okręgu wileńskiego p. Konr. Niedziałkowski zawiesił wydawnictwo pisma litewskiego «Auszra», założonego jeszcze przed wojną i wielce popularnego wśród ludności litewskiej gub. wileńskiej.

[«Nepriklausomoji Lietuva», «Nasza Ziemia» i «Głos Litwy» jeszcze nie są zawieszone.] («G. L.» № 150).

— **Stefan Kader i „Nasz Kraj“.** P. Stefan Kader twierdzi, że nie jest autorem napaści na dyrektora Gimnazjum Litewskiego w Wilnie, M. Birżyszkę, podpisanej przez S. K. Kto ciekaw poznać właściwości stylu p. St. Kadera, może przeczytać jego histeryczny «List otwarty» w № 169 „Naszego Kraju“.

P. St. Kader (nie: S. K.) straszy, że teraz będzie zmuszony «zdemaskować, co to jest Taryba». No, przecież w jakim innym

celu przybył on do Wilna? Jeżeli samoobrona M. B—ki dodała mu odwagi i pretekstu, powinien być mu wdzięcznym, że będzie mógł nareszcie ulżyć swemu sumieniu. Byle by nie dodawał i nie przekręcał faktów.

[„Nasz Kraj“ w dopisku redakcyjnym do słów M. Birżyszki, iż „S. K. po powrocie do Kowna może się najlepiej przekonać o tem“, iż warunki życia więziennego w Kownie zmieniły się na lepsze, dodaje: «na własnej skórze» i tak zmodyfikowane zdanie M. B—ki zaopatruje w epitet, którego powtarzać niestety «Głos Litwy» niema możności. Szczęśliwy «Nasz Kraj», że mówiąc słowami S. K., może pisać «co ślina na język przyniesie».]

(«G. L.» № 150).

— **Grzywna.** Komisarz m. Wilna skazał dyrektora I-go Wileńskiego Gimnazjum Męskiego (Gimnazjum Litewskiego) Michała Birżyszkę na 300 rubli grzywny za przekroczenie § 7 rozporządzenia Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich z dnia 15 lipca 1919 r. (urządzenie aktu dorocznego z wieczorkiem z udziałem uczni, nauczycieli i rodziców bez uprzedniego pozwolenia władz polskich).

[Takie wieczorki we własnem gronie Gimnazjum Litewskie urządzało dotąd od roku 1915 co parę tygodni.]

(„G. L.“ № 151).

— **Z powodu zawieszenia «Auszry».** Dowiadujemy się, że zawieszenie wydawnictwa «Auszry» nastąpiło na mocy art. 28 i 29 Tymczasowych przepisów prasowych „z powodu szkodliwego kierunku, który się wyraził w szeregu artykułów, między innemi, w № 13 z dnia 8 b. m. wspomnianego pisma“. Zawiadomienie o tem podpisał Inspektor Prasowy Ludwik Abramowicz, znany w Wilnie przed laty publicysta i zwolennik wolności prasy.

(„G. L.“ № 151).

— **Intrygi wileńskie.** Korespondent «Times» donosi z Wilna, że odżyła idea Związku baltyckiego, obejmującego Wschodnie Prusy, Litwę i Łatwję a propagowanego przez niemców. Oczywiście korespondenta pisma angielskiego poinformowali w ten sposób politycy wileńscy, którzy dążą do rozbicia innego Związku baltyckiego, złożonego z Litwy, Łatwji i Estonji, ewentualnie i Finlandji, ku czemu skłania się Anglja. («G. L.» № 151).

— **Dobry memorjał!** Na wiecu relacyjnym t. zw. «delegatów ludowych ziemi wileńskiej», którzy jeździli do Paryża w celu oderwania Wilna od Litwy, m. in. odczytano memorjał złożony delegacji polskiej na konferencji pokojowej w Paryżu, w którym autorowie twierdzą, że rząd rosyjski faworyzował ruch młodo-litewski. A więc te prześladowania, jakie musieliśmy znosić pod rządem rosyjskim, uszły uwagi panów szlachty? ot co znaczy polityka: kłam, szkaluj, póki sprawdzą, zawsze coś zostanie.

Następnie memorjał bawi się w opowiadanie bajek z 1.001 nocy o tem, że podobno istnieje w okupacji polskiej „cała swo-

boda rozwoju" szkół białoruskich i litewskich. Niestety, potyka się o 20 szkół białoruskich i 10 litewskich.

11 panów podpisało ten memorjał, twierdząc, że są wybrani przez półtoramiljonową ludność 5 powiatów gub. wileńskiej «bez różnicy narodowości i wyznania» i «ze stanowczą, niezłomną wolą mieszkańców ziemi wileńskiej, jako najbardziej polskiej, jest włączenie jej do Rzeczypospolitej Polskiej». Śmiała jedynastka, nie ma co mówić!

Nazwiska tych panów: dr. H. Harniewicz. J. Moroz i A. Klyszejko z pow. lidzkiego, ks. Cz. Górski, F. Lewkowicz, J. Adamowicz i S. Szaryński z powiatu oszmiańskiego, A. Dowgiałło i J. Jasionowicz z pow. trockiego, M. Gumowski i J. Kozłowski z pow. święciańskiego. („G. L." № 155).

— **Ostrożniej z informacjami!** P. A. T. wileńska z dnia 17 b. m. podaje podobno na podstawie wierdzenia „Laisve" kowieńskiej, że premjer Sleżewicz nie mógł się wylegitymować na posiedzeniu Taryby z braku półmiljonowej sumy i że po tym posiedzeniu wyjechał zagranicę. Nie widzieliśmy odnośnego numeru „Laisvė", ale o ile wiemy, sprawa przedstawia się nieco inaczej. Przedewszystkiem nie premjer, lecz były premjer Sleżewicz wyjechał do Nauhejmu przed posiedzeniem Rady Stanu, na którem była omawiana działalność byłego rządu w nieobecności przedstawicieli jego. Więc o wylegitymowaniu się lub niewylegitymowaniu w danym wypadku nie może być mowy. Nie wątpimy, że po powrocie z kuracji ob. Sleżewicz, znany w społeczeństwie nie tylko litewskiem ze swej prawości i uczciwości, potrafi odpowiedzieć na zarzuty swych przeciwników partyjnych, którzy w walce przeciwko lewicy litewskiej używają nieraz środków nieetycznych. Oczywiście pisma wileńskie skwapliwie podchwyciły informację P. A. T., a za parę dni powtórzy ją prasa warszawska. Przed paru tygodniami już próbowano, również w Wilnie, puścić tę oszczerczą pogłoskę, dziś próbę tę powtarza się, nie licząc się z nikim i z niczem. Rozumiemy naturalnie o co chodzi.]

(„G. L." № 155).

— **Litwa z grobu powstająca!** Prasa polska polska podaje wiadomość o przybyciu do Krakowa komisji z Wilna, wysłanej z ramienia Generalnego Komisarza Ziem Wschodnich, która ma za zadanie zbadać internowanych z Litwy w obozach jeńców celem uwolnienia osób, których dalsze internowanie nie jest konieczne. Komisję tę prasa nazwała polsko-litewską. A więc choć w ten sposób uznano, że Wilno jednak znajduje się w Litwie!

(„G. L." № 156).

— **Antypolski czy niepolski.** Ob. St. Piekarski w art. O Teatr Polski w Wilnie («Nasz Kraj» № 175) m. in. wspomina „Głos Litwy", twierdząc, że nawet przeciwpolski „Głos Litwy" etc. Otóż musimy zwrócić uwagę ob. Piekarskich i nie — Piekarskich, że jesteśmy niepolskiem pismem, to prawda, lecz by-

najmniej nie przeciwpolskim! O ile by było tak, jak twierdz ob. P., nie brali by w naszem pismie udziału—polacy!

(«G. L.» № 157).

— **Ulica a profesor.** Gdy przed paru laty inteligencja litewska zarzucała polakom, że cały ruch litewski starają się zdyskredytować pogardliwem mianem litwomanji, ludzie poważni słusznie odpowiadali, że terminu tego w stosunku do litwinów używa tylko ulica wileńska oraz prasa brukowa w rodzaju «Dziennika Wileńskiego», za którą odpowiadać nie mogą. Z art. ob. J. Kallenbacha p. t. «Tryumf Filomatów», zamieszczonego w «Naszym Kraju», widzimy, że terminologja brukowa znajduje poparcie w dziwnych, niezwykłych czasach obecnych w autorytecie profesora uniwersytetu wileńskiego. Nieźle na początek.

(«G. L.» № 156).

— **Dziwna taktyka.** W № 175 „Naszego Kraju" jako jedną z najważniejszych nowin się podaje: «W Kowieńszczyznie w dalszym ciągu trwa akcja antypolska». Przerzucamy cały numer, by się dowiedzieć, na czem oparta ta wiadomość i mimo skrzętne poszukiwanie nic nie znajdujemy. [A w następnym numerze prawdopodobnie znajdziemy «Wieść—z Kowna», podaną przez P. A. T., o jakiej ploteczce z przedmiesiąca jako nowy dowód prześladowania polaków i nieuczciwości ministrów litewskich! W ten sposób utrzymuje się w ludności odpowiedni nastrój polityczny, który z nastaniem mrozów coraz bardziej spada do poziomu normy objektywnej.] („G. L." № 156).

— **Z pisma gen. Szeptyckiego.** Gen. Szeptycki w pismie do pułkownika amerykańskiego Chesly użył wyrażenia, że młoda armja polska północno-wschodniego frontu stanęła «jak granitowa opoka na straży granic Rzeczypospolitej». Zdaje się, powiedzenie to należy zrozumieć w ten sposób, że granice Rzeczypospolitej Polskiej docierają aż do Dźwiny. («G. L.» № 157).

— **Z powodu delegacji.** Do Kowna przed kilku dniami udali się z Wilna przedstawiciele demokratów, ludowców i socjalistów polskich, by zetknąć się «z czynnikami miejscowymi litewskimi i polskimi, celem zaciągnięcia informacji u źródła» (P.A.T.). Udanie się kilku polityków polskich do Kowna wielce zaniepokoiło «Dziennik Wileński», który w obawie, by nie doszło między polakami a litwinami do porozumienia, z góry zastrzega się, że nikt ich nie delegował i nie upoważniał reprezentować opinię publiczną. «Dz. Wil.» może się nie denerwować: nikt z litwinów nie posądza przybyłych do Kowna polaków, by reprezentowali oni — „Dziennik Wileński".

(„G. L." № 157).

— **Licet jovi, ale nie licet bovi!** Przed paru miesiącami, a nawet i dniami «Nasz Kraj» w polemice z «Głosem Litwy» dopisywał nazwisko autora artykułów zamieszczanych w pismie naszem bez podpisu lub podpisanych tylko inicjałami. Stawiało

to autorów naszych nieraz w przykrą sytuację ze względu na warunki polityczne, w jakich zmuszeni jesteśmy pracować. Uprzedzaliśmy też „Nasz Kraj“, by zaprzestał tego sposobu walki, lecz bezskutecznie. Obecnie „Nasz Kraj“ czuje do nas żal (to „nieprzyzwoitość“, powiada), że nie wymieniając bynajmniej nazwisk, daliśmy do zrozumienia, iż inicjały pod artykułami «Naszego Kraju» orjentują nas co do stosunku władz polskich względem tego pisma. Jeżeli nasze stanowisko ma być „nieprzyzwoitością“, to cóż mamy mówić o stanowisku «Naszego Kraju» względem naszych współpracowników?

Jeżeli jednak nasze stanowisko może którego z pracowników «Naszego Kraju» narazić na przykrość, oczywiście nie będziemy go nadużywali.

Co do p. S. K., zauważymy nawiasem, bynajmniej się nie sparzyliśmy, lecz że się sparzył p. Stefan Kader, zdaje się nie ulegać wątpliwości. («G. L.» № 157).

— **«Nasz Kraj»** w dalszym ciągu przytacza dane, mające świadczyć o prześladowaniu polaków przez rząd Gałwanowskiego, lecz wskutek roztargnienia nie wykreśla dat ze swych «obrazków». Daty te przeważnie są wrześniowe, a więc z czasu, gdy rządu Gałwanowskiego jeszcze nie było!

[Że wybryki żołnierskie, a nawet oficerskie, wszędzie się zdarzają, dowodzą choćby Giełwiany *) również z końca września. Wielce bylibyśmy wdzięczni «Naszemu Krajowi» i z uznaniem przyjęlibyśmy jego objektywizm, jeżeliby korzystając z większej wolności ruchów niż my je posiadamy, podał do wiadomości publicznej choćby tylko wypadki Giełwiańskie.]

(«G. L.» № 158).

[— **Mrozy.** P. A. T. podaje, że od kilku dni panują w Litwie silne mrozy, lecz zapomina dodać, że winien tu rząd Gałwanowskiego lub Sleżewicza.] («G. L.» № 159).

[— **Dziwna wieść.** P. A. T. wileńska głosi w Warszawie, że «popularność rządu kowieńskiego pada», opierając się na dziwnej wieści, że „w Sandwilach (Skaudwilach?) zmobilizowani nowozaciężni zbuntowali się oświadczając, iż nie będą walczyć razem z niemcami i rosjanami“. Przecież nawet w Wilnie już wiedzą, że litwini nie występują razem z niemcami i rosjanami, a cóż dopiero na miejscu!] («G. L.» № 159).

— **O chleb.** Z powodu pogłosek, że rząd litewski ma podobno zabronić wywozu jakichkolwiek produktów przez linję demarkacyjną, więc też i do Wilna, «Dziennik Wileński» biada nad tem, że „Taryba nie dba o Wilno, do którego z uporem, godnym lepszej sprawy, rości pretensję, jako do swej przyszłej stolicy“. Nie wiemy, o ile podane w pismach lub kursujące po mieście pogłoski są prawdziwe, lecz to wiemy, że pretensja «Dziennika

*) Dokazywali tam polacy. *Wyd.*

Wileńskiego» względem «Taryby» jest conajmniej dziwną. Przecież właśnie «Dziennik Wileński» et C⁰ znać nie chcą «Litwy z Niemcem na karku» («Taryby»), więc pocóż «Taryba» ma się tak oń troszczyć! A może dziś «Dziennik Wileński» chce już nie tylko chlebka kowieńskiego, lecz i Litwy niepodległej ze stolicą Wilnem?

(«G. L.» № 162).

— **P. Auksztuołajtis**, który w połowie sierpnia bawił chwilowo w naszem mieście, od paru dni znowu się w Wilnie ukazał. O nim p. E. W. podawała w «Gazecie Warszawskiej», że był agentem tajnej policji niemieckiej P. Auksztuołajtis nie ukrywa bynajmniej, że przyjechał do nas w celu obalenia rządu litewskiego, a przedewszystkiem w celu uprzedniego oczernienia go w oczach ogółu. Myli się jednak, jeżeli sądzi, że znajdzie w Wilnie poparcie w sferach polskich. Radzilibyśmy mu szukać sobie sojuszników nie w Wilnie i Warszawie, lecz chyba gdzieś pod Moskwą.

Słyszeliśmy, że p. Auksztuołajtis ma zamiar wydawać pismo „litewskie".

Zwracamy uwagę, że p. Auksztuołajtis pruski a przedstawiciel rządu litewskiego w państwach skandynawskich p. Auksztuolis nie mają ze sobą nic wspólnego.

(«G. L.» № 165).

— **Oświadczenie.** Na podstawie paragr. 23 Tymczasowej Ustawy prasowej, zatwierdzonej przez p. Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich, proszę o zamieszczenie w najbliższym numerze „Głosie Litwy" następującego mego oświadczenia:

1) Nie jest prawdą, że byłem agentem niemieckiej policji tajnej.

2) Nie jest prawdą, jakobym rozprzestrzeniał fałszywe wiadomości przeciw rządowi litewskiemu i jakobym chciał ów rząd oczernić.

3) Nie jest prawdą, jakobym był Prusakiem.

Lecz prawdą jest, że:

1) Podczas niemieckiej okupacji byłem tłumaczem litewskim.

2) Pracowałem w Ministerjum Spraw Wewnętrznych pierwszego gabinetu litewskiego w charakterze Radcy Ministerjalnego.

3) Byłem organizatorem i komendantem 1-go Żmudzkiego bataljonu i jako taki byłem upełnomocniony do zakupywania za granicą ekwipunku wojennego dla wspomnianego bataljonu.

4) Również prawdą jest, że Komisja Rewizyjna Ministerjum wojny uznała moją pracę organizacyjną i prowadzenie bataljonu za sumienne i wzorowe.

5) Prawdą jest, że 3 lipca 1917 r. podałem się z własnej woli do dymisji.

6) Prawdą jest, że rząd litewski podejrzewał mnie o polską orjentację i z tego też powodu zostałem aresztowany dnia 28 sierpnia r. b. i 10 tygodni pozostawałem w więzieniu, 15 paź-

dziernika zostałem jednak uwolniony, ponieważ żadne oskarżenie ani też dowody winy nie mogły mi być przedstawione.

7) Prawdą jest również, że nie jestem Prusakiem, tylko Litwinem.

Gotów jestem wszystkie moje słowa poprzeć dokumentami.

Jurgis Aukszt uołajtis.

Wilno, 1. XII. 19.

Od Redakcji. 1) Odpowiedź to «Gazecie Warszawskiej», nie nam. 2) Prawdą jest to cośmy podali. 3) Nie twierdziliśmy, że pan Auksztuołajtis jest Prusakiem, tylko że p. A. jest pruskim. Co do następujących 1—7 bynajmniej nie zaprzeczamy, ale poco mówić o upełnomocnieniu do zakupywania zagranicą ekwipunku, gdy się 3 lipca podało do dymisji, a my przecież mówiliśmy o pobycie w Wilnie w czasach późniejszych! Na nasze twierdzenie o szukaniu oparcia w sferach polskich i o zamiarze wydawania pisma «litewskiego» p. A. nie odpowiada.

(«G. L.» № 167).

[— **Pogłoski.** Po mieście krążą pogłoski, że termin zwołannia zgromadzenia nienarodowego przedstawicieli mieszkańców ziem wschodnich może być odroczony z powodu nienadejścia wagonów mąki poznańskiej. Sądzimy, że pogłoski te niemają poważnej podstawy.] („G. L." № 166)

[— Z powodu zamieszczonej przez nas w № 163 wiadomości o ordynacji wyborczej do konstytuanty litewskiej zabiera głos «Nasz Kraj» w № 186, wyrażając żal, że pewnych obchodzących go szczegółów nie podaliśmy. Przypominamy «N. Krajowi», że nawet za te «fragmentyczne wiadomości» «Głos Litwy» skonfiskowano i uprzedzano, że «w razie powtórnego wykroczenia wydawnictwo zostanie zawieszone» *) (patrz № 165 «G. L.»). Tak więc ciekawość «N. Kr.» nie może być przez nas zaspokojoną.

(„G. L." № 167)]

[— **Po rycersku.** Przed paru tygodniami znany pracownik «Nepriklausomoji Lietuva» ks. J. Tumas polemizował w naszem pismie z p. Stef. Kaderem. Przed paru dniami widzieliśmy art. «G. L.» wykreślony przez cenzurę, przyczem decyzja jej opierała się, jak o opokę, o p. S. K.

U nas to zawrze tak! („G. L." № 168)]

— **Maleńkie nieprawdeczki.** Przed 10 dniami «Nasz Kraj» podał następujące wiadomości: 1) że na czele ruchu bolszewickiego w Kownie stoją Pożeła i Szelski, 2) że Sleżewicz powrócił z Niemiec i walczy przeciwko Gałwanowskiemu, 3) że powstanie marjampolskie rząd litewski uśmierzył siłą zbrojną. Trzy wiadomości i trzy nieprawdy, gdyż 1) ani Pożeła ani Bielski (nie: Szel-

*) W rzeczywistości zawieszono po № 166 właśnie za wspomnianą notatkę o wyborach. *Wyd.*

ski, którego wogóle niema) nie byli i nie są bolszewikami, 2) Sleżewicz dotychczas nie wrócił z zagranicy, 3) w Marjampolu nikt nie powstawał przeciwko rządowi litewskiemu, [lecz strzelcy polscy napadali na Kalwarję i byli odparci].

(„E. L." № 8—1919 r.)

— **Za morzem i u nas.** W Szwecji język litewski wykładają na uniwersytetach: w Upsali prof. Lundell, w Lundzie prof. Agrell, w szkole wyższej w Goteborgu prof. Liden. Pozatem język litewski studjują dr. R. Ekblom, dr. Meyer, prof. Psilander. Eklbom i Lundell ogłosili podręcznik jęz. litewskiego. [A kto wykłada język litewski na uniwersyteciewileńskim?]

(„E. L." № 9—1919r.)

— **Bzdurstwa endeckie.** «Dziennik Wileński» w № 194 zamieścił nast. notatkę o gimnazjum litewskiem w Wilnie: «Od wielu osób przechodzących w godzinach rannych i między 1—4 po poł. obok «Lietuva Gimnazja» (nazwa bez sensu, ukuta przez «Dz. W.») na Łukiszkach słyszymy, że literalnie wszystkie (bzdurstwo!) dzieci z klas niższych biegając, śmiejąc się, baraszkując i wykrzykując, jak zwykle dziatwa szkolna, czynią to jedynie w..., języku polskim(!) Tylko dzieci od 14 lat(!) począwszy idąc ulicą, uświadomione już, rozmawiają ze sobą po litewsku. Malcy, pierwszo- i drugoklasiści, nie mając jeszcze pojęcia o polityce i o tem, że polski język powinno się nienawidzieć, nierozumiejąc, że tę fabrykę litewskości(!!) należy reprezentować i na zewnątrz i po obowiązkowej nauce, szczebiocą sobie w tym języku, w jakim przywykli czynić to w domu(!).

Jak nadzwyczajne być muszą warunki, które ofiarowuje «gimnazja» swym wychowańcom, kiedy skłaniają one rodziców polaków(!) do wychowywania swych dzieci wbrew(!) tradycji i przekonaniu na—litwinów(!) Czy nie będzie to na wzór bolszewików coś w rodzaju bezpłatnych «śniadań (nie tylko bezpłatnych, ale żadnych śniadań gimnazjum nie jest w stanie udzielać) książek(!) zeszytów(!), piór(!) a w przyszłości dobrych posad(!) w »państwie litewskiem», którymi, pamiętamy, jak bolszewicy hojnie szafowali na papierze, w okresie swego w Wilnie panowania—dla tych wszystkich, którzy im służyć przyrzekali».

A może tu mowa nie o gimnazjum litewskiem, w którem uczą się dzieci litewskie pod kierownictwem M. Birżyszki, lecz o jakiemś innem dotąd nieznanem, w którem może się uczą dzieci polskie przerabiane na litwinów?

(„E. L." № 10—1919 r.)

[— **Nowy tygodnik litewski.** Ma się ukazać nowy tygodnik litewski, wymierzony jak i «Mūsų Balsas», przeciwko rządowi litewskiemu. Pismo to ma należeć do protegowanych w Wilnie.

(„E. L." № 10—1919 r.)]

[— **U naszych dzieweczek śliczny porządeczek.** Numer wtorkowy naszego pisma nie mógł się ukazać z powodów dla nas niezrozumiałych i od nas apsolutnie niezależnych. *)

(„E. L.“ № 11—1919 r.)]

— **Zdjęcie etykietek kowieńskich.** Nasi czytelnicy zwracają naszą uwagę na to, że w wielu sklepach, które nabyły konserwy lub inne produkty spożywcze z Kowna, zdejmują się etykietki kowieńskie (litewskie). W jakim celu, o ile wolno się spytać?

(„E L.“ № 12—1919 r.)

[— **Tabu.** Zwracamy uwagę naszych czytelników, że o bawiącym w Wilnie Auksztuołajtisie nie możemy nic pisać. Dotychczas nie mogliśmy pisać tylko o ob. J Osmołowskim.

(„E. L.“ № 13—1919 r.)]

— **„Wschód Polski“.** Ukazał się wydawany przez „Straż Kresową“ dwutygodnik polityczny „Wschód Polski“, [którego nazwa dziwnie się zbiega z „Ostpreussen“ lub nawet „Neuostpreussen“, jakiem to mianem prusacy w swym zapędzie hakatystycznym obdarzyli niegdyś ziemie polskie pod Warszawą. Złe przykłady, niestety, nie zawsze uczą, najczęściej zaś, o ile trafią na grunt podatny, zarażają].

Oprócz artykułów trzech profesorów (Lutosławskiego, Sujkowskiego i Romera) i czterech nieprofesorów (Świechowskiego, Maliszewskiego, Strzeteiskiego i Libickiego), które powtarzają argumentację w prasie polskiej stale ponawianą, znajdujemy nieco informacji [z oberostu polskiego].

Musimy się pochwalić, żeśmy znaleźli wzmiankę nie o sobie coprawdę, lecz o swym poprzedniku, którą skwapliwie powtarzamy:

«Do prasy polskiej w Wilnie z języka, chociaż nie z ducha, [Jeszczeby! „E. L.“] zaliczyć trzeba również „Głos Litwy“, dziennik, wychodzący pod redakcją p. W. Rakowskiego. Oficjalnym wydawcą jest p. A. Pawłowicz, w rzeczywistości jednak pismo to jest organem sfer litewskich, zbliżonych do rządu litewskiego w Kownie. [Radzilibyśmy nie podglądać, gdyż można się omylić i narazić na bolesne przytrzaśnięcie paluszka drzwiami, jak się to przed kilku miesiącami zdarzało z pewnem pismem wileńskiem, które przejmowało od żandarmów cudze liste i próbowało ubić niemi interes polityczny, a wyszło tylko z tego — wielkie pfe! „E. L“]

Redagowane bardzo starannie, stanowisko swe ideowe wyprowadza z założenia, iż Wilno winno być stolicą Litwy niepodległej. W stosunku do polaków zajmuje stanowisko teoretycznie dążące do przyjaznego ułożenia stosunków i wzajemnego porozumienia, w praktyce zaś ustosunkowuje się niechętnie (często wrogo) do wszelkich poczynań polskich».

*) Cenzor był pijany. *Wyd.*

Otóż omyliłeś się, koleżko: nie do wszelkich poczynań, gdyż 1) o wielu poczynaniach ani «Głos Litwy», a i jego nadobny braciszek «Echo Litwy» (różnica między niemi tylko ta, że pierwszy był rodzaju męskiego, drugi zaś — nijakiego, pozatem jak dwie krople wody do siebie podobni, nawet nosy bulbate) nie mają możności wypowiadać swych uwag, 2) o poczynaniach «obojętnych» lub «plusowych» pisma te nie mają powodu się wypowiadać, pozostawiając ten miły obowiązek chwalcom z zawodu lub zamiłowania. Niech «wszelkie poczynania polskie» wyzbędą się nareszcie nie tylko formalnie i deklaracyjnie, lecz rzeczywiście — zapędów [aneksyjno-] imperjalistycznych [i endecko-hakatystycznych], a «E. L.» odrazu zmieni swój ton i taktykę.

(„E. L.“ № 13—1919 r.)

— **Gib łapke.** Kowieński «Darbas» i «Socialdemokratas» podają artykuły dziwnie skrócone z pękami białych róż lub też kupą punktów... Zasyłamy *) im swe koleżeńskie pozdrowienie i wyrazy współczucia. [«Echo Litwy» z westchnieniem dodaje: Gib łapke, Sidorowicz, waść należysz do nas!]

(„E. L.“ № 14—1919 r.)

[— **Kłamstwa «Mūsų Balsas».** «Mūsų Balsas» w № 5 twierdzi, że Rada Stanu Litwy (Taryba) chce się poddać rosjanom. Trzeba być łajdakiem, żeby powtarzać takie insynuacje! Są tam i inne kłamliwe zarzuty przeciwko litwinom, na które w Wilnie my, litwini, nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć, zwłaszcza że «Mūsų Balsas» podpisuje ks. Grądzki.]

(„E. L.“ № 3—1920).

[— **Język litewski nie w Wilnie.**] Dzienniki szwajcarskie donoszą, że filolog prof. dr. M. Niedermann prowadzi Seminarjum języka litewskiego na uniwersytecie w Bazylei.

(„E. L.“ № 3—1920).

— **Co to jest druska?** Jestto rzecz niewielka, która się obiecuje z Warszawy, a otrzymuje z Kowna.

(„E. L.“ № 4—1920)

[— **Nie strasz wujaszku, bo dzieci będą płakały!** W. L. artykuł swój z powodu zajęcia Dyneburga, zamieszczony w «Naszym Kraju», dziwnym nawrotem myśli kończy temi słowy: «wojska polskie, nawiązawszy bezpośrednią łączność z armją łotewską, bronią swemi piersiami całej Litwy. Niechaj litwini o tem dobrze pamiętają i wezmą to pod rozwagę, jakiej im chyba w tej chwili nie zabraknie».

Niegdyś pewien mówca, Cyceronem zwany, do znudzenia powtarzał: Carthago delenda est. Dziś zaś—nie słowa, lecz czyny są ważkie: opaszemy cię ciasnym kręgiem łańcucha—i padaj na kolana!

Niedoczekanie!] («E. L.» № 6—1920).

---

*) Przeróbka cenzury, gdyż poprzednio: zasyłając... *Wyd.*

— **Niebezpieczne ataki.** Endecy w prasie warszawskiej stale a nieustannie doradzają usunięcia obecnego Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich z zajmowanego przezeń stanowiska. Jakkolwiek nie jesteśmy zwolennikami polityki ob. Osmołowskiego a tem mniej sympatykami endecji, uprzedzamy jednak roznamiętnionych bojowników pióra i intryg, że się w rachubach swych mogą grubo pomylić. Bo zkądże pewność, że zamiast ob. Osmołowskiego będzie naznaczony herr Obst lub pan Studnicki? [Anuż—macie przecież sprawę z Piłsudskim, tym upartym litwinem — Naczelnik Państwa Polskiego weźmie i wpakuje Wam na komisarza którego z litwomanów wileńskich, naprz. Michała Birżyszkę?!] («E. L.» № 7—1920).

— **Dziwne to «Echo Litwy»!** «Kurjer Poranny» powtarza z [„] pism wileńskich ["] (oczywiście nie z „Echa Litwy") zarzut względem litwinów, że w litewskiem gimnazjum wiłkomierskiem [«] języka polskiego wcale nie uczą [»].

[Logika faktów życiowych jak gdyby uprawnia nas do przypuszczeń, że autor zarzutu opiera się na przesłance, iż w polskich szkołach wileńskich uczą języka litewskiego.]

(«E. L.» № 7—1920).

[— **Natrętnym odpowiedź.** Zmiłujcie się, nie zawracajcie nam głowy i nie dokuczajcie swoją litwomanją! Jeżeli policja każe zająć szyld litewski, to i proszę zdejmować! Należy tylko od niej żądać rozkazu na pismie, a zwłaszcza sprawdzić, czy się opiera on na odezwie kwietniowej Naczelnika Państwa Polskiego o równości wszystkich naszych narodowości i języków; jeżeli w pismie wspomnianą jest odezwa lub jej hasła, wówczas sprawa w porządku.] («E. L.» № 7—1920).

[— **Od Redakcji.** Prosimy czytelników, którzy się interesują losem naszych artykułów, kroniki i t. p., zachodzić odtąd do Redakcji dla przeczytania artykułów korekty numerów tylko od godziny 1 do 2 popołudniu.] («E. L.» № 8—1920).

— **Plotka wędruje.** Jużeśmy obalili plotkę puszczoną z Berlina o rzekomych walkach między litwinami a łotyszami, lecz pisma warszawskie powtarzają ją w dalszym ciągu, jakoteż i „konieczne żądanie litwinów portu Libawy wraz z okolicą". Że komuś chodzi o pokłócenie litwinów z łotyszami, wiemy, ale pocóż powtarzać to, o czem zgóry wiadomo, że nie dziś to jutro prawda ukaże się na światło dzienne. Dziwny upór litewski na bruku warszawskim! («E. L.» № 9—1920).

[— № 8 (22) «Echa Litwy» ukazał się tylko w połowie z powodów niezależnych ani od wydawnictwa ani od redakcji.]*). («E. L.» № 9—1920).

— **Konsekwencje.** Gdy litwini zaczęli brać w obronę napastowanych przez zaagitowaną ciemnotę parafjalną swych księży

---

*) Cenzura pokiereszowała numer. *Wyd.*

i nadsyłać do pism protesty, „Nasz Kraj“ nie raczył ich zamieszczać ze względu na to, że należy się z tem zwracać bezpośrednio do władz duchownych A gdy w parę dni później „należących do Polski“ kilkudziesięciu parafjan inturskich zgłosiło protest przeciwko biskupowi, «Nasz Kraj» oczywiście skwapliwie go zamieścił wraz ze wszystkiemi podpisami. Znalazło się jakoś miejsca! («E. L.» № 11—1920).

— **Przepowiednia.** «Nasz Kraj» zamieścił następujący wierszyk:

«Szykujcie się, szykujcie do ostatniej bitwy,
Którą z Polską stoczycie—groźni z „Echa Litwy“...
Już wieści wam wiktorję John z «Naszego Kraju»:
Wilno będzie litewskiem, będzie—ale w maju!»

Jako poczciwi litwini, nie chcemy posądzać naszych kolegów o aluzje niezgodne z litewskością polskiego języka w Wilnie i przyjmujemy przepowiednię co do słowa, z pewnem tylko zastrzeżeniem, że podług naszych informacji — nie w maju, lecz w czerwcu. («E. L.» № 12—1920).

— **O nas.** «Nasz Kraj» twierdzi, że «treścią» naszej duszy litewskiej «jest przewrotna zachłanność». Jaki komplement otrzymamy w numerze następnym? («E. L.» № 13—1920).

— **O napisy.** „Nasz Kraj“ szczerze się niepokoi, iż istnieją szyldy w języku dla policjantów niezrozumiałym „z zupełnem pominięciem równorzędnego tekstu polskiego“ i namawia Magistrat do „regulowania sprawy szyldów“ w sensie dochodowym, estetycznym i prawidłowej pisowni. Może się «Nasz Kraj» nie niepokoić. Sprawę tę oddawna próbują regulować, tylko przeszkodę stawiamy my, litwini, opierając się na odezwie Piłsudskiego, oraz wymaganej przezeń uczciwej polityce kresowej. Język polski «wregulujemy» do swych napisów z dobrej a nieprzymuszonej woli tylko wówczas, gdy na napisach polskich obok polskiego znajdzie się również język litewski. [Inaczej będziecie musieli użyć względem nas pałki w postaci sztrafów i więzienia.]
(«E. L.» № 15—1920).

— Przepraszamy naszych czytelników za to, że №№ 15, 16 i 17 «Echa Litwy» ukazały się bez wstępnych artykułów.
(«E. L.» № 18—1920).

— **Nauka nie poszła w las.** Ukarany grzywną na 2 czy też na 3 tysiące za niewyrąbanie [(?)] przez stróża lodu na chodniku, dyrektor gimnazjum litewskiego [z powodu przyjazdu p. Piłsudskiego] otrzymał pozawczoraj pod wieczór nakaz policji do południa dnia następnego wywieźć lód, który stróż złożył między chodnikiem a ulicą. Gdy woźni kategorycznie odmówili pracy na ulicy, gdyż «to nie nasza rzecz», dyrektorowi włosy dębem stanęły na głowie: znowu płacić kilka tysięcy potem, gdy trzymiesięczną pensję djabli wzięli? Co tu robić? «Kusa sprawa, przyjdzie już nałożyć głową!» Na szczęście poczciwi uczniowie urato-

wali honor szkoły litewskiej i pracując z wieczora i z rana [na mrozie o 17°R] oczyścili plac przed szkołą, który też wobec ładnie złożonych gruzów lodowcowych przed każdym prawie domem przy ul. Świętojerskiej, świeci się dziś jak próżnia. O ile uczniowie nie pochorują; dyrektor będzie wdzięczny [„właściwszczym"] za naukę, jakiej im udzielono: zamiast suszyć sobie głowy nad podręcznikami [litwomańskimi] chłopaki przyzwyczają się do stopniowego czyszczenia ulic, zamiatania, polewania etc., a i dyrektorek musiał dla przykładu wziąść łopatę do ręki i godzinkę popracować, co tylko na zdrowie może mu posłużyć wobec zbytniego zasiedzenia się przy biurku.

Sądzimy, że wszelkim biurowcom, [nawet w uniformach] nie szkodziłoby codziennie po parę godzin wyjść z łopatką na ulicę i «przewietrzyć» nieco swe zapapierzone umysły.

(„E. L." № 20—1920)

[— Z «Gazety Warszawskiej» dowiadujemy się, czego zresztą przedtem się domyślaliśmy, że zamieszczane w prasie wileńskiej („Dziennik Wileński", „Nasz Kraj") i warszawskiej w rubryce «Pod rządami Taryby" lub „Na Litwie» (jak gdybyby Wilno nie znajdowało się w Litwie) prowokacyjne, fałszywe lub tendencyjne informacje przeciwko rządowi litewskiemu są to komunikaty K. O. P. K. (Komitet Obrony Polaków w Kowieńszczyźnie). Awanturnikom politycznym nie udało się w jesieni, więc próbują wznowić swą pracę destrukcyjną w zimie. Życzymy im, aby ich praca zimowa równie była owocną jak i jesienna.

(„E. L." № 20—1920)]

— **Pokłócili się.** Z «Gazety Warszawskiej» widzimy, że Straż Kresowa i Związek ludowo-narodowy (nasi kochani endecy) zaczynają się między sobą sprzeczać. Nieładnie i kłopotliwie, bo jak wobec tego ma się zachować znany działacz endecko-kresowy Andrzej Ciesiun z Kapuściszek — Giedrojcki? Przepołowić się czy co? („E. L." № 21—1920)

[— **Brak marek polskich.** J. Oskierko w «Nowem Życiu» dowodzi, że polacy z tamtej strony linji demarkacyjnej «czekają przyjścia swych rodaków — żołnierzy, by nad ich ojczyzną zabłysnął srebrnopióry orzeł»... Narzeka przytem, że za Jewjem odczuwa się brak pieniędzy: «kursują tylko ruble osty! «Biedny kraj» doczekać się nie może marek polskich!

(„E. L. № 21—1920)]

[— **Dziwna mapa.** Któreś z pism wileńskich, prawdopodobnie «Nasz Kraj», podejmując atak przeciwko litwinom, pochwyciło przed kilku tygodniami jakąś wydaną zagranicą mapę Litwy i na podstawie jej szeroko się rozwodziło nad «zaborczemi apetytami» litwinów. A czyich apetytów dowodzi wydana w Londynie mapa Nowej Polski, o której podają pisma litewskie, niech powie to pismo na podstawie tego, co powtórzymy o niej z pism kowieńskich.

Oto granice przyszłej Polski zgodnie z tą mapą: Gdańsk — Birnbaum — Głogów — Ostrów — Opeln — Cieszyn — Tatry Beskidy — Stanisławów — Kowel — Mohylew — Witebsk — Rzeżyca — Kreizburg — Szlok na pobrzeżu Baltyckiem. A więc do państwa polskiego należałaby cała Litwa, większa część Białorusi, większa część Łatwji (z całą Kurlandją i Letgalją), Galicja Wschodnia, część Ukrainy, część Czech oraz niezły kawałek Prus Wschodnich. Jakby się to naprz. łotyszom podobało?

(„E. L.“ № 21—1920)]

— **To czego byliśmy pewni.** Wilno 23.1. (PAT.) Podana przez dzienniki wiadomość o rozpoczęciu ofenzywy przeciwpolskiej przez wojska litewskie nie odpowiada prawdzie. Zajścia na linji demarkacyjnej nie nosiły charakteru akcji planowej.

Od redakcji. Radzilibyśwy PAT wówczas, gdy zaczynają kursować plotki o ofenzywie i t. p. bzdurstwa, nie podawać tego urbi et orbi, jak to ma miejsce w tylu wypadkach, m. in. i w powtórzeniu znanej blagi „K. Por.“ o następowaniu 30-tysięcznej armji litewskiej, a zwracać się uprzednio do osób lepiej poinformowanych. („E. L.“ № 22—1920)

— **„Ziemia Wileńska“** z dnia 25 stycznia r. b. podaje znany rysunek, przedstawiający rozstrzeliwanie przez rosjan unitów broniących swego kościołka a zaopatrzony w nadpis: «Było to w Krożach» i podpis: «Lud polski i litewski broni swego kościoła.» Jeżeli unici — to nie polacy, a tem mniej litwini. Sądzimy też, że głupi koncept «Z. Wil.» obraża uczucia ludu polskiego, który zbyt wiele przecierpiał w swych dziejach, [by miał przywłaszczać sobie cudze cierpienia i bohaterstwa].

(„E. L.“ № 24—1920)

— **Obrazek „krozki“.** Z powodu notatki naszej, niestety nieukończonej, co do zamieszczonego w «Ziemi Wileńskiej» rysunku mającego przedstawiać rzeź krozką, otrzymaliśmy list od ob. Hel. Romer — Ochenkowskiej treści nast.: «Aczkolwiek w notatce «Echa Litwy» nie mnie przypisują podanie znanego rysunku męczeństwa unitów za obronę Kroż, ale ponieważ pod reprodukcją położono tytuł powiastki, którą drukuję w «Ziemi Wileńskiej», czuję się w obowiązku zaznaczyć, że stało się to bez mojej wiedzy i że uważam, iż takich interpelacji dowolnych być niepowino. Ostatnio widziałem kalendarz warszawski z reprodukcją rysunku p. Jarockiego przedstawiającego pogrom dzieci polskich na placu katedralnym przez Niemców w 1918 m X w Wilnie z podpisem, że to są gwałty na Śląsku; odesłałem kalendarz do p. Jarockiego».

Dopisek Redakcji. Notatkę swą możemy uzupełnić uwagą, że nawet o ileby rysunek rzeczywiście miał wyobrażać obronę kościołka krozkiego, to przecież lud polski nic z Krożami niema wspólnego. Rozumiemy oczywiście intencję podpisywacza, by ludowi wileńskiemu ukazać sprawę krozką w fałszywem świetle, lecz pocóż obrażać lud polski! Jak gdyby mało on miał cierpień

własnych, do których przecież ani litwini ani białorusini nie uczepiają się i nie przywłaszczają sobie ich chwały! Źle sobie postąpił podpisywacz i nadpisywacz «Z. W.», fałszując przeszłość i wypaczając wiedzę i uczucia ludu. A teraz wstyd! Wogóle najlepiej nie używać krętych dróg, bo zawsze można narazić się na «nieprzyjemność». („E. L." № 26—1920)

— **Spudłowali!** Z powodu naszej notatki o skasowaniu cenzury w Kownie «Nasz Kraj» zamieszcza wiadomość z «Darbas», która ma dowodzić trwania cenzury w dalszym ciągu, a więc przeczy naszej informacji. Niestety, «N. Kr.» nie dodaje, że «D.» mówi o tem co było a nie co jest i podając skreśloną przedtem wiadomość, w ten sposób popiera nasze twierdzenie. Radzilibyśmy Redakcji «N. Kr.» nauczyć się po litewsku, by nie zależeć od niepewnych tłumaczów. I wogóle nawet gdyby istniała cenzura w Kownie (w sprawach ściśle wojskowych ona istnieje, odrazu to zaznaczyliśmy), trochę niezręcznie ubolewać nad tem — w Wilnie. („E. L." № 28 — 1920)

— **Dobre informacje!** «Wschód Polski» zamieścił artykuł o armji litewskiej, w którym m. in. twierdzi, że b. Naczelny Wódz armji litewskiej gen. Żukowski jest polakiem. Tymczasem przecież ogólnie jest wiadomem, że gen. Ż. jest litwinem, nie mniejszym i nie większym niż naprz. wydawca „Echa Litwy".

Jeżeli reszta informacji zamieszczonych we wspomnianym artykule jest tego samego rodzaju, to winszujemy „Wschodowi Polski" poważnego źródła informacyjnego.

(«E. L.» № 36—1920).

— **Lud polski czy nie polski?** Komisja organizacyjna «Odrodzenia» rozesłała zaproszenie na zjazd «ludu polskiego» w Wilnie, tymczasem na placu Łukiskim, na którym przed zjazdem zebrali się napędzeni ze wsi wieśniacy, słyszeliśmy często-gęsto język litewski i białoruski. («E. L.» № 37—1920).

[— **Ziemia nasza nie dla ludu.** Ob. Ignacy Sokołowski w „Dzienniku Wileńskim" uprzedza, iż „weksel na ziemię" naszą już jest wydany żołnierzowi polskiemu, nie ludowi naszemu, jakto mają pono przyrzec organizatorowie zjazdu «Odrodzenia».

A więc nie tylko ob. Wańkowicz w znanej swej broszurze doradza parcelację naszej ziemi między «wkraczającego do Litwy i Rusi żołnierza polskiego»! Zwracamy uwagę na to „Naszego Kraju"' który niegdyś spierał się z nami o to.]

(«E. L.» № 37—1920).

— **Biedni wieśniacy!** Miejscowi litwini dnia 14 i 15 b. m. znajdowali się w wielkim kłopocie z powodu zalewu ich przez włościan litewskich, których zwołano na «kongres»*) niby mówić o ziemi, a kazano wysłuchiwać rozmaitych depesz do przedstawicieli obcych państw oraz rezolucji o «podszeptach zdradzieckich»

*) «Odrodzenia». *Wyd.*

i «niezłomnej woli należenia do Polski», która to wola nieskrępowanie może się wypowiedzieć dopiero w przyszłości. [Zasięgali rady co robić. Protestować nie można, bo przecież trzeba potem wrócić na wieś; milczeć również nie można, gdyż milczenie zawsze będzie wyzyskiwane (i było wyzyskane) jako potakiwanie.] Skłopotani wieśniacy teraz dopiero zrozumieli, na co się narazili, przyjeżdżając na obcy zjazd. [Oczywiście w siemje nie biez uroda: znalazł się podobno jakiś litwin, zapewne jakiś pierekińczyk z Kowna do Wilna, w długim surducie, który przemawiał po litewsku—przeciwko Tarybie, jak zwykle przemawiają neofici wileńscy.] («E. L.» № 38—1920).

[— **Cenzura niemiecka.** Przed dwoma laty cenzura niemiecka w Wilnie wykreśliła z „Lietuvos Aidas" uchwałę Rady Państwa Litwy, zgodnie z którą Litwa zrywała wszelkie więzy, jakie ją łączyły z państwami ościennemi i ogłaszała się jako państwo niepodległe. Cenzura dowiodła oczywiście tylko swego krótkowidztwa politycznego, gdyż wkrótce potem rządy i społeczeństwa świata całego wiedziały nie tylko o ogłoszeniu niepodległości, lecz i naiwnego postępku cenzury.] («E. L.» № 38—1920 *).

— **Łozdzieje** (pow. sejneński). Sejneńskie gimnazjum litewskie męskie i żeńskie 12. I. wznowiło swą pracę—w Łozdziejach. [Oho, gdzie się oparło!] («E. L.» № 39—1920).

[— **Nowe pismo?** Słyszeliśmy, że w Kownie ma powstać pismo humorystyczne. Do pierwszego numeru mają podobno podać informacje «Naszego Kraju» o «rewolucji w Kownie». Trzebaż też coś podobnego wymyślić!] («E. L.» № 51—1920).

— **Nowe pismo.** Ukazało się pismo w języku litewskim i polskim „Suvienytoji Lietuva", podpisywane przez J. Auksztuołajtisa. Na treść pisma składają się 1) artykuły dowodzące potrzeby utworzenia szerokiej Litwy, które by oczywiście było przez nas omówione, o ile by nie były zamieszczane w pismie podpisywanem przez J. Auksztuołajtisa; 2) artykuły złorzeczące Kownu w rodzaju znanych pokrzyków „Naszego Kraju" i „Mūsų Balsas". («E. L.» № 52—1920).

[— Zwracamy uwagę naszych czytelników, że milczenie, jakie zachowujemy wobec wypadków kowieńskich, nie odpowiada naszym intencjom.] («E. L.» № 53—1920).

— **Od Redakcji.** Wobec tego, że cenzura nie pozwala nam obalać w prasie fałszów P. A. T. i „Naszego Kraju" z powodu wypadków kowieńskich, możemy to czynić tylko ustnie w redakcji godz. 1—2 popoł.] («E. L.» № 53—1920).

[— **Zazdrość.** Zazdrościmy „Naszemu Krajowi", że ma

---

*) Notatka z powodu wykreślenia przez cenzurę polską w Wilnie tejże uchwały, którą zamierzało powtórzyć «E. L.» z powodu rocznicy 16 lutego. *Wyd.*

możność podawania informacji, coprawdę nieraz fałszywych, o wypadkach kowieńskich.] («E. L.» № 53—1920).

[— **W dobrej szkole.** Litwini wileńscy od paru tygódni dzień w dzień są raczeni przez chłopaków sprzedających gazety milemi dla ucha litewskiego okrzykami: «Śmietana zabity», «Taryba zdechła», «10.000 litwinów pobitych», «litwini uciekają z Kowna». Widzimy, że szkoła naganki przeciwko litwinom wydaje już swe owoce. W każdym razie dumni być możemy wobec tyle razy stwierdzonego liberalizmu władz wileńskich, tak pilnie przestrzegających praw wolności słowa i... krzyku. Szkoda, że z tej wolności nie mogą korzystać—litwini.]

(„E. L." № 53—1920).

[— **Nota bene.** Podając wiadomości najprzód o „rewolucji", potem o „zaburzeniach" w Kownie, „Nasz Kraj" twierdzi, że opinja kowieńska (?) oczekuje powtórzenia zaburzeń. Nota bene!]

(„E. L." № 53—1920).

[— **Hop!** Były tłumacz cenzury niemieckiej w Wilnie J. Auksztuołajtis wobec zmiany warunków politycznych podskoczył aż na wydawcę (?) i redaktora pisma polskiego w języku litewskim i polskim.] («E. L.» № 53—1920).

— **O czem się milczy w Wilnie.** «Minskij Kurjer» mówi z cyniczną otwartością (№ 188): «o ile by żołnierze polscy znajdowali się w Kownie, nie byłoby tam wystąpień bolszewickich... O ile w Litwie będą się powtarzały ekscesy (w rodzaju 22. II), w celu samoobrony i dla dobra samej Litwy (oczywiście!) rząd polski powinien zastosować środki jaknajenergiczniejsze».

«Minskij Kurjer» podpisuje jako „wydawca" A. Gzowskij.

(„E. L." № 54—1920).

— **Łajdacka korespondencja.** Niejaki „Idem" w „Kurjerze Lwowskim" z dnia 25. II. 20. zamieszcza podłą insynuację na litwinów, że „Auszrę" („świstek litewski") wydawano za pieniądze moskiewskie i t. d. Za takie korespondencje bije się po pysku.

(„E. L." № 54—1920).

— **Statystyka a życie.** Prasa polska zwróciła uwagę na niezwykle wysoki odsetek dzieci litewskich w stosunku do ogółu litwinów wileńskich (665 dz. na 2900 litwinów, czyli 22,51% litwinów i 94% ogółu dzieci litewskich do lat 15) i przypuszcza, że „albo dzieci, pozostające w ochronach litewskich, nie są litwinami a tylko Zarządy ochron je za takowych podają, albo rzeczywiście na 100 litewskich dzieci w mieście 94 przybywa w ochronach". Sądzimy, że ani jedno ani drugie, lecz tylko że statystyka ochron jest ścisłą i zgodną z rzeczywistością, zaś statystyka ogółu, jako zbyt zależna od warunków politycznych, odbiega od niej na niekorzyść litwinów. Przecież doskonale wie i ks. Maciejewicz i ks. Songin i ob. Obst, że litwinów i ich dzieci w Wilnie jest daleko więcej niż ich wskazuje statystyka za dni naszych. Nie w ochro-

nach litewskich polaków, lecz w polskich litwinów i białorusinów poszukać należy i znaleźć nie trudno.

(„E. L.“ № 55—1920)

— **Prosimy o wskazanie numeru!** „Goniec Miński“ w № 179 rzuca się na litwinów kowieńskich (wojsko litewskie to „zbieranina“, „rzezie ludności polskiej“ i t. p.), a jednocześnie rzuca dzikie oskarżenie przeciwko "Echu Litwy“:

«Idee bolszewickie pisemka litewskie szerzyły jawnie. «Echo Litwy», wydawane w Wilnie w gwarze jakiejś zdziczałej, nazwanej «językiem polskim», stale się chwaliło, że ułatwiło ucieczkę z więzień tylu a tylu «towarzyszom», po zajęciu Wilna przez dziarską wiarę polską».

Prosilibyśmy o wskazanie numeru «Echa Litwy», zawierającego tę ciekawą autodenuncjację. („E. L.“ № 56—1920)

— **Dziwna uchwała.** «Dziennik Wileński» w № 56 podaje dziwną uchwałę «zjazdu przedstawicieli ludności okręgu wileńskiego», którą powtarzamy jako charakterystyczny dokument dni naszych, nie jako poważne oświadczenie:

«Po rozważeniu w dn. 7, 8 i9-go marca całego szeregu spraw gospodarczych, oświatowych i społecznych i po jednomyślnem stwierdzeniu przez obecnych, że powrót kraju do stosunku normalnych, jego odrodzenie i rozkwit możliwe są tylko po włączeniu ziemi Wileńskiej i Grodzieńskiej do całości Rzeczypospolitej Polskiej, Zjazd Okręgowy w Wilnie uchwala conastępuje:

1) Uważając siebie za legalne, gdyż drogą powszechnych wyborów wyłonione przedstawicielstwo ziemi Wileńskiej i Grodzieńskiej, Zjazd stwierdza w sposób uroczysty wielokrotnie już wyrażany niezłomną wolę reprezentowanej przez się ludności należenia do niepodzielnej Rzeczypospolitej Polskiej.

2) Wobec powyższego Zjazd, uznając ziemię Wileńską i Grodzieńską za integralną część Rzeczpospolitej i uważając wybory przedstawicieli w celu zdecydowania o przynależności kraju za zbyteczne, prosi Sejm Ustawodawczy o niezwłoczne proklamowanie włączenia ziem Wileńskiej i Grodzieńskiej do Państwa Polskiego oraz powołanie posłów z tych ziem do Sejmu». [Rzecz nie do darowania, że «przedstawicielstwo ziemi Wileńskiej i Grodzieńskiej» nie obrało... króla lub prezydenta. Jak uzurpacja, to uzurpacja!]. („E. L.“ № 57—1920)

[— **Jak się zarabia na historję.** Gdy pewnego cenzora rosyjskiego, który skreślił wzmiankę o cenzurze chińskiej, spytano, dlaczego się tak kompromituje, dumnie odpowiedział:

«Non omnis moriar!»]. („E. L. № 61—1920)

— **Argumentacja wileńska.** «Tygodnik Wileński» w № 2 (Pomysł «Robotnika») wypowiada się przeciwko wydawaniu zarządzeń w językach miejscowych ze względu na «taką» dziś drożyznę papieru i druku. [No cóż, w naszych czasach («dziś») i to argument. Byle pałka!] („E. L.“ № 61—1920)

— **Dziwna pretensja.** «Tygodnik Wileński» natarł ostro («swoja swoich nie poznasza») na «wydawcę» i redaktora «Zjednoczonej Litwy» Jerzego Auksztuołajtisa za kaleczenie języka polskiego. [Dziwimy się «T. W.», że się poważył krytykować to pismo, na co my sobie pozwolić nie możemy, lecz też w danym wypadku musimy cofnąć się ze swego wrogiego stanowiska względem niego i wziąć go w obronę. Cóż bowiem winien Jerzy Auksztuołajtis, że przyzwyczajony do tłumaczeń z litewskiego na niemiecki i vice versa nie nauczył się jeszcze w cenzurze polskiej — po polsku»]. („E. L." № 61—1920)

— **Apetyt Jerzego Auksztuołajtisa.** «Zjednoczona Litwa» w № 3 podaje [przedwczesny donos (literalnie: «nam donoszą»)] z Kowna, że „prezydent Smietona został raniony i aresztowany". Ciekawiśmy, czy pisma polskie powtórzą tę wiadomość? („E. L." № 61—1920)

— **Wymieranie litwinów... w prasie endeckiej.** „Goniec Miński" twierdzi, że litwinów razem z amerykańskimi jest zaledwie 1.600.000. Resztę półtora miljona widocznie endecy już połknęli. I te marne półtora miljona, a po odrzuceniu 600.000 tysięcy litwinów amerykańskich tylko 1 miljon śmie marzyć o niepodległości! („E. L." № 62—1920)

— **Pałkę z geografji.** Podając wiadomości z Kowna, „Wilenskij Kurjer" dodaje tytuł: „Iz Litwy", jak gdyby Wilno nie w Litwie, lecz w Rosji się znajdowało. („E. L." № 62—1920.)

[— **Z ulicy wileńskiej.** Śpieszymy zasmucić ulicę wileńską: Prezydent Litwy nie jest raniony, jak pokrzykują sprzedający pisma chłopaki. Wogóle radzilibyśmy zwrócić uwagę na pokrzyki chłopców, które często, zbyt często nawet jak na nasze czasy, są przykre i obraźliwe względem litewskiej części ludności wileńskiej. Przecież i tą część pracuje, modli się, płaci podatki i wogóle stara się sumiennie spełniać swe obowiązki społeczne i obywatelskie. Zresztą są przecież dzieci, których duszyczki — z jednej strony — z łatwością przyjmują karmią nienawiści i pogardy, zaś z drugiej — poniżenia i prześladowania. Jakie będą te dzieci, gdy urosną? A przecież jak potrafiono powstrzymać chłopaków od wywoływań pism znajdujących się na indeksie przyzwoitości wileńskiej („Głos Litwy", „Echo Litwy"), tak również dałoby się prawdopodobnie ukrócić obecną naganką uliczną. („E. L." № 63—1920)

[— **Są jeszcze litwini.** „Nasz Kraj" podaje z Warszawy garść danych ze spisu ludności zarządzonego przez komisarjat „Ziem Wschodnich". Oczywiście spis polski w porównaniu ze spisami rosyjskiemi lub niemieckiemi wykazał „zmianę... wprost zdumiewającą" i „potęgę żywiołu polskiego na Wschodzie", czto i trebowałoś dokazat. Zdumiewamy się jednak jeszcze bardziej, gdy dostrzegamy, że mimo obecne warunki polityczne ocalał pewien

odsetek litwinów, mianowicie w pow. wilejskim 0 07, lidzkim 2.02, kobryńskim 0.1, grodzieńskim 1.6, oszmiańskim 0.03, prużańskim 4.1, wołkowyskim 0.8.]. („E. L." № 66—1920)

[— **„Nasz Kraj"** w niedzielnym numerze oskarża litwinów o „prowokację". Wobec tego, iż wypadki przezeń podane znamy w oświetleniu zgoła innem, którego w Wilnie powtórzyć nie możemy, nad oskarżeniem tem przechodzimy z czystem sumieniem do spraw mniej drażliwych.] („E. L." № 67—1920)

[— **Zakaz.** 20.3.20. Cenzura wojskowa zabroniła nam pozostawiania pustych miejsc pod groźbą surowej odpowiedzialności. Uprzedzamy wobec tego czytelników, że będziemy prawdopodobnie zmuszeni dawać nieraz tylko pół numeru *) i wogóle nie poruszać spraw, które naszych czytelników najbardziej obchodzą. Nie wątpimy wszakże, że nadejdą inne czasy i wówczas otwarcie powiemy, kto i dla czego przeszkadza dziś porozumieniu polsko-litewskiemu]. („E. L."№ 67—1920)

[— **Zbieramy materjały do dziejów cenzury wileńskiej.** Prosimy ludzi dobrej woli o uzupełnienia]. („E. L." № 69—1920)

[— **«Dziennik Wileński» o «Zjednoczonej Litwie».** (nie o Litwie zjednoczonej, bo z tą «Zjednoczona Litwa» nie ma nic wspólnego) podaje, że «tygodnik» ten jest «szeroko bezpłatnie kolportowany» Wiadomość ta jest już ocenzurowana, więc też śmiało ją powtarzamy naszym czytelnikom. Coprawdę, próbowaliśmy wiadomość tę podać wcześniej niż to uczynił „Dz. W.", lecz quod licet Jovi, non licet bovi. Lepiej późno niż nigdy, pocieszamy się jak umiemy]. („E. L." № 69—1920)

[— **Zapytanie.** Wobec niewyraźnej redakcji rozporządzenia, czy nie należałoy podać do wiadomości publicznej, jaki to w Wilnie jest „język urzędowy"?] **) („E. L." № 69—1920)

[— **Non licet bovi.** Uprzedzamy czytelników, że wobec prześladowania „E. L." przez cenzurę wileńską nie możemy się otwarcie wypowiedzieć w sprawie ostatnio w prasie wileńskiej poruszonej — kantonalnego ustroju Litwy]. („E. L." № 69—1920)

[— **Pismo wileńskie — o Kownie.** „Ziemia Wileńska" alarmuje Wilno (syte, szczęśliwe i wesołe,), że w Kownie panuje „dokoła nędza, niesprawiedliwość, coraz trudniejsze warunki bytu". Biedne Kowno!] („E. L." № 70—1920)

— **Prowokacyjna korespondencja.** „Kurjer Lwowski" z dn. 24 b. m. podaje z Warszawy humorystyczną wiadomość o rzekomem porozumieniu litewsko-bolszewicko-niemieckiem i rzekomej ofenzywie litewskiej jak również o rzekomem wyjeździe misji an-

*) Tak się też niekiedy zdarzało albo się ukazywały strona czwarta. do połowy zapełniona ogłoszeniami niepłatnemi (naprz. pism kowieńskich), w drugiej zaś połowie — pusta. *Wyd.*

**) Jestto dopisek odrzucony przez cenzurę, podany jako uzupełnienie ogłoszonego w № 69 Rozporządzenia Komisarza A. Piwockiego o wywieszaniu cenników na artykuły spożywcze «w języku urzędowym». *Wyd*

gielskiej z Kowna («zdaje się do Anglji»), przyczem grozi litwinom zajęciem Kowna. Nawet «Gazeta Warszawska" (z dn. 25 marca) nie wierzy podobnym bredniom. [Niestety, nie brednie to, lecz fałsz świadomy i celowy, ukuty w Wilnie i podany do Warszawy.]

(«E. L.» № 71—1920)

— **Czy dodano, czy odjęto.** Przed miesiącem z górą zjazd «Odrodzenia» podawał się za «6.000» uczęstników. «Kurjer Polski», który sprzyja tej grupie, stwierdza obecność na zjeździe „600 delegatów po 1 od 1000" (a więc od 600 tysięcy?!). Jak postąpić z tem trzeciem zerem, odjąć go w pierwszym wypadku (600 ucz.?) lub dodać w drugim (6.000 del.?). W drugim wypadku musielibyśmy przyjąć ogólną liczbę zorganizowanych członków „Odrodzenia" na 6 miljonów. To nawet na nasze czasy byłoby trochę za śmiało. Zresztą... («E. L.» № 71—1920)

— **Prowokacyjne korespondencje** niejakiego Idem z Wilna zamieszczane są w „Kurjerze Lwowskim" w dalszym ciągu. W № 81 na miejscu naczelnym tego pisma zamieszczono jego korespondencję p. t. Bolszewicylitewscy, w której nie podaje się żadnego nowego faktu, choćby nawet zmyślonego jak w wielu innych pismach, lecz w tonie pijanego parobka rzuca się przeciwko litwinom wyzwiska w rodzaju «zidjociałych band litewsko-bolszewickich» i t. p. Nie dziwimy się, że się znalazł w Wilnie osobnik w rodzaju Idem, lecz że nawet we Lwowie można zamieszczać podobne brednie, nie oczekiwaliśmy.

(„E. L." № 73—1920)

— **List wykradziony.** Sejm warszawski był widownią konfuzji posła Dymowskiego, który odczytał wykradziony list posła Diamanda. Cały sejm się na to oburzył. [Ciekawiśmy, jakie stanowisko zajmie w tej sprawie pewne pismo wileńskie, które w jesieni r. u. ubiegło pos. Dymowskiego w pierwszeństwie ogłaszania listów wykradzionych. Takie rzeczy trafiają do historji].

(„E. L." № 73—1920)

[— **Prima aprilis?** «Nasz Kraj» z dn. 1 kwietnia podał telegram PAT o zawieszeniu «Ziemi Kowieńskiej» wraz prawdziwie z primaprylowskim artykulikiem p. t. „Prowokacja litewska", w którym używa czasowników w czasie teraźniejszym, mówiąc o rzeczach przeszłych lub może przyszłych, lecz bądźcobądź nie o dzisiejszych warunkach pracy litewskiej w Wilnie. Możeby „N. Kr." i nam udzielił swych różowych okularów].

(„E. L." № 75—1020)

— **Litwini sami sobie winni.** W «Tygodniku Wileńskim» ob. M. Siedlecki, rektor uniwersytetu polskiego w Wilnie, stwierdza, że „wakują do dziś dnia katedry białoruska i litewska...

---

*) Jestto dopisek skreślony przez cenzurę, podamy jako uzupełnienie ogłoszonego w № 69. Rozporządzenia Komisarza A. Piwockiego o wywieszaniu cenników na artykuły spożywcze „w języku urzędowym. *Wyd.*

— Litewska i białoruska!

— Tak jest. Litewska inteligencja tonie kompletnie w polityce. Nie sposób znaleźć profesora-litwina po za polityką. A ja boję się jak ognia polityki w uniwersytecie!.

I trasunek szczery zadrgał w miękkim, kojącym głosie rektora".

I rzeczywiście uniwersytet wileński doskonale się obywa bez profesorów-litwinów i bez studentów-litwinów. Są za to Babilusy.

(„E. L." № 76—1920).

— Podając notę Milleranda w sprawie plebiscytu i notę delegacji angielskiej w sprawie zatargów na linji demarkacyjnej oraz mobilizacji na terenach okupowanych, «Naród» w № 34 nawołuje rząd polski do dania stosownej odpowiedzi, wzorowanej «na wymowie polskiego oręża»: «raz wreszcie musimy oduczyć obcych od mieszania się w nasze sprawy wewnętrzne». Pomijając błąd zasadniczy «Narodu», gdyż noty koalicyjne dotyczą spraw zewnętrznych Polski, nie wewnętrznych, sądzimy, że najlepszą odpowiedzią na noty było by niedawanie powodów do nich. Wogóle oddawna czas [zaprzestać pobrzękiwania szabelką, pamiętając, że kto jaką bronią walczy, od takiej ginie (przykład: Prusy)], wytężyć zaś całą uwagę ku uzdrowotnieniu warunków, w jakich się znajdują kraje okupowane. Od tego [, nie od oręża lub intrygi dyplomatycznej] zależy słuszne dla obu stron rozstrzygnięcie [zgmatwanej przez awanturnictwo polityczne] kwestji przyszłości naszego kraju. («E. L.» № 76—1920).

[— **Ze statystyki polskiej**. «Gazeta Warszawska» z dnia 7 b. m. podaje wyniki spisu ludności, zarządzonego przez władze polskie na terenach t. zw. Ziem Wschodnich. Statystyka polska oczywiście stwierdziła w Litwie większość polską: w Wilnie 57 procentów, w pow. wileńskim 80 proc., lidzkim 76 proc., oszmiańskim 68 proc., trockim 58 proc., grodzieńskim 54 proc., święciańskim 50 proc., nawet bracławskim 55 proc. i dzisnieńskim 52 proc.! Nie dziwimy się, że wobec tak niezwykłych sukcesów statystycznych wyniki spisu dotąd troskliwie były ukrywane przed okiem zwykłych śmiertelników «Ziem Wschodnich», którzy przecież nie dadzą się złapać na kawał w stylu Oberostu, lecz widzą to co jest. W Warszawie lub zagranicą oczywiście można liczyć na nieznajomość naszych warunków i «wcierać okulary».]

(«E. L.» № 76—1920).

— **Idjotyczne korespondencje** z Wilna, podpisane przez «Idem», zamieszcza «Kurjer Lwowski». Naprz. w numerze z dnia 10 b. m. w korespondencji p. t.: «W przededniu wielkich wypadków. Ofenzywa litewska» autor zmyśla na potęgę, że «hordy litewskie wdzierają się już coraz bardziej w ziemie polskie», że litwini nazywają Jeziorosy (nie Jeziorodcy, jak chce autor) rosyjską nazwą Nowoaleksandrowskiem, przypomina publiczności lwowskiej, że litwini byli «wyznawcami Perkunasa» i t. p.

Nie dziwimy się, że po przeczytaniu takiej korespondencji galicjanie z drżeniem w sercu zjeżdżają do naszego kraju dzikusów i barbarzyńców. Czyżby «Kurjer Lwowski» rzeczywiście wierzył w te brednie, jakie podaje swym czytelnikom?!

(«E. L.» № 77—1920)

— Przed paru tygodniami «Koenigsberger Allgemeine Zeitung» zamieściła *zmyślony* «wywiad» swego korespondenta z przedstawicielem Litwy w Berlinie Puryckim, który też niezwłocznie zaprotestował w pismach przeciwko temu. Ponieważ jednak «wywiad» był ułożony oczywiście w kierunku niemcofilskim, więc też skwapliwie powtórzył go «Kurjer Polski», a za nim naturalnie i «Nasz Kraj». Brawo, lecz nie «dyplomaci kowieńscy», jak chce «Nasz Kraj», a «dyplomaci» warszawsko-kowieńscy!

(«E. L.» № 87—1920).

— **Sprostowanie.** «Nasz Kraj» w № 87 podaje o osobie Prezydenta Konstytuanty Litwy Aleks. Stulgińskiego m. in., że «w rękach znanych obywateli znajdują się dokumenty, świadczące, że był on płatnym agentem Zimmerlego» i że «trzyma się niezmiennie orjentacji niemieckiej». [Otóż jestto nowy dowód, że nie można polegać na informacjach Auksztuołajtisa.] Nie będąc [bowiem] ani swatem ani bratem ob. Stulgińskiego, owszem walcząc z nim w Radzie Stanu i in., muszę kategorycznie podkreślić, że przez cały czas jej trwania występował on jaknajwyraźniej przeciwko niemcom zarówno na posiedzeniach Rady Stanu (naprzykład przeciwko Urachowi), jak i wobec władz okupacyjnych. [Dziwny «agent Zimmerlego».]

(«E. L.» № 87—1920).

— **Nie wywołuj wilka z lasu!** «Dziennik Wileński» «nie posądza» p. Birżyszkę, dyrektora szkół litewskich, a zarazem redaktora «Echa Litwy», o wychowywanie (młodzieży litewskiej) w duchu przyjaznym polskości». Odpowiemy: zależnie od tego, jak tę «polskość» rozumieć; w gimnazjum litewskiem polskość tę tylko poznają, która się zawiera w dziełach Mickiewicza, Słowackiego i innych. A w jakim kierunku wychowują się dzieci w szkołach polskich, proszę o to spytać tych, którzy 15 maja byli świadkami powitania szkoły litewskiej przez gimnazjum im. Lelewela. («E. L.» № 91—1921).

— **Czyja wina?** «Dziennik Wileński» stwierdza, że odsetek dzieci litewskich, znajdujących się w wileńskich ochronach litewskich, wynosi prawie 94½% w stosunku do dzieci litewskich do lat 15, i dodaje uwagę: „Stosunek, jakiego świat nie widział". Tłumaczy to insynuowaniem, że „w ochronkach mieści się mnóstwo dzieci polskich", które litwini „litwinizują". Mimo otrzymany odeń komplement co do „żelaznej wytrwałości i energji litwinów, dążących za wszelką cenę do litwinizowania dziatwy polskiej", możemy uspokoić znerwowany „Dziennik Wi-

leński", że nie odsetek dzieci w ochronach litewskich jest sztucznie wygórowany, lecz statystyka ogólna jest fałszywa i inną w naszych warunkach politycznych być nie może. Napewno więcej znajdziemy w ochronkach polskich dzieci litewskich, [nie mówimy nawet o młodych obstach echtpolskich] niż w ochronkach litewskich—dzieci polskich! („E. L." № 91—1920).

— **Ad absurdum!** Jot w «Dzienniku Wileńskim» dowiedział się z wydawnictwa litewskiego «Šešeliai», że pismo to drukowano w Berlinie, i czyni przypuszczenie, że je wydano «kosztem rządu niemieckiego». Notatkę swą jot zatytułował: Szydło z worka. Rozumując w ten sposób co jot, z faktu, że w redakcji «Dziennika Wileńskiego» pracuje pewien dziennikarz o nazwisku niemieckiem, musielibyśmy wywnioskować zapewne, że pismo to również się drukuje za pieniądze rządu pruskiego? Sądzimy tedy, że nie niemieckie szydło wylazło «z litewskiego worka» w Kownie, lecz—przydługie uszy z endeckiego w Wilnie. («E. L.» № 91—1920).

— **Dziwne roztargnienie.** Podając informacje o szkołach «trefnych», «Dziennik Wileński» ze szczególnem upodobaniem notuje, iż w Litewskiem Gimnazjum Żeńskiem język wykładowy jest rosyjski i że skład uczenic—117 starozakonnych i 1 mahometanka. Wskutek «roztargnienia» nie wspomina wcale o innem przestępstwie litewskiem — gimnazjum męzkiem z ogólną ilością 454 uczni i uczenic, w tem 258 chłopców i 196 dziewcząt, podług narodowości zaś 451 litwinów i litwinek, 2 niemki i 1 żydówka. Na czele tego pogańskiego gimnazjum o języku wykładowym litewskim znajduje się... A może lepiej nie wspominać go przed wieczorem? Jeszcze przyśni się w nocy to długowłose straszydło. («E. L.» № 91—1920).

[— **Lepiej pilnować swego!** «Nasz Kraj» w № 92 lamentuje z powodu «rozprzężenia w armji litewskiej». Radzilibyśmy nie wtrącać się do cudzych spraw, o których się niema pojęcia, i baczniej się przyjrzeć «doskonałościom» własnego otoczenia.] («E. L.» № 91—1920).

[— **Wysocki — nach Vaterland!** Twierdzą, że osławiony «wydawca» tygodnika dwujęzycznego Georg von Wysocki wobec drożyzny papieru i zmiany kursu politycznego, podobno nie pozwalającego obecnie na obcowanie ze sprzedawczykami i ludźmi niepewnej konduity, ma być zlikwidowany i zwrócony Vaterlandowi. Nie wierzymy pogłosce: kolor czarno-żółty dotąd jest popularny.] («E. L.» № 91—1920).

— **Kultura bez podłoża etnograficznego.** J. O. w «Dzienniku Wileńskim» twierdzi, że «wszystko, co (na kresach wschodnich) jest kulturalnego, jest polskiem», i gorąco popiera projekt stworzenia wystawy «kultury polskiej na kresach wschodnich», «wykluczając etnografję». Innemi słowy potwierdza on nasze przekonanie, nieraz w pismie naszem z całą stanowczością wy-

powiadane, że kultura polska w Litwie niema podłoża etnograficznego, które to podłoże należy do litwinów (w Białorusi — do białorusinów). Zresztą na innem miejscu tenże J. O. popiera nas, mówiąc o narodach, «które zatraciły pierwotny swój język, przyjęły obcy, a jednak nie przestały być odrębną całością narodową, a to dzięki swoistej swej kulturze». Żywcem jak gdyby wzięto z «G. L.» lub „E. L.": Litwa etnograficzna nie kończy się tam tylko, gdzie mówią jeszcze po litewsku, lecz się rozciąga i na te okolice, które już nie mówią, choć mówiły przedtem po litewsku, gdyż tworzy ją jeden naród litewski, bez względu na to, czy mówi on po litewsku, czy już litewskiego zapomniał lub nim pogardza wskutek długoletniej agitacji endeckiej. Żyd zawsze żydem trąci, choćby się nazwał rosjaninem i mówił tylko po rosyjsku. Niemiec choćby i wypierał się swej niemieckości, mimo to nigdy niemcem być nie przestaje.

Cieszymy się, że w J. O. znaleźliśmy nowego sojusznika. Oby tylko zechciał być konsekwentnym i śmiało się wypowiedział za przynależnością Wilna do Litwy.

(„E. L.» № 94—1920).

— **Może, może, daj Boże!..** «Nasz Kraj» podaje: «P. Michał Birżyszka, redaktor «Echa Litwy» i dyrektor gimnazjum litewskiego w Wilnie, jak nas zapewnia korespondent z Kowna, jest jednym z najpoważniejszych kandydatów na prezydenta Litwy». A w którymś numerze «Darbininkas» amerykański informował: «Socjaliści stawiają jako kandydata na prezydenta Litwy p. Birżyszkę. Należy jednak się spodziewać, że będzie obrany dotychczasowy Prezydent Jego Ekscelencja Antoni Smetona, który rzeczywiście jest jedynie zasłużonym i najodpowiedniejszym na to stanowisko». Tymczasem socjaliści wypowiadają się w Konstytuancie przeciwko prezydenturze jako takiej! Zresztą — może, może... («E. L.» № 95—1920).

— **Zbytnia troskliwość.** «Nasz Kraj» powtarza z pisma opozycyjnego w Kownie «Darbas», które zresztą nic wspólnego ani z «Naszym Krajem», ani z «Litwą Zjednoczoną» niema i mieć nie chce, wiadomość o zatargu między żołnierzami litewskimi a ludnością, jaki przed miesiącem miał miejsce we wsi Cz. gminy Wab. Wiadomość tę «Nasz Kraj» zaopatruje w tytuł «Bez komentarzy», lecz oczywiście w nie się wdaje, rozwodząc się nad taką „samowolą" i „wyuzdaniem" w Kowieńszczyźnie, że „nie pomoże tu już i sejm ustawodawczy". Zwraca przytem uwagę „tych wszystkich litwinów wileńskich, jacy posiadają jeszcze złudzenia co do prawdziwości drogi, po jakiej obecnie kroczy Litwa".

Niech „Nasz Kraj" zje porcję lodów i trochę ochłonie, „złudzeń" co do Kowna litwini wileńscy, nawet „ci", nie mają żadnych, lecz się tem różnią od „Naszego Kraju" i „Zjedn. Litwy", że 1) niedomagania kowieńskie śledzą okiem współczującem, nie

radośnem, 2) nie są chorzy na daltonizm polityczny, który ukazuje (oczywiście w rozmiarach powiększonych) co się dzieje o wiorst 100 lub więcej, przeocza zaś codzienne prawie wypadki z okolic najbliższych. Zresztą zgodzi się przecież „Nasz Kraj", że takie swobodne omawianie w pismie kowieńskiem wypadków tamtejszych nie przemawia na niekorzyść kowieńskich warunków politycznych. („E. L." № 100—1920).

— «Kurjer Polski» z «Berlingske Tidende» powtórzył i puścił w obieg wywiad korespondenta pisma berlińskiego z ministrem litewskim Waldemarasem, w którym W. miał stwierdzić, że rząd litewski zdecydował się przystąpić do rozległej mobilizacji, że «Francja przestrzegła Litwę przed realizowaniem jej praw na Polsce w drodze zbrojnej» etc., jednocześnie zaś wyklucza się ewentualność układów polsko-litewskich.

Wywiad ten wygląda mocno podejrzanym. Przedewszystkiem dotychczas tylko w Wilnie nie wiedziano ,że premjerem ministrów Litwy jest Gałwanowski, nie Waldemaras, jak chce «Berl. Tid.» Powtóre wiemy od jesieni jeszcze o zamiarze rządu litewskiego odesłania do domu starszych żołnierzy i zastąpienia ich przez młodsze roczniki, o rozległej mobilizacji kowieńskiej nie wiedzą przybywający z Kowna nie tylko litwini, ale i polacy, posłowie Kamieniecki i Niedziałkowski, których przybycia do Kowna oczekiwał ob. Waldemaras (tak twierdzi «Berl. Tid.»). Przestrogi francuzkie dziwnie brzmiały w ustach ministra litewskiego — dziwna to byłaby szczerość dyplomaty wobec korespondenta, za którą wart byłby niezwłocznie «być podanym» do dymisji i usunięcia z zawodu dyplomatycznego! Zresztą neutralne zachowywanie się litwinów podczas ofenzywy bolszewickiej zmusza nas do zachowywania rezerwy wobec wywiadów w rodzaju «B. T.»; mimo że pewne momenty pokojowe, jakie wywiadowca berliński powtarza, nie wiemy o ile ściśle, za prof. Waldemarasem, z przyjemnością przyjęlibyśmy do wiadomości i chętnie wysnulibyśmy z nich odpowiednie wnioski.

Szczerze pragnęlibyśmy usłyszeć od prof. Woldemarasa, czy rzeczywiście, miał miejsce wywiad «B. T.», a jeżeli miał, to własne słowa ob. W. w ich ścisłem brzmieniu.

(„E. L." № 100—1920)

— **«Rozzuchwalenie».** Wojowniczy «Kurjer Lwowski» za przykładem «Dziennika Wileńskiego» napada na władze wileńskie za «nadmierną pobłażliwość wobec litwinów, którzy 15 (nie 16, jak twierdzi «K. L.») u. m. odważyli się zaprowadzić swe gimnazjum na nabożeństwo do kościoła św. Mikołaja». «Manifestacja ta... posiadała wyraźnie charakter dla Polski wrogi». Konia z rzędem, kto dowiedzie «wrogości» i «karygodności» tej «manifestacji» litewskiej! („E. L." № 101—1920)

— **Napisy ulic.** Na rogach ulic ukazały się ich nazwy wyłącznie w języku polskim. Widocznie przez zapomnienie, bo na-

wet w barbarzyńskiem Kownie, gdzie litwini tak „prześladują“ polaków, napisy są w trzech językach: litewskim, polskim i żydowskim. Co na to «Nasz Kraj»?

(„E. L.“ № 102—1920)

— **Przedwczesna wiadomość.** «Gazeta Warszawska» podaje, że Niemcy «uniwersytetom litewskim dostarczają profesorów». Niestety, Nie tylko uniwersytetom, lecz nawet kursom uniwersyteckim w Kownie (a może miano na względzie uniwersytet Wileński, a więc terytorjalnie go formułując—litewski?!) nie dały szelmy żadnego profesora!

— **Maskarada.** Zwróciło powszechną uwagę poprzebieranie dzieci szkół i przytułków polskich, naprz. z Domu Serca Jezusowego za górali, krakusów i t. p. Złudząco przypomniało nam to czasy przebierania dzieci wileńskich za „ruskiuków“ o czerwonych i innego koloru rubachach. Pocóż ta maskarada?

— **Propozycje polskie.** «Berlingske Tidende» podaje, że posłowie Kamieniecki i Niedziałkowski proponowali litwinom kowieńskim plebiscyt w sprawie Wilna, federację kantonalną w granicach Litwy historycznej i t. p. marcepany polityczne.

(«E. L.» № 104—1920)

— **Inteligenci wileńscy.** Dwa pisma mińskie, „Biełaruś“ białoruska i rosyjskie «Utro Biełorussji» naraz zapożyczyły wiadomości geograficznych o Litwie i litwinach od siewierozapadnych djejatielej. Litwinów jako takich niedostrzegają, widzą zaś tylko «maleńieczki żmudzki narod», który sąsiadując z białorusinami «patrochu asymilujecca, pakidajuczy litouskuju mowu, zwyczai i tradycii». Litwa z tamtej strony linji demarkacyjnej «priswoiła sabie czużoje imia», gdyż jestto „nie Litwa, a tolki Żmudź». «Biełaruś» podpisuje jako wydawca K. Tareszczenka, zaś jako redaktor J. Łosik, podobno ludzie, którzy ukończyli szkołę początkową, a może nawet i średnią! Takich bzdurstw dotąd nawet pisma wileńskie nie twierdziły!

Oczywiście u pp. Tareszczenki i Łosika Taryba dotąd istnieje, ma swój rząd i t. p. Panowie, którzy dajecie pieniądze na pisma mińskie, zmiłujcie się nad czytelnikami i dajcie im gramotne dzienniki! („E. L.“ № 109— 1920)

— **Pisz o Litwie co się zmieści.** Wszystkie pisma warszawskie podały wiadomość o utworzeniu się nowego rządu litewskiego, przekręcając nazwiska ministrów na Orynjusa, Alersę, Dalwanowskiego, Korobisa etc. A «Gazeta Poranna» nadała mu tytuł: «Nowy rząd tarybowski», mimo że Taryba od $1\frac{1}{2}$ miesiąca nie istnieje!

(„E. L.“ № 112—1920)

— **Dwójka z geografji!** «Nasz Kraj» — pismo edukowane. Udzielało nawet niejednokrotnie upomnień swemu gorzej wychowanemu koledze z Dominikańskiej. A jednakże... sam oto co pisze: Telegram własny, Rewel, Peeter Ruubel, członek Konsty-

tuanty będzie mianowany przedstawicielem Estonji do Kowna stolicy Litwy.

Spytajcie dziecka, spytajcie cudzoziemca, niemasz na świecie wykształconego człowieka, któryby nie wiedział, jakie miasto jest stolicą Litwy.

Tylko małogramentni korespondenci i wielce polityczne redakcje mogą tego nie wiedzieć! („E. L." № 112—1920)

— **Zbyt pośpieszna korespondencja.** «Ziemia Wileńska» z dn. 27 b. m. podaje „List z Kowna", datowany „5 czerwca", w którym autor podaje wiadomość o strajku powszechnym jako o fakcie dokonanym, gdy tymczasem strajk ten wybuchł 15 czerwca, a więc w 10 dni później. Wielce podejrzany pośpiech! Pozatem powtarza przeważnie przekręcone fakty z wyborów do konstytuanty, które potem cośmy o wyborach podali, mogą charakteryzować jedynie tendencje „Ziemi Wileńskiej", nie zaś sfery kowieńskie. [Wogóle korespondencja „kowieńska" tonem swym przypomlna i jesienne i lutowe przygotowywanie gruntu do awantur politycznych. Znamy się na tem].

(„E. L." № 112—1920)

— **„Nam"!** „Rzeczpospolita" wileńska streszcza uchwałę Rady Miejskiej w sprawie gmachu po-Bazyljańskiego w ten sposób: „postanowiono prosić Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich o oddanie nam tego gmachu". Komu—nam? „Rzeczpospolitej"? Miastu? Polakom? Brzmi dumnie, lecz niezrozumiale!

(„E. L." № 114—1920)

— **Uczony w roli polityka.** Prof. Fr. Talko-Hryncewicz w wykładzie swym o typie polaków oraz ich sąsiadów m. in. „dodatnią duchową charakterystykę dał ludowi litewskiemu, zaznaczając, że żmudzini zachowali najlepiej swą odrębność, zastrzegłszy się, że nie mówi tu wcale o partjach i stronnictwach politycznych, dziś walczących" („Dziennik Wileński"). Oczywiście tak przemawia profesor uniwersytetu jak ognia unikającego polityki!... Nic dziwnego, że litwini unikają wykładów profesorskich, które „ucznie" obrażają ich uczucia narodowe. Sporo jeszcze mamy w sobie chamstwa, nawet uczonego.

(„E. L." № 114—1920)

— **Więc cóż?** „Rzeczpospolita" zaopatrzyła wiadomość o wejściu b. przedstawiciela Litwy w Berlinie dr. Puryckiego do gabinetu litewskiego w tytuł: Z Berlina do Kowna.

Niewinna uwaga? Czemu tedy przejście Sapiehy do gabinetu polskiego nie zatytułować: Z Londynu do Warszawy?

(„E. L." № 115—1920)

— **W Galicji i u nas.** W pismach polskich natrafiliśmy na ogłoszenie o źródle „Dewaitis" w Małopolsce. U nas oczywiście nazwanoby je Zakopiańskiem, Karpackiem, Warszawskiem lub Gdańskiem. („E. L." № 115—1920).

— **Jedyny dzielny minister — i ten żmudzin!** „Naprzód“ podaje:

„Jedyną ozdobą nowego gabinetu (polskiego), jedynym prawdziwie wybitnym fachowcem będzie w nim nowy minister robót publicznych G. Narutowicz. Jestto jedna z nielicznych polskich sław europejskich: profesor politechniki w Zurychu, członek międzynarodowej komisji regulacji Renu, konsulant fachowy rządów szwajcarskiego, niemieckiego i hiszpańskiego, powaga światowa w dziedzinie budownictwa ziemno-wodnego. Napróżno od półtora roku starało się grono inżenierów wprowadzić do ministerstwa tego męża: „klucz partyjny“ i obawa miernot przed talentem udaremniały te zabiegi. Nareszcie udało się p. Narutowicza umieścić na tem stanowisku, które nikomu innemu tak się nie należy, jak właśnie jemu. Życzyćby sobie tylko należało, żeby to jego stanowisko, czysto fachowe, a zupełnie niepolityczne, pozostało niezależne od zmienności losów politycznych, żeby przetrwało gabinet p. Grabskiego, jaknajdłużej, ku pożytkowi ojczyzny“.

Prof. Gabrjel Narutowicz pochodzi z powiatu telszewskiego i jest bratem Stan. Narutowicza, b. członka Rady Stanu Litwy („Taryby“). Piłsudski — z Litwy, Narutowicz — z Litwy, „co to będzie, co to będzie?“ („E. L.“ № 115—1920).

— **Złote słowa.** W sobotę ub. wice-minister skarbu polskiego Rybarski odwiedził oddział Wileński Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej. Dyrektor Oddziału J. Wolski powitał go przemówieniem, zaznaczając, że Bank Państwowy Polski w polskiem Wilnie wita polskiego ministra. Wice-minister wyraził nadzieję, że z oczekiwanem wkrótce wprowadzeniem złotego polskiego nastaną w Polsce (w polskiem Wilnie) złote czasy („Nasz Kraj“). Złote słowa złotego ministra. („E. L.“ № 115).

— **Dziwna korekta.** «Dziennik Wileński» podaje za „Kurjerem Polskim“ szereg «informacji» o «spisku niemiecko—litewskim», streszczających się do ubrań niemieckich (nie zmienionych na angielskie, jak to już uczyniono w armji polskiej) żołnierzy litewskich i zmyślonych 300 oficerów niemieckich, rzekomo znajdujących w armji litewskiej. Rzecz przytem charakterystyczna, że wiadomości dotyczące Święcian (patrz „Kurjer Polski“ № 175) przerzuca do Telsz. Dziwna i wielce podejrzana korekta, tembardziej, że «Dz.» jako wileński wie przecież dobrze o absolutnym spokoju na linji demarkacyjnej. („E. L.“ № 117—1920).

— **Poco powtarzać wątpliwe wiadomości?** «Nasz Kraj» z dn. 2 b. m. podaje wiadomość zatytułowaną niezwykle mocno: Litwa szykuje się do wojny z Polską. Jestto „telegram własny“ z Rewla, w którym za pismem estońskiem „Waba Maa“ w Rewlu powtarza się otrzymany z Helsingforsu telegram o rozmowie, jakie współpracownik szwedzkiego pisma w Berlinie „Berlingske Tidende“ miał w Kownie z litewskim ministrem spraw zagranicznych. Ćwieczkiem tej rozmowy ma być oświadczenie ministra o wyda-

niu rozkazu powszechnej mobilizacji. Niestety «Nasz Kraj» niedodaje, że całą tę wiadomość poraz drugi powtarza z pism warszawskich, które przed kilku tygodniami ją u siebie zamieściły; widocznie liczy na brak pamięci wśród swych czytelników. Powtóre, że miała to być rozmowa z ministrem byłego rządu litewskiego Waldemarasem i że cała rozmowa jest wielce podejrzaną. Potrzecie, że oto upłynęło już kilka tygodni od tej „rozmowy", a Litwa nie tylko się nie «mobilizuje», lecz odwrotnie częściowo się demobilizuje. Poczwarte, że na linji demarkacyjnej ze strony litewskiej panuje spokój, o czem „Nasz Kraj" wie doskonale. Zresztą wobec braku odpowiedniego materjału palnego prasa wileńska potrafiła w czerwcu r. b. przytaczać wypadki «napadów litewskich» na linji demarkacyjnej, które miały się odbyć — w grudniu r. u.! Dziwna to taktyka tej prasy wileńskiej — szerzenie wśród społeczeństwa polskiego pogłosek alarmujących (oczywiście prasa warszawska poraz wtóry poda podaną już wiadomość z «Berlingske Tidende»), zwłaszcza w chwili tak poważnej, jaką dziś przeżywa nie tylko Polska, lecz i Litwa, zarówno polacy jak i litwini. Czas byłby się ustatkować i zaprzestać swych lekkomyślnych pokrzykiwań. Przecież moralnie i politycznie jesteście wobec społeczeństwa odpowiedzialni za swą dziwną, nieobliczalną taktykę! («E. L» № 118—1920).

— **Fałszywe pogłoski.** Od paru tygodni po pismach wileńskich i warszawskich błąka się pogłoska, jakoby redaktor „Echa Litwy" ma być jednym z kandydatów na prezydenta Litwy. Ponieważ pogłoska ta, naszem zdaniem, nie mogła ani szkodzić ani pomódz sprawie Litwy, nie wtrącaliśmy się: kto lubi gadu gadu, niech ją sobie powtarza na zdrowie. Lecz oto w ostatnich dniach pogłoskę tę pisma („Kurjer Warszawski", „Naród) zaczęły komentować w sposób, który tak dalece odbija od rzeczywistości, iż redaktor nasz może się znaleźć w sytuacji zgoła fałszywej wobec swego społeczeństwa. Wobec tego uważamy za potrzebne zaznaczyć, że Michał Biržyszka nieotrzymał żadnej propozycji stawiania swej kandydatury ani na prezydenta, ani na prezesa ministrów, ani na ministra oświaty (ani na ministra finansów, jak gdzieś podobno również twierdzono), więc też wszelkie przypuszczenia, dlaczego B. nie zgadza się „być prezydentem" etc. same przez się jako zbędne upadają. Trudno bowiem zgadzać się albo się nie zgadzać, gdy nikt nie proponuje! [A może w Warszawie mają mu co zaproponować, bo przecież tam teraz moda na litwinów?].
(„E. L." № 118—1920).

— **3 lipca — spokojnie!** „Nasz Kraj" i „Dziennik Wileński" nie podały wczoraj żadnej wiadomości wrogiej litwinom! Sądząc z uzus wileńskiego, prawdopodobnie pozostawiły je do numeru dzisiejszego jako niedzielnego.
(„E. L." № 119—1920).

[— **Fałszywy alarm.** Jacyś „dowcipnisie“ zaczęli szerzyć po mieście pogłoskę, iż litwini wileńscy rozpoczęli ewakuację swych instytucji. Dowcip wcale nie dowcipny, gdyż przecież właśnie litwini w chwili obecnej najbardziej są zainteresowani w pozostaniu w Wilnie! Nie mówimy oczywiście o Aukszluołaj tisie]. („E. L.“ № 122—1920).

— **Na front!** J. O. w „Dzienniku Wileńskim“ domaga się zarządzenia przez władze polskie poboru w kraju naszym, mimo że wie, iż „są przeszkody natury formalnej: dopóki oficjalnie kraj nasz nie został przyłączony do Polski, władze polskie uważają się tu za okupacyjne, które na zasadzie takiego to paragrafu konwencji haskiej nie są uprawnione ogłaszać poboru na terenach okupowanych“.

Mybyśmy radzili O-wi nie czekać na to, (czego być nie może) i nie deklamować frazesów patrjotycznych, lecz przypomnieć sobie, iż się znajduje w mundurze wojskowym i dać przykład innym: deklamatorze, na front, pokaż swą odwagę, bezinteresowność i poświęcenie! A co, nie podoba się?

(„E. L.“ № 122—1920).

— **Jak korespondent wywiódł redakcję w pole** Korespondent „Kurjera Lwowskiego“ dowodzi, że litwini wyprowadzili wpole anglików, którzy też umyli się od wspólnych umów z litwinami. Tymczasem „Rzeczpospolita“ podaje, że Anglja wymusiła na Polsce uznanie niepodległości Litwy! Biedna Anglja, jak się stara dla tej chytrej Litwy. („E. L.“ № 124—1920).

— **Kolory litewskie.** Narodowe kolory litewskie są następujące: u dołu czerwone, pośrodku zielone, u góry żółte.

(„E. L.“ № 124—1920).

[— **Nie głupim!** Prezes Dyrekcji Wileńskich kolei państwowych polskich Emil Landsberg, napastowany przez korespondenta „Rzeczpospolitej“ o wywiad, podał wiadomości dość szczegółowe o stanie kolejnictwa, lecz na pytanie: „Jak pan patrzy na przyszłość naszych kresów?“ dn. 3 b. m. spójrzał tylko na wywiadowcę badawczym wzrokiem i z lekkim uśmiechem po chwili namysłu odrzekł: „To dotyczy polityki, a ja jestem przedewszystkiem fachowcem“.

Jaka szkoda, że Prezydent m. Wilna W. Bańkowski nie przejął się zasadami doświadczonego i praktycznego Dyrektora kolei E. Landsberga!] („E. L.“ № 124—1920).

[— **Nie nerwujcie się!** Rada Miejska nawołuje władze do zarządzenia poboru. Przedewszystkiem władze wojskowe wiedzą co czynią, nauk nie proszą, a zwłaszcza nawoływań do czynów nieprawnych. Szkoda, że wśród radnych niema prawników, którzyby wytłumaczyli Radzie, że poboru na ziemiach okupowanych nikt nie ma prawa zarządzić. Co innego organizacje ochotnicze, o ile będą one wyraźnie państwowe. Organizacje ochotnicze, jak wiemy, są tworzone za wiedzą władz, tam też winni skierować

się pp. Bańkowski i Godwod. Nie należy się nerwować, krzyczeć i hałasować, lecz spełniać to co do każdego należy. Nie przeszkadzajcie władzom.] („E. L.“ № 128—1920).

— **Sylwetki polityczne.** Prezydent stolicy litewskiej jesto człowiek, który ani pół godziny nie zniesie władzy litewskiej, jakto publicznie oświadczył. („E L.“ № 128—1920).

SPIS RZECZY.

Str.

I. Artykuły wstępne 3

II. Artykuły luźne 152

III. W walce na granaty ręczne 171

Prace tegoż autora:

1. Antanas Klementas, lietuvių rašytojas pradžioj XIX-jo amžiaus. 1910.
2. Lietuvių dainos. 1916.
3. Lietuvos geografija. I. 1917.
4. Duonelaičio gyvenimas ir raštai. 1918.
5. (St. Jabłońska i M. B ka). Nowe czytanki. Część II. 1919.
6. (R. van der Meulen). Gamtos prilyginimai lietuvių dainose ir raudose. Z niemieckiego tłumaczył M. B-ka. 1919.
7. Lietuvos sukilimas 1794 metais. 1919.
8. Iš A. Mickevičiaus raštų. 1919.
9. Lietuvių dainu literatūros istorija. I. 1919.
10. Lietuvių literatūros istorijos santrauka. 1919.
11. Lietuvos istorijos pradžiamokslis. I. 1919.
12. Skrót dziejów piśmiennictwa litewskiego. 1919.
13. Dainų atsiminimai iš Lietuvos istorijos. 1920.
14. Mūsų raštų istorija 1547—1904 m. 1920.